

Jacek Rudnicki

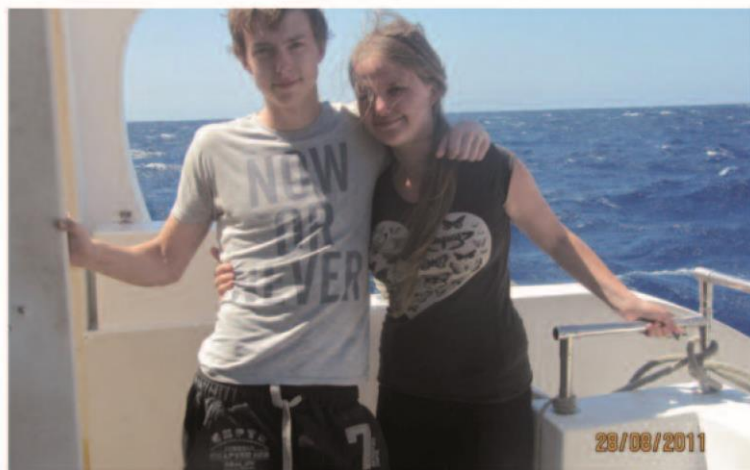
Melodia przyszłości

„Rzeczywistość nigdy nie jest tak doskonała jak fikcja”

Mario Vargas Llosa



Szczecin-Dominikowo 2014



Tę książkę dedykuję dzieciom, przy których będziemy zawsze.

Intro Szczecin 2010-10-02

„Melodia przyszłości” jest kontynuacją poprzedniej książki „*Wszystko co małe jest piękne*”. To parafraza powiedzenia angielskiego „*Wszystko co duże jest piękne*” stworzona na użytek wcześniaków zwanych „*Maciupkami*”, czyli najmniejszymi z najmniejszych, w zasadzie płodów ważących ponad pięćset gram a czasami nawet nie. Są komiczne i bohaterskie. Wyciskają łzy szczęścia i doprowadzają do rozpaczyny rodziców, dziadków i personel medyczny. Kiedy odchodzą, zamieniają się w aniolki. Swoją bezbronnością wobec świata wydobywają z nas wszelkie pokłady energii i poświęcenia ponieważ chcemy im pomóc. Są bohaterami tamtej opowieści o neonatologii i o życiu. A ponieważ życie jest bogactwem przeżyć nie tylko medycznych, bowiem medycyny nie da się oddzielić od życia, książka ta opowiada też o okolicznościach, których doświadczają pacjenci i personel medyczny. To nasze wspólne doświadczenie, dobre i złe. Szkoda, że wina często leży po stronie naszej. Cóż jesteśmy omylni, a uczucie porażki nie jest nam obce. Z tym musimy żyć. Tamta powieść jest trochę podobna do książki Jamesa Herriota „*Wszystkie zwierzęta małe i duże*” opowiadającej o życiu i pracy weterynarzy, łączy życie z pracą i zachowuje o nich pamięć. Wiele historii uległoby zapomnieniu gdybym ich nie zapisywał w kolejnych kalendarzach, szybko upływającego czasu. Pamięć jest dosyć krótkotrwała. I chociaż teraz kiedy książka jest wydrukowana to nadal przypominają mi się różne zdarzenia, których w niej nie opisałem. Te historie spały w zakamarkach pamięci. Teraz pojawią się jako reminiscencje z przeszłości, ta bowiem opowieść jest o przyszłości. Całość książki poprzedniej zakończona jest przecinkiem, jakby była niedokończona lub czekała na kontynuację. To jest właśnie ta kontynuacja. Wybiega na miliardy lat wprzód, w czasy kiedy nas już nie będzie. Jednak możemy tam być dzięki naszej wyobraźni, tej najbardziej zwodniczej umiejętności ludzkiej. Zachęcam bardzo do pisania książek, wierszy, piosenek, opowiadań w imię wysiłku budowania zbiorowej świadomości i aby sobie podarować własny, piękny świat. Tak zarówno sobie samym jak i sobie nawzajem. Chciałbym też aby książka ta pomogła ludziom medycyny w ich pracy a rodzicom pacjentów w chwilach zwątpienia, w chwilach trudnych i w chwilach najtrudniejszych. Wierzę, że pokaże nas, personel medyczny także jako ludzi takich samych jak wszyscy inni, aby pokazała nas jak zwykłych ludzi bowiem ani położna, ani profesor niczym od nich się nie różnią, tylko nie każde z nich o tym wie, ale to też ludzkie. „Melodia przyszłości” jest opowieścią pełną fantazji futurystycznych przemieszanych z reminiscencjami z przeszłości. Jest próbą przeżycia głównych bohaterów poza czasem życia ziemskiego aż do końca jej istnienia i jeszcze dalej. Śmierć jest pewna, „kitę trzeba

odwalić”. Jedyną możliwość jej pokonania daje wyobraźnia i fantazje, które w przyszłości będą realizowane chociaż nas tam już nie będzie.

Kiedy napisałem „*Wszystko co małe jest piękne*”, jedna z moich znajomych dużej urody, talentu, uroku i inteligencji chciała kupić ją w Empiku. Pan, młody subjekt zajrzał do komputera i mówi „*Przykro mi bardzo ale nie mamy u nas takiego literata*”. Tak więc zostałem literatem, chociaż w spisie wielkiej instytucji jaką jest Empik mnie nie było. Zdecydowałem związać się z firmą Matras, która elegancko mnie potraktowała ale bez wiary ekonomicznej co rozumiem. Teraz nie związałem się z żadną firmą, a książka kolejna jest do kupienia w Internecie zarówno w Pdf jak i w formie audiobooka. Internet to współczesny Babilon zatem korzystajmy z niego. Największym przyjacielem ludzkości nie są ani Stany Zjednoczone Ameryki, ani w przeszłości Związek Socjalistycznych Republik Radzieckich a w niedalekiej przeszłości ani Chiny Ludowe. I za chińskiego Boga bym tym mocarstwom do końca nie wierzył. To najpewniej Jowisz, nasz obrońca, który siłą swojej grawitacji odciąga od Ziemi asteroidy. Gdyby nie jego wielkość i siła magnetycznego przyciągania, jego protekcyjna potęga, dawno byłoby po nas. A znajduje się niemal osiemset milionów kilometrów od Ziemi.

Marcello Mastoriani przeminał jak mgnienie sycylijskiego, gorącego lata (*dolce siciliana notte*). Przystojny, dyskretny, archetyp męskości, kochany przez kobiety, uwielbiany, kochający je lekko obojętnie, inteligentny współcześnie i pierwotny swą siłą zarazem. Subtelny i okrutny, namiętny i obojętny. Wzbogacał nas sobą, przez to, że był. Gdzie teraz jest?

Stephen Hawking powiedział „*Musimy kontynuować podbój kosmosu. Jeżeli nie opuścimy naszej kruchej planety, nie przetrwamy kolejnego tysiąclecia*”. Chyba to katastroficzna wizja naszego świata, ale kto wie jak bardzo katastroficzna. Zatem wyruszamy w podróż.

Ringo Star wspominał, że kiedyś chodził z notesem i zapisywał teksty piosenek, jakie przychodziły mu do głowy, ale nie mógł zapamiętać melodii. Teraz nie ma z tym kłopotu ponieważ korzysta z IPhona i może nagrać swój pomysł zanim go zapomni. Nie jest natomiast sprawa łatwa z wizjami sennymi, ponieważ, żeby je zapisać w jakiegokolwiek formie trzeba się obudzić, a wówczas okazuje się, że sen rewelacja zniknęła, lub nie jest żadną rewelacją. Wydawała nam się taka we śnie. Sen przydaje bajkowości i fantazji temu co mamy na jawie. Pamiętam jak w pewnym okresie miałem niezwykle realistyczne sny o lataniu. Śniłem, że latam, śniłem, że obudziłem się z przekonaniem, że latam, po czym budziłem się w świecie jawy i już nie latałem, ale do końca nie byłem przekonany, że jestem nielotem. Do tego stopnia nie mogłem się z tym pogodzić, że napisałem piosenkę

„Sen”. Sen jest azylem bezpieczeństwa, wolności i światem fantazji. Bywa również koszmarny jak w zwrotce, że zabiłem kogoś mi się śni, że stało się coś strasznego i nieodwracalnego. Na szczęście to był tylko sen. Zatem sen zaprzecza realiom życia od poniedziałku do niedzieli, podważa prawa fizyki, jest oazą wolności, sen jest stanem odmiennym duszy i ciała, przy okazji uzdrowicielem. Warunkiem snu jest odłączenie się od rzeczywistości, wówczas jest snem. Do jakiego stopnia można odłączyć się od rzeczywistości w życiu realnym? Życie Karola Wojtyły było w jakimś sensie odłączeniem się od rzeczywistości i dążeniem do idei, chociaż jak wiemy nie do końca bowiem wiele z tego dobrego wyniknęło dla Polski. W czasie II wojny światowej kiedy zabijanie było usprawiedliwione patriotyzmem i instynktem samozachowawczym nie zabijał. Twierdził, że wyszliśmy ocaleni z agresji dwóch okrutnych potęg faszystowskich Niemiec i sowieckiej Rosji dzięki wyższej kulturze. To pogląd idealistyczny, prawdziwy i jednocześnie niepełny, bowiem wysiłek militarny polskich żołnierzy w dążeniu do wolności i poniesione ofiary były bardzo duże i nie bez znaczenia. Oni też zabijali. Wielu, bardzo wielu młodych ludzi na świecie nie ma wyboru. Nie jest wyborem to, że ktoś urodził się w początku XX wieku i dwa razy był skazany na los człowieka uczestniczącego w dwóch wojnach światowych ze wszystkimi ich okrucieństwami. Gdybyśmy wysiłek i pieniądze przeznaczone na wojny wydawali na eksplorację Kosmosu, byłby on naszym domem, w którym moglibyśmy zamieszkać zanim nasza egzystencja na Ziemi dobiegnie końca, a dobiegnie. Jakże fascynująco piękny jest kosmos, jakie daje nieograniczone możliwości. W ten sposób popadłem w truizmy. Dzieci kwiaty, Green peace, pacyfiści etc. Może być tak, że ludzie zjednoczą się w sytuacji zagrożenia całkowitego, tylko, że może być już za późno. Nie można powiedzieć, że społeczeństwa świata nie rozwijają się. Arabska Wiosna Ludów w 2011r. świadczy o tym, że na coraz większych obszarach budzi się marzenie o równości, demokracji, o godności. Jednak w tempie obserwowanym zajmie to ludziom kolejne stulecia. Czy mamy tyle czasu? Z kolei wydaje się, że utajony totalitaryzm rozwija się w krajach o rozwiniętej demokracji. Ja na pewno nie dożyję tego i nie zobaczę parlamentu światowego lub wolnej cywilizacji ludzi mądrych, filozoficznych, cywilizacji wolnej od agresji na zasadzie wolnego wyboru każdego człowieka, wyboru rezygnacji z nienawiści, agresji i podobnych cech. Utopia? Pozostało mi zatem niewiele czasu na odbycie samotnej podróży. Mam świadomość tego, że nie odbędę podróży wstecz. To nie jest możliwe nawet z teoretycznego punktu widzenia, chociaż tego nie jestem pewien. Nie naprawię krzywd, nie spotkam tych, za którymi tęsknię, których kocham. Mogę wyłącznie być lepszy i mogę na skrzydłach fantazji odbyć podróż

w przyszłość. Tak jak nie jestem jaki byłem, tak nie będę jakim jestem. Nie popędzam chwil, nie poganiam czasu, koncentruję się na tym co jest, i kim jestem. Czas się dopełni sam.

Exodus

Nadszedł najwyższy czas aby bezpiecznie opuścić Ziemię przed jej ostatecznym końcem jako planety. Czerwony olbrzym jakim stało się Słońce zbliżał się by pochłonąć Ziemię, którą miliardami lat ogrzewał jak i wszelkie życie jakie na niej miało miejsce od jednokomórkowych istnień, poprzez ogromne dinozaury, kultury pierwotne ludzi aż do społeczeństw industrialnych i wreszcie Biomechanoidów, które właśnie przygotowywały się do opuszczenia planety.

Elfoe homo sapiens selfefficiacy evolution (HSSE) kończył właśnie cztery i pół miliarda lat czasu ziemskiego. Leżał w komorze regeneracyjnej *Positron Emission Tomograph of Magnetic Resonance (PETMRR)*. Aparat skanował każdą komórkę jego ciała w poszukiwaniu anomalii w budowie chromosomów, telomerów, całych genów oraz wszystkich innych konstrukcji architektury anatomicznej organów i funkcjonalnej komórek. Każda, najmniejsza zmiana o charakterze strukturalnym czy czynnościowym była zaznaczana i analizowana w czasoprzestrzennym i funkcjonalnym programie prognozowania zachowania się i znaczenia takiej zmiany dla działania całego organizmu. *Multivariation Analysis Human Functioning and Developing Program (MAHFDP)*, który był czterobitowym biokomputerem podejmował decyzje o dalszych losach jakiegokolwiek interwencji. W zasadzie był *alter ego* Elfoe. Był kopią nadzorującą z rdzeniem węglowym rozpostartym na doskonale trwałej strukturze czarnej materii, która zapamiętywała dowolną ilość kopii w wydzielonej pamięci grawitacyjnej niewrażliwej na jakąkolwiek formę innej energii. MAHFDP zawierał w sobie historię życia Elfoe na przestrzeni miliardów lat wstecz. W zasadzie mógł przywrócić każdą postać jego istnienia z dowolnego czasu, nie było to jednak potrzebne bowiem Elfoe wszystko to pamiętał a kopie pozostawił do dyspozycji Symbiolei, która analizowała ich przydatność dla wszystkich pozostałych form istnienia i nieistnienia w poszukiwaniu doskonałej harmonii wszechświatów, aż do brzegu Morza Stwórcy i ojczyzny Wielkiego Architekta. Tam zaczynała się kraina niewiadoma, od której biło wyłącznie ciepło, otucha i dobroć ale nie można było się tam dostać. Symbioleia kilka razy docierała do brzegu Morza Stwórcy chcąc dowiedzieć się więcej i za każdym razem czuła jak wnika w nią wszystko najlepsze co mogła sobie wyobrazić, siła, mądrość i rozkosz niekończącego się uczucia dobroci, aż do granic pojemności percepcji tych uczuć, ale po tym słyszała biały szum, który kołł jej zmysły i poza tym nie było już nic, jakby pulsująca niemoc. Wyglądało na to, że ten kto zamieszkiwał

krainę za Morzem Stwórcy nie chciał się objawić, nie był jeszcze gotowy, lub może Ci którzy chcieli go zobaczyć nie byli gotowi?

MAHFDP pracował w oparciu o nową generację komputerów biotechnologicznych, które zastąpiły dwubitowe oparte na systemie zer i jedynek. Matryca krzemowa została zastąpiona matrycą biologiczną czterobitową złożoną z Tyminy, Guaniny, Cytozyny i Adeniny. Czterobitowy biokomputer był nieporównanie szybszy i miał o wiele większe możliwości. Wkrótce Elfoe wprowadził do niego innowację w postaci piątego elementu, który miał taką właściwość, że potrafił współpracować ze wszystkimi pozostałymi czterema zasadami T, G, C, A. Miał symbol 0. I tak powstał pięciobitowy komputer 0, T, C, G, A z połączenia osiągnięć biochemii fizycznej i biologii kwasu DNA o nazwie *0-Biological Biochemical Biophysical Computer* (0-BBBC). Utworzony dysk zewnętrzny BBBC podłączony był interfejsem neuronowym zbudowanym z rurek nanowęglowych obrośniętych neuronami jak drzewa bluszczem umieszczony albo w kapsule zewnętrznej wypełnionej odżywczym płynem dializacyjnym lub w postaci implantu w wątrobie, która stanowiła źródło jego zasilania. Działał w czasie rzeczywistym z mózgiem. Siła analityczna i obliczeniowa Elfoe wzrosła w sposób gigantyczny ilościowo a pośrednio również jakościowo szczególnie gdy na etapie dużego zaawansowania tej biotechnologii część neuronów podjęła samodzielne analizy abstrakcyjne w porozumieniu z podobnymi komórkami w mózgu pierwotnym co stało się po naturalnej migracji komórek glejowych do rejonów sztucznego mózgu. Wraz z piątym elementem zawartym w 0-BBBC dało to efekt, który pozwolił na wykorzystanie antymaterii do chwilowej anihilacji czasoprzestrzeni oraz niwelowania czasowego gravitacji czarnej materii. Ta chwila potrzebna była właśnie na pokonanie odległości, które nie mogły być przemierzone z pomocą napędu jonowego i wiatru kosmicznego i nie było już potrzeby hibernowania pasażerów na tysiące lat wymaganych aby statek dotarł do celu nawet najbardziej odległego.

W ten sposób Elfoe i Mia znaleźli się w sytuacji umożliwiającej przyspieszenie procesów ewolucyjnych w tym sterowanych „*ręcznie*”, było to trochę niebezpieczne ale często pożądane aby nie penetrować ślepych jej uliczek. Te ślepe uliczki ewolucji z pozoru, jak się okazało, nie były niepotrzebną stratą czasu. Swoim istnieniem udowadniały słuszne wybory, ale nie jedyne, stanowiły morze możliwości, strukturę całości, podobnie jak ciemna materia w kosmosie, jak nic we wszystkim. Tak więc oboje weszli na drogę hyperewolucji, która pozwalała im antycypować zdarzenia z przyszłości i przygotować się do nich zawczasu. Jeżeli zmiana była przydatna w procesie hyperewolucji sterowanej pozostawała

zachowana i można było dokonać jej amplifikacji w celu szybszego osiągnięcia pożądaných zmian w budowie i funkcji organizmu, jeżeli była to zmiana szkodliwa lub niepożądana proces taki zostawał natychmiast hamowany a zmiana przekształcana do strukturalnie i funkcjonalnie pożądaney. Odbywało się to za pomocą technik molekularnych z użyciem zarówno rezonansu magnetycznego, emisji pozytronów jak i nanorobotów z użyciem mikroantymaterii punktowej tak aby organizm nie musiał uprzętać pozostałości po reperacjach a nadto wszystko co musiało być wyeliminowane było przemieniane w to co jest akurat przydatne. Cały proces odbywał się systematycznie każdego dnia, w każdym cyklu regeneracyjnym, który był wspomnieniem snu nocnego z epoki *homo sapiens sapiens* miliony lat temu. Była to epoka targana sprzecznościami. Mężczyźni potrafili być jednocześnie altruistami i bezwzględnyimi egzekutorami zarówno w miłości jak i życiu publicznym. Jednego dnia obdarowywali głodnych pożywieniem, rzeczami i radą oraz gigantycznymi sumami pieniędzy, a w chwilę po tym potrafili z pełną i konsekwentną bezwzględnością zniszczyć na giełdzie światowej swoją konkurencję, zrzucając ją na dno poniżenia w stosunku do tego co dotychczas posiadali i kim byli. Tych, których kochali w jakiś czas później rzucali na dno rozpaczey i tam pozostawiali. Zwykle po jakimś czasie sytuacja się powtarzała a los się odwracał, tym razem stroną dominującą byli upokorzeni. Podobnie przywódcy dominujących i aktualnie niedominujących społeczności tego samego dnia wspierali tę część społeczeństwa, która była w potrzebie i w chwilę po tym wydawali wyroki śmierci na tych, którzy im zagrażali. Wyroki te były wykonywane przez skrytobójców wyrafinowanymi albo i czytelnymi technikami. Te drugie były o tyle lepsze, że wszyscy wiedzieli kto za tym stoi, bali się sprawców i musieli zaakceptować to, że mają pełnię władzy i to, że nie można tego zmienić. Takie podwójne upokorzenie. Nikt jednak nie mówił o tym oficjalnie, a jak mówił, to tylko podnosił autorytet nietykalności i władzy poza zasięgiem oficjalnej sprawiedliwości. Strach był osiowym zjawiskiem tamtych społeczeństw. Strach przed wszystkim co wiązało się z *homo sapiens sapiens*, również przed zwykłymi ludźmi i samym sobą, ale to było trochę później. Okrucieństwo i chciwość jednostek potęgowane do potęgi powszechnej całych społeczeństw spowodowało niemal upadek tamtych cywilizacji. Polityczne i gospodarcze korekty globalne przynosiły tylko częściowy efekt tym bardziej, że często były to ruchy pozorne mające na celu uzyskanie jeszcze większych zysków. Swobodny przepływ kapitałów, dostępna komunikacja lotnicza, zniesienie granic dla biznesu na wielu obszarach również dla ludzi umożliwiło powstanie globalnego rynku. To było świetne posunięcie, mniej ofiar w czasie wojen, więcej nabywców w czasie pokoju.

Po co toczyć wojny i przesuwac granice o pare kilometrów kosztem dziesiatek tysiecy ofiar skoro mozna granice zlikwidowac a z potencjalnych ofiar wykreowac potencjalnych nabywców towarów. To byl nawet dobry pomysl ale konieczne staly sie zmiany pojedynczych ludzi i to od chromosomów poczawszy. Instynkt walki zbrojnej zamienic na instynkt walki technologicznej, organizacyjnej a w koncu ten instynkt walki zmienic w instynkt zycia w symbiozie lub po prostu w spokoju. Rozwój technik biogenetycznych w powiazaniu z nanotechnologia oraz gigantyczna moc obliczeniowa 0-BBBC zapoczatkowaly konstrukcje nowych generacji ludzi, bioników zdolnych do spolecznych zachowan, mogacych egzystowac bez przymusu przywodztwa. Realizowali oni cele bez potrzeby panowania nad innymi poniewaz panowali nad soba. Ich celem nie bylo dazenie do zwyciestwa, ale dazenie do harmonii. To otworzylo droge potomkom ludzi do innego lepszego i ciekawszego swiata.

Znacznie wczesniej Mesjasz na krótko odmienil myslenie ludzi o sobie z obrazu niezlomnych zdobywców jakimi byli Spartanie, wladców filozofii i nauki jakimi byli Grecy, czy pragmatycznych, zorganizowanych, silnych zdobywców Rzymian. Sam Mesjasz zostal publicznie i na oczach swojej matki ukrzyzowany za poglady, jakie glosil. I chociaz wiara sie przyjela to wkrótce wielu porzucilo proponowany przez Niego sposob myslenia i stali sie jeszcze wiekszymi pragmatykami i zdobywcami tyle, ze juz teraz w imie Boga co usprawiedliwialo niemal wszystko. Bóg byl jeden ale kazdy uwazal, ze stoi po jego stronie. Dotknelo to tez nastepnych pokoleni, perfekcyjnych militarne, naukowo, technologicznie a takze organizacyjnie i ekonomicznie. O takich mow sie, ze maja czarny pas we wszystko, sa skuteczni, sa takze zdolni do masowych mordów ludności cywilnej co bylo widac po masakrach w roznych czesciach swiata u schylku ery demokracji w slepej uliczce. Wielkie spoleczenstwa wschodu rozwinely w sobie systemy filozoficzno religijne w odróznieniu od systemów zachodnich religijno filozoficznych, zamknely sie w sobie i powoli, systematycznie rozwijaly swój potencjal. Nie mieli przyjaciól, z nikim sie nie sprzymierzali i pracowicie wzmacniali silę imperium, budowali swiat w swiecie, potęge nad potęgami. W tym czasie pozostali plawili sie w dobrobycie, konsumpcji i narastajacych dlugach, ktorých zdawali sie nie zauwazac. Te dlugi mieli zaciagniete wlasnie w imperiach wschodu. Dluugo to trwac nie moglo. To byla tylko kwestia czasu kiedy potęga wschodu zrownala sie a nastepnie zaczela gorowac nad potęga zachodu wywierac na nia wpływ bezposredni. Technologie zachodu oraz armia przestaly byc konkurencyjne dla polityki swiatowej. Imperium zachodnie nie mialo juz komu sprzedac swoich wynalazków a armia nie miala co ze soba zrobic. Niezadowolenie ludności

narastało. Waluta uwolniona z banków wschodu spowodowała narastającą lawinowo inflację. Gwałtownie rosły ceny wszystkiego. Ludzie nie mogli za bezwartościowe pieniądze wiele kupić. Powracające armie były nieproduktywne i tylko pogłębiły kryzys. Były nieprzydatne. Rząd podjął działania ratownicze. Zmieniono nazwę państwa, wymieniono walutę na zupełnie nową by w ten sposób odciąć się od przeszłości i zobowiązań. Przystawiono się na przetrwanie. Niepokorna i dzielna natura zdobywców kontynentu i niemal świata nie pozwalała się poddać. Mieli do wyboru demokrację rzeczywistą z jej konsekwencjami, rewolucję do nikąd lub dyktaturę skazaną na krótkotrwały sukces i ostateczną klęskę. Wybrali to pierwsze. Na początek armia uległa prywatyzacji z podziałem na mniejsze korporacje, które szukały kontraktów militarnych na podobieństwo francuskiej Legii Cudzoziemskiej, inne zaoferowały usługi logistyczne, transportowe, budowlane, teleinformatyczne, szkoleniowe, część przejęła obowiązki obrony narodowej. Powszechna stała się wymiana barterowa towarów i usług. Nie było bowiem wiadomo jak zachowa się nowa waluta. Nie wiadomo było jak zachowają się pożyczkodawcy wobec przerwania dawnych zobowiązań. Nowe państwo rewaloryzowało wszystkie pożyczki pod kątem ich wartości podnosząc ceny własnych usług do rangi rzeczywistej jaką miały w przeszłości. Były bowiem niedoceniane, sprzedawane poniżej ich wartości dla międzynarodowych społeczności. Imperium musiało przeskoczyć historyczne okresy dwóch rewolucji i dyktatury populistycznej, nacjonalizm mieli częściowo za sobą. Przetrwali.

Siła Mesjasza leżała w oddaniu, posłudze i miłości bliźniego co szybko poczytane zostało jako słabość. Zatem kiedy jego wyznawcy doszli do władzy zaczęli traktować innych w taki sam sposób, w jaki sami byli niegdyś traktowani. Przez kolejne dwa tysiące lat trwale zabijanie, nim kolejne pokolenia ludzi zdołały to zahamować. Czy Bóg akceptował zabijanie? Akceptował śmierć ale nie przez zabijanie? Czy śmierć jest jedyną drogą do Boga? Ziemska rzeczywistość była nieodgadniona a jednocześnie konsekwentna w tej kwestii. Nieodgadniona była przyszłość, a konsekwentna była śmierć. Zagrożone obszary wolności wynikały z przeludnienia. Liczba ludności na Ziemi sięgnęła pięćset miliardów. To był kres możliwości dla tej planety. Walkę o ogień zastąpiła walka o żywność, wodę i energię. Czasy były okrutne. O ile walka o władzę i kobiety miała swoje granice, o tyle walka o żywność a szczególnie wodę granic nie miała. Okrucieństwo też nie miało granic tak jak granicę ma życie bez wody. Litość została wykreślona z pojęć, słowników i z życia. *„Na szczęście gdzieś pomiędzy przypadkiem a tajemnicą znajduje się nyobrażnia, jedyna rzecz, która chroni naszą wolność, mimo tego, że ludzie starają się ją*

ograniczać albo całkiem zniszczyć” jak powiedział Luis Bñuel. Szczęściem ludzi stało się, że do zniewolenia, do zniszczenia wolności nie doszło. Ale niemal tak się stało. Technologie ery biomechanoidów omal tego nie urzeczywistniły. Biofizyczne koncepcje ludzi bioników w połączeniu z konwersjami genetycznymi ukazały prawdziwe oblicze siły, strachu, pożądania, miłości i nienawiści. Gdyby nie ich niewyobrażalnie atrakcyjne zdolności intelektualne, seksualne i prokreacyjne doszłoby do samowyniszczenia, nie samounicestwienia tylko brutalnie konsekwentnego samowyniszczenia. Uratowało ludzi od zagłady pragnienie miłości i rozkoszy w jednym, niezależnie od przeżycia jak u samców modliszek, poświęcających swoje życie dla potomstwa, które właśnie splodzili. Samica w końcowym etapie aktu miłosnego zjadała głowę samca. Ginał w podwójnej rozkoszy, seksualnej i w przeświadczeniu, że samica przetrawi jego ciało w istnienie ich dziecka. To miało sens. Samce Bioników nie raz ginęli z wyczerpania seksualnego, w konwulsjach rozkoszy nie wiedząc o tym, że już nie żyją, ale dawali życie swoim potomkom. Nieświadomość jest błogosławieństwem, niestety nie we wszystkich sytuacjach. Najgorzej jest gdy nieświadomość wynika z niewiedzy, wówczas jest trudna do usprawiedliwienia. Ale wracając do wątku, zaczęło się od koncepcji HR Gigera, projektanta wzornictwa przemysłowego Kunstgewerbeschule w Zurychu. W XX wieku otrzymał Oscara (*American Academy of Awards*) za projekty do filmu science fiction Ridleya Scotta „*Obcy – ósmy pasażer Nostromo*”. Jego obraz *Mia biomechanisch-ägyptisch* ukazał kobietę, rzeczywistą sprawczynię żywota ludzkiego, ogniwo niezbędne postępu cywilizacji człowieka. Kobieta jest biomechanoidem.



Jest szczupła i niezwykle pociągająca. Połączona za pomocą przewodów, rurek, klamr do maszyn i urządzeń, jednocześnie sama dąży do kontaktu z nimi. Głowę ma odchyloną jak w ekstazie erotycznej, sprawia wrażenie jakby przeżywała orgazm. Atrybuty kobiecości, szczupła talia, pośladki, uda są sugestywne i wyrafinowane w kształcie, piersi są pełne, nabrzmiałe sutki są wydłużone na kształt ogona lub bicza i podążają za egipskim biomechanoidem zdążając do palców jego rąk. Z Jej krocza tryska energia, która jest częścią ptaka a właściwie jest jego pióropuszem. Rękami przytrzymuje swoje uda od środka, rozwiera je aby zrobić miejsce temu co nadeszło. Wokół głowy i szyi widać rozpostarte sztylety o śmiertelnie długich, zakrzywionych ostrzach. Jej włosy sięgają ziemi i są zarówno włosami jak i stalowym płaszczem. Emanuje siłą, która w jednej chwili może zabić i równie dobrze obdarować ogromnym potencjałem rozkoszy ekstazy do utraty przytomności. Obietnica rozkoszy jest wyraźnie widoczna i bardzo realna. Mia potrafi produkować w nieskończoność oxytocynę, dzięki temu orgazm i niekończąca się ekstaza mogą trwać aż do utraty świadomości po czym wydziela się dopamina i wszystko zaczyna się na nowo, do kolejnej utraty przytomności, budzi się pragnienie śmierci w rozkoszy bo nic piękniejszego i bardziej ekscytującego nie może się już stać. A kto przeżyje zaczyna od nowa. Podobnie jak kobieta rodząca, której mózg produkuje duże ilości tego hormonu. Pręży się, wije, wykonuje współruchy jak w orgazmie i krzyczy na przemian z rozkoszy i bólu ale głównie z rozkoszy bo tym większa jest rozkosz gdy następuje po bólu co dawno temu odkrył markiz de Sade. Jej orgazm fizyczny jest potęgowany przez obietnice nieśmiertelności jaką jest rodzące się dziecko, spadkobierca jej genów i marzeń. Jest bez wątpienia obietnicą spełnienia swoich marzeń kiedykolwiek niespełnionych, obietnicą nieśmiertelności dzięki, której życie trwa. Ciało ciągle jest „opakowaniem” dla „samolubnego” genu, który warunkuje nieodparty od tysięcy lat pociąg seksualny w celach prokreacyjnych. Koncepcja Richarda Dawkinsa angielskiego biologa dotycząca zagadnienia ewolucji została opublikowana w 1976 roku, oparta na teorii George'a C. Williamsa sformułowanej w wydanej w 1966 „*Adaptation and Natural Selection*”. Dawkins zaproponował określenie „samolubny gen” dla hipotezy, że jednostką doboru naturalnego nie jest osobnik, gatunek albo populacja, ale gen i to jest właściwy sposób analizowania ewolucji. Dobór naturalny obserwowany na poziomie organizmów lub populacji w rzeczywistości nigdy nie wykracza poza dobór na poziomie genów. Rządzą nami geny w sposób niepodważalny i skuteczny a ich dobór i powielanie tych właściwych decydują o przetrwaniu i kierunku ewolucji. W książce pojawia się również termin „mem” analogiczne do genu służący opisaniu ewolucji kulturowej. Z memem jest jednak

tak, że część społeczeństwa rozumie go po swojemu czemu zupełnie nie sprzeciwia się ewolucja, chociaż artyści pociągają kobiety na swój specyficzny sposób. Nie wiadomo co bardziej przyciąga i zniewala kobiety, czy sława artysty, władza a może pieniądze. Chyba jednak sława artysty, sztuka. To działa jak na jednego bogacza, który miał już wszystko co mieli jego koledzy bogacze i zapragnął czegoś więcej. Teatr! Ktoś podpowiedział, kup Teatr! Kupił. Nie trudno sobie wyobrazić co się dzieje, kiedy te trzy atrybuty ma jedna osoba jak Mick Jagger. Dzięki tym atrybutom atrakcyjności gen może trwać i pilnuje skrupulatnie aby to napięcie nie opadło. Gdyby ten pociąg erotyczny, powab nieodparty przestał działać byłby to wyrok śmierci dla człowieka i tym samym dla genu na co on dopóki może nie pozwoli. Gen wymawiany w języku angielskim brzmi jak „Dżin” bohater wschodnich opowieści o potężnym czarowniku uwięzionym w niewielkim glinianym naczyniu. I kiedy Alladyn uwolnił Dżina z lampy naftowej poznał dopiero jego moc. Nie było łatwo nad nią zapanować, natomiast korzyści były duże. Brak zainteresowania wzajemnego kobiet i mężczyzn doprowadziłby w ciągu zaledwie pięćdziesięciu lat do wyginięcia ludzkości a wkrótce i tego co ona stworzyła. Niewiele trzeba byłoby lat aby drogi popękały, przerosły trawą, krzewami i drzewami. Roślinność pokryłaby budowle jak piramidy Majów. Jeziora, rzeki i morza uległyby samooczyszczeniu, na ziemi zapanowałaby cisza. Piękna cisza, niezmacony ocean ciszy z koncertami natury w wykonaniu ptaków, drzew, wiatru, rzek, wodospadów i oceanów. Koncerty natury nie zamkniętej w okowach skal muzycznych brzmiałyby pięknie bez potrzeby sukcesu komercyjnego, wyłącznie dla samego piękna. Po gatunku ludzi pozostałyby tylko zamrożone w lodowcach ludzkie ciała a w nich ludzkie chromosomy i samolubne geny, w oczekiwaniu na sprzyjające okoliczności reaktywacji. Wówczas ciała hibernowanych himalaistów uległyby rozmrożeniu ale gdy Słońce przyjmie postać czerwonego olbrzyma materiał genetyczny ulegnie ostatecznemu zniszczeniu. I to koniec. Może przetrwa w lodowcach innych planet, z pomocą DNA podróżników kosmicznych? Tak, w lodowcach innych planet to możliwe. Głęboko w szczelinach wiecznego lodu leży wiele ciał wspinaczy, głównie himalaistów ale nie tylko. Ciekawe, co pchało ich w wysokie, piękne i niebezpieczne rejony wiecznych lodów a później kosmosu z one way ticket? Idea poznania piękna, sława, czy chęć zmierzenia się z własnymi słabościami w obliczu potęgi natury, niezmiernego kosmosu, a może pcha ich do tego samolubny gen? Czy to były ich idee, czy zostali nimi napelnieni po to aby swoje geny złożyć tam gdzie mogą one przetrwać w obliczu zagłady ludzkości? W końcu jednak nie przetrwają, jak nie przetrwa nic co

jest ani co będzie bo świat dąży do miejsca, z którego się zrodził, do punktu wyjścia by zacząć od nowa i wybrać się w inną podróż.

Nieśmiertelni

Wszystko czym jesteśmy, co robimy pozostawia ślad. Ulega rozproszeniu, ale nie ginie. Aktualnie nasz Wszechświat rozszerza się, tak będzie do punktu krytycznego, kiedy oziębnie i straci energię zacznie kurczyć, coraz szybciej aż wszystko wróci do punktu wyjścia włącznie z czasem. Wrócimy wówczas i my już od dawna nieżyjący. To co zaczęło się czternaście miliardów lat wcześniej na Ziemi zakończy się za dziesięć bilionów lat w całym wszechświecie w tym samym pierwotnym punkcie. Być może scenariusz będzie inny, wszechświat będzie się nadal rozszerzał i rozpraszał. Być może zostanie wchłonięty przez inny, jeszcze większy wszechświat. Może pokaże się w innym wymiarze, o którym nic nie wiemy? Ale dlaczego nas to tak obchodzi? My nie bojemy z powodu końca naszego świata, czy znanego nam wszechświata, bojemy na swoim końcu. Nie widzimy wiele ponad własne istnienie. A jak już istniejemy, to chcemy istnieć jeszcze bardziej. Piękni są ludzie, którzy dostrzegają istnienie kogoś lub czegoś innego poza sobą samym. Tymczasem piękne może być nieistnienie. Nie istniejąc nic złego nie można zrobić. Nikomu i niczemu nie można przerwać ciszy, zaburzyć równowagi. Osoby, które odchodzą pozostawiają zwykle dwa scenariusze. Pierwszy to taki, w którym rosną ich zasługi a nikną winy, tęsknimy za nimi, brak nam ich. Drugi to taki, w którym analizowane są dziesiątkami i setkami lat ich złe uczynki, urastające do coraz większych rozmiarów. Stanowią historyczną przestrożę dla kolejnych pokoleń a dobre uczynki jeżeli miały miejsce są przysłonięte tym złymi. Tak czy owak chcemy istnieć za wszelką cenę lub istniejemy nawet jeżeli już nie chcemy. Czasami cena istnienia jest zbyt duża, pokusa zbyt natarczywa, sprowadza na złe ścieżki. Nie ma nieśmiertelności w świecie, w którym żyjemy jeżeli ten świat jest śmiertelny. Jeżeli świat powstał z niczego to do niczego wróci, i po nas będzie nic. Problem polega na tym, że nie umiemy sobie tego nic wyobrazić. Nie umiemy zdefiniować tego, co to jest NIC. Skala wielkości czasu, przestrzeni, natura jakości innych wymiarów jest nam również nieznaną i dopóki tak będzie, nie zmienimy się. Zmieniają się technologie w sposób imponujący i inspirujący jak np. techniki cyfrowe pozwalające na tworzenie sztucznych-jak-prawdziwych-światów, czyli wirtualnych. Wiele osób ucieka w te światy, pełne fantazji i możliwości. Gry komputerowe 5D i wakacje na plaży L'Ansecoy na Mustique na Karaibach, na której możesz kochać się z

kobietą łączącą w sobie energie Tiny Turner z wyrafinowaną subtelnością Amy Winehouse i urodą Naomi Campbell, wymiary 86-61-87, 176 cm wzrostu i 54 kg wagi. W wirtualnym świecie możemy cofnąć czas, zmienić nasze decyzje i poprowadzić zdarzenia w innym kierunku. Mamy niezliczoną ilość żyć. Możemy uniknąć nieszczęść, kogoś ocalić. Jest to możliwe ponieważ panujemy nad tym co stworzyliśmy i co jest zapisane w cyfrowym kodzie komputera. Zatem jeżeli dojdziemy do miejsca, w którym zapisane są losy świata, poznamy zapis kodujący Universum i będziemy mogli nauczyć się jak funkcjonuje świat. Gdzie jest to miejsce? To było teraz dla Mia i Elfoe najważniejsze pytanie. Czy to daleko, w jakim wymiarze? Czy poddać się hibernacji na miliony lat w oczekiwaniu na pokonanie przestrzeni do granicy wszechświata? Czy załadować informację o budowie i funkcji swojego ciała do komputera, tak aby potem w dowolnej chwili można było odtworzyć swój umysł, życie i ciało gdzie indziej? Jak przekonwertować siebie do innych wymiarów, nieśmiertelnych i niezagrożonych? Jak w ogóle te inne wymiary wyglądają? Jak zyskać na czasie i jak go przetrwać? Najpilniejszą potrzebą stało się zminimalizowanie potrzeb energetycznych, ponieważ Mia nie dysponowała nieograniczoną ilością żywności. Miała co prawda biocenozy odnawialne, ale jednocześnie miała do pokonania niewyobrażalnie wielką czasoprzestrzeń. Przyglądała się roślinom i zaczęła w niej kielkować myśl o wykorzystaniu ich zdolności do pozyskiwania światła jako źródła energii do życia. Zakielkowała myśl o zielonym ludku.

Pan Stworek

Do coraz surowszych i trudniejszych warunków umierającej Ziemi Elfoe musiał się przystosowywać o ile chciał przetrwać. Ewolucja jego organizmu nie nadążała za zmianami otoczenia a technologie były zawodne, części zamienne i gotowe moduły nie zawsze były pod ręką. W swojej samotności z przyrodą podziwiał wytrzymałość skał, skoczność świerszczy, orientację w ciemnościach nietoperzy, nawigację bocianów, siłę nosorożców, techniki kamuflażu kameleonów, sposoby przetrwania wirusów.

Technologie znacznie zmieniły ciało Elfoe. Skóra pokryta była ściśle przylegającą adhezyjną powłoką, która była połączeniem keflaru z nanoexpanderami (K&NeX). W materiale były też akumulacyjne nano kubiki (ANCub), które magazynowały energię wydzielaną przez jego ciało, nic nie wypuszczając na zewnątrz. W każdej chwili mógł korzystać z tych zasobów i nic się nie marnowało.

Wywoływał z pamięci i wyobraźni coraz to nowe przykłady i pomysły z natury. Ryby żyjące na dnie oceanów radzące sobie świetnie z ogromnymi ciśnieniami jakie tam panują. Albo dla przykładu wielbłądy, które mają zbiorniki wody pozwalające na niezależność na pustyni przez długie tygodnie. Zaprogramował system Circulum Vitiosus Biochemicae (CVB), który miał za zadanie oszczędne gospodarowanie energią oraz odnawianie jej z produktów końcowych, by powrócić do substancji wyjściowych z użyciem cykli i energii zaoszczędzonej i zasilanej przez system ANCub. Kluczowym elementem było wprowadzenie nowych enzymów i koenzymów dla zbędnych produktów przemiany materii, które na nowo włączane były do cykli przemian bez odrzucania ich jako nieużytecznych. W ten sposób cykle biochemiczne nie marnowały ani materii ani energii. Perpetuum mobile to oczywiście nie było ponieważ indukcja tych dodatkowych procesów wymagała niewielkiej ilości energii, które pobierała z wahników zamontowanych w nanorobotach. Techniki zmian polegały na wprowadzaniu modyfikacji genów za pomocą wirusów, nanomessengerów, nanotransporterów oraz sygnałów Dynamic Programming Magnetic Resonance (DPMR). Każda zmiana budowy i funkcji tkanek zmieniała metabolizm Elfoe i musiał korygować metabolizm a co za tym idzie dietę i wydalanie, które z racji optymalizacji procesów przemian wkrótce przestało istnieć. W utrzymaniu homeostazy metabolicznej pomagał mu miniaturowy Positron Emission Tomography (PETfe) z feedback effectem. Na bieżąco otrzymywał analizę przestrzeni zewnątrz i wewnątrzkomórkowej i mógł reagować szybko, niemal w czasie rzeczywistym. Korygował metabolizm za pomocą akceleratora enzymów działającego na zasadzie zmiany stereometrii aktywizującej określone enzymy przy pomocy światła przenikającego cały ustrój. Niezależnie od tego systemu Elfoe miał panfotoniczny system (PFTS) uzyskiwania energii ze światła i dźwięków, który w powiązaniu z systemem ACub i CVB w zasadzie czynił go wydolnym energetycznie niemal w każdej sytuacji i w każdych warunkach.

Z ryb żyjących w oceanach nabrał umiejętności i odporności na niebywale ciśnienia panujące w głębinach. Były to co prawda ciśnienia statyczne ale dzięki systemowi dającemu odporność powłokom skórnym na uderzenia dynamiczne zbudowanym z keflaru, nanoexpanderów, oraz system dynamicznej kumulacji odporności i elastyczności nie obawiał się ciosu nożem, uderzenia kuli z borni automatycznej czy odłamków asteroidów. Dawało to możliwość penetrowania ogromnych przestrzeni oceanów i przestrzeni kosmicznych. Pod wodą mógł swobodnie oddychać dzięki wykształconym płucoskrzelom mutanta znanym z

filmu „*Wodny świat*” Kevina Reynoldsa. Plucoskrzela jako wynik ewolucji pozwoliły głównemu bohaterowi czyli

Żeglarzowi, którego grał Kevin Costner dotrzeć do przeszłości w głębi oceanu. Potrafił też akumulować tlen w mięśniach i przedstawiać w tym czasie metabolizm na pozyskiwanie energii z cukrów i tłuszczów bez konsekwencji zatrucia ketonami i kwasicy metabolicznej na co pozwalał mu system CVB.

Elfoe poniekąd przypominał Batmana, Hulka, Spidermana i Supermana w jednym. Superman, który był fikcyjną postacią komiksową, stworzoną przez Joe Shustera i Jerry'ego Siegela, uważanego za pierwszego superbohatera w zestawieniu magazynu Empire. Przypominał zresztą Batmana, który nie posiadał w odróżnieniu od Supermana żadnych nadludzkich mocy, a wszystko zawdzięczał treningowi i gadżetom. Został uznany z kolei za największego superbohatera wszechczasów przez magazyn SFX. Elfoe również tworzył swoje wyjątkowe zdolności za pomocą treningu i technologii korzystając z całej znanej mu wiedzy i mądrości natury, która cały czas pozostawała jego nauczycielem i twórczą inspiratorką. To przecież natura stworzyła nas a nie my naturę przypominał sobie w chwilach zbyt dużego samozadowolenia.

Niezależnie od przewagi biotechnologicznej nad superbohaterami był od nich inny mentalnie i psychicznie. Nie miał mianowicie przekonania do jedynej słuszności swoich racji i do nieomyślności. Nie chciał naprawiać świata, tym bardziej świata ludzi, których zresztą już niemal nie było. A jeżeli byli to w zasadzie tylko wirtualnie. Nie miał pewności czy żyje Mia i jak gdzie teraz jest? To mogło być jego jedynym w rozumieniu klasycznym i ludzkim pragnieniem, zobaczyć Mia, niezależnie od tego jak wygląda, gdzie i kim teraz jest o ile jest. Ale zarówno on jak i ona byli już w innym świecie, a samotność uczyniła habitat kosmosu ich jedynym partnerem, zaczęli go szanować jak jedynego przyjaciela, w odróżnieniu od społeczeństw konsumpcyjnych traktujących przyrodę jak źródło nieograniczonego wyzysku. Poza tym mieli tylko siebie.

Mechaniczne ekspandery zewnętrzne mięśni przeszły do historii po zastosowaniu akceleratorów miozyny i nowego rodzaju energii wewnątrzkomórkowej opartej na technologii cytochromów beztlenowych uzyskujących energię ze zmiany torów obiegu elektronów wodoru, coś w rodzaju mini siłowni atomowych. Miały nieograniczone zapasy energii i siłę, której ledwie mogły podolać konstrukcje mięśni i szkieletu. Hulk, który był stworem humanoidalnym pokazany w serii komiksowej „*The Incredible Hulk*” w maju 1962 roku miał takie możliwości. Kiedy podczas pracy nad promieniowaniem gamma, zdarzył się wypadek w trakcie którego bohater został napromieniowany, zaowocowało to niekontrolowanymi

transformacjami w tym w wewnątrzkomórkowej produkcji energii, to był początek nowej technologii. Po opanowaniu techniki uzyskiwania energii atomowej na poziomie komórek powstała potrzeba wzmocnienia konstrukcji włókien mięśniowych zdolnych do wytrzymywania tak dużych napięć mechanicznych. Aby to osiągnąć koniecznym było wyprodukowanie atomów będących pustymi miejscami w tablicy Mendelejewa lub wplecenie w układ błon komórkowych sieci diamentowej w taki sposób aby nie zatraciła elastyczności a zyskała na spoistości.

Problem pokonywania przestrzeni miał dwa rozwiązania. Skrzydła z teflonu z silownikami sterowanymi cyfrowo były wspomagane mini silownikami i mini silnikami przepływowymi. Każdy ruch jego skrzydła był doskonały pod względem energetycznym i aerodynamicznym. Elastyczność konstrukcji do ostatniego AeroJula wykorzystywała swoją moc i możliwości. Osiągał w locie atmosferycznym szybkości rzędu pierwszej, drugiej i trzeciej szybkości kosmicznej dzięki czemu mógł opuścić nie tylko atmosferę Ziemi ale także Układ Słoneczny i Drogę Mleczną. W kosmosie wykorzystywał wiatr kosmiczny. W głębiach oceanu mini silniki przepływowe dawały sposobność do osiągnięcia czterystu węzłów w czym pomagała mu powłoka teflonowa nie stawiająca praktycznie żadnego oporu.

Całością systemu kierował 0-BBBC wraz z licznymi dyskami i pamięciami zewnętrznymi tworzącymi inteligentną sieć bioneuronalną (ISB). Właściwie trudno było powiedzieć czy pojazd był maszyną czy istotą myślącą. Jedyne co odróżniało go od człowieka był brak zdolności do myślenia abstrakcyjnego czyli zaprzeczającego regułom, oraz improwizacji, czyli myślenia odbiegającego od reguł w obu przypadkach w kierunkach niekontrolowanych. To działało jak w programach graficznych, w których każdy rysunek czy zdjęcie mogło być przedstawione w formie impresjonistycznej ale tylko w zaprogramowanych granicach, poza które program nie wychodził. Do czasu aż stworzono moduł wariacji nieograniczonej. Było to piękne i niebezpieczne. Sprawy w każdej chwili mogły wymknąć się spod kontroli i pójść w niewłaściwym kierunku. Trochę to przypominało improwizacje jazzowe Michała Urbaniaka, który cieszył się jak wrócił do dźwięku i tonacji początkowej po jej zakończeniu.

Pojazd potrafił jak rekin wyczuć najmniejsze impulsy elektryczne generowane w mięśniach obcych ukrytych, niewidocznych dla oka. Widział w nocy jak koty dzięki *tapetum lucidum*, membranom odbijającym wielokrotnie fotony padające na siatkówkę. Węch miał jak pies, Jan Baptista Grenouille z powieści „Pachnidło” Patricka Süskinda i ćma, która wyczuwa z odległości niemal dwudziestu

kilometrów zapach odrębnej plci. Systemy obronne składały się z dematerializatorów chwilowych i w razie ataku Elfoe przestawał istnieć. Agresor tracił z pola swoich sensorów obiekt ataku, był zdezorientowany. Po ustąpieniu zagrożenia Elfoe i jego statek mogły powrócić do poprzedniej formy. Założenie było proste. Nie istniał, zatem nie można go było zniszczyć. W czasie dematerializacji pamięć o jego strukturze była przechowywana w anihilatorach cyfrowych zakodowanych w okolicznych polach energetycznych tak aby na powrót do struktury pierwotnej do dyspozycji była zarówno pamięć, energia i materia. Anihilatory należały do świata przeciwnego materii, były czystą energią, ale ostatecznie bez materii nie mogły istnieć. I chociaż były przeciwieństwem życia podobnie jak życie było przeciwieństwem nieistnienia, oba światy były immanentną częścią całości. Żeby coś mogło nie istnieć przedtem musiało być. Ale czy na pewno tworzyły świat kompletny? Tego Elfoe nie wiedział i chciał znaleźć odpowiedź. Ale gdzie jej szukać? Znowu pomyślał o idei jako początku wszystkiego. Czy jest coś ponad ideą, jakaś meta idea, coś poza istnieniem i nieistnieniem? Myśl, która zawiera treść, ale nie ma materii, nie ma nawet nośnika swojej treści?

Partytura

Geny dyrygują siedemdziesięcioma pięcioma bilionami komórek organizmu człowieka i tym co się w nich dzieje. To ogromna partytura na komórki ludzkiego organizmu i zawarte w nich bogactwo nie mająca odpowiednika w partyturach muzycznych. Nie ma świecie takiego dyrygenta, który poprowadziłby taka orkiestrę, nie mówiąc o napisaniu na nią kompozycji. Jak to wszystko uległo samoorganizacji? I nadal się organizuje! Czas ma w tym wypadku znaczenie zasadnicze. To miliony lat niemal nie do wyobrażenia dla nas żyjących zaledwie po siedemdziesiąt pięć lat w łańcuchu pokoleń. Nie jesteśmy osobnymi bytami. Jesteśmy wytworem ewolucji, nie zaś istotami stworzonymi *de novo*. Jesteśmy Cezarami, Kubami Rozpruwaczami, Chopinami, Einsteinami a przynajmniej ich kopiami i krewnymi zwykłych ludzi, nosicielami materiału genetycznego przeznaczonego do replikowania i konwersji. Tych, którzy umierają młodo lub giną bez potomstwa jest w nas mniej. Nie zawsze jest to ich wina, nawet rzadko, wichry historii i katastrofy natury nie pozwalały im na długie, szczęśliwe i pełne potomstwa życie.

5 < x > 7

Ludzie znaleźli nowe zastosowania dla seksu. Przestał być używany wyłącznie w celach prokreacyjnych jak w świecie zwierząt i zmienił zupełnie swoją naturę. Najczęściej jakość zamieniana była na ilość. Dobrze odzwierciedlającym to spojrzenie było zapytanie „*What is the Sex?*” odpowiedź brzmiała „*Something between five and seven*”. Potwierdzeniem myślenia o seksie w tej kategorii był wyczyn pewnej Pani, która biła rekord świata w liczbie partnerów seksualnych jednego po drugim w jednej sesji. Rekord poprzedni pobiła dochodząc do liczby ponad sześciuset Panów. Seks używany był jako narzędzie pomocne w uzyskaniu pozycji zawodowej, sławy oraz atrakcyjności społecznej i dominacji w każdej dziedzinie. Był też wynikiem sławy. Pewien sławny wokalista rockowy obliczony został na około cztery i pół tysiąca kobiet, z którymi miał udane sex relacje, to więcej niż Don Juan de Marco. Seks stał się też narzędziem do dyskredytowania innych osób. Tak było z potężnym człowiekiem, szefem światowych funduszy, który stracił pozycję zawodową, szansę kandydowania na prezydenta mocarstwa europejskiego. Kosztowało go to dużo pieniędzy oraz utratę pozycji społecznej i towarzyskiej. Sam nie był jak można sądzić bez winy ale spisek był ewidentny i uknuty z uwzględnieniem jego słabości, zresztą typowo ludzkich. Zapewne nie chciał zgodzić się na jakieś transfery finansowe dla jakiegoś mocarstwa lub ugrupowania będących w potrzebie. Trudno w to uwierzyć aby sprzątaczką w hotelu sama z własnej inicjatywy uknuła prowokację na tak wysoko postawioną osobę i zniszczyła jego karierę. Do tego jakaś szczupła, młoda i niezwykle atrakcyjna Francuzka przypomniała sobie jak ją molestował ale nie zgwałcił, nie zabił, nie zjadł i nie wymalował się jej szminką w rytualnym tańcu zdobywcy, lecz śmiał Ją molestować, „dotykać” słownie i fizycznie. Przekroczył granice jej godności i prywatności, za to należy się, no właśnie co? Teraz Ona powinna mu dawać takie propozycje, dotykać go, ale ten lotr na pewno miałby z tego przyjemność i jaka to kara? Na pewno jej cierpienie warte jest co najmniej połowę jego majątku. Młode dwudziestoletnie kobiety w jednym z mocarstw światowych wychodziły za mąż za dziewięćdziesięcioletnich, bogatych Panów by po roku wspólnego życia żądać rozwodu wraz z ogromnym odszkodowaniem za poniesione niewyobrażalne straty moralne i psychiczne związane z ich nieudanym małżeństwem, które nie spełniło ich oczekiwań. Procesy trwały długo, kończyły się wypłaceniem gigantycznego odszkodowania młodej, naiwnej, niewinnej Damie. Ponieważ zjawisko przybrało rozmiary endemii i zagrażało bogatym i wpływowym nazwano je prostytutką matrymonialną i zaczęto oddalać takie pozwy, a sędziwi matuzalemowie już niechętnie się żenili z młodymi

Damami tylko pytali ile co u nich kosztuje. Powszechnym stało się podpisywanie intercyzy przedmałżeńskiej chroniącej majątki strony bogatszej. Innymi słowy, kochaj mnie ale od mojego majątku trzymaj się z daleka. Kocham Ciebie miłością wyższą, ponad moje obrzydliwe pieniądze. Rozwinął się przemysł seksualny, dziedzina przynosząca wielkie, nieopodatkowane zyski. W ten przemysł zostały wciągnięte dzieci, z czym na szczęście rozpoczęto walkę, oczywiście tylko w jakiejś części skuteczną. Żeby już tak nie deprecjonować gatunku ludzkiego w projekcji seksu trzeba powiedzieć, że w świecie zwierząt też są przykłady okrucieństwa jak u modliszek, które w trakcie kopulacji odgryzają głowę partnerowi i zjadają go. W szale uniesienia miłosnego i doznań seksualnych nieszczęśnik prawdopodobnie nie czuje bólu, a jego białko służy rozwojowi ich potomstwa. Cóż za poświęcenie. My ludzie robimy to samo tylko jest to rozciągnięte w czasie. Dopóki żyjemy wspieramy nasze dzieci ponieważ kochamy je świadomą miłością, zatem oczywiście żartowałem z tym poświęceniem. No i jeszcze seks w wykonaniu zdobywców miast i państw, czyli zbiorowe gwałty zakończone zbiorowym morderstwem. To na przykładzie seksu widać do jakich przewrotnych i okrutnych kombinacji zdolny jest gatunek ludzki. Do tego przemysł usług seksualnych jako dziedzina działalności gospodarczej. Ponieważ cała ta działalność jest nieopodatkowana pytanie brzmi czy podatek VAT wynosiłby siedemnaście, dwadzieścia a może więcej procent? A akcyza? Badania lekarskie, ubezpieczenie? Czy mężatki mogłyby uprawiać ten zawód? Jak zachowałby się świat mężów tych Pań? Pytań dużo się nasuwa. Całość świadczy o tym jak wielkie są zdolności ludzi i jak bardzo skłonni są do zmieniania praw naturalnych. Prawem naturalnym jest również ich przemijanie i zagłada w dłuższej skali czasu, jak dinozaurów, planet, słońc i galaktyk. Czy to też zmieniają? A jeżeli tak to czym kosztem? W ciągu siedemdziesięciu pięciu lat życia człowiek spożywa dziennie jeden tysiąc pięćset kilokalorii co równa się około dwóm kilogramom pożywienia. To pięćdziesiąt pięć ton żywności przez całe życie, jakieś dwadzieścia siedem dwutonowych ciężarówek. Wszystko po to aby utrzymać przy życiu siedemdziesięciopięciokilowego człowieka przez siedemdziesiąt pięć lat. Wystarczy jak na jedno życie. A może nie? Co właściwie ma ograniczać gatunek ludzki? Chyba wszystko, z wyjątkiem jego samego.

Orgazmotron

Orgazmotron Woody Allena daje dużo przyjemności i zero kłopotów ale istnieje wyłącznie w teorii. Nie zastąpi „gorącego” partnera, partnerki, która daje dużo

przyjemności, rozkoszy i satysfakcji erotycznej, i równie dużo życiowych kłopotów, słowem hazard. Jak zatem zrobić aby było maksimum przyjemności, satysfakcji i minimum komplikacji? Wyborem jest obezwładniająca miłość na zawsze do jednej osoby, tylko nie zawsze się to udaje. Pociągu seksualny skutkuje ponad stu milionami orgazmów jakie przeżywają ludzie w ciągu doby na całej ziemi. W jednym z odcinków serialu „*Daleko od noszy*” pacjent Nowak buduje szczytownicę aparat do osiągnięcia orgazmów. Urządzenie było zbudowane z części starego telefonu i elektrod podłączanych do dłoni. Odpowiedni stopień orgazmu ustawiało się wpisując liczbę na jego klawiaturze. Efekt był wywoływany przez mikroimpulsy wysyłane do mózgu. Obecnie orgazmotron nie jest już fikcją. Powstało urządzenie które potrafi doprowadzić do orgazmu poprzez pobudzenie impulsem elektrycznym odpowiednich rejonów układu nerwowego. Całość w dość przydługawy sposób pokazana jest na You Tube, Discovery „*Świat seksualnych doznań*”. Czy poza fizycznym istnieje orgazm intelektualny lub estetyczny? Raczej tak, kobietę można doprowadzić do orgazmu w ogóle jej nie dotykając. Pociąg seksualny jest tak silny, że często ludzie nie są w stanie go opanować, dopóki nie rozładują napięcia. Jest też skojarzenie pociągu seksualnego z pociągiem, który transportuje ludzi. W jednym z takich pociągów z dużą ilością pasażerów jeden młody człowiek doznał uczucia przyciągania do młodej damy, a ona to uczucie odwzajemniła. Napięcie między nimi tak narosło, że nie mogło się obyć bez jego rozładowania, które nastąpiło w jedynym miejscu gdzie mogli znaleźć odosobnienie, w toalecie. Bywa, że obiekt pożądania jest atrakcyjny, ale pożądanie ma wyłącznie charakter emocjonalny a fizyczny niemal żaden. W takim przypadku Panowie ratują się Viagrą, po której boli głowa i można dostać zwału serca w czasie niekontrolowanego, krańcowego wysiłku. Swojego czasu reklama prezerwatyw autorstwa Wańkowicza brzmiała „*prędzej Ci serce pęknie*”, a podobna dotycząca viagry może brzmieć „*Równie dobrze stanąć serce Ci może*”. Stare powiedzenie Paracelsusa mówi, że wielkość dawki czyni truciznę zatem nie można viagry przyjąć zbyt dużo bo źle może się to skończyć.

W takim przypadku jak mawiał jeden urolog trzeba zmienić obiekt pożądania.

Viagra

Viagra to związek chemiczny znany naukowcom pod nazwą Sildenafil lub UK92,480. Był zsyntezowany przez farmakologów pracujących w firmie Pfizer Sandwich, w hrabstwie Kent w Anglii. Pierwotnie lek miał mieć zastosowanie w leczeniu nadciśnienia tętniczego krwi i niedokrwienia serca (*angina pectoris*). W badaniach klinicznych okazało się, że wpływ substancji na nadciśnienie i niedokrwienie serca jest mały, powoduje natomiast wzwód członka. Lek został

opatentowany w 1996 roku i stał się wielkim sukcesem finansowym firmy, zarobił do 2008 roku 1 934 miliony dolarów, to niemal dwa biliony. Ale zapotrzebowanie! Znalazł także zastosowanie jej w neonatologii w leczeniu nadciśnienia płucnego noworodków. Viagra stała się powodem różnych dowcipów w rodzaju, wchodzi Viagra do baru i mówi „*Stawiam wszystkim*” lub „*Słyszałeś? Podobno z aptek wycofali viagre! No to leżymy*”. O ile Viagra działa na poziomie naczyń krwionośnych to hormon testosteron i oxytocyna, działają z poziomu mózgu doprowadzając swojego właściciela do eksplozji i euforii uczuć, wybuchu namiętności, szczęścia, postrzegania świata w różowych kolorach czyniąc go ślepym na wiele spraw. Właściwie pozbawiają go własnej woli, czyniąc niewolnikiem wywoływanych uczuć. Świat jest różowy i inaczej być nie może. Dobrze jeżeli to wszystko jest nakierowane na swoich najbliższych wówczas spaja ich, jeżeli jest nakierowane na partnera spoza własnego kręgu zaczyna się konflikt dotychczasowych uczuć, osobie zakochanej „*odejmuje rozum*”. Często kończy się dramatem. Taka jest siła pociągu naturalnego, której celem jest prokreacja. Nad umysłem zakochanych, zauroczonych panuje stan wyjątkowy, stan przymusu, trudny do zahamowania instynkt. Dziecko opuszczone przez ojca lub matkę buntuje się przeciw życiu. Dla niego jak pisała Wisława Szymborska to pierwszy koniec świata. Być może jak to u dzieci bywa obwiniają się o to, że Rodzice się rozwodzą, czują się temu winne, podobnie kiedy chorują na białaczkę i widzą rozpacz rodziców martwią się, że to z ich powodu. Dzieci szukają winy u siebie, dorośli zwykle u innych.

Michael Jackson (MJ) & Mike Tyson(MT)

MJ różnił się niemal wszystkim od MT. Wspólny mieli talent, kolor skóry i silny charakter. Poza tym różniło ich niemal wszystko. MJ średniego wzrostu, szczupły z wagą sześćdziesiąt dwa kilogramy o delikatnej niemal kobiecej posturze. Starał się upodobnić do Liz Tylor. MT niski, krępy, ważący znacznie powyżej stu kilogramów, męski w stu procentach z twarzą wojownika. MJ piosenkarz o delikatnym, drżącym głosie i ruchach subtelnym może z wyjątkiem tego beznadziejnego pociągania za krocze. MT nie musiał w ogóle mówić, ani trzymać się za krocze, jego spojrzenie mówiło wszystko a jaja drętwiały przeciwnikom. On mówił oczami. Nawet wówczas kiedy leżał na deskach po sławnej kontrze zwanej po polsku dyszel na jaką „*nadział*” go dosłownie Lennox Louis. Leżał na deskach zbity okropnie, wiedział, że przegrał, chociaż naprawdę zrobił wszystko aby trafić LL jednym ze swoich morderczych sierpów. Nie udało się, chociaż bardzo chciał i wydawało się momentami, że jeden z ciosów dojdzie, ale nie doszedł,

przynajmniej nieskutecznie. Jego oczy nie wyrażały gniewu, były smutne, nie było w nich łez. Był męski i brutalny, wychowanek ulicy, skazany na walkę jeśli chciał wejść na szczyt areny społecznej ludzkiego habitatu. Różnica w kolorze skóry między MJ i MT szybko uległa niemal całkowitemu zróżnicowaniu. Czy było to z powodu choroby MJ zwanej bielactwem (*vítíligo*), czy na skutek zamierzonych działań medycznych pozostaje tajemnicą, może jedno i drugie. W autopsji MJ stwierdzono depigmentację skóry na całej klatce piersiowej, brzuchu, twarzy i dłoniach. Co do zmieniającego się z latami kształtu twarzy nie było wątpliwości, że są one wynikiem licznych operacji plastycznych a potwierdzają to nie tylko oświadczenia lekarzy ale także autopsja cyt. „siedmiocentymetrowa blizna za lewym uchem i jeszcze jedna za prawym. Bliznę także miał na nozdrzach i jedną, dziesięciocentymetrową na prawym ramieniu. Miał też parę blizn o wymiarach siedem centymetrów na szyi i mniejsze blizny na dłoniach i nadgarstku. Była także mała blizna niedaleko pępka i pięciocentymetrowa blizna na prawej ręce od strony brzucha. Zaczynał łysieć z przodu głowy, ze swoich wcześniej mocno kręconych włosów. W miejscu łysiny był zrobiony ciemny tatuaż rozciągający się na czubku głowy od ucha do ucha”. MJ przeszedł metamorfozę, przemianę zarówno z powodów naturalnych jak i medycznych. Jednak istotniejsza jest przyczyna mentalna tych przemian. Przemieniając się w białego, niemal kobieco subtelny mężczyznę odegrał ważną rolę w zasypywaniu przepaści między białymi i czarnymi, mężczyznami i kobietami. Oczywiście nie zrobił tego sam, przed nim był generał CP, który dowodził akcją Pustynna Burza, po nim prezydent USA BO, który obiecał zlikwidować więzienie w bazie Quantanamo ale tego nie zrobił, za to otrzymał pokojową nagrodę Nobla, która wielokrotnie kierowała się prawami polityki a nie tylko ideami humanitarnymi przez co mocno się zdewałowowała. Na pewno były i są całe rzesze ludzi, którzy zrobili i nadal robią wiele aby uczynić bliższym współzycie ludzi o różnym kolorze skóry. Z punktu widzenia historii medycyny to wydarzenie chyba pierwsze takie, ale nie ostatnie zapewne. MJ w ten sposób pokazał, że kolor skóry, wygląd twarzy można zmienić i nie mają one znaczenia dla naszego ludzkiego Ja, pozostaje ono takie samo. Nasze Ja jest silne. Kiedy zaczęto przeszczepiać całe twarze obawiano się, że będą one rozpoznawalne przez rodziny dawców. Tak się nie stało, przeszczepione upodabniały się do aktywności, charakteru i mimiki biorców. Kieruje twarzami ludzi to co jest w ich charakterze, umysłach temperamencie i sercu. MJ przeszedł do historii medycyny w pewnej mierze niezależnie od tego, że był wielką gwiazdą pop. Na swoim ciele pokazał jakie są możliwości medycyny przeobrażając je z męskiego murzyna w postać przypominającą LT, żonę dwukrotną a może trzykrotną RB. Czarną skórę przemienił w jasną karnację, rysy

twarży o mięsistych wargach i okrągłym nosie przeobraził w wąski lekko zadarty nos, mniejsze usta, doleczki w policzkach, włosy z kręconych w proste. Nie ten człowiek. Przyplacił to utratą zdrowia a w końcu śmiercią na skutek przedawkowania leków podanych przez osobistego doktora Murraya, któremu płacił pięć milionów dolarów rocznie. Został za to skazany na cztery lata więzienia a rodzina będzie domagać się jeszcze dziesięć milionów dolarów za niezarobione na koncertach w Londynie pieniądze na skutek przedwczesnej śmierci. Wszystko to trudne do pojęcia w tym sensie czy to sprawiedliwość czy rewanż, rabunek, chciwość, zemsta. Dr CM nie zorientował się w czasie, że polipragmazja, oraz stan zdrowia i emocji króla popu mogą mieć działanie synergistyczne, wybuchowe i zapłacił za to wolnością za „zbrodniczą lekkomyślność”, utratą zawodu i bankructwem, ale w tamtym świecie to żadna wyjątkowość. Ameryka nie jest łatwa do zrozumienia, z jednej strony miliony żołnierzy ryzykujących życie na frontach całego świata w imię wolności i demokracji, z drugiej strony kobiety amerykańskie wyzwolone, z prawami wyborczymi, dynamiczne biznesmenki i żołnierki w stopniach oficerskich a jeszcze z innej komunikat, że co trzecia Amerykanka jest molestowana seksualnie przez swojego partnera. Zatem jeżeli w Stanach Zjednoczonych Ameryki żyje sto milionów kobiet, to trzydzieści trzy miliony jest molestowanych przez swoich bliskich sercu mężczyzn. Tragedia narodowa. Strach myśleć ile jest w tym gwałconych. Jak bardzo zmieniły się kryteria współżycia, to co dawniej było pieszczotą dzisiaj jest molestowaniem. No i ta walka o demokrację w świecie, przypominająca ukryty totalitaryzm, która wzniciła nienawiść do Bogu Duchu winnych, zindoktrynowanych ludzi, obywateli i żołnierzy imperium. Wszyscy jesteśmy indoktrynowani a próba wyrwania się z okowów życia skalą trudności przypomina ucieczkę z dobrze strzeżonego więzienia.

AB

AB infantylny rasista i faszysta w jednej osobie, całkowicie poczytalny i okrutnie głupi. Skąd mu to wszystko przyszło do głowy? Dyskusja o wysokości kary jest trudna bo żadna kara nie jest zbyt duża za to co zrobił, nawet jakaś średniowieczna w rodzaju darcia pasów ze skóry, włóczenie zwłok ulicami, łamanie kończyn na kole czy tortury, to tylko dodaje rozpaczy nad ludzkim losem i ludzką głupotą. Męki szlachcica Michała Piekarskiego, niedoszłego królobójcy były okropne. Męczono go okrutnie, nie wydobyto jednak zeznań dotyczących motywów czynu, prochy spalono i wystrzelono z armaty. Wracając do AB można sobie wyobrazić jak wyglądałaby Europa pod przywództwem ludzi o takich poglądach, zresztą już

wyglądała w czasach rządów nacjonalistów XX wieku. Zaskoczeniem dla Elfoe było to, że podczas procesu sędziowie podają mu rękę na przywitanie, ściskając dłoń, która zabiła siedemdziesiąt siedem czy sześćdziesiąt dziewięć młodych osób, jeszcze dzieci. Można powiedzieć, że ręka jest niewinna bo działała na rozkaz głowy, była posłuszna i nie odmówiła wykonania rozkazów. W dawnych wiekach odcinano rękę za kradzież chleba ze straganu. Dzisiaj sędzia ją ścisną ją w dowód ogólnie pojętej kultury i cywilizacji, i chyba tak być powinno. Przez kolejne dwadzieścia jeden lat będzie mieszkał w trzypokojowej celi więziennej. Czy w ramach resocjalizacji nie powinni mu usługiwać kolorowi, rodzice zastrzelonych dzieci? Czy będzie to tortura, czy dla niego potwierdzenie ich serwilizmu i poszanowania jego poglądów? Czy przyjmie z ich rąk posilek? Wyrok zakłada, że jest poczytalny. Na swój sposób tak, ale tylko na swój nienormalny i niemoralny sposób. Niemoralny dlatego, że w momencie zabijania nie miał litości dla swoich ofiar. Strzelał w głowę, w brzuch, w skuloną ze strachu postać dziewczyny ichłopca, dobijał. Cyt. *„Skład sędziowski odczytywał szczegółowe okoliczności każdego z 69 zabójstw dokonanych przez AB na wyspie Utoya. Opisywał, jak napastnik, ubrany w policyjny mundur, rzucał granaty dymne i dzwonił na policję, udając, że chce się poddać, a w rzeczywistości próbował nymabić ukrywających się wśród drzew nastolatków. Sędziowie zaznaczyli, że AB strzelał do uciekających i dobijał rannych. Ludzie zebrani na sali – byli tam krewni ofiar i ocaleni z masakry nie mogli powstrzymać emocji. Słychać było płacz i szloch. Łzy w oczach miała także sędzia. Gdy padł wyrok skazujący AB na co najmniej 21 lat więzienia, przez salę przeszedł głośny pomruk zadowolenia. Sam skazany zareagował uśmiechem”*. Wyrok najwyższy w norweskim prawodawstwie. Za każdą ofiarę AB odsiedzi trzy miesiące i dziesięć dni. Podobno czuje się samotny w swoim więziennym apartamencie złożonym z trzech pomieszczeń, jednym z nich jest siłownia. Zapisał się na studia politologiczne. Nie wiem po co to wspominam pomyślał Elfoe, Ani nie jestem w stanie tego zrozumieć, ani znaleźć rozwiązania. Rozwiązaniem byłby wehikul czasu. Cofnąć czas, zatrzymać bieg zdarzeń, odmienić sposób myślenia i bieg zdarzeń. Jak daleko musiałby on sięgnąć? Kiedy Elfoe o tym myślał AB już nie żył, nie żyli rodzice zastrzelonych dzieci, nie było już tego państwa, tego kontynentu, ani tej planety Ziemi. Była pamięć, która nie wiadomo dlaczego wróciła do Elfoe. Tyle było innych ofiar ludzi z rąk ludzi.

Asteroidy

Mia wiedziała, że zanim dotrze do Gliese najbliższej planety nadającej się do zamieszkania czeka ją spotkanie z gromadami asteroid małych i większych o mało

przewidywanych trajektoriach a przede wszystkim bardzo licznych. Mogłyby zakończyć jej podróż i życie w jednej chwili mając do dyspozycji choćby tylko masę i energię kinetyczną i nic więcej a to nie było wszystko, gdyż czasami miała wrażenie, że działają w grupie koordynującej swoje działania. Mia miała do dyspozycji systemy nawigacyjne wspierane ostatnią wersją komputera biologicznego wraz z piątym elementem, który ogromnie zwiększał moc obliczeniową jednostki. Nie była ona jednak wystarczająco duża i szybka aby przeprowadzić statek przez gromadę asteroidów. Zderzenie zaś nie wchodziło w rachubę. Mia przypominała sobie niepokoje jakie wzbudziło w trzecim tysiącleciu odkrycie asteroidy Apophis. Nazwa pochodziła od egipskiego demona destrukcji. Jej średnica to zaledwie trzysta dziewięćdziesiąt metrów ale energia wyzwolona w przypadku zderzenia z Ziemią znacznie przewyższała wszystko co człowiek był w stanie sam wygenerować i przetrzymać. W krytycznym momencie zbliżyła się do Ziemi na odległość trzydziestu ośmiu tysięcy kilometrów. W razie kolizji efekty byłyby tragiczne na powierzchni tysięcy kilometrów kwadratowych, jednak ostatecznie bez długotrwałych skutków w skali globalnej. Dla Ziemi tak, ale nie dla malusiego statku kosmicznego, którym leciała Mia. To wyglądałoby raczej jak zderzenie owada z szybą samochodową. Mia przypominała sobie film Luca Bessona i Roberta M. Kamena „*Piąty element*”. Wówczas w roku 1997 był to film SF. Nie było jeszcze taksówek jeżdżących w pionie z napędem grawitacyjnym, podróży wycieczkowych na inne planety, ani habitatów pod pełną kontrolą Magów Władzy, chociaż niewiele już brakowało. Korban Dallas, były komandos, wówczas taksówkarz na krawędzi egzystencji, z widmem utraty prawa jazdy właśnie jechał do pracy gdy wpadła mu na tylne siedzenie tajemnicza i piękna kobieta Leeloo. Leeloo została zregenerowana z kawałka własnej dłoni jaki pozostał na statku Mondoshawanów po ataku Mangalorów. W nowojorskim laboratorium na podstawie informacji zawartej w łańcuchu DNA odtworzono całą, piękną, tajemniczą i mądrą Leeloo. Przerażona nową sytuacją wyskoczyła z laboratorium przez okno i wpadła do taksówki Korbana Dallasa, który w ten sposób został wplątany w misję ratowania świata. Zło Absolutne nawiedzało Wszechświat co pięć tysięcy lat. Aby to Zło Absolutne niszczące wszystko co żyje mogło być pokonane trzeba było uruchomić broń jaką dobroczynni kosmici Mondoshawanowie wynaleźli i ukryli w egipskiej świątyni gdzie przeleżała całe stulecia. Broń składa się z czterech żywiołów wody, ognia, powietrza i ziemi, piątym elementem jak się okazało była Leeloo. Ale żeby Leeloo zadziałała jako piąty element musi tego chcieć, musi pokochać ludzi. Poznaje ich historię co doprowadza ją do płaczu. Nie może uwierzyć do jakich potworności zdolny jest

człowiek. Zadaje sobie pytanie czy warto ludzi ratować. W przyspieszonym filmie widzi obozy koncentracyjne, zniszczenie i masowe mordy wywołane przez bomby atomowe na ludności cywilnej w Hiroshimie i Nagasaki, a wszystko to wynika z buty, chciwości i nienawiści człowieka do człowieka i niemal wszystkiego innego. Leeloo ma dylemat moralny. Czy świat nie byłby lepszy bez człowieka? Czy światu potrzebny jest człowiek? Auschwitz, głód na Ukrainie obdarowanej przez naturę płodnym czarnoziemem, bezwzględne kaźnie dzieci, kobiet i starców na Balkanach, w Sudanie, Syrii, wojna uliczna w slumsach, dzieci zabijane dla pozyskiwania narządów do przeszczepów, mafijna korupcja białych kolnierzyków, sprawy honoru narodów załatwiane rękami naiwnych dwudziestolatków na wszystkich frontach świata. Aby nienawiść, chciwość i okrucieństwo mogły się nasycić konieczne jest istnienie ofiar. Czy dla istnienia dobra niezbędne jest istnienie zła? Ocalić ludzkość, czy nie ocalić? „*To be or not to be?*” Wiliam Shakespeare lub „*Życie jest tylko przechodnim półcieniem*”. Ocalić ludzkość czy pozwolić jej odejść, żeby inni i ona sama nie cierpieli już z powodu jej istnienia? I tak ludzie odchodzą indywidualnie, pojedynczo. Ale czy ocalić ludzkość jako całość? Są dobrzy, czy źli? Totalna mizantropia? Nie można jednak wszystkich ludzi mierzyć jedną miarką bo to krzywdzi ludzi dobrych i nas samych. Mia przypomniała sobie jak powoli gasł entuzjazm Elfoe do ludzi. Charakterystyczne, że gasł do ludzi ale na szczęście nie do dzieci, nie do małych pacjentów, berbeciów i krasnali ostatnich szczerych, uczciwych, nie zepsutych. Nawet odwrotnie, z biegiem lat i doświadczeń coraz mniejsze ratowane dzieci nabierały cech istot rozumnych wyposażonych w dobre doświadczenia pokoleń zaklętych w łańcuchu DNA. Doświadczenie z dzieckiem BCode było na początku takiego myślenia.

Zakodowana historia

Przedstawiana przez Elfoe w wielu wykładach historia rysunków autorstwa wcześniaka BCode. Wszystko zaczęło się w Bergamo w Palazzo Della Ragion, Italia arte medievale. „*Il palazzo comunale di Bergamo risale al XII secolo. Ha le caratteristiche tipiche dei palazzetti comunali italiani, con l'ampio portico aperto al piano terra ed il salone delle riunioni del consiglio al primo piano*”. Była tam wystawa grafiki wykonywanej przez noworodki. Czarnobiałe, niewielkich rozmiarów grafiki oprawione były w szare ramki z czarnymi *passé-partout*. Rysunki przypominały chaos ale Elfoe wpatrywał się aby dojrzeć w nich jakiś sens. Nie było to łatwe i trudno było dostrzec zarysy postaci czy czegokolwiek innego znanego z

otaczającej przestrzeni. Raczej przypominało to kompozycję abstrakcyjną. Elfoe pomyślał, że gdyby dodać kolor, podkreślić jakieś płaszczyzny można by uzyskać lepszy efekt estetyczny, dojrzały, skodyfikowany emocjonalnie. Również w ten sposób można by współpracować znoworodkiem współtworząc jakąś addytywną kompozycję. Po powrocie do kliniki w jakiś czas później powtórzył eksperyment z Bergamo. To co narysował wcześniej BCode wyglądało jak obok.

Długi czas rysunek przeleżał w tekturowej teczce zanim kolejny i kolejny raz ujrział światło dzienne. W końcu koncepcja wspólnego dzieła miała zostać zrealizowana. Elfoe usiadł nad ryciną wraz ze swoim przyjacielem Recardo Graph don Artae. Rysunek został zeskanowany i miała zacząć się akcja z nakładaniem kolorów. Jednak uwagę Recardo przyciągnęły inne rzeczy. Na obrazku widoczne były kontury postaci. Na lewo widoczny był jednorożec. Miał piękny kształt głowy, drgające chrapy i niezwykle czujne, nie za duże uszka, oraz róg jednorożca. Jednorożec, stworzenie fantastyczne żyjące w mitach i legendach aktualnie w domach towarowych. Posiada jeden róg pośrodku czoła. Najwcześniej opisany przez Ktezjasza w piątym wieku



przed naszą erą. W średniowieczu wizerunek dziewicy z jednorożcem na kolanach był motywem sztuki i symbolem Najświętszej Marii Panny. On sam był symbolem Jezusa Chrystusa. Wierzono, że róg tego stworzenia ma magiczną moc oczyszczania wszystkiego i jest panaceum na trucizny. W sztuce jest symbolem

czystości i niewinności. Jego legenda sięga starożytności. Czy geny sięgają do tamtych czasów



pamięcią? U góry dumnie i ciekawie głowę podnosił ptak. To był ptak (łac. *avis*); Ptaki należą do teropodów a dokładniej są one członkami grupy miniraptorów. Czy tak daleko sięga pamięć zakodowana w DNA człowieka, wcześniaka BCodea, aż do dinozaurów? No ale nie należy przesadzać pomyślał Elfoe, w końcu na rysunku nie ma miniraptora, tylko jest ptak. Jeżeli jednak DNA ma ograniczoną pamięć, a jest to możliwe, to albo nigdy nie dotrę do początku i prawdy o istocie życia, albo jest ona zapisana w innym miejscu a może i czasie, może nigdy jej nie



znajdę? A jeżeli nawet znajdę, czy zdołam zrozumieć jej treść?

Na samym dole ryba, szczupak? Ma trochę przerażająco duże szczęki. Ewolucja ryb obejmuje pięćset pięćdziesiąt milionów lat. Możliwe aby informacja w DNA sięgała tak daleko? Znając cechy takiej ryby, może to Pikaia podobna do Lancetnika można by opisać środowisko, w którym żyła. Na rysunku był jeszcze sympatyczny osiołek i ludzka postać przypominająca jokeya. To wszystko, tak dużo i tak mało. Może tam jest jeszcze coś? Może przekaz jest zaszyfrowany? Biblijny kod. AtBash, szyfr podstawieniowy, w którym pierwsza litera alfabetu zostaje zastąpiona ostatnią, druga przedostatnią itd. dotyczył jednak tekstów nie rysunków. Czy rysunki mogą być zaszyfrowane, oczywiście tak, tylko jak i dlaczego? Nie było poza tym wówczas techniki cyfrowej pozwalającej kodować obraz i uruchomić telewizję cyfrową, szyfrowane były słowa a nie obrazy. Pytań było coraz więcej, odpowiedzi nie, ale jedno było istotne, przeszłość była zapisana, istniała w nas i nadal istnieje. Wraca jak opadłe liście z drzew. Elfoe przywołał z pamięci moment, w którym uświadomił sobie, że piękne drzewo jakim jest kasztan, albo dąb, albo klon i inne liściaste na wiosnę rodzą piękne liście, po czym późną jesienią je gubią. Spadają na ziemię i powoli w niej nikną, by kolejną wiosną pojawić się w postaci pięknych, delikatnych, zielonych pączków i liści takich samych chociaż nie do końca tych samych. Cykl życia, w tym wypadku pączków, zielonych, czerwonych, znikniętych i w końcu na nowo odrodzonych

pączków, *circulus vitiosus*. Podobnie jest z gatunkiem ludzkim. Pula DNA jest jedna i trwała, ciała nie.

Skąd BCode wiedział jako wcześniak w jaki sposób oddychać, jak koordynować ssanie i polykanie, w jaki sposób odpychać skutecznie rękami i nogami fonendoskop czy głowice usg? Tego się nie uczył, to nie są czynności nabyte, to są umiejętności i odruchy wrodzone, a ich schematy są zapisane w DNA. Co jeszcze jest zapisane w DNA? W jakim języku są zapisane te informacje? W języku Majów? A może najwcześniejszych przodków, którzy byli początkiem, a może akceleratorem naszej cywilizacji? Jeżeli zatrudnimy kryptologów, językoznawców, programistów komputerowych może odczytamy rzeczywistą historię a może i przyszłość naszej egzystencji, naszego świata? To jest oczywiste, że plód nabywa doświadczeń w brzuchu Mamy lub później po urodzeniu. Ale wszystko co umie, jak jest zbudowany, dosłownie wszystko jest zapisane w DNA. To czego nauczy się w swoim życiu też pozostanie i w procesie prokreacji podarowane kolejnym pokoleniom. Jest tam informacja zarówno o budowie mózgu, nerek, serca, nadnerczy jak jelit. Jest tam dokładny plan budowy człowieka. Jest też tam dokładny plan jego funkcjonowania. Bez tego planu nie jest możliwa budowa i działanie tak skomplikowanej konstrukcji jak *Human gender*. Wystarczy zobaczyć jak ogromna jest dokumentacja budowy i obsługi samochodu, domu, komputera czy konstrukcji marynarki, cóż dopiero człowieka. Jak daleko wstecz sięga informacja o poprzednich pokoleniach w ludzkim DNA? Może nie aż tak daleko, może tylko tyle aby dobrze funkcjonować i jednocześnie nie odkryć tajemnicy naszego początku? Nie jest nam przecież potrzebna do życia, teraz, ale może przyjść chwila i będzie wówczas niezbędna do reinkarnacji. Dość przerażająca samotność w oceanie istnienia. Jak wielki to może być zasób informacji jest nie do wyobrażenia. Klawiatura fortepianu składa się z siedmiu białych i pięciu czarnych klawiszy a można na niej stworzyć dzieła takie jakie komponował Chopin. Mozart, Beethoven i wielu, wielu innych. Elfoe nie miał zbyt wiele złudzeń, wiedział, że jest raczej niemożliwe rozszyfrowanie kodu życia DNA, że nie sięga on dalej niż na kilkadziesiąt pokoleń, byłaby to straszna samotność. Ale co jeżeli to jest jednak możliwe? Ta myśl dodała mu otuchy. Z informatycznego punktu widzenia DNA jest czterobitowym komputerem. Postanowił skonsultować się z departamentem CyberInfoBioDroidów (dpt CIBD). Język programowania komputera na przykład C++, Java zapisany algorytmami wygląda niezrozumiale dla osoby, która go nie zna. A jest skomplikowany. Trzeba zatem rozszyfrować język biokomputera jakim jest DNA. Historia wskazywała, że średnio co 14 miesięcy podwaja się szybkość obliczeniowa superkomputerów co

zyskało nazwę prawa Moore'a. W tamtym czasie USA, Chiny i Niemcy konkurowali ze sobą budując coraz szybsze komputery. Służyły one różnym celom, ale głównie wojennym. USA zbudowały Sequoyę, superkomputer, który dysponował niewyobrażalnymi dla normalnego człowieka mocami obliczeniowymi. W ciągu godziny mógł dokonywać obliczenia, które 6,7 miliardom ludzi przy pomocy kalkulatorów zajęłyby 320 lat gdyby pracowali non-stop, nie jedząc, nie śpiąc i nigdy nie odpoczywając. Trudno się dziwić tej mocy, gdy weźmie się pod uwagę, że Sequoya wyposażona była w 1,5 miliona procesorów. Ale to było czterdzieści tysięcy lat temu, w tym czasie moc obliczeniowa zgodnie z prawem Moore'a zwiększyła się 34 286 razy oznacza to, że liczba ludzi, którzy mieliby dorównać jego możliwościom wzrosła do 229 713 miliardów pracujących całą dobę bez odpoczynku i wakacji przez 320 lat z kalkulatorami. Abstrakcja, czysta abstrakcja. Komputer pokładowy statku Elfoe SpacesLiveBioDigiBrain (SLBDB) miał moc obliczeniową, która mogłaby rozszyfrować język DNA. Program wzorowany na funkcji mózgu deskryptora w osobie Aboca Lieen Fulda (ALB) mógłby tego dokonać. ALB miał pamięć fenomenalną, potrafił zapamiętać każdą ilość kart w dowolnym układzie, miał tę umiejętność wyćwiczoną pokoleniami. Elfoe chciał tego spróbować, był nawet zmuszony aby przetrwać. Automatyczny lancet pobrał jak codziennie krople krwi do badań skaningowych, tym razem jednak w innym celu, w celu odczytania historii pokoleń jego rodziny i życia na Ziemi. Wracając jednak do ratowania świata niezbędnego piątego elementu. Mia była piątym elementem na co dzień dzięki rozwiniętej intuicji przekładanej na działania w czasie rzeczywistym. Od czasu kiedy była zdolna do zahamowania skracania telomerów oraz modyfikacje DNA mogła zapobiegać degradacji materiału genetycznego. Czas co prawda przestał mieć znaczenie w sensie fizycznym ale ciągle miał znaczenie emocjonalne gdyż życiu trwającemu miliony lat nadać trzeba było atrakcyjność trwania i celu. Tym celem było odnalezienie Elfoe, tylko po to aby się w niego wtulić na zawsze lub na chwilę i do dzieci, i psów, kotów, bliskich osób. To był motyw przetrwania, uruchomienia intuicji, zintegrowania jej z biokomputerem i rozpoczęcia gry z asteroidami o przetrwanie.

Concerto

Elfoe w pewnym okresie życia zaczął mieć więcej koncertów niż wykładów co jako profesora uniwersytetu powinno go zastanowić. Kim jest bardziej, naukowcem czy artystą? Podobny dylemat miał Krzysztof Komeda. Ale on był

genialnym muzykiem. Cóż miłość nie wybiera i Elfoe mimo, że nie był genialny ani sławny muzykę kochał. Ci, którzy go słuchali też kochali jego muzykę i teksty. Nota bene teksty w języku Angolów brzmią *lyrics*, jakoś ładniej. Rodzaj muzyki jaką uprawiał można było nazwać epicką. Decydowały o tym zarówno muzyczne refleksje jak i osobiste, opisujące zdarzenia z życia teksty. Jedno i drugie było przekonujące bo prawdziwe, odzwierciedlało stan emocji i myślenia. Muzyka przemawia, robi wrażenie gdy jest autentyczna, komponowana i pisana dla niej samej, dla wyrażenia emocji a nie dla innego celu. Oczywiście nie może być kiepska podobnie jak teksty. Początkowo koncerty były okazjonalne. Elfoe grał na bankietach z okazji zjazdów naukowych, wieczorach autorskich, wystawach sztuki, spotkaniach biznesowych etc. Grał w zakładach penitencjarnych, w ośrodku dla dzieci ociemniałych oraz dla staruszków w pensjonacie. Wkrótce jednak zaczął myśleć o koncercie dla koncertu. Czy uda się zgromadzić publiczność wyłącznie dla jego twórczości? Czy miałby to być koncert charytatywny czy płatny wyłącznie dla samego koncertu i jego muzyki? Ile miałby kosztować bilet? Czy uwzględnić suport? Gdzie? Na jaką liczbę uczestników koncertu? Czy w ogóle ktoś przyjdzie? Czy takie wyzwanie w ogóle było potrzebne? W jakim czasie?

Habitaty

Czasami Mia wywoływała z pamięci sceny z życia ziemskiego. Była architektem i lubiła oglądać duże i małe elementy architektury dawnej, późniejsze imponujące konstrukcje habitatów, ziemskich i kosmicznych. Habitaty jakie powstały w rodzaju Gwang Gyo w Korei, Masdar w Emiratach Arabskich czy Lilypad w Brazylii spowodowały zmiany w *psyche* ludzi. Mimo ekologicznych rozwiązań ludzie byli skazani na stały, bliski, wciąż zacieśniający się kontakt co rodziło wiele problemów, napięć emocjonalnych. Ludzie zaczęli siebie unikać. Mogli porozumiewać się w niezbędnych sprawach w sieci, płacić rachunki, wysyłać dokumenty z elektronicznym podpisem, dokonywać transakcji finansowych i zakupów z dostawą do domu. W sieci mogli obejrzeć muzeum Luwr w Paryżu w trójwymiarowym formacie nie ruszając się z miejsca. Taka wirtualna wycieczka do muzeum miała wielowymiarowy charakter, łącznie z szumem ludzkich szeptów, ulatującym zapachem perfum, spojrzeń, zachwyty nad dziełami mistrzów. W podobny sposób mogli przejść się ulicami Buenos Aires, Londynu czy Lazurowego Wybrzeża. Jednak to nie wystarczyło do zachowania równowagi psychicznej, powściągliwości. Histeria o wzajemnych oskarżeniach o wszystko

sięgnęła zenitu, a w zasadzie była powszechna. Spojrzenie mogło być potraktowane jako naruszenie godności osobistej a dotknięcie jako gwałt. Stąd izolacja i jednocześnie niezaspokojone potrzeby naturalnego kontaktu. Nowe generacje psychoorgazmotronu ciągle doskonalone okazały się niesatysfakcjonujące z powodu niemożności zaspokojenia sfery emocjonalnej towarzyszącej narastającemu napięciu seksualnemu. Okazało się, że najważniejsze są niuanse trudne do odtworzenia przez mechanicznych partnerów. Życie intymne między ludźmi niemal zamarło. Wskutek tego znacznie zmniejszyła się liczba porodów i dzieci było coraz mniej. Zagrożona wygaśnięciem populacja ludzi w 1978 roku ery ziemskiej dzięki Robertowi Edwardsowi i Patrick Spote zaczęła prokreację metodą *in vitro*. Pierwszymi pacjentami, którym urodziło się dziecko z probówki byli Lesley i John Brown. Już wówczas niemal piętnaście procent par było bezpłodnych nie mogło naturalnie począć dziecka. Mimo rozwoju tej techniki zapładniania liczba bezdzietnych rosła co było wynikiem zmian środowiskowych i wyobcowania ludzi oraz powszechnie władającej kalkulacji ekonomicznej, socjologicznej. Kredyty i kariery wzięły ludzi we władanie. Panował pogląd, że ciąża stoi na przeszkodzie sukcesów życiowych. Zwykły zabobon. To dokładnie odwrotnie niż w rzeczywistości. Kobieta w ciąży ma takiego *Powera*, że może zdawać egzaminy, pracować fizycznie i twórczo. Ratunkiem była wydłużająca się i aktywna długowieczność. Ludzie byli aktywni początkowo do stu, później do stu trzydziestu, wreszcie do dwustu i więcej lat. Prokreacja przestała mieć znaczenie. Wszystko robiły roboty. Ludzie stali się niemal nieśmiertelni i wieczni w tym świecie, który znali. Stali się też samotni i wkrótce prawdziwa miłość, odczuwana w pełni emocjonalnie przestała istnieć. Intellektualnie z racji skrajnej specjalizacji ludzie stali się różni i obcy sobie ponieważ mówili zupełnie odmiennymi dialektami zawodowymi, komunikacja była możliwa tylko między nimi samymi, resztę kontaktów niezbędnych do koegzystencji wypełniali kooperatorzy. Płeć uległa zatarciu i przestała mieć znaczenie. Miłość własna i autoorgazm permanentny stał się normatywny. Z dawnych przyjemności pozostało tylko *vino bianco pro secco* ale tylko jako archetyp doznań stymulowanych w mózgu przez techniki biocyfrowe, które czasami i coraz częściej prowadziły do *kompletnego odjazdowego wariactwa* jak to brzmiało w starożytnym języku ludzi.

Exodus episode 1

Kiedy Elfoe pokonał przyciąganie ziemskie i oderwał się od jej atmosfery zaczął lewitować poczuł coś w rodzaju ulgi i tęsknoty zarazem. Był szczęśliwy z powodu rozpoczętej podróży, czuł ulgę spełnionego i zaspokojonego oczekiwania podróży, dreszcz emocji i nadziei na lepsze jutro. Przez moment zapragnął wrócić, jak marynarz wypływający z portu, który chciałby wrócić do ciepłego domu, żony, dzieci, przyjaciół i zwierząt a jednak z wielu powodów kontynuuje podróż, podróż niezbędną. Przeznaczeniem były niezbadane przestrzenie *Universum*. Były wyzwaniem i jedynym możliwym ocaleniem. Jakie będzie to jutro? Przyszło mu na myśl powiedzenie Sławomira Mrożka „*Jutro to dziś, tyle, że jutro*”. Pomyślał, że jego dawne powiedzenie „*Dzisiaj to jutro za chwilę*” należy rozumieć zupełnie inaczej ponieważ dzisiaj skończy się za chwilę na zawsze. Postanowił żyć tym momentem, który jest teraz, który jest realny ponieważ jutro mogło w tej postaci nie istnieć co było niemal pewne. Tulił w sobie tęsknotę za zielonymi lasami, wesołymi potokami i błękitem oceanów, piaszczystymi plażami izłotym, ciepłym słońcem, i ten krok bezpowrotny był teraz jego jutrem, jego przyszłością. Włączył anihilatory czasoprzestrzeni i turboakceleratory szybkości nadświatłowej. Po chwili ciszy wektory czasu i przestrzeni ułożyły się liniowo i statek zniknął w otchłani międzygwiazdnej i zdążył ku otchłani międzygalaktycznej.

Life

Elfoe żył jak inni ludzie w czterech wymiarach. Od ludzi z przeszłości różniło się jego życie tym, że czas był mu dany w ilościach nieograniczonych. Nie starzał się fizycznie a proces ewolucji nie uległ zahamowaniu, czasami wręcz przeciwnie, przyspieszał. Ta sytuacja pozwalała mu na realizację dowolnego przedsięwzięcia. Jediną przeszkodą w jego realizacji mogło być zdarzenie konkurencyjne lub antyzdarzenie w świecie wielowymiarowym, co miało wkrótce nastąpić. Nawet jeżeli bardzo by chciał, nie mógł wypełnić świata sobą i swoimi projektami. Bowiem im bardziej się starał, im bardziej był aktywny, tym większa jawiła się liczba pytań i poszerzała się przestrzeń eksploracji tego co go otaczało. Przestrzeń dopiero poznana natychmiast powiększała otaczającą przestrzeń nieznaną. Paradoks postępu. Im bardziej się spieszył tym czas biegł szybciej i miał go mniej. Im wolniej coś czynił i spokojnie czas biegł niepostrzeżenie i też miał go mniej. Ale bywało zupełnie inaczej, czas miał swoją filozofię. Myślenie filozoficzne wcale nie niwelowało fizycznej egzystencji życia, demony przeszłości wracały, bolały mentalnie i fizycznie. Natomiast im więcej dawał z siebie wysiłku fizycznego tym bardziej czuł się filozoficznie, stres mijał, może z powodu wydzielających się endorfin? Czyżby pozbycie się, wyeksploatowanie fizycznej strony życia było

warunkiem przemiany w istotę filozoficzną? Materia w energię, masa w myśl? Czy aby osiągnąć pełnię duchowości należałoby całkowicie utracić fizyczność? Ilość w sensie fizyczności, w jakość w sensie duchowości? Czy zatem piątym wymiarem jest duchowość? Ale to oznaczałoby jednocześnie, że warunkiem stanu idealnej duchowości jest pozbycie się fizyczności. Stan uniesienia miłosnego bez wątpienia przenosi ludzi do innego świata, ale nie do końca i często w ograniczonym czasie. Kobieta w trakcie porodu nie czuje bólu i przeżywa ekstazę na skutek działania oksytocyny, endorfin i świadomości, że rodzi dziecko, kontynuację swojego istnienia, staje się nieśmiertelna. Żołnierz walczący w uniesieniu bojowym nie czuje bólu, nie ma pojęcia, że jest ciężko ranny, że nie ma stopy, nadal usiłuje biec. Zatem duchowość jest piątym wymiarem naszego życia. Absolutną duchowość uzyskujemy w momencie, w którym całkowicie przemija nasze życie fizyczne. Wówczas nieskrępowani naszym ciałem możemy dokonać podróży w innych wymiarach. Elfoe był nieśmiertelny, a jego długowieczność obarczała jego uczucia coraz większym bagażem doświadczeń i samotności. Był tylko jeden sposób aby z tym się uporać. Pozbyć się ciała, przestać doświadczać i stać się tym światem, w którym się poruszał, stać się duchem przestrzeni i czasu, myślą, ideą. Póki co usuwał z pamięci doświadczenia i przeżycia niepotrzebne, resetował swoją pamięć i konfigurował tak aby zachowywała równowagę i stabilność. Wybór bywał trudny podobnie jak przy porządkowaniu mieszkania i wyrzucaniu niepotrzebnych rzeczy, czy czyszczenia komputera. Zdarzało się, że wyrzucał z pamięci zdarzenia, których mu potem brakowało, nawet nie umiał sobie przypomnieć jakie one były, ale mu ich brakowało, czasami tylko po to, żeby wiedzieć, kim jest teraz i co czyni go lepszym.

Bywało, że szukał ich w koszu pamięci ponieważ tęsknił za nimi.

Ziemia

Naturalne losy Ziemi jako planety były zdeterminowane i nie do uniknięcia od narodzin, rozwoju cywilizacji człowieka cztery i pół miliarda lat temu, aż po jej kres, który nastąpił. Uformowała się z mgławicy. Powstało na niej życie jakie znała Mia. Teraz planeta była w jesieni swojego życia. Ma za sobą cztery piąte istnienia. Jest taka piękna i malutka, niebiesko zielona pilleczka niemal bez znaczenia dla znanego Mia Wszechświata, jak źdźbło trawy w ogrodzie, którego istnienia nikt nie postrzega. Elfoe wiedział, że będzie musiał opuścić Ziemię zanim ta przestanie istnieć. Przygotowywał się do tego podobnie jak Noe, który budował Arkę aby uchronić przed potopem życie zwierząt, roślin i ludzi. Noe chronił życie przed potopem, wodą, która jest źródłem życia, a w tym wypadku miała być przyczyną zagłady. Teraz ludzie musieliby zbudować arkę chroniącą przed słońcem,

czzerwonym, zabójczym olbrzymem, kiedyś źródłem życia. Życie na Ziemi powstało w wyniku takiego zagęszczenia materii w początkowej fazie powstawania Układu Słonecznego, który spowodował reakcję termojądrową na słońcu. Teraz Elfoe stanął w obliczu zagłady z tego samego źródła. To podobnie jak z tą wodą i potopem, podobnie jak z ewolucją, jeżeli zejdziesz na złe drogi doprowadzi do upadku a nie rozwoju. Paradoks, ale to samo zjawisko może być dobre i złe zależnie od nasilenia i kierunku.

Wraz z tworzeniem się Słońca w wirującym dysku na skutek wybuchu supernowej zachodziły procesy tworzenia się planet. Wirująca materia nie spadała do centrum. Różnice w prędkości obrotowej sprawiały, że zagęszczenia przyjmowały najpierw formę pierścieni, dochodziło do kolizji obiektów, co powodowało zwiększanie ich masy. Ważną rolę odegrały w tym gazy, które wyhamowywały obiekty i umożliwiały im zlepianie się. W ten sposób powstały protoplanety. Jedną z nich, oddaloną od Słońca o około sto pięćdziesiąt milionów kilometrów była Ziemia. Podczas dalszego zagęszczania i rozgrzewania się Słońca, reakcja termojądrowa nabrała odpowiedniej wydajności. Powstająca energia podniosła temperaturę Słońca, zapobiegając dalszemu jego zapadaniu. Wysoka temperatura wywołała świecenie gwiazdy oraz wiatr słoneczny, który wywiał z jej okolic resztki gazu i drobnego pyłu. Młoda Ziemia różniła się od współczesnej. Nie istniały oceany, a atmosfera pozbawiona była tlenu. Była często bombardowana przez planetoidy i materiały pozostałe po uformowaniu się planet Układu Słonecznego. Energia bombardowania, rozpadów radioaktywnych oraz kurczenia się kuli ziemskiej rozgrzewała jej wnętrze i sprawiała, że ówczesna Ziemia była ciałem płynnym. Sytuacja zmieniła się, gdy promień Ziemi osiągnął około czterdzieści procent swojej długości, a grawitacja ciała pozwoliła na zatrzymanie wody w pobliżu jej atmosfery. Temperatura Ziemi gwałtownie spadła, ukształtowała się też stała skorupa ziemska. Część obszarów Ziemi była topiona przez większe uderzenia następujące co kilka dekad. Mogły one doprowadzać do lokalnego topnienia powierzchni Ziemi i częściowego jej zróżnicowania, w którym lżejsze pierwiastki pozostawały na powierzchni lub były uwalniane do wilgotnej atmosfery. Powierzchnia Ziemi schładzała się względnie szybko, tworząc w ciągu stu pięćdziesięciu milionów lat skorupę. Mogło powstać życie. Najstarszy węgiel o składzie świadczącym o pochodzeniu organicznym datowany był na trzy koma siedem miliardów lat. W jakiś sposób jedna z cząsteczek przebywająca wewnątrz naładowanej energią chemiczną mieszanki ziemskiej, uzyskała możliwość powielania samej siebie za pomocą replikatora. Natura takiej cząsteczki pozostała odkryta, a następnie zastąpiona przez bardziej złożone metody replikacji

organizmów za pomocą kwasu dezoksyrybonukleinowego. Tworząc kopie samego siebie, replikator nie zawsze był dokładny i niektóre kopie zawierały błędy. Jeśli wprowadzona w wyniku błędu zmiana niszczyła możliwość samopowielania, stworzona w ten sposób linia materii organicznej wymierała. Z drugiej strony, bardzo nieliczne zmiany mogły spowodować, że replikator działał szybciej lub lepiej a takie obciążenia materiału biologicznego stawały się coraz częstsze i udane. W miarę kurczenia się zasobów materiałowych, swoistego pożywienia dla replikowanej materii, przeżywała materia obdarzona takimi cechami, które pozwalały na wykorzystanie innych zasobów energii lub zatrzymanie rozwoju innych odgałęzień wczesnego życia, kradnąc ich zasoby. Zasugerowano kilka modeli rozwoju replikatora. Postulowano replikatory o różnej strukturze, w tym składające się z elementów chemii organicznej, takich, jak współcześnie rozumiane białka, kwasy nukleinowe, fosfolipidy, kryształy, a nawet systemy kwantowe. Od czasu odkrycia ewolucji gwiazd, której podlega też Słońce, naukowcy budowali scenariusze dotyczące przyszłości planet Układu Słonecznego w szczególności Ziemi. Panowała zgoda, że w ostateczności Słońce stając się czerwonym olbrzymem rozszerzy się aż do orbity Ziemi, ale nie było jednoznaczności w poglądach czy Słońce pochłonie Ziemię czy nie. Odrębną kwestią było to, jak długo Ziemia będzie nadawała się do zamieszkania przez istoty żywe. Jasność Słońca powoli, lecz stale rosła, co oznaczało, że średnia temperatura na Ziemi będzie się podnosić. Jest to zjawisko bardzo powolne, niezależne od zmian klimatycznych związanych z wulkanizmem, efektem cieplarnianym czy rozwojem cywilizacji. W przyszłości doprowadzi ono do tego, że oceany Ziemi wyparują i cała planeta zamieni się w pustynię. Dojdzie do tego na długo wcześniej niż Słońce zamieni się w czerwonego olbrzyma, według części uczonych już za miliard lat. Zatem nie za cztery i pół miliarda. Jakże to ma jednak znaczenie w obliczu maleńkiego błysku mojego życia? Klaudiusz Ptolemeusz w sto czterdziestym roku po urodzeniu Chrystusa w *Matematice syntaxis* skodyfikował dotychczasową wiedzę astronomiczną tworząc geocentryczny model najbliższego świata obowiązujący około półtora tysiąca lat unieruchamiając na ten czas Ziemię. Dopiero Kopernik w 1508 roku w dziele *Commentariolus* zmienił ten pogląd opisując ruch Ziemi wokół słońca, wokół własnej osi i precesję. Z tego wynikałoby, że wszystko kręci się wokół Słońca, które stanowi dziewięćdziesiąt dziewięć procent całkowitej masy układu słonecznego. Na powierzchni słońca panuje temperatura pięć tysięcy osiemset stopni Celsjusa, jest ono reaktorem termojądrowym dzięki, któremu jest możliwe życie na Ziemi i jest nam ciepło. W układzie słonecznym zapewne tak. Ale wokół czego kręci się układ

słoneczny? Czy może jest wędrowcem w kosmosie? A jeżeli tak to jaką drogą podąża? Co jest jego celem? Ten olbrzym jak na nasze wyobrażenia ma promień około dziesięciu bilionów kilometrów, czyli półtora roku świetlnego. Elfoe spojrzal w niebo i ogromną liczbę gwiazd, planet i księżyców, których nie mógł policzyć, tylko odniósł wrażenie piękna rozgwieżdżonego nieba, i dalej na Drogę Mleczną, na którą składa się czterysta miliardów gwiazd i ma średnicę sto dwadzieścia tysięcy lat świetlnych. Wokół niej jeszcze inne, niezliczone i znacznie większe galaktyki. Wyruszał w podróż i mógł ją przemierzyć tylko w jeden sposób, stając się częścią tego świata a nie jego zdobywcą. W tej podróży czekał na niego Kwazar bilion razy jaśniejszy niż Słońce i wielka liczba Galaktyk, których obraz z obrazów teleskopu Hubblea znalazł tylko sprzed miliardów lat. Czy jeszcze tam są? Wobec ogromu wielkości *Universum* poczuł się mały jak tylko można to sobie wyobrazić i podobnie bezradny, niewinny w swojej słabości, która została mu dana. Nadal jednak zasypiając płakał z powodu krzywdy, którą bez świadomości wyrządził innym. Ogrom *Universum* nie miał tu nic do rzeczy. Na razie.

Gwiazda

Liczy się istnienie miejsca i czasu a nie wielkość przestrzeni i pęd zdarzeń, dopóki nie poznamy celu istnienia. Jeżeli go poznamy być może będziemy chcieli wyruszyć w podróż a być może nie. Tak więc jeżeli wyruszamy w podróż to po to aby zrozumieć siebie przez konfrontację z innymi. Elfoe opuszczał miejsce, w którym już nic nie mogło pomóc mu w zrozumieniu sensu istnienia, mógł tylko ten sens utracić razem z życiem. Nie było nikogo komu mógłby pomóc, nikogo kto jemu mógłby pomóc, nie było niczego co chciałby stąd zabrać z wyjątkiem wspomnień niektórych zdarzeń i rzeczy. Czy jest sens wyruszać w podróż na krańce Wszechświata, który składa się z miliardów galaktyk, z których każda zawiera miliony słońc?! Może jest jakieś uniwersum uniwersalne pozwalające na zjednoczenie się z takim kolosem, a jeżeli tak to powinniśmy rozumieć i czuć cały Wszechświat bez poruszania się w czasie i przestrzeni, czuć wszystkimi zmysłami tutaj, teraz, w przeszłości i przyszłości. Jednak wszechświat podróżuje od punktu, w którym nastąpił jego początek czyli wielki wybuch, do punktu, w którym nastąpi jego kres. Jednocześnie od czternastu miliardów lat Ziemię bombardują promienie kosmiczne w największej części złożone z protonów. Czy przysyłają nam informacje, których nie potrafimy odczytać? Tak czy inaczej Elfoe zbudował mniej i bardziej świadomie w sobie stan psychiczny nieodwracalnie pchający go do podróży. Był przekonany, że nawet jeżeli jego kres nastąpi przed osiągnięciem

celu jakim był nowy dom ma ona sens poznawczy. Był już dla siebie jedynym światem, nie pozostawiał na Ziemi nic. Zielona Ziemia zbliżała się nieuchronnie do końca swojego fizycznego istnienia, wszystko czym była w przeszłości miał w sobie. Nie trzymało go w tym miejscu już nic. Anihilator czasoprzestrzeni zgłosił gotowość do działania. Elfoe wiedział, że w tej podróży wielokrotnie będzie tworzona jego kopia w przestrzeni antymaterii i wielokrotnie kopia ta będzie odtwarzana podobnie jak białka w łańcuchach kwasu rybonukleinowego. Te kopie są jedyną gwarancją reinkarnacji i przetrwania. Przetrwanie zaczynał rozumieć jako ciągłą przemianę a nie jako trwanie w jednej postaci, w jednym miejscu. To nie byłoby przetrwanie to byłaby stagnacja, cofanie się, w istocie droga do śmierci. Śmierć jako pozbycie się dotychczasowej ulegającej destrukcji formy życia mogła być jednak początkiem nowego życia.

Czas

Czas mierzył Elfoe ilością dokonań a nie jego upływem. Czas bez dokonań nie miał wartości, niemal stał w miejscu. Podróż w czasoprzestrzeni wiązała się z czasową destrukcją Elfoe. Po przebyciu kolejnych dystansów Elfoe był replikowany z matrycy RNA i za pomocą Masowej Spektralnej Czynnościowej Nanorobotyki (MSCN) odtwarzany do pierwotnej postaci dokładnie w momencie w jakiej ulegał destrukcji, tyle, że znajdował się w innym miejscu i czasie. Czuł za każdym razem ogromny niepokój, właściwie lęk. Jednak przesuwał się wraz z rozszerzającym się wszechświatem zagęszczenie wszystkiego było coraz mniejsze. Również lęki nie nasilały się. Wszystko wokół i on sam stawały się coraz bardziej zrównoważone i przyjazne wobec siebie, mniej aktywne, spokojne. To przypominało mu historie ludzi samotnie zamieszkujących pustkowia. Kiedy spotkają kogoś w swojej wędrówce jest to dla nich niemal świętem. Pragnienie bliskości wycisza lęk nawet uzasadniony. Przy takim spotkaniu niewiele mówią chłonąc wzajemną obecność. Rozprzestrzeniający się wszechświat i narastająca pustka zbliżały go do tajemnicy nieistnienia. Dokąd zmierza ta przestrzeń?

Teoria NIC

W NIC, nic nas nie hamuje i nie zaburza naszego rozwoju o ile tam się znajdziemy. Nic jest zaprzeczeniem wszystkiego co JEST i co znamy w sensie materialnym i niematerialnym. Nie ma czasu, przestrzeni, materii. $E=mc^2$ po podstawieniu do wszystkich wartości zero równa się zero, fizyka nie działa, teoria względności też.

Nie ma w związku z tym też niczego w sensie materialnym ani jakościowym czyli myśli, idei, woli, zdarzeń, krzywdy, nagrody. Nie ma również intencji powstania jakiegos nowego wszechświata, bo posiadanie intencji jest czymś potencjalnie wartościowym, jest wartością. NIC nie jest nawet antymateria, antyideą i antywartością bo oznaczałoby to, że coś jednak jest. Nie jest też nieistniejącemu NIC przypisana żadna definicja z wyjątkiem zaprzeczenia, że NIC to brak czegokolwiek ponieważ nie umiemy sobie wyobrazić czegoś czego nie ma? NIC może być jednak jak liczba zero. Sama w sobie jest bez wartości ale jeżeli dodamy do sumy tego co zarabiamy jedno zero z miejsca widać ile ono znaczy pod warunkiem, że jest w otoczeniu innych liczb. Ale to oznaczałoby, że NIC ma potencjał wzbogacania, a ma nie mieć. To oznaczałoby, że przed Wielkim Wybuchem było NIC, w którym ten wybuch nastąpił i tak zrodził się wszechświat. A NIC ma nie mieć, żadnych potencjalnych nawet możliwości. I tak doznał Elfoe do punktu, w którym musiał się poddać ponieważ zabrakło mu narzędzi pojęciowych do zdefiniowania NIC. Jeżeli NIC jest tak trudne do pojęcia to może jednak czymś JEST?

Cyberprzestrzeń

Elfoe wyruszał w przestrzeń, pozostawiając za sobą Cyberprzestrzeń, która swojego czasu była obszarem wolności człowieka, wkrótce jednak zamieniła się obszar niewoli, stała się jawną dyktaturą, nic nie mogło odbyć się bez jej wiedzy, stała się potęgą zniewalającą ludzi. Od razu jej siła dała znać o sobie. Na początek Greenpeace przypuściła atak na firmę Nestlé na stronach Facebooka, Twittera i YouTube, oskarżając ich o to, że kupują olej palmowy od firm wycinających lasy tropikalne w Indonezji. Z miejsca spadła sprzedaż batoników KitKat. Tak było w skali globalnej. W skali lokalnej potwierdziła to historia promowania zdrowego odżywiania w supermarkecie przez urządzenia audio. Wskutek komunikatów o szkodliwości tłuszczów dla zdrowia ludzie kupowali ich mniej a więcej warzyw i owoców, mniej mięsa wołowego i wieprzowego a więcej ryb, kasy fiskalne nie kłamały. Początek był obiecujący, ale dalej wszystko potoczyło się inaczej. Do wolności w Internecie dołączyła powszechna inwigilacja i indoktrynacja. Kto rządził Internetem, ten rządził światem. Tak zaczęła się manipulacja ludzkimi umysłami. Wojny przestały być opłacalne, znacznie taniej było w sposób pokojowy zdobywać umysły ludzi, zawładnąć ich pojęciami a za tym przejmować terytoria i pieniądze, a za pieniądze wszystko inne. Nikt nie sprzeciwiał się temu. Granice kojarzyły się z zakazami, a globalizacja z wolnością, wojna z utratą życia

w imię obrony granic w przeciwieństwie do apoteozy dobrobytu i wolności w przypadku ich zniesienia. I było w tym dużo prawdy. Ale jednocześnie zaczęła się manipulacja na skalę ogólnoswiatową, odpowiadająca wielkością i zasięgiem działania gigakorporacji. Nie było sensu oskarżać małe państwa z wstydliwie małym budżetem o manipulacje globalne bo nikt by w to nie uwierzył. Wymyślano różne bajki w rodzaju globalnego ocieplenia, ataku prionów, nadchodzącej pandemii grypy, straszono konsekwencjami upadku imperium, załamania rynku finansowego etc. Te manipulacje zapisywane w stenogramach tajnych narad, przekazywane w Cyberprzestrzeni i przechowywane na rzekomo bezpiecznych serwerach nie były jednak bezpieczne. Nowi cyberwojownicy docierali do nich i pojawiały się w sieci. Fakty dotąd skrywane stawały się wszystkim znane i zmieniały pojęcie o otaczającej rzeczywistości. Miało to i złe strony ponieważ ludzie często nabierali przekonania, że są całkowicie manipulowani i nie mają wpływu na własne życie, czuli się oszukani co wywoływało bunt często nie uzasadniony, który zaciemniał im obraz ich samych. Cyberwojownicy jak i gigakorporacje mogły zniszczyć człowieka lub instytucję. Starożytne jak i zresztą współczesne rzezie dokonywane za pomocą miecza były kontynuowane, zmieniła się tylko forma. Prywatność przestała istnieć. Wszystko mogło być w sieci on-line. To wymuszało poprawność wszelkich zachowań a jednocześnie odbierało spontaniczność i swobodę. Pomagało ujawniać zbrodnie rejestrowane kamerami z bankomatów, sklepów, kontroli ruchu drogowego i monitoringu miasta a z drugiej strony można było dowolną osobę wmanipulować w dowolną sytuację, do tego podrzucić materiał genetyczny i oskarżyć o wszystko z gwałtem i kanibalizmem włącznie. Terror industrialny i technologiczny stał się faktem. Jedynym obszarem wolności była dobrowolna i całkowita banicja a i ta stała się wkrótce niemożliwa. Skany tęczówek każdego człowieka były archiwizowane, podobnie jak pełny materiał genetyczny pobrany z pępownicy przy porodzie na macierz genetyczną lub ze śliny pozostawionej na krawędzi szklanki po wypitej wodzie. Odkrywane tajemnice chociażby przez Juliana Assange na portalu WikiLeaks nie zmieniały rzeczywistości chociaż zmieniały świadomość. Nie proponowały też rozwiązania ponieważ przyczyna tkwiła w człowieku i jego niezbywalnej potrzebie używania systemu. Cóż to była za przyczyna? Grzech pierwotny czyli niedoskonałość istoty ludzkiej skazanej z góry na błądzenie?

Po odejściu ostatniego Homo sapiens sapiens

Cisza. Wiatr przeciskał się przez skorodowane budynki, mosty, nanosił piasek na popękany asfalt. Wyl śpiewnie w zakamarkach wąskich uliczek i zaułków. Wokół elektrowni atomowych z uszkodzonym zasilaniem wszystko umierało, usychało. Promieniowanie było ogromne. Nic tam nie przetrwało. Nie trzeba więcej niż kilkadziesiąt lat aby wypieszczone, estetycznie osiągnięcia industrialne ludzkości i habitaty zmurszały w pył. Natomiast rzeki, jeziora i oceany oczyszczały się w szybkim tempie. Życie wracało w nich do życia chociaż nie było już ludzi. Czy natura tęskniła za ludźmi, czy tęskniła za dinozaurami? Kto będzie następcą gatunku ludzkiego, kto będzie liderem i do czego doprowadzi ziemię? Dlaczego uważamy, że to Ziemia ma być kreowana przez jej mieszkańców a nie odwrotnie? A może czasami byliśmy jednością? W języku ludzi Ziemia to Matka. Tak naprawdę to Ona daje przyzwolenie na to, że cokolwiek może się rodzić i żyć. Bez jej przyzwolenia nie stanie się wiele.

Ziemia obraca się na wysokości równika z szybkością tysiąc sześćset kilometrów na godzinę. Tak ma od powstania Układu Słonecznego, wszystko się kręci od czterech i pół miliarda lat w tym tempie. Gdyby Ziemia zwolniła zaledwie o dwieście pięćdziesiąt kilometrów na godzinę ludzie i zwierzęta przeżyliby kataklizm. Na początku malejąca siła odśrodkowa spowodowałaby przemieszczenie się ogromnych mas wód oceanów ku biegunom planet. Obracające się w różnym tempie warstwy spowodowałyby erupcje i zanik życia w oceanach. Nie potrzeba opowiadać tej historii tutaj. Jest ona do obejrzenia na stronie YouTube, wystarczy wpisać „*Ziemia po zagładzie ludzi*”. Ciekawe Ziemia jest przez duże Z, ludzie przez małe co oczywiście niczego nie przesądza, ale o czymś świadczy. Niby scenariusz jest przygnębiający. Jednak uświadamia jak bardzo nasze życie trzeba cenić. Pozwala zrozumieć w jak ogromnym i pięknym świecie żyjemy. Życie jest darem niewyobrażalnie potężnych sił przyrody, zarówno pięknych jak i groźnych. Żyjemy dzięki ich przyzwoleniu, albo z ich woli, potęgi i mądrości. Ziemia umożliwiła nam wszystko czego doznajemy i ona nas przyjmie do siebie kiedy zakończymy nasze życie. Staniemy się jej częścią. Elfoe wspomniał jednego ze swoich mentorów, lekarza dzieci, profesora i rektora uniwersytetu, historyka medycyny, etyka i filozofa. Był niezwykle przyjazny i wyrozumiały. Czy posiadał wiedzę, a może wiarę w życie pozaziemskie i w jakiej ono miałoby być formie? W jego czasach nie było oczywistym jakie jest miejsce ludzi we wszechświecie, dominowały raczej przypuszczenia oraz filozoficzne podejście do życia. On to podejście miał. Jego spojrzenie, postawa, stosunek do ludzi i zwierząt były łagodne, mądre, wyrozumiałe. Wyglądało na to, że nie bał się śmierci i świata,

który czekał na niego po życiu. Inny mentor i przyjaciel Elfoe, pulmonolog i również historyk medycyny miał w sobie tyle samo godności i mądrości. Kiedy odszedł dla wielu było to zaskoczeniem. Nikomu nie skarżył się, że jest chory, że cierpi. Kilka razy przyszedł do Elfoe na herbatę by się pożegnać nie mówiąc o tym ani słowa. Może był też ciekaw życia po życiu? Martwił się na pewno, że pozostawi swoich bliskich, może bardziej martwił się o Nich niż o siebie.

Rynek mojego miasta

Elfoe i Mia nie mieli nigdy pędu do mieszkania w centrum, w City, Down Town, śródmieściu, czy przy rynku miasta. Pociągała ich cisza, spokój, brak tłoku, ścisku, gwaru, hałasu, zagęszczenia, natężenia zapachów, presji wszystkich i wszystkiego oraz braku przestrzeni. Nie był to wyraz braku szacunku czy niechęci dla ludzi z City. Niektórzy z nich nie wyobrażali sobie życia na peryferiach, nie mogli obejść się bez dotyku cywilizacji a jednocześnie doceniali uroki wsi. Zresztą część z nich miała apartament w Down Town i domek na wsi. Z życiem w City to tak jak z wakacjami na wsi lub w kurorcie, gdzie przeważa zapach „*całusków*”, kolorowe stragany z pamiątkami „*z nad morza*”. Ale było coś w tym pociągającego, jakaś nieodparta potrzeba bycia z ludźmi, żeby odłożyć na bok myśl o samotności. Chyba samotność jest tym czego tak naprawdę ludzie nie chcieli. Mając ogromne majątki i ustronne rezydencje szukali ze sobą kontaktu.

Sytuacja zmieniła się wraz z rozwojem technik cyfrowych. Elfoe przebywał w City tylko wówczas kiedy miał ku temu wyraźne powody. Większość spraw mógł załatwić w sieci. Zastrzeżenie patentowe, przelewy bankowe, źródła biblioteczne, zakupy, zamówienie jedzenia. W zasadzie wszystko czego potrzebował mógł osiągnąć w internecie. Zupełnie co innego oznaczało mieszkać przy rynku miasta od mieszkania w centrum. Buty do szewca, pieczywo w piekarni, mięso u rzeźnika, igły i nici w pasmanterii, ziemniaki i kapustę w sklepie spożywczym. Ale to też minęło. Rzadko kto kupował półprodukty czy stał godzinami na poczcie aby zapłacić rachunki. Rynki miasta stały się skansenami, śródmieścia przemieniły się w City zawrotnie wysokie, szklane Down Town gdzie nie było już świeżego powietrza. Jeden tylko rynek się nie zmieniał, rynek starego miasta w Krakowie. Na dodatek spełniał jeszcze wiele innych funkcji w tym turystyczną i to o charakterze międzynarodowym. Miał czarodziejską moc uszczęśliwiania ludzi. Na dodatek ten Rynek żył cały dzień i całą noc, bywał senny ale nigdy nie spał. Miał swoje liczne krakowskie tajemnice. Ludzie przychodzili na Rynek i wracali z niego do domów ale zawsze ktoś tam był.

Kiedy Elfoe i Mia wracali późnym wieczorem do domu radośnie witała ich boxerkoamstawka Cedra z kotem Julkiem. Przygotowywali późny lunch i zaczynał się „*Nocny Teatr*” życia rodzinnego. To był tytuł piosenki, w formie walca jak mówił Bogusław Hanuszkiewicz na trzy intonując jednocześnie, raz, dwa, trzy, cztery. „*Kończy się dzień, jeszcze jest czas. Wypiję kawę bo nie chcę spać. Zaległych czeka dużo spraw. Nie powinienem wcześniej iść spać. Dzieci się kąpia, słycać ich śmiech, łazienka mokra nie od teź. Zjedzą kolację nim pójdą spać będą się tulić nie raz, nie dwa. Wieczór już idzie, jeszcze jest czas, kieliszek wina przyda się nam, żeby odpędzić uparty stres. Czymże po winie stres jest? Po drugim łatwiej plany snuć, rachunki złapał śmiertelny skurecz. Za drzwiami cicho stała noc, realny świat stracił swa moc. Już czas, już czas zacząć teatr nasz w świetle nocnych lamp. Już czas, już czas zacząć pierwszy akt, spektakl od lat ten sam. Za chwilę brzask, wstaje dzień, zaraz do łóżka położę się. Morfeusz ciągnie powieki w dół, jeszcze obejmę Cię tylko w pół. Za trzy godziny wstanie dzień, wypiję kawę jeszcze przez sen. Odwiozę dzieci i Ciebie teź. Po tym do pracy, bo życie tak chce*”.Wraz z upływem czasu poddasze na Cedrowej i dom w Dominikowie uzbroiły się w techniki wirtualne. Komputer i trzy ekrany tworzące panoramę, system audio Quatro i dostęp do szybkiego, szerokopasmowego internetu pozwoliły na przywołanie wirtualnego obrazu 3D i 4D z każdego miejsca na świecie. Wystarczyło wybrać live webcam NY lub LA albo Paris, Luwr, Ibiza, biblioteka kongresu USA i cokolwiek innego aby natychmiast tam się znaleźć. Kiedy wycieczka męczyła lub traciła na atrakcyjności można było wszystko wyłączyć, dorzucić drzewa do kominka, wypić lyk nalewki z aronii i wyjść z psem na spacer. No z samym psem to już nie było możliwe odkąd po śmierci Julka pojawiła się kotka Dominisia. Niezmiennie towarzyszyła w spacerach, z podniesionym ogonem biegając na swój okrężny sposób. W przylegającej Puszczy Bukowej dziki, lisy i zające budziły czasami niepokój psa i kota.

Gatunek

Tegel 2013. Lotnisko Branderburg ciągle jest zamknięte, otwarcie odraczane raz po raz. Opóźnienie zupełnie niewytłumaczalne. Niemcy są tak dokładni, pracowici, to do nich niepodobne. Są różne teorie. Jedna mówi, że robotnicy muzułmańscy zabetonowali ładunki wybuchowe, które będą odpalone kiedy port lotniczy zostanie uruchomiony. Inna, że pasy startowe wybudowano na podmokłym terenie, bo ktoś wziął łapówkę i na to przystał. Jeszcze inna mówi, że systemy operacyjne nie funkcjonują dobrze. Wieczorem Elfoe jechał shuttle busem na Tegel i obserwował lotnisko Branderburg oświetlone w październikowy

wieczór. Konstrukcja klasyczna, Żadnych kompozycji, ozdób, nawiązywania do stylów neogotyckich chociaż to nie jest takie pewne. Wyczuwalne były idee Internationale Architektur Ludwiga Hilberseimera, funkcjonalizmu Philipa Johnsona i Henrego Russela Hitchcocka, Bauhausu Waltera Gropiusa. Całość tworzyła swój niepowtarzalny styl. W wieczornej ciszy widać było prostokątną szklaną bryłę rozblyskującą świetlicie żółto, chociaż dyskretnie, ale czuć było pewien niepokój, jakby atmosfery uspiętego kolosa, jakąś mroczną tajemnicę. W otulinie zachodzącego słońca pusty kryształ srebrno złotej budowli oczekiwał na swoje życie. Jakoś jednak groźna była ta cisza, a jej przyczyna nieznana, obecna, wyczuwalna jak niewidzialna groza. Może poza tymi koncepcjami jest jeszcze jakaś inna? Jaka? Zatopiony w betonie emiter fal zdolnych sparaliżować system kontroli lotów? Toksyny uwalniające się z konstrukcji w tempie pozwalającym na uzyskanie stężeń letalnych kiedy lotnisko będzie wypełnione pasażerami. Może bomba biologiczna czekająca na ciepło wzbudzające ją do życia? Może uspięta armia nanorobotów, w która w jednym czasie podejmie działania destrukcyjne i wszystko, dosłownie wszystko zwali się w jednym momencie. A może problem korporacyjny? Ktoś wymyślił problem tylko po to, żeby samemu go rozwiązać, otrzymać nagrodę, awans i stać się mężem opatrnościowym? Może to taka gra socjologiczna pod tytułem „*Niemcy nie jesteście już tacy dobrzy jak kiedyś, ocknijcie się ze snu*”. To jednak tylko były teorie spiskowe. Ten port lotniczy ma obsługiwać pięćdziesiąt milionów ludzi rocznie. Zapewnienie im bezpieczeństwa to bardzo skomplikowany problem organizacyjny, techniczny, polityczny, nawet filozoficzny. Do tego infrastruktura, autostrady, koleje podziemne, szybkie pociągi, centrum biznesowe, hotele, oraz ochrona i zachowanie dobrych warunków życia okolicznych mieszkańców. Niezliczona liczba systemów, które umożliwiają funkcjonowanie tak ogromnego i skomplikowanego organizmu. Ich obsługa i koordynacja była wielkim i skomplikowanym wyzwaniem. Elfoe dotarł na Tegel. Miał dwie godziny do odlotu. Z konieczności zaczął przyglądać się ludziom. Pan groźny. Pani ładna z Panem brzydkim. Dwa grubasy. Kachektyk. Młodzi Panowie, młode Panie. Pozer z dwoma telefonami w okularach, do dali na nosie, do bliży w rękach. Niewidoczní. Para za barem. Zwei Polizei. Pojedynczy ludzie składający się na pulsujący tłum. Gatunek. Piękny i brzydki. Altruistyczny i chciwy. Filozoficzny i pragmatyczny. Megalomański i skromny. Zarozumiały i samokrytyczny. Zdyscyplinowany i anarchiczny. Genialny i tępy. Agresywny i łagodny. Zdolny do miłości i okrucieństwa. Szczery i fałszywy. Naiwny i przebiegły. Samotny w Universum, bez nadziei na przetrwanie nawet tu na Ziemi. Celem nie jest przetrwanie. Jest nim ewolucja do punktu końcowego, którym jest

idea, byt doskonały. Stało się dla Elfoe oczywistym, że wszystkie byty w tym jego, doskonale nie są. Wiedział o tym, cierpiał z tego powodu bo chociaż wszystko co dobre od życia otrzymał to sam tyle innym nie dał, bilans był po stronie życia. Demiurg, Wielki Architekt widocznie miał w tym jakiś cel, może taki aby wzbudzić we mnie pokorę? Mam wolną wolę a mimo to za szczęście odpłaciłem krzywdą, za hojność skąpstwem. Jestem upadłym aniołem? Czy mogę to zmienić? Czy rzeczywiście mam wolną wolę. Czy jedynym wyjściem, jedynym rozwiązaniem jest niebyt, świat niematerialnej, doskonałej idei? Podstawowym warunkiem osiągnięcia tego celu jest śmierć, dematerializacja. To mnie nie ominie. To nie ominie również Gatunku. W Gate 47 pojawiła się stewardesa i komunikat o gotowości przyjęcia pasażerów na pokład samolotu. Skaner odczytywał dane ludzi potwierdzając to za każdym razem cichym i przyjaznym sygnałem. Autobus usłużnie pochylił się w kierunku oczekujących i otworzył drzwi. Kiedy wszyscy wsiedli odjechał w kierunku Boeinga 767. Zapelnily się schody prowadzące do samolotu. Elfoe miał miejsce przy oknie. Dreszczyk obawy odczuwał w całym ciele za każdym razem w takiej sytuacji. Silniki pracowały cicho i równomiernie. Stalowy ptak kołował na pas startowy. Na chwilę zatrzymał się po czym silniki zaczęły zwiększać obroty, a szum przemienił się w gwizd. Odczuwalna potężna siła popchnęła samolot w przód i wkrótce poderwała w górę. Na chwilę ziemskie, przyziemne troski, obawy, lęki straciły swój pierwotny, ziemski charakter jakby były zbyt ciężkie i przyziemne zostały na dole a ich miejsce zaczęła wypełniać radosna idea? Wraz z nabieraniem wysokości była coraz większa, a ziemskie lęki coraz mniejsze. Wreszcie samolot wzniósł się tak wysoko, że Ziemia wyglądała jak światelkowa mapa, choinka rozciągnięta w płaszczyźnie. Ale nie trwało to długo. Wkrótce zapaliły się światła pokładowe i miejsce widoku Ziemi nocą zajęła kawa, herbata, sok pomidorowy, jabłkowy, pomarańczowy, uśmiech stewardesy trochę szczerzy, trochę standardowy, który odwzajemnił? Lęki wróciły by w niewiadomym dokładnie czasie odejść na zawsze bowiem nie były wieczne. Jak wszystko.

Gatunek godny jest podziwu, bowiem dąży do poznania swojego pochodzenia jak i przeznaczenia. Im bardziej się stara, tym bardziej tajemnica pochodzenia jest skomplikowana a przyszłość niepewna. Jednak to dążenie do poznania tajemnicy przeszłości i przyszłości jest tak konsekwentne, że aż wzruszające. Minerale, rośliny i zwierzęta godzą się ze swoim losem. Gatunek nie, ma na tyle świadomości, że chce wiedzieć i osiągnąć więcej. To daje mu poczucie wartości a w konsekwencji bezradności ponieważ te dwa pytania pozostają nierozwiązanymi

tajemnicami a samotność Gatunku powiększa się wraz z obszarem poznania. Samolot wylądował szczęśliwie, nic życia nadal trwała.

Sprawa robota

Korytarz Kliniki Intensywnej Terapii Dzieci Uniwersytetu w Greifswaldzie wypełniony był uczestnikami spotkania na temat diagnostyki chorób rzadkich tj. takich, które ze statystycznego punktu widzenia są tak rzadkie, nieistotnie statystycznie, że nas w zasadzie nie dotyczą a jak nas dotyczą to nie są już rzadkimi chorobami tylko naszymi w stu procentach. To zjawisko nazywa się statystyka emocjonalną. To ciekawe zjawisko statystyczne. Wszystkie rzadkie choroby razem wzięte, wcale nie są rzadkie i występują z częstością jeden na sześćset dwadzieścia pięć osób. Pojedynczo jak na przykład zespół ciężkiego niedoboru odporności, który występuje jeden na sto do dwieście tysięcy osób są naprawdę rzadkie.

Dzieci rodzi się coraz mniej. Młodzi ludzie do trzydziestki robią wszystko aby w ciąży nie zająć i nie mieć dzieci, a po trzydziestce robią wszystko aby je mieć. To ma swoje konsekwencje.

Sukcesy medycyny przedłużają życie z wszystkimi następstwami. Do prokreacji zdolni są ludzie z wieloma zaleczonymi chorobami. W najbliższym czasie będą ciąży *in vitro* z *in vitro*, gift z giftem, fenyloketonuria z galaktozmią, cukrzyca z transplantacją etc. I nikt nie ma prawa tego osądzać ani zatrzymać podobnie jak rozwoju sieci informatycznych i genetycznej żywności. To jest życie. Każdy ma do niego prawo.

Ale wracam do tego spotkania w Greifswaldzie. Szpital nowoczesny. Architektura industrialna, segmentowa, co oznacza, że można dobudowywać nowe przestrzenie, funkcjonalizm. Staloszare budynki, rzeźby, krzewy i drzewa. W środku szerokie korytarze, oznaczenia sekcji, pomieszczeń, automatycznie otwierane drzwi. Cisza i przyjemny zapach płynów do mycia powierzchni. Kafeteria, recepcje, kwiaty, żaluzje.

Lunch skromny ale ze smakiem. Kanapki z serem, salami, pastą grzybową i warzywną, oraz deser z owoców południowych. Kawa, herbata.

Dyskusja toczyła się w sali konferencyjnej i na korytarzu. Po angielsku. Niemcy nie mówią po Polsku, Polacy mówią po niemiecku ale w większości nie w stopniu umożliwiającym płynną wymianę myśli. W sklepie, hotelu czy urzędzie to co innego, tam wystarczą proste zdania i informacje. Tak więc angielski, który opanował świat funkcjonuje nadal w Unii Europejskiej. Jak na ironię Anglicy są eurosceptykami, Niemcy odwrotnie. Już od Ottona III ciągnie ich do stworzenia

imperium, europejskiego. Niewiele im brakuje, w EU są jednym z liderów politycznych i finansowych. Mają wydaje się niezłomną wolę polityczną wspierania idei Zjednoczonej Europy, może Zjednoczonych Narodów Europy (United Nations of Europe), wówczas z Prezydentem UNE może być Niemiec, mogą w ten sposób ziszczyć swoje marzenie. To oni ratują Grecję z opresji setkami milionów Euro. To oni są ostoją ekonomiczną Europy. Tymczasem korytarzem dość szybko przesuwał się pojazd, sam, bez kierowcy, robot, który „wie” gdzie i jak ma dowieźć przesyłkę zawartą w jego wnętrzu. *"Ja, robot"* to opublikowany w 1950 roku zbiór dziewięciu opowiadań fantastyczno-naukowych Isaaka Asimowa przedstawiających ewolucję robotów posiadających sztuczną inteligencję. Sformułowane w książce trzy prawa robotyki są uważane za fundamentalne dla stworzenia sztucznej inteligencji i wywarły ogromny wpływ na innych pisarzy science fiction. Na motywach opowiadania *"Ja, robot"* powstał film pod tym samym tytułem w 2004 roku. Ścieżkę dźwiękową skomponował Marco Beltrami. Przyszłość, Chicago rok 2035. Dzięki niebywałemu rozwojowi techniki najlepszym przyjacielem człowieka jest robot. Maszyny potrafią gotować obiady i sprzątać, kierują samolotami, a nawet opiekują się dziećmi. Są niegroźne, ponieważ zaprogramowano im zakaz krzywdzenia istot ludzkich. Detektyw Del Spooner jest człowiekiem sceptycznie podchodzącym do nowinek elektronicznych. Jednak postęp techniczny jest nieodłącznym elementem życia człowieka. Teraz, zamiast psa, najlepszym stróżem i przyjacielem człowieka jest robot. Pewnego dnia w niewyjaśnionych okolicznościach ginie profesor Alfred Lanning, projektant nowej serii robotów i twórca praw robotyki które mówią, że, robot nie skrzywdzi człowieka ani nie pozwoli, by człowieka skrzywdzono, ma wykonywać rozkazy człowieka, chyba że rozkazy te są sprzeczne z Prawem Numer Jeden, musi bronić własnej egzystencji, chyba że będzie to sprzeczne z Prawem Numer Jeden lub Numer Dwa. Naukowiec wypada z okna drapacza chmur. Detektyw jest pewien, że morderstwa dokonał robot. To byłoby swoistą rewolucją, ponieważ po raz pierwszy zostałyby złamane prawo robotyki. Szefowie korporacji produkującej roboty próbują zatuszować sprawę. Spooner wraz z pomocą doktor Susan Calvin i Sonny'ego próbuje rozwikłać zagadkę. Detektyw Del Spooner podejrzewa, że wielki konstruktor został zabity przez robota. Jeśli nowoczesne maszyny rzeczywiście wymknęły się spod kontroli, gatunkowi ludzkiemu grozi zagłada. Na szczęście to jeszcze nie był ten etap. Wracam zatem do tego lunchu w pół na korytarzu i pół w sali konferencyjnej. Rozmowy w tonie umiarkowanym, spokojne, przerywane łykiem kawy, kęsem kanapki, kawalkiem owocu czy sernika. Z szumu rozmów wyłonił się nowy dźwięk przypominający popiskiwanie

przypominające rozmowę dwóch robotów humanoidalnych z gwiazdnych C3PO i beczulkowatego R2d2. W perspektywie korytarza pojawił się pojazd oświetlony małymi diodami, a szum okazał się być dźwiękiem wydawanym przez małe kółka, na których się poruszał oraz sygnałami ostrzegawczymi zsynchronizowanymi z migającymi diodami. Robot przemierzał przestrzeń korytarza. Zbliżył się do grupy, zwolnił, skierował się bliżej ściany ominął dyskutujących po czym przyspieszył i zniknął czeluściach szpitala. Jechał z punktu A do punktu B. Transportował jakieś próbki, dostarczał je do laboratorium. Z pomocą Bluethota programował windę aby dojechać do celu. W innym szpitalu w Miami szafy z uzupełnionymi lekami, strzykawkami, igłami, cewnikami etc. same dążyły do celu z departamentu farmacji do jakiegoś innego gdzie akurat były potrzebne. Nikt ich nie pcha, nie ciągnie. Jadą same. Są jeszcze roboty sprzątające, roboty recepcjoniści mówiące o tym co, gdzie jak i kiedy. Japońska firma Cyberdyne poinformowała, że ich robot, nazywany HAL zostanie w szpitalu pomocnikiem personelu w dzwiganii chorych. *„To jest czas na wprowadzenie tego produktu do użytku”* – deklarował we wtorek pomysłodawca Yoshiyuki Sankai, profesor Uniwersytetu w Tsukubie. HAL, co w rozwinięciu oznacza Hybrid Assistive Limb (hybrydowa towarzysząca kończyna), jest przeznaczony do pomocy personelowi medycznemu przy podnoszeniu pacjentów. Zasilany przez baterie, HAL, otacza plecy, wspiera ręce i nogi, jest wyposażony w czujnik. Potrafi odebrać sygnały wysyłane przez mózg do mięśni, aby je poruszyć. Pomaga pacjentowi w poruszaniu się, dzięki mikrośilownikom. Ułatwia wstawanie, siadanie, chód, a nawet wspinanie się po schodach. Do szpitali trafi wkrótce 500 jednostek. *„Ta technologia została stworzona po to, aby pomagać ludziom. Nie zgodziłem się na użycie jej do celów militarnych”* – podkreśla profesor Sankai. Wkrótce w szpitalach pojawił się Robofriend, rozmawia, gra w szachy, śpiewa, muzykę, programuje odpowiedni masaż, czyta książki. No i, żeby te książki można było dyskutować w trakcie czytania i angażować się w ich treść, w ich bieg, zmieniać go i żeby zawsze było szczęśliwe zakończenie ma sztuczną inteligencję intuicyjną. Wyczuwa życzenia pacjentów co do treści, tempa i oczywiście zakończenia. Czy to możliwe, że wszystkie historie mają swoje szczęśliwe zakończenie? Może słuchający pacjenci nie chcą historii o szczęśliwym zakończeniu tylko o gorszym niż ich własne w myśl powiedzenia *„cudze nieszczęście nas nie cieszy, ale szczęście tym bardziej?”* Czy życie jest niesprawiedliwe, czy okrutne, może jedno i drugie? Może, morze, ocean, przestrzeń, drobna sprawa czyjegoś życia niewidoczna z perspektywy trzydziestu siedmiu kilometrów od powierzchni Ziemi, a z takiej wysokości skoczył Felix Baumgartner ze spadochronem. Leciał w dół z szybkością 1225 km/h. Coraz bliżej Ziemi ale nie tak blisko jak

Robofriend w szpitalu, tuż obok nas. Kosmoskoczek jest przy nas blisko ale inaczej, podziwiamy go i boimy się o jego los, o życie, boimy się o życie innego człowieka nie o własne, chociaż przez chwilę. W końcu cieszymy się, że wylądował i zaczynamy znowu bać się o własne. Ten skok miał znaczenie terapeutyczne a może mieć także inne konsekwencje w przyszłości. Dla przykładu w razie awarii statku kosmicznego astronauta mogą skorzystać z tej drogi powrotu do domu. Z wysokości zaledwie 37 kilometrów problemy pojedynczych ludzi nie są widoczne, za wysoko, zbyt niebezpiecznie dla kosmoskoczka. To my widzimy je z bliska w całej swojej niezmierzonej tragedii, w wymiarze osobistym.

Choroby, roboty, kosmoskoczek, kawa, Red Bull, Formuła 1, kłopoty... Jaki sens ma istnienie pojedynczego człowieka i gatunku ludzi? Nie wiadomo, ale wiadomo jak bardzo ten gatunek usiłuje sens istnienia odnaleźć. W tym celu tworzy różne filozofie, bo teorie naukowe wyjaśniają początek i koniec istnienia ale nie wyjaśniają przyczyny i celu. Jaki ten cel miałby być? W jakim celu powołano nas do istnienia? Przecież Bóg mógłby sobie stworzyć kompana do ambrozji i szachów bez kłopotania się z gatunkiem ludzkim. Greccy Bogowie byli w istocie ludźmi o większych możliwościach, tacy starożytni Supermani i Batmani czy Spidermani, bo słabości mieli takie same jak ludzie. Bóg Wszechświata i innych Światów musi mieć znacznie większą potęgę od Zeusa czy Tytanów. Jak wielka jest to potęga? Powinna być większa od świata, który stworzył, którego ani pochodzenia ani budowy nie znamy. Mamy jednak takie małe poczucie władzy konstruując roboty. W naszych szpitalach i jeszcze ich nie ma. Na początek musimy wyrównać podłogi, usunąć z korytarzy zbędne sprzęty etc. To w zasadzie nie jest problemem. Problemem będzie sytuacja, w której roboty zawładną całkowicie pracą w szpitalach. Żaden lekarz nie dorówna im wiedzą, zdolnościami analitycznego myślenia. Będą wygrywać z profesorami podobnie jak w szachy z arcymistrzami. Może wówczas będziemy mieli czas na wyrzewanie się w słońcu mórz południowych za pieniądze rządu Astrogalaktyki.

Abordaż w kosmosie

Pierwsza stacja kosmiczna na stałe została zamieszкана w kosmosie przez człowieka w dwudziestym wieku czasu ziemskiego. Projekt samoregenerujących się biocenoz po początkowych niepowodzeniach udało się zrealizować dopiero dwa stulecia później. Liczne firmy oferujące loty w przestrzeń kosmiczną miały w standardzie moduły dokujące do stacji nowobudowanego habitatu kosmicznego. Wkrótce stacji kosmicznych było wiele, niektóre z nich miały charakter

ekskluzywnych habitatów a inne tajny, naukowy lub szpiegowski czy militarny. Ich zadaniem było przeprowadzenie ataku z kosmosu na wojska AfroAzji (AAS) zagrażające EuroAmeryce (EAS). Wystarczyłoby aby armia afroazjatycka w liczbie sto pięćdziesiąt milionów żołnierzy po prostu zaczęła maszerować na północny zachód. Nic więcej, po prostu ruszyłaby pieszo. W jaki sposób ich zatrzymać, uśmiercić? Uśpić? Nakarmić? Co z nimi zrobić? A mogą wystawić armię dwa, trzy razy większą. Ta stacja była wyposażona we wszystko czym dysponowała technologia EAS. Stacje cywilne, turystyczne odcięte od Ziemi nie miały szans na przetrwanie bez pomocy z Ziemi w razie konfliktu, takie szanse miały pod warunkiem, że połączą swoje siły z tą, która posiadała Biocenozę. Do takiego połączenia doszło chociaż przypominało to abordaż statku pirackiego. Zbędne osoby i sprzęt zostały porzucone. Ograbiony i opuszczony habitat kosmiczny przypominał opuszczone miasto *Une ville abandonnée* Fernanda Knopffa. Wizja piękna i zatrważająca. Majestatycznie cicha, nietknięta konstrukcja kosmicznych galerii, pozaziemskiego miasta w zupełnej ciszy pozostawiona własnemu losowi, losowi niewiadomemu. Wszystkie doki zamknięte, okna z poświatą mglistą, tylko system antygravitacyjny nadal poruszał się majestatycznie. Pozostawionym ludziom i bionicom czas wydawał się policzony, tym samym jego wartość stawała się bezcenna. Doszło do symbiotycznych prokreacji ludzi i bioników w celu przetrwania. Nie przetrwali, ale poznali wartość jaką jest radość życia, magia miłości i wzajemnego oddania, bo czas dogoni wszystkich.

Mia Egyp

Wspomnienie muzyki jaką komponował i grał Elfoe jej mąż, wywoływało w Niej najgłębsze, najgorętsze wspomnienie i pragnienie minionego świata, z dziećmi, psami, kotami, spacerami nad jeziorem w Dominikowie czy klifem Bałtyku, życia wypełnionego wzajemną miłością i fascynacją. Mia miała jego płyty i nagrania studyjne. Te ostatnie były najlepsze, nasycone klimatem osobistym, ciepłem i naturalną sensytywnością. Miał instynkt sceniczny, był scenicznym zwierzęciem, ale nagrania były bardziej introwertywne. Granie na scenie było dla niego tym samym czym dla Mii zachłanne czytanie książek w sposób zwany bibliofobią, biblioterapią lub gotowanie. Czy to były światy uzupełniające, zastępcze? Czy nadawały sens życiu? Musiały takie być, życie bez muzyki, książek, teatru, rzeźby, malarstwa, sportu, mody przypominałoby życie ascety samotnika, który od tego wszystkiego ucieka szukając ciszy, równowagi uczuciowej, istoty istnienia i tym podobnie. Kiedy już znajdzie ten sens powinien to objawić światu, tę tajemnicę,

tę wielką nowinę. Tylko czym w takim razie miałyby być wypełniona? Mia niewiele wiedziała o dokonaniach indyjskich Sadu, chociaż ich widziała, mało wiedziała o losach Szymona słupnika i jemu podobnych. Można powiedzieć, że tacy ludzie mieli „*przyłoty* *coś jak Arrival*” w odróżnieniu od muzyków grających na haju czy haighu, którzy mieli „*odloty, tj. Departure*”. W końcu odlatywali na dobre jak Jimmi Hendrix, Jennis Joplin, i wielu innych. Sex, drugs and rock and roll to mieszanka, która każdego mogła zabić. Choćby takich jak Sid Vicious, basista Sex Pistols, Jim Morrison z \square e Doors, Ryszard Riedel wokalista Dżemu, Layne Stanley Phill Lynott, John Bonham, John Entwisle z \square e Who, Bon Scott z ACDC, Kurt Cobain, Bryan Jones z Rolling Stones, a to tylko kawałek tej listy, jej początek. Gdyby żyli dłużej na pewno stworzyliby jeszcze dużo więcej i bardziej zapadli w pamięci. To ciekawe porównanie dwóch przeciwnych osobowości przylotowych i odlotowych. Pośrodku są pozostali, którzy kołują jak Jambo Jeti i Airbasy na lotniskach, wznoszą się i lądują, kołują, wznoszą się i lądują. Przypomina to sinusoidę życia, uniesienie, euforia i depresja, z krótką chwilą stabilizacji pomiędzy jedną a drugą fazą z różnym odchyleniem. To odchylenie może być większe i mniejsze z różnymi konsekwencjami. Trudno jest utrzymać równowagę w życiu. Przeciwności i porażki zewnętrzne i wewnętrzne mogą każdego wpędzić w depresję, rezygnację i równią pochyłą spuścić w dół. Ile trzeba siły wewnętrznej, ile trzeba sobie i innym wybaczyć aby wspinać się w górę i wyżej, aż na szczyt, gdzie czekają nowe wyzwania. Tymczasem muzyka gra.

Napęd jonowy czyli Mazury

Wiatry kosmiczne nie mają takiej mocy jak wiatry na Mazurach a szczególnie ściana wiatru i wody, która atakuje niepostrzeżenie od zaslonecznej strony. Wygląda to tak, płyniesz na motyla w kierunku słońca i nagle bez żadnego ostrzeżenia ściana wiatru i deszczu gwałtownie atakuje od tyłu wypełniając żagle na maksa, wypychając dziub pod wodę. Podobny atak wiatru z boku niejedną łódkę wywrócił i podtopił skutecznie, bywało, że z utonięciem członka załogi. Nazywało się to Biały Szkwiał. Śniardwy, całkiem pokaźne jezioro jak i inne owiane legendą piosenek Krzysztofa Klenczona i Piotra Szczepanika, filmu Romana Polańskiego „*Nóż w wodzie*”. Ten film był kluczem do jego kariery. Dwóch mężczyzn rywalizuje o względy kobiety. Różni ich wszystko. Ten starszy, bogatszy zabiera autostopowicza na pokład jachtu. W efekcie tej rywalizacji o kobietę wypycha go do wody jak mu się wydaje ze skutkiem śmiertelnym. Płyńcie wpław do brzegu aby zawiadomić Milicję. Nie wiadomo dlaczego nie bierze się za

jakaś pomoc i poszukiwania konkurenta chwilowo za burtą. Rano jacht cumuje do nadbrzeża i żona Krystyna oznajmia, że autostopowicz nie utonął, a ponadto, że zdradziła go z nim. Mąż nie może w to uwierzyć. Roman Polański zyskał nagrodę i sławę. Ale zastanówmy się nad możliwymi scenariuszami tego filmu. Na przykład, że mąż Krystyny nie płynie wplaw do brzegu tylko kieruje tam jacht i wzywa pomocy. Poszukiwania nie dają rezultatu. Człowiek za burtą nie może być uznany za zmarłego dopóki nie znaleziono jego ciała. Poszukiwania nie dają rezultatu, nie można wszcząć dochodzenia. Po jakimś czasie, Krystyna spotyka tego autostopowicza i oddaje mu się, czy bierze go, czy kochają się co nie sprawia już większej różnicy. Może być tak, że mąż Krystyny wypycha konkurenta za burtę i ten tonie, serce i ciało Krystyny nigdy mu tego nie wybaczą i nie zostaną zaspokojone. Zaspokoi je z ktoś inny. Może być tak, że autostopowicz wypchnie męża Krystyny za burtę. Czy popłynie wplaw, czy razem z nią jachtem do mariny by zawiadomić Milicję o wypadku? Czy Krystyna wyda go w ręce prokuratora? W całym tym filmie najważniejsze jest nieuniknione napięcie wywołane rywalizacją dwóch mężczyzn, biologicznie rzecz ujmując samców, które nieuchronnie prowadzi do nieszczęścia, do tragedii. Czy w strefie tego konfliktu jedyną rolą Krystyny jest oddanie się komukolwiek, zwycięzcy, przegranemu? Czy jest bezwolna wobec pożądanego i czy zawsze musi skończyć biernym oddaniem autostopowiczowi, komukolwiek? „*Autostop, autostop siadaj bracie dalej bop...*” śpiewała Karin Stanek. Lata sześćdziesiąte dwudziestego wieku nie różniły się wiele od lat dwudziestych tego wieku czy jakichkolwiek innych, dla Elfoe były jedynymi latami jego młodości, budzącej się fascynacji rozkwitającym życiem. Nie były gorsze od innych o ile nie lepsze. Pozwalały żyć, rozwijać się. Ucisk polityczny był jak i ograniczenie wolności, na szczęście przejściowy, a demokracja z wszystkimi jej blaskami była jeszcze udziałem jego życia ziemskiego. Cechujący go entuzjazm z niewielką domieszką oportunisty i nieco większą kabotynizmu na fundamencie wrodzonego talentu pozwoliło mu na korzystanie z życia bez żadnych właściwie ograniczeń. Cieszył się także szczęściem historycznym, nie było wojen w Europie, ani głodu, ani zarazy.

Samotność

Samotność w kosmosie wywoływała problemy osobowościowe, budziła pragnienie spotkania innej osoby lub osób bliskich. Powracały wspomnienia. Mia tęskniła za Świętami Bożego Narodzenia. Przypominała sobie urywane fragmenty kolacji wigilijnej. W końcu w komnacie psychosensohologramowej inaczej

psychodromie skonfigurowała dane ze swojej pamięci, dodała do nich te, które udało się wydobyć z pamięci biokomputera osobistego, wychwycić z czasoprzestrzeni oryginalne obrazy i dźwięki, resztę uzupełniła programem prawdopodobnej kalkulacji brakujących zdarzeń i zasiadła do kolacji wraz z dziadkami, mężem, dziećmi, ciotkami, wujkami, kuzynami. Wystarczyła jej tylko krótka chwila aby zorientować się, że wpada w pułapkę odwieczną ludzi, którą jest miłość wzajemna krucha jak kryształ i niezliczona ilość wzajemnych animozji, sprzeczności, niemocy, bólu fizycznego i egzystencjalnego, poszukiwania legend i rozważania o niepewnej przyszłości, obaw przed wszystkim co wyobrażalne i niewyobrażalne. Wystarczyła jej ta chwila a przede wszystkim spojrzenie pełne miłości i troski w oczy matki, ojca i wszystkich pozostałych. To spojrzenie pełne zrozumienia było zapowiedzią budzącej się inteligencji emocjonalnej i stworzenia cywilizacji symbiotycznej, w świecie niematerialnej idei. Tak jak niegdyś w starym filmie „*Walka o ogień*” (*La Guerre du feu*) 1981 według scenariusza w reżyserii Jean-Jacques Annaud kiedy spuszczone kamień na głowę spowodował zamiast gniewu wybuch śmiechu, tak narodził się humor a kochankowie przytuleni i wpatrzni w księżyc byli zapowiedzią nowej formy relacji między ludźmi, miłości, ogień już mieli. To była też zapowiedź tyle, że świata idei, który miał nastąpić.

97%

W jakim stopniu jesteśmy materialni zapytała siebie Mia? Zawsze dziwiło ją to, że promienie roentgena zupełnie swobodnie przechodzą przez ciało dając po drugiej stronie obraz jej kości i tkanek. Przestrzenie wolne od materii stanowią dziewięćdziesiąt siedem procent ciała ludzkiego. Te trzy procent jest solid, materia, reszta to przestrzeń. Jak to możliwe? Poza tym gdzie są te niewidoczne dla oka przestrzenie? Czy to są przestrzenie wewnątrz atomów? Czy składamy się z ogromnej liczby układów atomowych przypominających układ słoneczny, w którym dominuje przestrzeń? Przynajmniej wiadomo, że potrzebna jest nam przestrzeń wewnętrzna do właściwego funkcjonowania. Potrzebna nam jest również przestrzeń zewnętrzna, w ogóle przestrzeń potrzebna jest każdemu z nas. O te przestrzenie toczyły się zaciekle wojny biurowe, domowe i międzynarodowe. Odległości w kosmosie, czasoprzestrzenie niewyobrażalnie duże i wewnątrz atomów niewyobrażalnie małe dawały się na chwilę zawsze zatrzymać, wystarczyło zamknąć oczy i wstrzymać oddech. To były dosłownie chwile, po czym czas biegł jeszcze szybciej. Próby zatrzymania czasu na tę jedną chwilkę były jedną z najprzyjemniejszych zabaw w jej życiu, jak próba utrzymania wiatru w

dłoniach, który przez moment je muskał, po czym gdzieś umykał. Teraz Mia miała do dyspozycji siebie i nieskończoność. Uczucia kierowała do innych już tylko tych z przeszłości bo wokół niej nie było nikogo. W momentach samotności przyjmowała pozycję płodową, obejmowała się ramionami i mówiła do siebie „*Mia Kochana Córeczko lub Mamo Ukochana Jedyna*” i wówczas z jej exterohormonów wydzielala duże ilości oxytocyny i kompozycji endorfin, jednocześnie hamując hormony stresu tak aby wygłuszyć tęsknotę za Mamą, Tatą, Elfoe, Dziećmi, Zwierzakami, która była wciąż żyjącym wspomnieniem tkwiącym w niej przez lata, zapisane we wzorcach genetycznych, chroniona przez wewnętrzne kody zabezpieczające przed ich przypadkową, niepożądaną utratą w długowiecznym kosmosie. Nie chciała tych wspomnień opuścić, nie chciała ich zagubić. Może te przestrzenie jak i czas wypełnione są wspomnieniami?

Mężczyzna

To było na krańcach Mlecznej Drogi, na ostatnim przystanku przed wejściem w przestrzeń międzygalaktyczną. Jego statek dotarł do habitatu w celu aktualizacji softwarów, przeglądu i reperacji biotechnobioty, i wymiany informacji o wszystkim czego potrzebował, i o tym czego nie wiedział, że potrzebuje. Wyczuła go intuicją emocjonalną, obróciła się i spojrzała na Niego. On w tym samym czasie zrobił to samo. Jej wzrok bez żadnego oporu wszedł szeroko otwartymi jego źrenicami do wnętrza. Było otwarte, ciepłe, nie stawiało żadnych oporów a nawet wydawało się jej, a może to tylko wrażenie, że jej pasmo penetracji uniosło się na jego powitalnej i przyjaznej fali bionicznej. Otwierały się przed nią bramy plazmojonowe i w końcu dotarła genomu. Wewnętrzny test zgodności niemal natychmiast został potwierdzony. Poczula się tak jakby między wszystkimi strukturami jej ciała pojawił się On po czym w jeden moment zniknął. Efekt ten spowodował eksplozję samoświadomości, odczuwanie samej siebie w całkowitym spełnieniu. Tuż po zamknięciu minispacu odczuła skutki we wszystkim z czego składało się jej ciało. Miała wyraźne uczucie psychomechanoeuforii. Systemy samokontroli wyłączyły się. Powoli zaczęła obsuwać się w dół, próbowała zachować równowagę ale nie udawało się jej to. Chwiała się lekko. Uczucie lekkości i słabości mieszały się z sobą. Jej wszystkie sensoryczne zdolności zaczęły słabnąć, w tym wzrok i wszystko to co weszło w Niego tak głęboko. W jednym momencie transmisja zastała przerwana, wszystkie układy odzyskały stabilność. W tej też chwili podjęła utracone funkcje. Informacje jakie zaczerpnęła z jego genomu i mechanogenomu pozwoliły zbudować jej Jego mikrosentens, z którym

pozostała na stałe. Z tego sekwensu w jej pamięci wyłonił się tekst piosenki „Rozmowa”. To była historia wrażenia jakie zrobiło pierwsze spojrzenie kobiety i mężczyzny, które wzbudziło pragnienie nieodwzajemnione. Było to w kawiarni „Pożegnanie z Afryką”. Mia nuciła sobie cichutko tekst piosenki „W małej kawiarni gdzieś w centrum, Ich dwoje widać przez szybę. Siedzą swobodnie choć czujnie. Ona w sukni koloru piasku, której prostotę urodę podgrzewa, zamiar był może inny. Aromat kawy w sam raz do jej włosów. Toczy się między nimi rozmowa. Biorą w niej udział usta, słowa. W małej kawiarni gdzieś w centrum, Ich dwoje widać przez szybę. Siedzą swobodnie choć czujnie. On lekko w przód pochylony, jakby chciał ukryć przed sobą to co za chwilę powie jej sam. Filiżanka dawno poznała prawdę z jego ust, a serce bije mu szybciej przez nią i kofeinę. Toczy się między nimi rozmowa. Biorą w niej udział usta, słowa. W małej kawiarni gdzieś w centrum, Ich dwoje widać przez szybę. Siedzą swobodnie choć czujnie. Filiżanki w dłoniach już puste, napięcie opada powoli. Coraz mniejsze ma znaczenie sex, inne uczucia zaczęły mieć sens. Ciału potrzebna była rozmowa, brały w niej udział usta, słowa...”

Przez lata podróży liczone w dziesiątkach, setkach i tysiącach, i więcej Mia mijala zagęszczenia materii zmieniające bieg światła, oraz puste przestrzenie, w których obecne było tylko światło i wiatr kosmiczny niemal nieodczuwalny. Obojętne piękno pustych przestrzeni kontrastowało z tętniącą ruchliwością gromady pędzących, groźnych asteroidów o ostrych krawędziach, czy skupiskach materii ożywionej, która sama pokomplikowała sobie życie tylko po to by więcej zrozumieć i więcej znaczyć, a kiedy dojdzie do krańca swoich możliwości percepcji ulega dezintegracji przekazując swoją wiedzę innym osobnikom, którzy robią dokładnie to samo tylko na nieco wyższym poziomie doświadczenia i zrozumienia, i tak dzieje się to pokoleniami. Wszechświat, jeden organizm, który rozłożył swoje życie w czasie by dotrzeć do celu. Ja jestem jego ostatnim być może ogniwem jednej z jego dróg. Noszę w sobie doświadczenie pokoleń ludzi. Jest ono we mnie skoncentrowane ponieważ jestem jedną z niewielu a może ostatnią przedstawicielką ziemskiej organizacji materii i filozofii. Ja Mia Egyp mówię do siebie?

Czas

Mia dość szybko zorientowała się, że czas nie jest liniowy i ma piękną geometrię przestrzenną. Jest czterowymiarowy czyli biegnie szybko lub wolno, do przodu lub do tyłu gdy dominują wspomnienia i pojawiają się obrazy z przeszłości, *déjà vu*. Jest mniej lub bardziej odczuwalny zarówno w sposób przyjemny jak i przykry, w tym sensie ma większą lub mniejszą głębię. Piąty wymiar zwany nieistnieniem

pojawia się gdy ogarnięta pasją tworzenia osoba dosłownie „zapomina o czasie” wówczas „czas przestaje istnieć” i można unieść się w przestrzenie „ponad czasem”. Jest jeszcze kilka zabaw z czasem, które wpływały na samopoczucie Mia. Mia lubiła zabawy czasu z przestrzenią. Im szybciej poruszał się jej statek tym mniej czasu zajmowało jej pokonywanie zmieniającej swój kształt przestrzeni. Wraz ze zwiększaniem prędkości zawężał się horyzont, pojawiały się nowe formy znanych rzeczy, narastało podniecenie. Po przekroczeniu prędkości dźwięku w ogonie statku pojawiało się echo obłoku pary wodnej Prandla-Glauerta, które wyglądało jak poduszka z delikatnego, ledwo widocznego puchu. Przypominało to zerwanie się z łóżka z szybkością dźwięku z wszelkimi konsekwencjami jak zawroty głowy i zadziwienie widokiem rzeczywistości znanej ale innej. Ale wszystko jest względne, sami będąc na równiku pędzimy z szybkością znacznie większą od dźwięku i w ogóle tego nie odczuwamy. Ziemia obraca się wokół swojej osi w tym miejscu z szybkością ponad półtora raza większą od szybkości dźwięku. Może dlatego życie jest tam tak szalone, zwariowane i gorące, a za kołem polarnym przeciwnie, zwalnia niemal zamarza a skuci mrozem, ciemnością ludzie północy sprawiają wrażenie żyjących w letargu. Ale najbardziej lubiła Mia zabawy z czasem w oceanach lub kosmosie. Patrzyła z zachwytem jak dźwięk pędzący z szybkością trzysta czterdzieści metrów na sekundę nurkował do wody i w tam przyspieszał trzykrotnie osiągając prędkość tysiąc pięćset metrów na sekundę, zupełnie odwrotnie niż człowiek wykonujący skok z wysokiej skały do wody, w powietrzu leci coraz szybciej a w wodzie zwalnia gwałtownie. Ale co? Czas czy człowiek? W kosmosie krzyczała na cały głos jak w roller cotserze w parku rozrywki *"Six flags"* w stanie New Jersey, w której atrakcją zapierającą dech było przyspieszenie do dwustu kilometrów na godzinę w ciągu trzech i pół sekundy, potem prawie swobodny spadek ze stu metrów. W kulminacyjnym punkcie kolejka zatrzymywała się na chwilę, by można było spojrzeć na panoramę Nowego Jorku pod warunkiem, że ktoś odważy się otworzyć oczy. Szaleńcza jazda dobiegała końca w niespełną minutę. W kosmosie wkraczając w przestrzeń międzygalaktyczną krzyczała z całych sił wiedząc, że jej głos pędzi z prędkością sto tysięcy metrów na sekundę, miała nadzieję, że ktoś ją usłyszy, a może nawet odpowie? Przestrzenna natura czasu i dźwięku pobudzała wyobraźnię układając się w piękne i fantazyjne konstrukcje. Mia szukała w myślach filozoficznej natury piątego wymiaru, którego istota leżała w uczuciach, które nie liczyły się z czasem, chociaż były od niego zależne, czasami. Zauważyła, że kiedy czuła się samotna, to im bardziej chciała wyrwać się z tej chwili, przyspieszyć, tym bardziej czas się włókl, niemal w nieskończoność. Natomiast im przyjemniejsza i ciekawsza była

chwila, tym bardziej niezauważalnie czas uciekał. Wkrótce w pierwszej sytuacji przestała go popędzać, przyglądała mu się, kontemplując jego i swoją naturę, otaczających przedmiotów, dźwięków, przestrzeni, zapachów. Najbardziej lubiła kompozycje dźwięków, światła, ruchu i zapachów. Lubiała połączenia czasu i przestrzeni w tańcu. Perfumy nabierały intensywniejszego zapachu, nogi służące do chodzenia pokazywały siłę swojego wyrazu, budziły emocje, podniecenie, w ich rytm poruszało się całe ciało zdziwione swoją lekkością. Połączenie jazzu i dobrych perfum podniecało ją, unosiło lekko do góry i niepostrzeżenie dla niej czas przyspieszał, rozciągał się przestrzennie, zanikał i wracał, wirował. Uplywający czas początkowo miewał swoje dłużyzny. Niezbyt atrakcyjne, lekko podszyte nudą. Miała ochotę znaleźć się nagle pośród tłumu, na promenadzie jakiegokolwiek kurortu, pośród ludzi. Powoli jednak dojrzewiała do bycia z sobą w spokojnej harmonii. Nie musiała przedzierać się przez meandry cudzej osobowości w poszukiwaniu współbrzmień, może brakowało jej trochę kontrapunktu ożywiającego twórcze myślenie, ale i to wkrótce za sprawą *unisex conversion* przestało jej to dokuczać.

Jekyll and Hyde

Każdy z nas jest dwulicowy, co brzmi pejoratywnie i co najmniej dwulicowy, machiavelliczny, kontrowersyjny, ma dwie twarze co już tak źle nie brzmi. Dr Henry Jekyll eksperymentował z kokainą, która wydobyla drzemiącego w nim mizantropa Edwarda Hyde. Nie potrzeba być kokainistą aby poczuć się mizantropem, wystarczy kilka traumatycznych zdarzeń w życiu i obserwacja złych zachowań innych ludzi. Jean-Paul Sartre napisał „*piekłem są inni*” co rozumiane może być jako wyraz mizantropii. Ale autor miał na myśli co innego, w ten sposób wyraził tendencję do przenoszenia swoich lęków i antypatii na innych ludzi. Zamiast zmierzyć się ze sobą w obliczu problemu i szukać rozwiązania u siebie a może i winy, współwiny wszystkim tym „obdarowujemy” innych. W tych innych dostrzegamy najgorsze cechy naszej osobowości. Ile razy Elfoe miał jakieś niepowodzenie ze zdumieniem dostrzegał własną winę. Zauważył też, że jest to korzystne dla rozwiązania problemu jak i w konsekwencji dla oceny i naprawy samego siebie. Projekcja winy na innych, podnoszenie na coraz wyższy poziom ich roli sprawczej nasila problem, wydłuża go i rozbudza poczucie krzywdy hamując krytyczne spojrzenie na siebie uniemożliwiając naprawę i rozwój. Pesymizm filozoficzny, który może być wyrażony obiegowym „*nobody is perfect*” lub kantowskim „*z krzywego kawałka drewna, z jakiego stworzony jest człowiek, nie da się*

zrobić nic prostego" jest niemal podstawowym warunkiem właściwej samooceny, normalnego funkcjonowania w społeczeństwie i dalszego rozwoju. Trudno wyobrazić sobie człowieka doskonałego, bez wad. Taki człowiek byłby naszym niekończącym się wyrzutem sumienia. Wkrótce nabralibyśmy pogardy dla samych siebie. Wszelkie wysiłki byłby beznadziejnie skazane na porażkę *a priori*. Elfoe sam w kosmosie, niemal skazany na porażkę, nic nie znaczący dla ogromu Wszechświata podobnie jak w opowiadaniach H.P. Lovecrafta czuł czasami kompletny brak znaczenia siebie jako niedoskonałego i słabego człowieka, a jednak żył. Przestrzenie Wszechświata przyjęły jego istnienie, a w przypadku śmierci przyjmą go do siebie ostatecznie nadając mu sens swojego istnienia. Arthur Schopenhauer pisał, że „*wszyscy cierpimy w równym stopniu i wszyscy jesteśmy częścią tego życia*”. Wszyscy w odniesieniu do ludzi oznaczałoby, że wraz z odejściem gatunku ludzkiego na świecie nie będzie nikogo i nikogo kto by cierpiał. To jest dopiero zarozumiałstwo kosmiczne. Zatem pytanie kolejne, czy Wszechświat cierpi? Kto cierpienia zadaje? Czy osoby, ideony rozumne a może i sam Absolut Wielki Architekt mają to w intencji? W jakim celu? Elfoe poczuł się zmęczony tymi rozmyślaniami tym bardziej, że przeczuwał ich koniec, który jak zwykle polegał na bezsilności w rozwiązaniu jakiegokolwiek problemu do perfekcyjnego końca. Jak powiedział Kartezjusz „*Cogito ergo sum*” – „*Myszę, więc jestem*”, a na pytanie „*kim jestem?*” odpowiadał: „*Tym który myśli*”. Elfoe przestał myśleć, tym samym przestał być chwilowo, spojrzal na horyzont. Granatowa przestrzeń, rozświetlona gdzieś z boku złotymi i srebrnymi gwiazdami. Wirujące wokół siebie galaktyki błyszczące jak bombki i świecidelka na choince bożonarodzeniowej. Wspaniały biały rdzeń otoczony warstwą pasów pyłowych w galaktyce spiralnej, widziany z boku. Galaktyka oddalona dwadzieścia osiem milionów lat świetlnych



od Ziemi wyglądała pięknie, imponująco, delikatnie, świetliście (*Obraz z teleskopu Hubblea. Time Science and Space <http://science.time.com/2013/02/21/deep-spacephotos-hubbles-greatest-bits/#ixzz2OWyjeWFx>*)

Dual Mia

Mia lubiła chwile, w których myśli wyciszała do możliwego minimum, zawieszona w przestrzeni, w kompletnej ciszy. Lubiała jednak również ten moment kiedy jej myśli rozbudzały się powoli, dochodziły do głosu i wyrażały jej pragnienia, definiowały stany i dostrzegały zjawiska. Dopóki żyła dualizm kartezjański nie miał dla niej znaczenia w znaczeniu jakie przypisywał jej autor, czuła bowiem zarówno swoje ciało jak i przeżywała uczuciową stronę swojego życia w różnych proporcjach. Bardzo lubiła spotkania z dźwiękami, które słyszała wyłącznie w swojej wyobraźni budując z nich konstrukcje geometryczne. Piękne jej wydawało się to, że kompozycja muzyczna miała swoją formę graficzną i to przestrzenną. Mogła kształtować ją z zamkniętymi oczami nie dotykając instrumentu. Wyobraźnię przestrzenną architekta przemieniała w kompozycje muzyczne. Cieszyła się swoją wyobraźnią i umysłem nieskażonym kokainą, w której pokolenia ludzi upatrywały eliksiru wyzwolenia i eksplozji talentów, a które doprowadziło do upadku wielu osób. Stała się na tyle dojrzała, że mogła przebywać sama ze sobą a doznania miały charakter intelektualny, emocjonalny, polisensoryczny i układały się kompozycje estetyczne, erotyczne i jakiegokolwiek inne w możliwych skojarzeniach. Były pełne i twórcze. To czym była mieszało się z tym kim była. Bywały chwile kiedy tęskniła we śnie do tych spotkań i kiedy tylko powracała ze snów do jaźni czuła dreszcz emocji i podniecenia na myśl o

spotkaniu ze sobą. Były momenty kiedy mówiła o sobie w dwóch osobach. Osoby te mogła dowolnie wybierać. Były to kobieta lub mężczyzna, czasami oboje. Jej wyobrażenia wspierana pięciowymiarowym RWE (*Real World Emitter*) pozwalała jej na dowolny wybór akcji wspieranej dźwiękiem, zapachami, wiatrem, deszczem, śnieżycą, które były generowane bezpośrednio do mózgu. Miała nieograniczoną możliwość przeżywania doznań. Z latami jej potrzeby ulegały zmianie z ekstrawertywnych na introwertywne o pięknych, nieoczekiwanych konstrukcjach, początkach, środkach i zakończeniach. Coraz więcej było w nich fantazji i improwizacji aż do chaosu, który okazał się nie tym czym wydawał się z początku.

Teoria chaosu...

Słońce spali swoje zapasy wodoru za osiem miliardów lat. Gwiazdy większe ponad sto razy od Słońca spalą swoje zapasy znacznie szybciej, zaledwie w kilkadziesiąt tysięcy lat i Mia może ich nigdy nie zobaczyć w pełnym blasku o ile jej podróż trwałaby zbyt długo. Paradoksalnie gwiazdy o małej masie, o niższej temperaturze będą żyły jeszcze dwieście miliardów lat. Jeżeli powstały na początku budowy wszechświata to mają za sobą zaledwie pięć procent swojego życia, są zatem małymi gwiazdnymi dziećmi. Słowo dziecko wzbudziło w Mia niepokój i tęsknotę cichą i głęboką. Wróciła myślami do gwiazd. Olbrzymy świecą gigantycznym blaskiem, ale krótko, małe gwiazdy znacznie słabiej ale za to dłużej. Co jest lepsze? I czy w ogóle coś od czegoś jest lepsze czy tylko inne? Nie mogła tego jak mówiły dzieci ogarnąć ani myślami, ani emocjami. Podróż do Gwiazd na tak niewyobrażalne odległości w niewyobrażalnie długim czasie była dla niej przecież niemożliwa. Przestrzeń kosmiczna jest zabójcza dla ludzkiego organizmu. Musiałaby dokonać odkryć i zrealizować je aby taka podróż była możliwa. Przypomniała sobie powiedzenie Nielsa Bohra „*Wszyscy się zgadzamy, że pana teoria jest szalona. Ale czy wystarczająco?*” Koncepcja chwilowej anihilacji czasoprzestrzeni za pomocą antymaterii jako jedyna przyszła jej na myśl. Inna bardziej szalona polegała na tym aby te gwiazdy zwabić do siebie, może to one wykonają ten gest i przyjdą do mnie? Ale jak zmieszczą się w tak małej przestrzeni wokół mnie? I co z tego wyniknie? Jesteśmy jednym światem, ale osobnymi bytami? Jeżeli jesteśmy osobnymi bytami to co nas tak pcha do siebie, że aż musimy znaleźć się w końcu w czarnej dziurze czy czarnej materii? Co nas tak odpycha, że świat rozszerza się nieustannie? Co nas tak ciągnie do siebie, że wybieramy się w najdalsza podróż, żeby się zobaczyć a za chwilę tęsknić o powrocie? A może dać sobie spokój z tymi podróżami, stać się częścią świata, w którym żyjemy, poddać

się jego woli i już bez żadnego już wysiłku bez końca podróżować? Mia przypominała sobie jak po przepłynięciu kilku basenów wychodziła do laguny ze słoną wodą znajdującą się na otwartej przestrzeni, kładła się na plecach, nabierała w płuca powietrze i pozwalała się unosić wodzie. Widzenie wertykalne zmieniał się na horyzontalne, zamiast tafli wody i ludzi widziała niebo, gwiazdy, zimną spadającą płatkę śniegu. Z bytu przenosiła się w niebyt, jej wolę utrzymania pozycji i kierunku zastępowała siła wyporu słonej wody, która unosiła ją w kierunku nieznanym i pieściła delikatnie jej skórę. To było podniecające i fascynujące szczególnie ta nieznanomość kierunku, oczekiwanie na nieznaną. Wydawało się jej w takich chwilach, że rozumie znacznie więcej z wszechświata poddając się jego woli, niż kiedy intensywnie próbuje narzucić mu własną koncepcję. Jedno nie wyklucza zresztą drugiego. Carl Sagan powiedział „*Nauka to nie tylko zbiór wiedzy, to raczej sposób myślenia*”. To jest ta rzadka umiejętność połączenia logiki z emocjami, a może emocji z logiką? Jej życie było zawsze związane z kimś lub czymś. Te wzajemne relacje powodują, że coś dajemy i coś bierzemy, trochę nas ubywa i czegoś w nas przybywa. Nie możemy istnieć sami, nie możemy istnieć bez rzeczy nieożywionych i istot ożywionych. Mia zawsze była pewna, że rzeczy nieożywione są tak samo ożywione jak ludzie i zwierzęta tylko nie w tak widoczny sposób. Żal jej było sprzedanego samochodu, z którym żegnała się jak z kimś bliskim i często myślała o nim później. Kiedy zatęskniła do starego świata brała do ręki tygodniki lub oglądała ich skany w tablecie. Robo człowiek „*implanty przywracające wzrok, protezy rąk z mikroprocesorami, mechaniczne dłonie zdolne wiązać krawat. Inżynierowie z coraz większym powodzeniem konstruują części zamiennie poszczególnych organów naszego ciała*”. Z jaką łatwością natura buduje miliony takich konstrukcji, jak je urozmaica i barwi? Jak mozolnie i niedoskonale człowiek próbuje to naśladować. Przypomniała jej się historia szczecińskiego okulisty prof. Witolda Starkiewicza, który na czole niewidomego pacjenta próbował odwzorowywać otaczającą go przestrzeń za pomocą przycisków. Konstruował także aparat do rozpoznawania barw dla niewidomych, lokalizacji optycznej za pomocą całego ciała, oceny odległości, elektroftalm wielokanałowy czy synoptofor kinematograficzny. Inna historia zmagania twórczego lekarzy dotyczyła Milka Treho, który stracił wzrok w 44 roku życia. Odzyskał go na pewien czas za sprawą naukowców uniwersytetu w Tybindze i niemieckiej firmy Retina Implant AG. Wszczepiono mu do oka elektroniczny implant, który światło padające na jego powierzchnię zamieniał na impulsy elektryczne, a te odbierał nerw wzrokowy i nauczył się zamieniać je na obraz. Milka na nowo zaczął widzieć. Wkrótce jednak trzeba było płytkę usunąć głównie z powodu problemów z

zasilaniem. Jak oszczędnie i doskonale natura gospodaruje energią. Płytką stworzoną przez Eberharta Zrennera miała wymiary 3 na 3 mm, umieszczono na niej 1500 fotodetektorów. W siatkówce oka ludzkiego jest sto milionów światłoczułych receptorów. Daleko ludziom było do osiągnięć natury, bardzo daleko. Powstawały sztuczne kończyny, sztuczne nerki, protezy części mózgu z wykorzystaniem nanotechnologii i medycyny regeneracyjnej ale cud stworzenia natury ciągle był poza horyzontem ludzkiej wyobraźni. To co nas stworzyło było zbyt mądre, zbyt wielkie aby ludzie mogli to powtórzyć. Mia zamknęła oczy i poddała się światu, który niósł ją w nieznanym kierunku a może i sam nie wiedział gdzie podąży i jakie jest jego przeznaczenie.

Dźwięk i głuchota

Jedną z najpiękniejszych muzycznych kompozycji jest cisza. Ludwig van Beethoven nie słyszał przez większość swojego życia jako kompozytor i dyrygent. Mimo to tworzył muzykę, która dała mu pozycję jednego z największych twórców muzycznych wszechczasów. Elfoe zastanawiał się, czy gdyby Beethoven słyszał tworzyłby równie piękne kompozycje? Może słyszane dźwięki przygasilyby siłę wyobraźni? Medycyna gwałtownie rozwijała się i już w dwieście lat później Beethovenowi wszczepiliby implanty i odzyskałby słuch. Jak zatem będąc głuchym komponował, a jak to możliwe, że dyrygował? Był tak załamany utratą słuchu, że chciał zakończyć życie. Uratowała go sztuka, miłość do niej, fascynacja, chciał z nią być, chciał wyrażać swoje uczucia z jej pomocą, kochał ją. Jego Oda do radości czyli finałowa kantata IX symfonii stała się hymnem zjednoczonej Europy. Europy zjednoczonej z własnej woli, nie pod przymusem kogokolwiek. Europy doświadczonej śmiercią milionów ofiar dwóch wojen światowych nie licząc innych rzezi. Ode an die Freude pozostała na zawsze związana z Unią Europejską być może dlatego, że Beethoven nie miał wszczepionych implantów. Z ciszy wylaniają się dźwięki, frazy w końcu melodia, piękna, dotąd nie słyszana, Break i powraca znowu a jej uroda na tle poprzedzającej ciszy bardziej wyraźna.

Erekcja

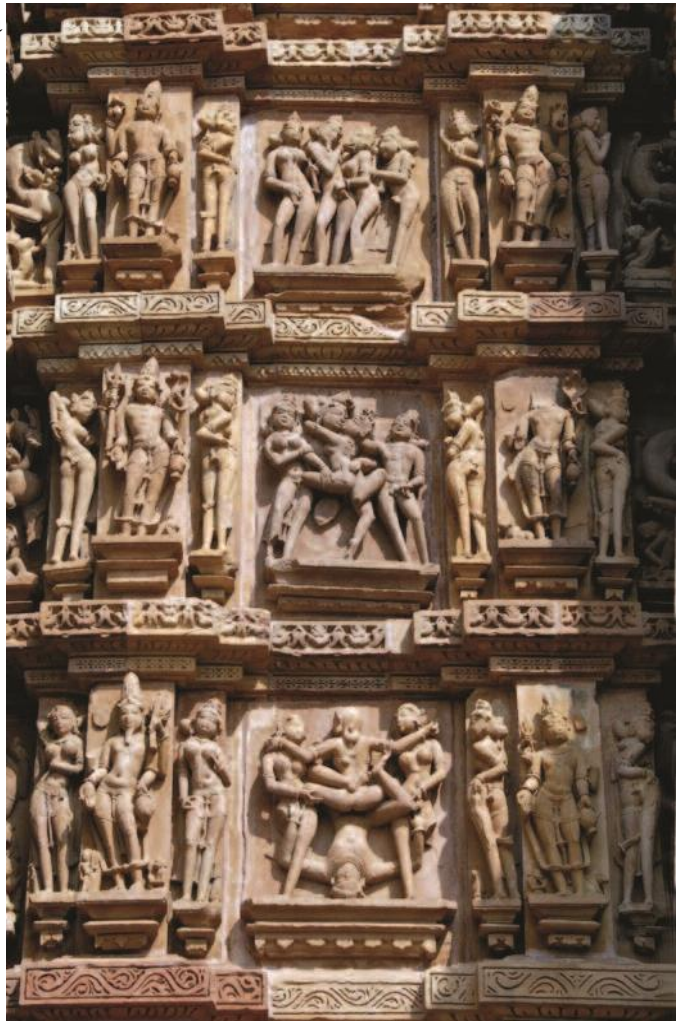
Homo erectus, człowiek wyprostowany z epoki plejstocenu został wykopany w Afryce środkowej przez Holendra Eugène Dubois w 1891 roku. W Europie Homo erectus pojawił się milion lat temu. Ta wyprostowana pozycja w pionie zapoczątkowała rozwój i ekspansję gatunku ludzkiego. Później z erekcją były już

tylko same kłopoty. Wenecki kochanek Casanova wielokrotnie musiał uciekać z miasta przed zemstą zdradzonych mężów. Znany piosenkarz zginął tragiczną śmiercią. Po zakończonym występie w teatrze został postrzelony śmiertelnie wraz z aktorką na parking, przez jej męża francuskiego reżysera. Motywem zabójstwa była zazdrość o żonę. Zabójca oddał dziewięć strzałów z pistoletu. On zginął na miejscu, Ona zmarła w karetce pogotowia. Takich historii w świecie było więcej. Wszyscy w niewoli uczuć i pożądania jak Parys i Helena. Ich uczucie kosztowało dwa narody dziesięć lat wojny i wiele ofiar, ale czy tylko z ich powodu? Zabójstw z zazdrości jest tak dużo. Zazdrość jest okrutna jak grób (*Stary testament. Pieśń nad pieśniami*). W książce Williama Nolena „*Jak zostałem chirurgiem*” pacjentowi, który stracił członka wytworzono chirurgiczną protezę z fałdu skóry obleczonego na zebro. Po wygojeniu ran otrzymał pozwolenie na wyjście do miasta na dwadzieścia cztery godziny. Nie zgłosił się wyznaczonym terminie lecz w kilka godzin później w lekko euforycznym stanie i powiedział, „*Gdybym miał go wcześniej nigdy Mary by ode mnie nie odeszła*”. I tak erekcja zaczęła się kojarzyć z czymś zupełnie innym niż była na początku. Zaczęła służyć przyjemności a nie prokreacji. Stała się wyznacznikiem męskości. Elfoe pamiętał jak w czasie służby w armii, w trakcie obowiązkowej kąpieli raz w tygodniu ukradkiem wszyscy spoglądali na swoje atrybuty. Jeden z kolegów miał ten atrybut długości i grubości imponującej a trzeba dodać, że w zwisie. Wprawiało to poczucie mniejszej wartości większą część kąpiących się. Miał też innego kolegę niezbyt imponującego wzrostu, w przeciwieństwie do imponującego atrybutu, który eksponował na basenie, kiedy to wychodził spod prysznica zdążał do szatni, kroczył powoli, wożąc się lekko na boki aby nadać ruch wahadłowy swojemu długiemu, grubemu zwisowi. Spoglądał dumnie na boki i rzeczywiście dostrzegał w oczach widzów wyrazy uznania. Jednak cóż znaczy największy penis człowieka w porównaniu do dwu i pół metrowego penisa pletwala błękitnego? Z pletwalem błękitnym skojarzyła się Elfoe przypowieść o Krasnalu, który umówił się na wizytę u androloga z powodu swojego penisa. Lekarz zapytał w czym rzecz i poprosił o pokazanie sprawcy problemu. Kiedy zobaczył zapytał Krasnała w czym rzecz bowiem takim przyrządem można spokojnie zaspokoić nie tylko Krasnałową ale i Dame większych rozmiarów. Jak to w czym problem, zareagował Krasnał? Co mi stanie to mnie przewraca. Nawet jeden z rekordzistów Jonah Falcon, który był posiadaczem członka dwudziestocząterocentymetrowego w zwisie i trzydziestocząterocentymetrowego we wzwodzie nie mógł się równać z pletwalem błękitnym. Utrata członka była dla mężczyzny stratą ogromną pod każdym względem. Szczególnie dużo było takich sytuacji podczas pierwszej wojny

światowej w Europie. Kiedy żołnierze podrywali się z okopów do ataku pędzące w ich kierunku wystrzwały często trafiały w brzuch i kroczę niszcząc narządy płciowe i układ moczowy. Dlatego przed atakiem wszyscy oddawali mocz aby zmniejszyć ryzyko uszkodzenia pęcherza moczowego. Nie miało to jednak znaczenia dla narządów płciowych. Miało jednak konsekwencje w relacjach z kobietami. Wielu sfrustrowanych małymi rozmiarami swojego prącia decydowało się na zabieg chirurgiczny, który polegał na uwolnieniu więzadła procowatego i wieszadłowego, przymocowującego ciała jamiste do kości łonowej. Nacięcie tych więzadeł pozwala członkowi na wysunięcie się dalej na zewnątrz, przez co uzyskuje się około dwu do trzech centymetrów przyrostu długości penisa. Jednak jak stwierdziła jedna z koleżanek znaczenie ma raczej grubość, co oczywiście nie jest gwarancją satysfakcji, bo ta zależy od wielu innych okoliczności. Ale czy to coś zmienia w życiu? Podobnie jak liczne operacje plastyczne upiększające. Jednym dodają pewności siebie i poprawiają samoocenę, a innym przynoszą kolejne rozczarowanie bo nie rozwiązały ich problemów, które tkwiły w umyśle. Penis służy najczęściej do oddawania moczu, następnie do sprawiania przyjemności seksualnej a na końcu do prokreacji. Mocz trzeba oddawać bez wątpienia, przyjemności sobie dodawać, chociaż partnerkę można doprowadzić do spełnienia nawet bez dotykania jej. Wraz ze zwiększającą się częstością sztucznych zapłodnień, *giftów*, *in vitro* rola penisa prokreacyjna jest coraz częściej odsuwana na bok. I co z tego wyniknie? A co zrobić jak przyjdzie taki dzień kiedy nie stanie? Albo jak jeden kolegów, który stwierdził, że jemu już się nie chce. Są dwa wyjścia, albo dać sobie spokój, albo oddając mocz pofilozofować jak koleś pod dobrą datą, który popatrzył na swój wiotki zwis w zwisie i skonstatował, „*widzisz jak ty jesteś w potrzebie to ja zamsze stoje*”. Tak czy owak wspomniany narząd kojarzy się jednak z prokreacją, a to kojarzy się z ciążą, a ta z płodem, porodem i noworodkiem, a to już się kojarzy z neonatologią. Wszystkim coś się z czymś kojarzy jak to powiedział jeden z trenerów bokserskich, boks to sport, sport to piękno a piękno to kobiety i tak dalej... Jeszcze nie koniec. Łatwo jest bowiem sprowadzić penisa i erekcję do poziomu organolepsji. Także świątynie w Kadzuraho nie były koniecznie czymś w rodzaju rzeźby erotycznej i ilustracji Kamasutry. Kamasutra jako tekst pisany była filozoficzną wykładnią ducha epoki, a rzeźby w kamieniu stanowią jej metafizyczne dopełnienie. Kama to bóstwo przedstawiające kosmiczną żądzę i pragnienie cielesnego połączenia na wieczność po przez doskonałe złączenie się z drugą osobą w jedno istnienie, dokonanie przemiany siebie w tę drugą osobę i stworzenie kolejnej w łańcuchu wieczności. Rozkosz jako dziedzina ludzkich pragnień i dążeń nie zaś

taboo. Trzeba jednak zaznaczyć, że nie zawsze są tam dwie osoby pragnące złączenia się w jedno, ale trzy i cztery a także osiołek. Filozofia ma zatem szerszy kontekst. Symbolem Brukseli jest sisiający chłopiec (Manneken Pis) figurka fontanna, wykonana z brązu. Przedstawia nagiego, sisiającego chłopca. Legenda mówi, że kiedy w czterna-

stym wieku Bruksela była



pod murami miasta. Mały chłopiec imieniem Juliaanske obserwując agresorów, zobaczył palący się lont i nasiusiał na niego czym miasto uratował. Kto wie gdzie mieściłaby się stolica Unii Europejskiej gdyby nie Juliaanske, mały, susiający chłopiec. Może i stąd pochodzi powiedzenie „*olać to*”. W życiu codziennym sprawdzało się ono niejednokrotnie. Trzy czwarte spraw odłożonych na bok i „*olanych*” rozwiązywała się sama, traciła na ważności, nikt o nich nie pamiętał i w konsekwencji okazywało się, że nie niczemu



nie służyły. Można też akt zgaszenia lontu pomyślał Elfoe potraktować jako symbol wygaszania wybuchu konfliktów we wczesnej fazie, kiedy jest to łatwiejsze, kiedy jeszcze jest możliwe. Olé!

Klinika płodowa

Wiek przeżywających noworodków stale się obniżał, jednak poniżej czterysta, trzysta gramów już się to nie udawało. Kwestia przeżycia płodów tak małych wymagała innych niż dotychczasowe rozwiązań. Aby mogły przeżyć i cieszyć się życiem trzeba było skonstruować sztuczną macicę. Trzeba było wydrzeć naturze jeszcze jeden jej sekret.

Zaistniała zatem potrzeba budowy sztucznej macicy, sztucznego płynu owodniowego, systemu odżywiania płodu w tych warunkach, łącznie z podażą hormonów, ochroną przed zakażeniem etc. Hodowano także tkanki, z których rekonstruowano uszkodzone narządy. Wspierano je mechanicznymi konstrukcjami protezami jak sztuczne płuco, sztuczne serce oraz nerki. Mózg

proteżowany chipami, dno oczu fotoreceptorami, mięśnie stymulowano impulsami elektrochemicznymi, a te funkcjonowały dzięki nanosiłownikom. Powstało społeczeństwo zróżnicowane składające się z bionic people, robocop, robmed, robobrain, technolvers etc. Były z tego duże problemy. Pokazała to historia biegacza, który wziął udział w olimpiadzie biegając na sztucznych nogach od kolan począwszy. Zaczęła się dyskusja czy to utrudnienie czy dzięki temu ma lepsze osiągi i większe szanse od tych, którzy nie mają takich wspaniałych, lekkich, sprężynujących nóg? Ostatecznie okazało się, że nie tylko nóg nie miał ale i głowy. Inni sportowcy wspierali się farmakologicznie jak północne biegaczki śniegowe, które leczyły astmę betamimetykami rozszerzającymi drogi oddechowe i przyspieszającymi częstość pracy serca. Początkowo odnosiły sukcesy, wkrótce jednak popędzane bez litości serca uległy uszkodzeniu i odmówiły posłuszeństwa. Zaś biegacz na sprężynujących podudziach nie wytrzymał ciśnienia sukcesu i zastrzelił własną narzeczoną. Ale miało być o klinice płodowej pomyślał Elfoe. Gdyby ludzie uparcie stali w miejscu i nie rozwijali tych wszystkich szalonych koncepcji biomedycznych, i nie zmieniali swojego środowiska naturalnego czy mieliby mniej problemów? Czy byłiby zdrowsi, lepsi? Nie, niestety nie. Zarazy niszczyłyby całe kontynenty, trwałyby krwawe wojny na miecze, topory i noże. Głód byłby wiernym towarzyszem ale nikt nie byłby za to otyły.

Skonstruować życie

W niewielkiej miejscowości Jaktorów na Mazowszu miało miejsce kilka zdarzeń, które na stałe utkwiły w pamięci Elfoe. Wpłynęły na jego późniejsze zainteresowania a także rozwój. Bohaterem jednej takiej historii był Piotr, przyjaciel rodziny, do którego Elfoe zawracał się familijnie Wujek. Był nadzwyczajnie cudowny. Z dokładnością pociągów kolejowych wracał z zakładów naprawy taboru kolejowego z niedalekiego Pruszkowa o godzinie 14;37, droga z dworca kolejowego do domu zajmowała mu około 10 minut. Zjadał obiad, przebierał się w kombinezon i zabierał do pracy. Tak było codziennie, przez całe lata. Zbudował dwa domy, szklarnię, pralkę, odkurzacz, gitarę elektryczną, potrafił wszystko. Był łagodny, uśmiechnięty i życzliwy. Był światem samym w sobie, bytem niezależnym. Przeciwiństwo karierowicza i celebryty. Wydawało się, że potrafi wszystko. Zestarzał się niepostrzeżenie i po cichu umarł chociaż wydawało się to niemal niemożliwe. Przecież wszystko potrafił naprawić, skonstruować. Nie mógł jednak skonstruować i naprawić życia. Na to nie miał wpływu.

Wojna domowa w Europie

Druga historia związana z Jaktorowem żyła w opowieści Mamy Elfoe a miała związek z wojną domową w Europie w XX wieku. Walczyły ze sobą narody na śmierć i życie nie wiedząc dlaczego. Wszyscy mieli dostęp do technologii zapewniających dostatek pożywienia, ciepła, do rozwoju nauki i sztuki, ale tego było im mało lub coś było nie tak. Dopiero miliony ofiar wśród całej ludności, w większości cywilnej, zniszczenie infrastruktury, gospodarki, głód, upadek kultury, zagrożenie cywilizacyjne zmusiły rządy do utworzenia wspólnego państwa, stworzenia wolnego rynku, likwidacji granic, po to by o nie walczyć więcej kosztem niezliczonej liczby ofiar złożonych z własnych synów. Ale nim do tego doszło miały miejsce ogromne bitwy, w których brali udział młodzi chłopcy w wieku dwudziestu i niewiele więcej lat.

Mogliby być przyjaciółmi, a musieli być wrogami. Zabijali się wzajemnie a wynikiem jednej z takich bitw pod Jaktorowem było pole jak okiem sięgnąć zasłane trupami. Ten widok na zawsze zapamiętała Mama Elfoe zwana „herbatką” z racji szczupłej sylwetki, czasami o tym mówiła. Było jej szkoda tych młodzińców niezależnie od munduru jaki mieli na sobie, czy byli wrogami, czy sprzymierzeńcami. Młodzi synkowie, ich śmierć był wstydem i hańbą Europy. Mogli grać w piłkę na boisku, mogli pójść do klubu i tańczyć w rytm swingującej muzyki Glenna Millera, przytulać się w tańcu do dziewczyn przy Moonliht Serenede czy Chattanooga Choo Choo.

Ostatni Tur

W Jaktorowie stał też pomnik ostatniego Tura. To w Puszczy Jaktorowskiej padł ostatni Tur na świecie. Można powiedzieć, że książęta mazowieccy i królowie Polski, którzy chronili tury na mocy traktatów byli prekursorami Green Pace. Mimo tego, według inwentaryzacji z 1557 roku, w puszczy żyło zaledwie pięćdziesiąt turów, w 1559 roku już tylko dwadzieścia cztery, w 1601 roku cztery. Ostatnia samica padła z przyczyn naturalnych w 1627 roku. Tury nie były podobne do żubrów, raczej do krów i krowich byków. Były większe, ale to co je wyróżniało to długie, kręcone rogi zakończone szpikulcem ostrym. Cóż można powiedzieć poza tym, że jest to przykład przemijania, pięknego, silnego zwierzęcia. To właśnie tam gdzie padł ostatni tur w roku 1945 moja Mama Krystyna wyszła z domu w kierunku skończonej właśnie bitwy o Warszawę między Armią Radziecką a Wermachtem i zobaczyła pole usłane leżącymi we śnie śmiertelnym młodymi chłopcami obu narodowości. Zrobiło się Jej ich żal tych

młodych chłopców, ogarnął ją smutek, którego nie mogła się pozbyć. Oni nie zginęli jak ostatni tur z przyczyn „naturalnych”.

Żeby codziennie była niedziela

Do wujka Piotra, do Jaktorowa Elfoe jeździł z Rodzicami dosyć często, głównie w niedzielę. W ogródku jedli tradycyjny polski obiad składający się z rosółu, koniecznie z makaronem własnego wyrobu, kotleta schabowego lub mielonego, który Elfoe najbardziej lubił, ziemniaków gotowanych oraz salatkę z pomidorów lub mizerii z ogórków i śmietany, oraz kompotu ze śliwek i jabłek. Później było ciasto drożdżowe upieczone przez ciotkę Krysie. Później rozmowy w ogródku pełnym kwiatów przy kawie. Nieuchronnie jednak niedziela dobiegała końca. Tata wkładał rajcowną białą kurtkę z czarnymi ściągaczami zapinaną na suwak, kupioną na praskim Kercelaku, i odpalał motor, czterotakt IЖ rosyjskiej produkcji z dwoma siedzeniami. Z przodu siedział Tata, z tyłu na wyższym siedzeniu Mama a w środku, między siedzeniami, na błotniku Elfoe. Wracał do domu, wspominał, słoneczny dzień, owoce w ogrodzie, smakowity obiad, czas spędzony z Rodzicami i myślał o tym jak to byłoby fajnie, gdyby codziennie była niedziela. Kiedy Elfoe skończył sześćdziesiąt lat doświadczenie życiowe kazało mu traktować każdy dzień jak niedzielę. Każdy dzień jest świętem życia jedynym i niepowtarzalnym zyskanym i utraconym na zawsze. Niedziela, dzień pierwszy, dzień zmartwychwstania Jezusa Chrystusa, dzień Słońca, Sunday, dzień Pański Domenica. Żeby codziennie była niedziela.

Zwyczajne zderzenie z Andromedą

Elfoe i Mia widzieli, że Galaktyka Andromedy odległa od Ziemi o dwa i pół miliona lat świetlnych może zderzyć się z Drogą Mleczną za cztery i pół miliarda lat. W wyniku tego zderzenia Ziemia zostanie wyrzucona w przestrzeń kosmiczną i odleci na zawsze ze swojego miejsca w inne odległe i nieznanne miejsce. Galaktyka Andromedy jest największą galaktyką w lokalnej grupie galaktyk w skład której wchodzi Droga Mleczna, Galaktyka Trójkąta oraz około pięćdziesiąt mniejszych galaktyk. Andromeda ma ponad bilion gwiazd świecących własnym światłem. Widać ją było doskonale z Ziemi nawet przez małe lornetki, a także gołym okiem na przedmieściach miast. Najlepsze warunki do oglądania nieba mieli Mia i Elfoe w wiejskim domku we wsi Dominikowo na pięknym Pojezierzu

Zachodniopomorskim w centralnej Europie. Tam niebo iskrzyło się nocami niepoliczalną liczbą obiektów na niebie. Wystarczyło unieść głowę aby poczuć tę nie do ogarnięcia wielką, głęboką i piękną przestrzeń. Takie spojrzenie dawało poczucie jedności z czymś pięknym i znacznie większym od tego co znali i kim byli, budziło ufność, ciekawość i pragnienie podróży, nawet tej bez powrotu. W tym czasie Holender Bas Lnsdorp ogłosił projekt Mars One zakładający kolonizację Czerwonej Planety począwszy od 2022 r. Zgłosiło się przeszło 100 tysięcy osób na ochotnika. Z tej setki ostatecznie zostanie wybranych 40 kandydatów a polecą cztery osoby. Nigdy nie wrócą, to podróż w jedną stronę. Czy to o czymś nie świadczy?

Pewnego wieczoru kiedy Elfoe obserwował niebo zauważył wolno lecący, dość duży obiekt z południa na północ. W pewnym momencie przyspieszył, uniósł się w górę i zniknął. Był większy w bliskiej projekcji od największych gwiazd. Jak się okazało później był to chiński lampion skonstruowany z cienkiego papieru i unoszony ciepłym powietrzem palącej się wewnątrz świeczki. Był piękny i majestatyczny a także tajemniczy. Był wyrazem miłości ojca do córki.

Tajemnica

Elfoe przypomniał sobie tekst piosenki „*Tajemnica*”, który powstał w wyniku dwóch zdarzeń w jego życiu. Był to okres, w którym bardzo interesował się budową świata i starał się zrozumieć jak on działa, jak powstał i jaki będzie dalszy bieg rzeczy. Początkowo uczył się dosyć szybko, wiedział coraz więcej i to dawało mu satysfakcję. Jednak w miarę zagłębiania się w tę wiedzę, coraz wyraźniej odczuwał ograniczenia swojego umysłu i wyobraźni. Najbardziej martwiły go ograniczenia wyobraźni. Nawet jeżeli chciałby pominąć prawa matematyki i fizyki to trudno było mu wyobrazić sobie coś takiego jak bozon, zagięcie czasoprzestrzeni, nic, wszystko, piąty, szósty lub siódmy wymiar. Również początek i koniec tego wszystkiego pozostawał tajemnicą. W tym czasie poznał młodego mężczyznę o niezwyklej energii, wrażliwości i inteligencji, u którego pojawiły się oznaki przewlekłej choroby zagrażającej życiu. Ówczesna medycyna nie była na tyle rozwinięta aby poradzić sobie z takim problemem. Czas dany zarówno temu mężczyźnie jak i ostatecznie nam wszystkim nabierał coraz większego znaczenia z tym, że jemu jakby większego. Każdy rok, miesiąc, dzień i chwila miały wielką wartość, coraz większą w miarę jego upływu. Nie znając tajemnicy życia należało cieszyć się zatem każdą chwilą bo nie wiadomo było jak tam będzie. Mia któregoś dnia powiedziała, że w zasadzie nie boi się śmierci, tylko

tego, że będzie się tam sama błąkać i nie znajdzie Elfoe. I tak powstał tekst „Tajemnica” do pięknej, bluesowej harmonii o romantycznej linii melodycznej podpartej synkopowanym rytmem. Jak zwykle w takich sytuacjach Elfoe przeżywał pierwszy gorący zachwyt nową kompozycją. Po pewnych przemyśleniach ulepszył pewne jej fragmenty. Były one przedzielone energetyzującym riffem. Nie mógł doczekać się jej pierwszego wykonania na scenie, które miało miejsce w Katowicach w roku 3011. Prapremiera odbyła się tam gdzie żył Ryszard Riedl, charyzmatyczny człowiek artysta, który w piosence „Niewinni i ja” śpiewał „Mama powiedziała mi, że każdy ma swojego anioła. Każdy ma i będzie go miał”. Elfoe miał wówczas swój zespół złożony z niego i trzech a wkrótce czterech cyberkolesiów. Pierwszym był Looper DigiTech, drugim Voice Box electro-harmonix lub na zmianę Boss Ve-20, trzecim Yamaha Zoom a czwartym Korg Koassilator Pro. Byli absolutnie doskonali, niezawodni, wierni, inspirujący, w zasadzie perfekcyjni. Tekst powstał szybko w oparciu o impuls wynikający z wypowiedzi Mia i ze spotkania z młodym mężczyzną noszącym w sobie rzadką chorobę, brakowało tylko puenty. Wówczas Elfoe przypomniał sobie jeszcze raz to co powiedziała Mia. Kiedy umrę to boję się, że będę się błąkać po tamtym świecie i Ciebie nie odnajdę. To było oczekiwane zakończenie piosenki polegające na poszukiwaniu nadziei, że się odnajdziemy również Tam, przy pomocy naszego Anioła. „Tajemnica”

Tekst i muzyka; Elfoe

*Chciałbym wiedzieć jak, działa cały świat Bardzo
chciałbym, ale nie wiem*

Reguł nie zna nikt, które światem rządzą

Może nigdy nie poznamy ich Choć

tak bardzo się staramy Poznać

tajemnice życia

Może się nie udać poznać nam istotę Bycia Jeśli tak

zostanie cieszymy się tą chwilą

Cieszymy się tym czasem, który jest nam dany

*Cieszymy się tym czasem, cieszymy się tą chwilą Życie
tajemnicą pozostanie*

Ty nie martwisz się, że się rozstaniemy Tylko

pytasz mnie, czy się tam znajdziemy?

Arka

Tak jak przed kilkoma tysiącami lat Noe zbudował Arkę aby uratować ludzi i zwierzęta przed potopem tak teraz w obliczu zagłady Ziemi ludzie i roboty przygotowywali statki kosmiczne do lotu w czasoprzestrzeni. Dla Ziemi wydawało się nie być ratunku. Albo zniknie w objęciach olbrzymiejącego Słońca, albo życie zaniknie z powodu wyczerpania zasobów zdrowego DNA, albo Ziemia zostanie wykatapultowana w przestrzeń przy zderzeniu z Galaktyką Andromedy. W tej sytuacji jedyną szansą był exodus, poszukiwanie nowego miejsca do życia w rozległym ponad granice wyobraźni kosmosie. Nie było oczywiście poza znaczeniem ideowym żadnego innego porównania do Arki Noego. Tym razem szanse przetrwania były znacznie mniejsze zależne nie tylko od wiedzy, technologii ale także od determinacji, odwagi i szczęścia jakie w takich sytuacjach jest niezbędne. Dotychczasowe konstrukcje jak baza kosmiczna na Marsie, czy kilka innych habitatów i stacji kosmicznych w nieodległej przestrzeni pozwalały na opuszczenie zagrożonej Ziemi, ale nie pozwalały na opuszczenie Galaktyki. Najistotniejsza jednak różnica tkwiła w tym, że Noe mógł liczyć na powrót do normalnego życia na Ziemi po ustąpieniu Potopu. Elfoe i Mia już nie mogli mieć takiej nadziei, życie planety bezpowrotnie dobiegało końca. To było pożegnanie ostatnie jak w piosence „*To ostatnia niedziela*”, którą skomponował Jerzy Petersburski a tekst napisał Zenon Friedwald. Tango, znany polski szlagier sprzed II wojny światowej. Najpopularniejszym wykonawcą tego utworu był Mieczysław Fogg, który na pewno jeszcze śpiewa w niebie. Ze względu na ponury tekst tango zyskało miano tanga samobójców. „*Teraz nie pora szukać wymówek fakt, że skończyło się dziś przyszedł inny bogatszy i lepszy ode mnie i wraz z tobą skradł szczęście me, jedną mam prośbę, może ostatnią, pierwszą od wielu lat. Daj mi tę jedną niedzielę, ostatnią niedzielę a potem niech wali się świat... To ostatnia niedziela, dzisiaj się rozstaniemy, dzisiaj się rozjeżdżymy na wieczny czas. To ostatnia niedziela, więc nie żałuj jej dla mnie spojrzij czule dziś na mnie, ostatni raz. Będziesz jeszcze dość tych niedziel miała a co zę mną będzie ktoś to wie. To ostatnia niedziela moje sny wymarzone szczęście tak upragnione skończyło się. Pytasz co zrobię i dokąd pójdę Będziesz jeszcze dość tych niedziel miała a co zę mną będzie ktoś to wie. Dokąd mam iść ja wiem dziś dla mnie jedno jest wyjście ja nie znam innego tym wyjściem jest no mniejsza z tem jedno jest ważne masz być szczęśliwa o mnie już nie troszcz się lecz za nim wszystko się skończy nim los nas rozłączy te jedną niedzielę daj mi...*” Dla opuszczonego kochanka Ona była całym światem, teraz ten cały świat trzeba było opuścić, a była niedziela. W tradycji biblijnej chrześcijańskiej i żydowskiej była dniem pierwszym, nie ostatnim, początkiem czegoś nowego, tylko serce krwawi, łzy napływają do oczu a w brzuchu bolesny nieustający skurcz.

Podróże w czasie i efekt motyla

Efekt motyla miał polegać na tym, że najmniejszy nawet ruch w tym wypadku skrzydeł motyla ma swoje odległe konsekwencje nawet na innych kontynentach. Pytanie tylko czy odległe w nieskończoność, czy wraz z odległością i czasem ich efekt będzie coraz mniejszy i w końcu zerowy? Efekt każdego zdarzenia jest ograniczony. Kamień rzucony do wody powoduje powstanie fal w kształcie kręgów na jej powierzchni, które jednak wkrótce łagodnieją i ostatecznie woda na innych obszarach pozostaje gładka, nie widać na niej efektu kamienia uderzającego w wodę. Podobnie w Kosmosie, jeżeli jakieś zdarzenie ma miejsce na Ziemi jego efekt w odległej o cztery i pół miliarda lat galaktyce jest prawdopodobnie niezauważalny. Tym samym zmiany dokonane w przeszłości nie zaburzą przebiegu przyszłości a tym bardziej jej nie zmienią w skali globalnej. Wielu tych zmian nie ma kto zauważyć z naturalnych powodów przemijania, a może one się dokonują, tyle nieoczekiwanych jest zwrotów w teraźniejszości? Nic nie jest niezmiennie, przeszłość, teraźniejszość i przyszłość zmieniają się i będą się zmieniać. Skala zmian jest tak mała albo tak wielka, że ludziom ciężko to było zauważyć i kojarzyć z innymi zdarzeniami. Elfoe wiedział, że każde zdarzenie jest zapisane i można je odtworzyć. Jak po nitce do kłęбка Ariadny, która znalazła sposób aby Tezeusz mógł wyjść z labiryntu po zabiciu Minotaura można wrócić do każdej chwili i każdego miejsca w przeszłości. Można aktywować własny kwas dezoksyrybonukleinowy, odnaleźć w nim zapis życia pokoleń i wcielić się postaci swoich przodków, przeżywać je i zmieniać mając nadzieję na lepszy los. Można wrócić do przeszłości i im pomóc podobnie jak w grze komputerowej Assassin'S Creed. Jak zmieni to przyszłość? Czy może przyszłość i wszystko co się dzieje to światy równoległe, w których przeżywamy życie na niezliczoną ilość sposobów? Nie jesteśmy jednorodnymi bytami teraz ani w przeszłości. W nas żyje przodek z czternastego, z piątego i z siódmego wieku przed narodzeniem Jezusa i jeszcze wcześniej sprzed tysięcy lat. Oni w nas są. Pokażmy im świat i siebie z jak najlepszej strony pomyślał Elfoe. Siedzą w nas jak pasażerowie w pociągu i spoglądają na świat, mają taką wycieczkę w przyszłość. Elfoe często wspominał Mamę i zabierał ją na takie wycieczki, pokazywał jej świat swoimi oczami.

BioPhysioIntelligence (Mr Bipin)

Właściwości magnetyczne tlenu, wodoru i azotu ujawniały się gdy opadające swobodnie gazy dostawały się w silne pole magnetyczne. Wówczas ustawiały się grzecznie wzdłuż sił tego pola i czekały na swoje ofiary cokolwiek by to nie było, zarówno inne pola siłowe czy struktury fizyczne. Zmiany pola magnetycznego pod względem kierunku, siły jak i częstotliwości zmian pozwalały na kodowanie

informacji w kondensatorach o niewielkich pojemnościach, które były ze sobą połączone w sieć za pomocą małych otworów przez które przebiegały mostki energii magnetycznej łącząc się w całość zdolną do przetwarzania informacji w taki sam sposób jak w komputerach. Źródłem inwencji abstrakcyjnej był dla nich mózg każdego człowieka jaki pojawił się w promieniu trzech metrów. Wystarczył moment aby zarejestrowały wszystkie potencjalne kreacje zawarte w jego mózgu, których używały w nieskończonych kombinacjach z danymi podstawowymi z otoczenia. W ten sposób powstała inteligencja o charakterze biofizycznym. Mr Bipin, bo o nim mowa był istotą dyskretną. Był też niewidzialny. Był magnetyczną istotą inteligentną. Był też nieodczuwalny o ile tego chciał. Każdego mógł przeniknąć na wskroś, wyczytać wszystkie jego myśli, poznać tajemnice i ukryte pragnienia. Nie musiał nikogo o nic pytać ponieważ znał wszystkie możliwe odpowiedzi zawarte w inteligencji potencjalnej. Rozpoznawał intencje, rozpoznawał choroby. Niektóre z nich mógł wyleczyć bez wiedzy penetrowanej osoby, w innym przypadku mógł ingerować indukując sygnały ostrzegawcze w postaci bólu, czy niepokoju. Mógł sobie i penetrowanemu sprawić satysfakcję erotyczną. Jeżeli chciał mógł przytulić się do każdego ciała, penetrować głębiej lub pieścić każdą powierzchnię. Płeć nie stanowiła mu różnicy, był bowiem panseksualny. Jeżeli chciał mógł doprowadzić każdego do rozkoszy podnosząc temperaturę dowolnego miejsca erogennego o kilka stopni. Ulegała ona przekrwieniu, pojawiały się wydzieliny gruczołowe. Mógł w ten sposób doprowadzić do orgazmu a podniecona osoba nie miała pojęcia co jest rzeczywistym sprawcą jej przeżyć. Najczęściej pojawiał się w jego wyobraźni aktualny obiekt pożądań i niespełnionych marzeń erotycznych. Mógł też uspić, zirytować, rozśmieszyć co nazywał „głupawką” itp. Ludzie słusznie podejrzewali istnienie Mr Bipina i wydawało im się, że mogą nim powodować, ale tylko im się wydawało, bo w istocie to On powodował nimi. Poza tym był niezbędny do życia jak tlen, wodór i azot.

Macierz

W wyniku gromadzenia informacji ludzie coraz więcej wiedzieli o świecie, który ich otaczał oraz o tym czym i kim byli oni sami. Co prawda ta wiedza przysparzała im wciąż nowych kłopotów nie mniej jednak w jakimś momencie przekroczyli punkt krytyczny, który pozwolił im na rozwiązanie większości nagromadzonych problemów jak również na tworzenie nowej rzeczywistości. Tym punktem przełomowym była Macierz Genetyczna, Biofizyczna, Biochemiczna (MGBB).

Początkowo macierz genetyczna, fizyczna i chemiczna były skonstruowane oddzielnie, aż wreszcie powstała macierz macierzy łącząca te trzy w jednej zdolnej do nieskończonego uporządkowania wszystkiego co dotyczyło funkcjonowania człowieka. Stworzono produkt będący konstrukcją wspierającą funkcjonowanie organizmu. Nieskończone uporządkowanie macierzy było inteligencją uporządkowaną a ludzie wybierali rozwiązania w jej zasobach i znajdowali je. Nie zawsze jednak decydowali się na te najlepsze. Okazało się, że macierze są w stanie ogarnąć wszystkie możliwe kombinacje ludzkiej wyobraźni i kreować nimi w realu. Nie było już problemu w wykreowaniu Greta Garbo zdolnej do rozmowy, możliwej do fizycznego przytulenia i wsiadającej do Porsche w kolorze oliwkowym. Na dodatek każdy mógł rozmawiać o detalach zagięcia czasoprzestrzeni lub sensie impresjonizmu ponieważ macierz dostarczała wiedzy niezbędnej do takiej dyskusji w czasie rzeczywistym. W rezultacie dyskutujący byli podekscytowani zarówno samą rozmową jak i napływającym strumieniem wiedzy. Powstała kwestia tworzenia idei. Wydawało się, że tylko człowiek jest w stanie stworzyć nowe pojęcia. I tak było na początku, wkrótce jednak okazało się, że znacznie łatwiej tworzy się nowe pojęcia mając kompletną wiedzę, a w niedługi czas po tym okazało się, że macierz potrafi przedstawić propozycję nowego pojęcia, nowej idei będącej logicznym wynikiem analizy danych dotychczasowych. W taki sposób powstała idea punktu końcowego End Point Idea (EPI). Po wyczerpaniu wszystkich możliwości kombinacyjnych człowiek osiąga miejsce punktu końcowego idealnego, przybiera formę doskonałą. Wszystko wie, ma i rozumie. Staje się doskonały. Forma doskonała przestaje istnieć fizycznie kiedy staje się idea i jako idea uzyskuje całkowitą wolność od materii i byt doskonały w ciszy, nikomu i niczemu nie przeszkadzający czyli Symbioideon. Kiedy Mia zamykała oczy i na chwilę wyciszała swoje emocje wydawało się jej, że je słyszy jak krążą wokół niej, szczególnie te, których pragnęła. Czasami krążyły parami i jeżeli tego chciała, mogła zobaczyć Nimfę w Astonie Martinie, która skłoniła ku niej głowę i szepnęła wsiadaj proszę, chodź do mnie, James Bond jest takim nudziarzem, nic tylko Martini wstrząsane i niemieszane oraz prowokujące miny zachęcające do tego czego nigdy nie pokazał. Na dodatek mam dość tych przygód z nim jak topienie pod lodem, skoki z samolotu, czy wariackie wyścigi samochodowe, które nie pozwalają cieszyć się miłą przejażdżką pięknym autem „w pięknych okolicznościach przyrody” (*J. Himiltsbach*). Niektórzy potrzebują adrenaliny, ja potrzebuję spokoju, no może trochę naturalnej dzikości. Czy wiesz ile ma w sobie bogactwa spokój? Tyle ile w seksie moment przerwy, który nasila gwałtowne pragnienie spełnienia. Cisza po życiu pełnym wrażeń, wyzwani,

zagrożeń. Bogactwo spokoju. Prof. SW kardiochirurg, któremu jak sam mówił Bóg pozwolił zachować sztukę i wiarę odszedł na emeryturę w pełni sił i sławy. W uniwersytecie był taki zwyczaj, że emerytowany profesor po siedemdziesiątce mógł zachować jedną czwartą etatu, tak honorowa posada dla potrzymania ducha i ciała, udzielania konsultacji i pisania recenzji. Młody kierownik kliniki pozostawiał do dyspozycji emerytowanego starszego kolegi gabinet, w którym mógł swobodnie pisać recenzje, przyjmować gości oraz konsultować i dyskutować z młodszymi kolegami. JM Rektor prof. SW nie skorzystał z tego przywileju. Tak jak wyszedł kliniki tak do niej nie powrócił i nie było w tym nic pejoratywnego, po prostu nie chciał. Przesiadywał na werandzie w swoim domku pod lasem, niedaleko często uczęszczanej trasy Szczecin Świnoujście i obserwował przyrodę. Polował, wyrabiał wędliny z dziczyzny, pisał recenzje i opinie ale do kliniki nie wracał, nie można go było zaciągnąć nawet do budynku rektoratu na jakiegokolwiek święto uniwersytetu, on ma to święto w sobie, święto życia i nie potrzebuje okoliczności dodatkowych. Zastanawiające jest jednak co było powodem takiej samoizolacji? Wszyscy go chcieli a on ich niekoniecznie! Elfoe mógł domyślać się co to mogłoby być. Medycyna sprzeciwia się prawom przyrody i prawom stwórcy. Ingeruje w porządek ustalony przez przyrodę i zaostrza oczekiwania ludzi poza granice możliwości. Zmiana tego porządku i wzrost wymagań skutkują konsekwencjami nieznanymi. Jest oczywistym, że dokonując tak skomplikowanych i nowatorskich operacji medycznych nie można uniknąć napięć emocjonalnych, porażek a nawet omyłek. W naturę człowieka i każdego badacza, profesora stąpającego na krawędzi możliwości wpisane są pomyłki, błędy, które w okrutny sposób sprawia biologia zastawiając pułapki. Łatwo w nie wpaść, trudno wyjść i na zawsze pozostają w pamięci. Mentor Elfoe i przyjaciel prof. TB zwany Tadeuszkiem opowiadał taką przypowieść o profesorach. „*Czym różni się profesor od zwykłego człowieka? Niczym, tylko nie każdy profesor o tym wie*”. Otóż prof. SW wie o tym. To duża sztuka pogodzić wielką wiedzę i osobowość z normalną skromnością i normalnym życiem.

Koncert Gwiazdy

Sala główna zamku w Pszczynie miała akustykę szczególną, można by ją nazwać dookólną. Głos o ile tylko przekroczył pewien poziom krążył pośród wysokich sklepień i odbijał się od wyniosłych, pokrytych malowidłami płaskich ścian. Dźwięk zachowywał się jak kot w wirującym wyścigu za własnym ogonem, zwielokrotniał się i potężniał tworząc wachlarz powielających się i nakładających

na siebie sekwencji. W rezultacie powstawało coś w rodzaju przerażającego wycia i stawał się nieczytelną kakofonią powielaną bez końca przez echo. Koncert gwiazdy co prawda lekko historycznej ale niewątpliwie dużego formatu nagłaśniał akustyk w krawacie. To dziwne, Elfoe nie przypominał sobie aby kiedykolwiek widział akustyka w krawacie. Zawsze był to ludek ubrany rockowo, jazzowo, bluesowo, popowo lub w swoje twórcze copopadło ale nie w krawacie, to naprawdę wyjątek. Wyglądało, że był miejscowy i powinien znać akustykę sali balowej zamku. Był jednak pod presją gwiazdy, która kilka razy w trakcie koncertu domagała się większej mocy nagłośnienia. Efekt był taki jaki mógł w tej sytuacji być czyli nasilająca się i sumująca w nieskończoność liczba odbić echa dająca w rezultacie efekt nieczytelnych, nakładających się kopii z zupełnie zatartym tekstem i wyjąca muzyką. Gwiazda wspinała się na palcach, oczami szukając natchnienia w suficie, czasami u publiczności akompaniator oszalały na punkcie własnego talentu oraz *charmingu* grał coraz gęściej i gęściej. Oboje w podnieceniu scenicznym zapomnieli o ciszy, która jest częścią muzyki, zapomnieli o szepcie mającym niejednokrotnie większą moc od krzyku lub taką samą. Szkoda, że tak duże sceniczne doświadczenie ustąpiło miejsca rozsądkowi i samouwielbieniu. Był swojego czasu mistrz, który wobec kilkutyśycznej widowni powiedział „*Panie inżynierze proszę więcej mocy, sam będę się miksował*” ale taki był tylko jeden.

Pożegnanie z Ziemią

W różny sposób żegnali się z Ziemią ludzie. Wielu z nich szykowało się tę w podróż bez powrotu, inni chcieli pozostać na zawsze w miejscach, które kochali bez względu na rozwój sytuacji. Często nie mieli też siły ani możliwości aby Ziemię opuścić. Koniec życia planety nie był zresztą spektakularny jak w filmach fantastyczno-naukowych. Koniec Ziemi był z punktu widzenia człowieka powolnym naznaczonym niewidzialną, nieuniknioną predestynacją, fatum zmierzającym w stronę zmierzchu, z razu powoli, potem coraz szybciej, nieuchronnie. Jednym ze sposobów zakończenia ziemskiej egzystencji była „*Ostatnia wieczerza*” na wzór zapomnianego Boga Jezusa Chrystusa wzbogacona o „*Złoty strzał*” rodem z epoki narkotyzujących się muzyków rockowych dwudziestego wieku. Innym było odejście niekontemplacyjne a czysto medyczne. Za małe pieniądze można było kupić płyn do dożylniej infuzji złożony z usypiającego barbituranu, paraliżującej mięśnie oddechowe kurary i zatrzymującego w skurczu mięsień sercowy chlorku potasu. Taka mieszanka powodowała śmierć bez potrzeby rzucania się z wieżowca, układania na torach

kolei żelaznej czy równie brutalnego wieszania za szyję na sznurze, czy utopienia w zimnych i ciemnych wodach jeziora. Jednak jakkolwiek śmierć byłaby niebolesna fizycznie, była trudna do zaakceptowania emocjonalnie, wzbudzała lęk, odbierała życie na zawsze oraz często ostatnie pożegnanie, kawałek nieistotnego z punktu widzenia wieczności okruchu czasu, w którym można było pomyśleć o ludziach i miejscach, które się kochało i pożegnać się z nimi. Cicha wieczność była nieodwołalną przyszłością, zatem po co ją przyspieszać? Ona i tak przyjdzie, przyjdzie jak śmierć w obrazach Jacka Malczewskiego, piękna, kusząca młoda kobieta. Wygląda jak oblubienica, jak obietnica wiecznego szczęścia i spokoju w ramionach pięknej, dojrzałej kochanki. Elfoe pomyślał jednak, że dla osobników płci żeńskiej lepsza byłaby śmierć w postaci młodego, pięknego mężczyzny, anioła śmierci podobnego na przykład do Alaina Delona, Jean Gabin, Jean-Paul Belmonda, Johna Deepa... Poza tym taka spersonifikowana śmierć nie była tą, o której Elfoe myślał. Szukał Mii, nie wiedział gdzie jest, ale wiedział, że będzie jej szukał kosmosie i we Wszechświecie nawet po śmierci.

Kamień filozoficzny

Im więcej ktokolwiek ma w sobie spokoju, tym mniej jest aktywny wobec otoczenia, również mniej agresywny. Poczucie wartości własnej pozwala na zachowanie spokoju, dystygowanej postawy, mówienia mniej ale za to bardziej do rzeczy. Dyskretne przerwy pomiędzy wypowiedzianymi myślami i gestami nadają im bardziej wyrazistego znaczenia. Wewnętrzny spokój i poczucie własnej wartości pozwalają w podobny sposób myśleć o innych i uszanować ich spokój oraz ich poczucie wartości własnej. Takie myślenie o innych pozwala uszanować ich rolę w naszym i otaczającym nas życiu, pozwala na wymianę gestów, słów i myśli a tym samym wzajemne zrozumienie. Mia nie znosiła osób, mendobioników (*menda* łac. *wada, błąd*), które nie słuchały nikogo i zajęte wyłącznie sobą, paplały bez przerwy co im ślina na język przyniesie upajając się swoim głosem oraz przekonaniem, że ich teoria wszystkiego podlega w zasadzie już tylko poinformowania o tym całego świata. Takie gadatliwe potwory uważają przy tym aby nikogo nie dopuścić do głosu. Próba nabrania oddechu powoduje u nich przyspieszenie i nagłośnienie autodialogu co ma oznaczać „*nawet nie zaczynaj mówić*”. Rozmowa jest jednostronna, w konsekwencji irytująca. Im więcej sił wewnętrznych w uporządkowanym spokoju tym więcej spokojnej przestrzeni dla innych i nas samych. I odwrotnie im więcej wrzenia wewnętrznego tym na

zewnątrz więcej niepokoju a kiedy dojdzie do wybuchu przestrzeń staje przykra i niebezpieczna.

Elfoe lubił kamienie, zakłete w nich piękno i spokój. Nie mówiąc nic mówiły tak wiele, wydawało się, że rozumiały tego kto je znalazł, akceptowały go. Miały w sobie tyle siły, że potrafiły nią obdarowywać innych. Przynosiły szczęście. Mia i Elfoe zbierali je wszędzie tam gdzie mieli okazję być. W każdym miejscu były inne.

Kamienny spokój

Mia przypomniła sobie kamienistą plażę w Malmö. Kiedy Szwedzi zdecydowali, że bardziej oplaca im się eksportować HighTech niż spawać blachy i budować statki, rozebrali stocznię a w jej miejsce zbudowali piękny habitat. Architekci z całego świata przysyłali projekty domów i zagospodarowania industrialnego nadbrzeża pokrytego dość dużymi kamieniami. Kiedy omywała je woda morska nabierały połysku, w słońcu wysychały i już nie były takie atrakcyjne. Te zmoczone wodą morską nabierały żywszych kolorów. Natomiast absolutne piękno jakie w nich było ukryte ukazywało się po ich oszlifowaniu. Oszlifowane kamienie wyglądały pięknie i w słońcu, i omywane przez fale. To piękno, które było niemal niewidoczne przed oszlifowaniem cieszyło swoją odkrytą intymną tajemnicą. Małe kamienie oszlifowane podobnie jak diamenty miały powodzenie wśród wielbicieli biżuterii, duże, ogromne kamienie polne miały moc estetyczną pomników i też były pożądane przez właścicieli posiadłości czy rajców miejskich i ozdabiały ogrody, skwery, parki. Inną moc miały kamienie asteroidów, moc niszcząca i z tymi Mia musiała się zmierzyć a właściwie nie zmierzyć, unikać ich. Konfrontacja mogła skończyć się tylko katastrofą. Filozofia kamienia i jego niewzruszonej potęgi była taka, że lepiej się do niego przytulić niż z nim zderzyć, lepiej uczyć się od niego spokoju niż dostać się w gromadę spadających lawiną skał. Mia podobnie jak Elfoe lubiła zbierać kamienie na plażach gdzie tylko miała okazję. Potem te kamienie układała w doniczkach wokół lodyg kwiatów zarówno w celach estetycznych jak i z powodu kotów, które bardzo lubiły grzebać łapkami i pazurkami i wysypywać ziemię z doniczek. Niech będzie z Tobą „*kamienny spokój*”.

Ideoloandia

Zbiory uporządkowanych koncepcji, idei oraz nieskończonej wiedzy zapisane w postaci pól siłowych pozwalały na poznanie każdego zjawiska, na rozwiązanie

każdego problemu we wszystkich wymiarach i poza nimi. Jedynym ograniczeniem był czas potrzebny na poznanie. Ideolandia była biblioteką zawieszoną w przestrzeni kosmicznej na skrzyżowaniu szlaków. Wyglądała jak kryształ poblyskujący w granatowej przestrzeni. Nie było w tej bibliotece krzesła. Nie było potrzebne z powodu braku grawitacji. Nie było biurki ani lamp, ani też regałów jak w bibliotece uniwersyteckiej. Wiedzę czerpało się wprost do mózgu modulem bioelektromagnetycznym. Mia była uzależniona od książek, nie mogła bez nich egzystować i intuicyjnie wyczuła ich obecność. Napięcie wynikające z koncentracji niezliczonej ilości informacji było wyczuwalne i niemal podniecające. Mia musiała znaleźć klucz do korzystania z zasobów biblioteki. Nie wiedziała od czego zacząć. Zamknęła oczy i zadała pytanie. *Jaki jest najlepszy sposób ochrony przed promieniowaniem kosmicznym?* Ku swojemu zdziwieniu usłyszała odpowiedź, a raczej dotarła do jej umysłu bezgłośnie. Mia zdała drugie pytanie. *O jakim napięciu i jaka powinna być charakterystyka pola?* Znowu dotarła do niej odpowiedź precyzyjnie charakteryzująca dane techniczne. Mia uspokoiła emocje i umysł. Zrozumiała, że ma dostęp do wiedzy, która może jej wystarczyć na wszystko i za wszystko, że może w tym miejscu zostać na zawsze. Nie była pewna czy tego chce ale dopiero tutaj przybyła nie miała zamiaru w tej chwili nad tym się zastanawiać. Podniosła powieki i rozejrzała się dookoła. Lekko błyszcząca przestrzeń była przeźroczysta i ciągnęła się w nieskończoność kosmosu. Miała jednak jakby nieco większą gęstość, była bardziej wysycona i lekko bujała się a czasami wyczuwalne były delikatne drżenia. Mia na powrót zamknęła powieki. Po chwili zrozumiała, nie usłyszała, ale zrozumiała pytanie „*Czy wyrażasz zgodę na skanowanie Twoich zasobów intelektualnych i osobistych?*” Chwilę wahała się po czy bezgłośnie odpowiedziała „*Tak wyrażam*”. Dotarła do niej odpowiedź „*Zaczynam skanowanie*”. Uczuła w tym momencie coś w rodzaju pieszczoty, które powodują przyjemne drżenia ciała. Nie poruszyła się jednak. Ku jej zdziwieniu fala dreszczu omiatająca z początku mózg przesuwała się ku dołowi idąc przez szyję ramiona, piersi, brzuch, biodra uda aż do końców palców, wreszcie z powrotem. Za chwilę powtórzyło się to jeszcze raz i kolejne dwa razy z tym, że rodzaj odczuć różnił się nieznacznie co do głębokości, rodzaju wrażeń raz bardziej fizycznych, kolejny raz bardziej przypominających marzenia i fantazje po czym nastąpiła cisza. Za chwilę dotarła do niej informacja, która ku jej zdziwieniu zaczęła się od jej imienia „*Mia Egipt from Earth Planet West Pomeranian EU Poland Szczecin/Stettin Dominikowo. Twoja wiedza zgromadzona przez lata Twojego życia i Twoje życie są bardzo bogate i w dużej części możliwe do przywołania z głębszych rejonów, starszych ontogenetycznie i filogenetycznie. Jej jakość i szczegółowość struktury w matrycach genetycznych, neuronalnych, biochemicznych i biofizycznych jest w dobrym stanie z*

niewielką dozą zależności od neurotransmiterów nikotynowych pobudzającej zakończenia synaptyczne. Wiedza ta zajmuje jedną siódmą pojemności całkowitej biokompartamentów. Masz silnie rozbudowaną inteligencję uczuciową”. Mia zadała sobie w myślach pytanie czy rodzaj jej wiedzy i jej jakość wystarczą do dalszej podróży w poszukiwaniu Elfoe i SymbioLandu. Ku jej zdziwieniu dotarła do niej odpowiedź „Nie wystarczy, Twoje zasoby powinny być uzupełnione o fizjologię czasu, filozofię interaktywną, matematykę pojemności kwantów, kwarków, bozonów i pierwotnej materii, i organizację wszechrzeczy. Ale i to nie wystarczy, bowiem abyś mogła korzystać z nowych zasobów być może potrzebne będą nowe umiejętności w sferze Emo. Czy wyrażasz zgodę na skanowanie sfery Emo?” Mia znowu się zawahała, jednak nie wyczuwała niebezpieczeństwa ze strony tego operatora, poza tym był to jedyny sposób na zwiększenie szans przetrwania i dotarcia do celu. „Znajdujesz się w Space Galactic Universe Labrary (SGUL). Nie mamy tutaj wiedzy całego universum ani tym bardziej innych światów i antyświatów. Ciągłe wzbogacamy zasoby biblioteki. Mammy też wiedzę podarowaną przez przybyszów, część z nich wyraziła zgodę na udostępnienie swoich danych identyfikacyjnych jak i swojej wiedzy a także dokonań intelektualnych.” Mia poruszyła się ponieważ zaświtała jej nadzieja, że może Elfoe tutaj był, może odnajdzie jego ślad, może nawet pozostawił jakąś informację? Kustosz SGUK Budo Dagestamwissermayer wyczytał w jej oczach to nieme pytanie. Znal ten odruch od niezliczonej liczby podróżników podróżujących w samotności, znalazł ten odruch nadziei i tęsknoty za bliskimi. Jednak czekał aż samotna, piękna, przepelniona tęsknotą wędrowczyni sama zada to pytanie. Między nimi zawisła cisza, pełna napięcia i oczekiwania, na chwilę krótka, ale wypełniona nadzieją. Po chwili rozległ się głos i Mia zapytała. „Czy był tutaj może Elfoe z Earthflandlii?” Budo pochylił się lekko „Czy masz wybór Elfoe z Earthflandlii?” Po chwili ciszę wypełnionej cichym szumem procesorów komputer odpowiedział „Tak”. Mia czuła jak serce zabiło głębokim rytmem a oddech zatrzymał się, przez głowę przewiał jesienny wiatr, a całe ciało omiotły delikatnym dotykiem iskierki. To było jak nagle i wyczekiwane spotkanie. Budo udostępnił wiadomość i Mia zaczęła czytać. „Moja Jedyna Mio, podążam w kierunku planety Gliese. Wiele danych wskazuje na to, że możliwe jest tam życie dla nas. Nie wiem czy udało się Tobie bezpiecznie opuścić Ziemię i ta obawa wypełnia mnie jak zły sen. Skanowałem od momentu odlotu w przestrzeń poszukiwaniu Twojego kodu identyfikacyjnego. W pewnym momencie komputer zaczął identyfikację ale kiedy statek przechodził w system napędu antygravitacyjnego sygnał zanikł. Na tym jednak opiera się moja nadzieje, że jesteś wśród żywych. Sygnał odebrałem już po apokalipsie, zatem sądzę, że jesteś w podróży pozaziemskiej. Kiedy moje obawy o Twoje życie dotarły do mnie z niemal realnym piętnem uswiadomiłem sobie, że cokolwiek by się nie stało Ty żyjesz we mnie, jesteś częścią mnie, w każdym wymiarze. Brakuje mi rozmowy z Tobą.

Przeskanowałem swoją pamięć i stworzyłem Twój obraz wirtualny, czasami zasiadam z Tobą do stołu i pijemy kawę, rozmawiamy, ale też chwilę milczymy, wówczas czuję Twój zapach. Wiem co myślisz proszę nie bądź zazdrosna o samą siebie. Piszę też do Ciebie listy i zadaje pytania, na które znacznie łatwiej mogę znaleźć odpowiedź kiedy Ty mi pomagasz. Jeżeli przeczytasz tę wiadomość nadzieja na odnalezienie się będzie znacznie bliższa. Do zobaczenia kochana, jedyna M. Elfoe". Mia siedziała nieruchoma wpatrzona w tekst. W środku czuła wielką ulgę, obecność Elfoe i jego brak jednocześnie. Nadzieja i tęsknota początkowo odrębne mieszały się w jedno uczucie. Tak smakuje espresso podane na dwie kostki lodu (caffè ghiacciato freddo) i zakręcone dwoma okrężnymi ruchami. Na języku pojawiają się wówczas na przemian chłodne i ciepłe smugi, które w końcu łączą się ze sobą w jedno. Posmak kawy, delikatny, zwiastujący moc działania kofeiny, po której serce bije szybciej a oddech staje się głębszy.

Koncert

Elfoe przemierzał przestrzeń kosmiczną w samotności. Nadzorował komputery pokładowe, czytał, pisał, uprawiał ćwiczenia fizyczne i grał w swoim studio. No i oczywiście spał kiedy i ile chciał co nieustannie i niezmiennie go cieszyło od kiedy zakończył kontrakt i regularną posadę. Sen dzielił na odżywczy i zapobiegawczy. Ten pierwszy jak nazwa wskazuje miał na celu regenerację jego organizmu, ten drugi miał pozwolić mu na aktywność bez cienia zmęczenia, taką przyjemną bez obowiązkowego heroizmu. Nie liczył czasu, bo miał go w nieskończoność. Przypominał sobie sześćdziesiąte urodziny, czasu ziemskiego. Nie był w jakiś specjalny sposób wzruszony tym faktem, chociaż można powiedzieć, że nie przeszło to obojętnie obok niego. Przypominał sobie jak mając dziewiętnaście lat w mundurze podchorążego Wojskowej Akademii Medycznej wsiadał w słoneczny, gorący czerwcowy dzień do pociągu relacji Łódź Warszawa i jechał do domu w Grodzisku Mazowieckim miasteczku pamiętającym czasy rzymskie. Elfoe doceniał radosne słońce czerwcowe i swoją młodość. „*Ale to już było i nie wróci więcej. I choć tyle się zdarzyło to do przodu wciąż wyrывa głupie serce. Ale to już było, zniknęło gdzieś za nami. Choć w papierach lat przybyło to naprawdę wciąż jesteśmy tacy sami*” jak pisał Andrzej Sikorowski. Wiedział, że nie jest zgorzkniałym starszym człowiekiem i nie chciał takim być. Lubił te dwugodzinne podróże pociągiem do domu. Po drodze były Lipce Reymontowskie. Przypominał sobie „*Chłopów*” Władysława Reymonta i ich pełne emocji życie związane z pachnącą ziemią. Obserwował życie chłopów i dostrzegł w nich wielki ładunek energii, dумы

chłopskiej i kultury. Wieś mazowiecka na przełomie XIX i XX wieku kierowała się prawami natury. Nie było jeszcze pestycydów, insektycydów, radia, telewizji, telefonów, opakowań plastikowych ani maszyn rolniczych rozsiewającymi woń ropy. Ludzie żyli rytmem pór roku zakłócanych przez wojny, epidemie i głód na przednówku. Mieli swój chłopski rozum, folklor oraz kościół katolicki, w którym chrzcili dzieci, brali ślub i żegnali najbliższych, kościół odpuszczający grzechy i dający nadzieję na zbawienie wieczne. W pociągu Elfoe czytał lub uczył się. Przez te dwie godziny między dorosłym życiem a powrotem do dzieciństwa był eksterytorialny. Nie dzwonił telefon, nikt nie wydawał rozkazów, wokół nie było znajomych, którzy mogliby zakłócić spokój. Tu na statku podróżującym między galaktykami czuł się podobnie. Nie mógł mieć oczywiście nadziei na powrót do dzieciństwa, do domu rodzinnego. Ta niemożliwość spowodowała tylko tyle, że dom nosił w sobie, nie szukał go bo miał go w sobie. Inaczej być zresztą nie mogło bo w domu byli rodzice, terierka Kleosia, pierwsza gitara, narodziny samoświadomości, siostra, bezpieczeństwo dziecka. Kiedy skończył sześćdziesiąt lat w sposób zupełnie niezamierzony przestał się spieszyć. Czas dzięki temu nie spowolnił, a nawet wydawało mu się, że przyspieszył. Jednak od tego dnia Elfoe nie przerywał w pół rozmowy, nie żałował piętnastu minut na kawę aby z kimś porozmawiać. Uczył się słuchać, doceniał chwilę ciszy i spojrzenie w oczy rozmówcy, zatrzymanie chwili. Wciąż koncertował. Najbardziej lubił ciszę tuż przed koncertem, te kilkanaście sekund na scenie, zawieszona w ciszy i oczekiwaniu. Kiedy stał z gitarą, pośród cyberszotów, a za chwilę miały rozbrzmieć pierwsze dźwięki. Chwila ciszy, skupienia. W takim momencie koncentrował się i życzył sobie udanego performancu. Muzyka była dla niego zjawiskiem osobistym, głębokim, intymnym przekazem tego co czuł. Wyrażał w niej obawy, nadzieje, dążenia, ekspresję swoją i innych gdy grał standardy. Śpiewał i grał dla siebie, dla słuchaczy, nawet tych, którzy nie mogli być na koncercie, dla tych, których nie było nawet na tym świecie. Robił to z takim oddaniem, że rzeczywistość przestawała istnieć, przenosił się do świata dźwięków, fraz, harmonii, riffów, słów. Wokalna strona recitalu nadawała słowom innej mocy i wyrazu niż w rozmowie przy kawie. Już sama dynamika była tego powodem, do tego efekty dźwiękowe. W jednej z piosenek był tekst, który mówił o tym, że niezależnie od wieku, od upływającego życia w sercu jest ciągle maj. Niezależnie od wieku jeżeli w sercu jest Maj, to jesteś taki jak ten miesiąc, pełen życia, słońca i wschodzącej nadziei. Ten maj trzeba wyśpiewać na różne sposoby, od radosnej do subtelnej, erotycznie wybuchowej do romantycznej wokalizy. Cała piosenka

jest w zasadzie przygotowaniem do eksplozji uczuć i wzruszającego temperamentu w tym maju.

Zwykła materia

Jeżeli stanowią cztery procent materii znanego nam świata myślała Mia, to pozostałe dziewięćdziesiąt sześć procent stanowi inna jego część zwaną czarną materią i czarną energią. 4% znanego nam Wszechświata! Czy w tym czarnym świecie są istoty żywe będące naszą lustrzaną kopią? Obserwacje kosmosu doprowadziły do znacznego poszerzenia *Universum*. Okazało się, że niektóre z gromady galaktyk Coma, CL0024+17 i Abel 520 byłyby wyrzucone poza ich obręb z braku dostatecznej siły przyciągania tj. grawitacji. Tak powstała koncepcja ciemnej materii i ciemnej energii, które powodują, że tak się nie dzieje. To dodatkowa siła powstrzymująca galaktyki od eksplozji, utrzymująca Wszechświat takim jaki jest, jakim go widzimy. Czy My, istoty zdolne do działań świadomych, programowanych przynajmniej w znacznej części przez samych siebie mamy swoje kopie, lustrzane odbicia, alternatywne istnienia? I co to dla nas może znaczyć? Dla przykładu my kupujemy Mercedesa SLE 300 i do niego wsiadamy, a oni go sprzedają i wysiadają. My wsiadamy do niego i jedziemy na pierwszą przejażdżkę po okolicy wypełnionej lasami i polami żółtego rzepaku a Oni wysiadają z niego i idą sobie na spacer po pięknym parku? My martwimy się o stan techniczny, ubezpieczenie a Oni korzystają na zdrowiu i kieszeni. Kiedy w naszym organizmie rozwija się choroba, w naszym odbiciu egzystencjalnym żyjącym w czarnej materii trwa proces zdrowienia. Gdybym mogła tylko poznać ten mechanizm myślała Mia mogłabym uleczyć cierpiących na Ziemi. A może jest tam znacznie więcej naszych kopii egzystujących w alternatywach naszego życia. I co staje się tam kiedy my umieramy, czy odradzamy się w tamtym świecie w przejawie zaprzeczenia śmierci ziemskiej? Co z tamtej części świata otrzymujemy gdy się rodzimy na Ziemi? Czy tam ktoś umiera aby dać nam życie?

To oczywiście, że do pewnego poziomu rozwoju wszystko co nas otacza jest zaprogramowane przez naturę i niezależne od woli, a po osiągnięciu pewnego stopnia złożoności zaczynamy kierować się własnym rozumem, i nie tylko wybieramy co mamy zjeść, jak się ubrać ale także co i jak zaprojektować, zbudować i jak tego użyć. Kto jednak, jaki Wielki Architekt nadaje nam ten początkowy pęd i jaka jest jego rola w tym co jak uważamy świadomie tworzymy sami? Gdzie On mieszka? Czy można do Niego zadzwonić?

Tak wiele z tego co nas otacza na przestrzeni dziewięćdziesięciu dwóch miliardów lat świetlnych w większości jest niewidzialne a tam mogą dziać się różne historie. Jeżeli krzywizny Wszechświata są na wielkiej przestrzeni niewidoczne to jest on płaski jak w teorii Euklidesa. Kto nawiedził Greków pięćset lat przed narodzinami Jezusa, kto ich tak oświecił w tak krótkim czasie? Co jest poza dyskiem Wszechświata? Inne Wszechświaty? Ile ich jest? Czy istnieje Wieloświat? Czy liczba innych Wszechświatów jest nieograniczona? Czy jedne rodzą drugie a te kolejne? Mia zadawała sobie pytanie za pytaniem nie znajdując odpowiedzi. Pytania generowały kolejne pytania a przestrzeń niewiedzy poszerzała się wprost proporcjonalnie do liczby zadawanych pytań. Wreszcie odwróciła pytanie. Kto myśli w ten sposób o mnie? Komu na mnie zależy? Dotarło do niej, że może być malutkim mechanizmem wszystkiego o niewielkim znaczeniu. Jeżeli jednak ona nie ma dla nikogo ani dla niczego wartości to po co takie istnienie? Dla siebie samej? A może jej nieistotność jest jednak niezbędną istotnością w świecie czarnej materii i ma tam odwrotnie proporcjonalnie większe rozmiary?

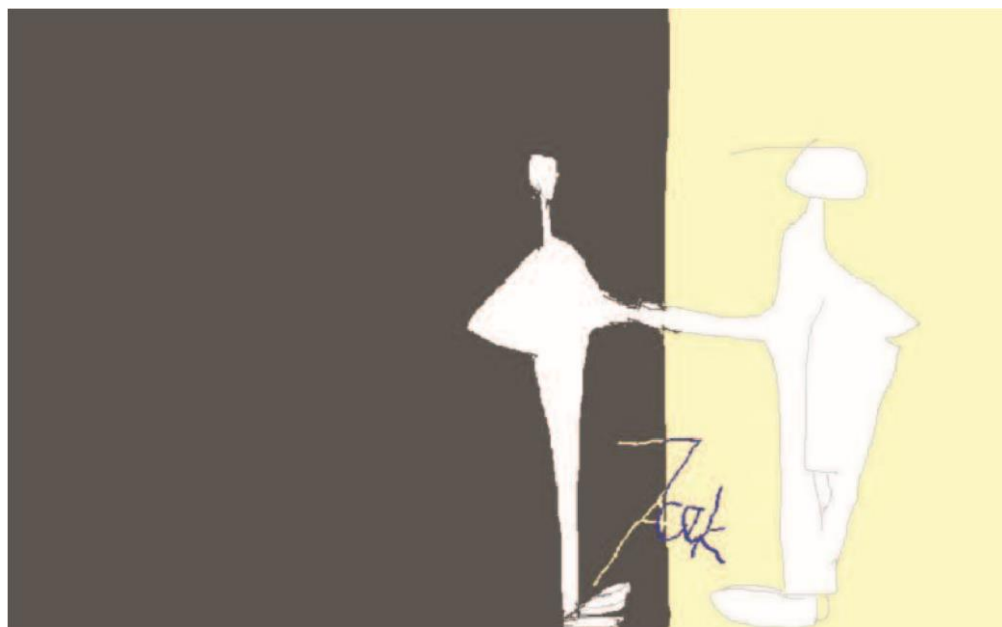
Rozmyślenia o reszcie Wszechświata nie przyniosły żadnego rozwiązania problemu życia, śmierci, sensu, chociaż wzbudziły pewną nadzieję wynikającą z samego ogromu oceanu niezrozumienia. Niepojęte, ale wielkie, to już coś. Mia odprężyła się, zamknęła powieki i oddychała spokojnie, w swoim rytmie. W jej myślach pojawiła się piosenka Kory z XX wieku ery ziemskiej „*Nie poganiaj mnie bo tracę oddech*”.

Świat pełen jest tajemnic i ciepłych miękkich brzązów. Świat lśniący jest od klamek i taki rozedrgany. Świat pełen jest zapachów, pajęczych lepkich śladów. Świat w złocie i w koronkach i rozedrganych dzwonkach.

Nie poganiaj mnie, bo tracę oddech. Nie poganiaj mnie, bo gubię rytm. Nie poganiaj mnie, bo tracę oddech. Nie poganiaj mnie, bo gubię rytm.

Mam swoje drogi kręte, mam krecie korytarze, wiem, kiedy o mnie myślisz, wiem, kiedy o mnie marzysz. Lecz dziś mnie nie poganiaj, bo świat jest cały w brzązach, świat w złocie i w koronkach i rozedrganych w dzwonkach. Nie poganiaj mnie, bo tracę oddech, nie poganiaj mnie, bo gubię rytm...

Po chwili jednak wróciła do dręczącej ją myśli. Jak zdrowieją jej i innych alternatywne istnienia żyjące w czarnej materii? Czy udałoby się tym sposobem wszystkim cierpiącym przywrócić zdrowie i czy wszyscy uzdrowieni i zmartwychwstali zmieściliby się w tych pozostałych dziewięćdziesięciu sześciu procentach przestrzeni naszego Wszechświata? Jest taki ogromny i nabrała przekonania, że to jest możliwe. Ta myśl ją pocieszyła. Możliwe jest aby wszyscy żyli, możliwe jest aby wszyscy byli zdrowi.



Ja Tobie dam jeden, w czarnym świecie to będzie dziesięć. Mnie oddasz cztery a Tobie zostanie pięć. Deal?

Nie-śpiesz-nie

Normalnie to słowo pisze się nieśpiesznie, ale wystarczy je rozczłonkować i naje mu się dynamiczny z podwójnym zaprzeczeniem sens. Nie plus nie znaczy w matematyce tak, a w środku jest śpiesz. Jednak sens słowa jest taki aby się nie śpieszyć. A może chodzi o sentencję *fascina lente* (śpiesz się powoli). Elfoe znalazł ten sens, im bardziej zwalniał tym czas biegł szybciej i niepostrzeżenie. Jeżeli śpieszył się niecierpliwie, czas dłużył się. Im mniej się śpieszył był w stanie stworzyć więcej i lepiej. Paradoxs, ale niemal wszystko składało się z paradoksów szczególnie na obrzeżach czasu i przestrzeni dostępnych ludziom. Tak jak w rzece, która płynie głównym nurtem do przodu a przy brzegach tworzą się wiry, w których woda płynie w przeciwnym kierunku. To nieśpieszenie zaczęło się dla Elfoe kiedy skończył sześćdziesiąt lat. Znowu przypomniał mu się tekst Olgi Jackowskiej „*Nie poganiaj mnie, bo tracę oddech, nie poganiaj mnie, bo gubię rytm...*” Nie pamiętał tekstów piosenek innych wykonawców a nawet nie pamiętał własnych. Ale w sytuacji, w jakiej się znalazł, czyli „*po drugiej stronie góry*” na końcowym odcinku jej zbrocza zatrzymał się by bliżej przyjrzeć się swojemu życiu i życiu innych wokół niego. Olga Jackowska „Kora” zaistniała w jego świadomości od czasu koncertu, na

którym zaśpiewała „*Buenos Aires*”. To był numer, weszła nim szeroko otwartymi drzwiami do umysłów, mediów i panteonu gwiazd. Kiedyś Elfoe miał wykład w Kaliszu, kiedy schodził na śniadanie wdrzwiach mijal się z Korą, spojrzała na niego, a był w brązach, i izniknęła w przestrzeni czasu. Kora wyśpiewywała „*Serdecznie witam panie dziennikarzu. Zanim opowiem panu o swych planach na imię mam Gladys del Carmen, La Torullo Gladys Semiramis. Chcę jeszcze raz pojechać do Europy, lub jeszcze dalej do Buenos Aires. Więcej się można nauczyć podróżując, podróżować, podróżować jest bosko*”. To prawda pomyślał Elfoe podróżować jest Bosko. Z każdej ziemskiej podróży można było jednak wrócić do domu. Z tej podróży Elfoe nie mógł wrócić do domu. Jego domu nie było. A może jednak? Może wniezmierzonych przestrzeniach Czarnej materii jest jego dom, kopia, lustrzane odbicie, *alter ego* a może i sam dom, jego poprzedni model, kopia alternatywna?

Zmagania ze sobą

To było ciężkie przeżycie, kiedy rozstał się z Reic Lowtonnem. Po dwudziestu siedmiu latach wspólnych koncertów w charakterze duetu. To jak rozwód, niemal. Elfoe czuł się w tamtym czasie bardzo osamotniony. Nie, żeby zrezygnowany, ale samotny, porzucony. Pierwsze koncerty były przepelnione emocjami zarówno z powodu rozstania jak i innych kłopotów. Wówczas te emocje były wyczuwalne na scenie, wibrowały w powietrzu. Działo jak magia. Wkrótce sytuacja się uspokoiła i koncerty przestały być takie dobre. Elfoe miał widoczny brak umiejętności gry na gitarze, to był akompaniament a nie gra na instrumencie, doczekał się nawet komentarza z widowni, naucz się grać. To był wstrząs, który go zdopingował. Krok po kroku poprawiał technikę, uczył się nowych zagrywek, wymyślał wokalizy, które zamieniał na solówki, synkopował. Wreszcie kiedy zdobył pierwszego kolegę Cybershota DigiTech Loopera, sprawy potoczyły się szybciej. Urządzenie pozwalało nagrywać sekwencje akordów po czym po naciśnięciu pedała odtwarzało nagrany fragment. Wówczas można było z nim grać solówki, lub akordy w przewrocie lub inaczej akcentowane. Urządzenie było ciepłe i można było grać aż do uzyskania właściwej wprawy. To znacznie poprawiło efekt końcowy. Słysać było dwóch gitarzystów a widać jednego, efekt był zaskakujący.

Dominisia

Już na godzinę przed wyjazdem Dominisia wchodziła do koszyka i czekała na podróż. Kotka miała umaszczenie jak ocelot, na stopach białe buciki. Imię otrzymała od miejsca, z którego pochodziła. Jako mała kotka początkowo nie mogła wychodzić do ogrodu, była więźniem domu dla bezpieczeństwa i ochrony przed kocurami czającymi się wokół gotowymi do ataku w dzień i w nocy jak i samochodami jeżdżącymi po ulicy. W Dominikowie natomiast była bezpieczna za szczelnym ogrodzeniem, którego zresztą nie opuszczała. Czula tam się całkowicie szczęśliwa.

Przestrzeń, tajemnice ogrodu i mnóstwo intrygujących ptaków, owadów zapadły jej głęboko w pamięć już za pierwszym pobylem. W kolejny weekend kiedy zbliżał się termin wyjazdu na wieś a miał to być piątek wieczorem, Elfoe miał dyżur w szpitalu i wyjazd był przełożony na sobotę rano. Mia jednak już w piątek czyniła przygotowania do wyjazdu. W pewnym momencie Dominisia widząc te przygotowania usadowiła się w koszyku i czekała na podróż. Była bardzo zawiedziona kiedy tego wieczoru nie doszło do wyjazdu. Następnego ranka widząc krzątanie wyjazdową ponownie sama weszła do koszyka, czego w innym razie nie czyniła. Minął kolejny tydzień. Tym razem wyjazd na wieś miał być w piątek wieczór. Przygotowania do podróży odbywały y tym rozmowy jak zwykle. Podniecona Cedra mieszanka boksera z amstafem już od wielu godzin wiedziała, że pojedzie na wieś, do lasu i nad



jeziro i okazywała swoje zadowolenie. Dziewięćmiesięczna Dominisia niewiele się zastanawiając weszła do kosza, i patrząc na Mia i Elfoe dawała do zrozumienia, że mają ją zawieźć tam gdzie jest jej kraina poczęcia, narodzin, wolności i szczęścia, i gdzie czeka na nią jednooki kot syjamski Pirat. Na Mia czekały okiennice, których bardzo pragnęła. Zapewniały intymność i budziły ciekawość z zewnątrz a także dodawały uroku.

Na śmierć psa bigła elegia

Iga płacze. W sobotę, w końcu października na Warszawę spadł śnieg, niemal pół metra. Dach przykryty grubą warstwą. Zaraz po tym słońce w wyniku czego mokry i ciężki śnieg zsunął się z dachu prosto na głowę psa, przetrącił mu kark i psina straciła życie. Koniec. Taka „lawina” w ogólniejszym pojęciu każdego może dosięgnąć. Na wszelki wypadek Elfoe zaczął chodzić w pewnej odległości od fasad kamienic. Śnieg jednak tej zimy padał uparcie. Poranki zaczynały się od odśnieżania. A i na tym był nie koniec, czasami kilka razy dziennie trzeba było go usuwać. Pewnej niedzieli Elfoe zgarniał śnieg z podjazdu garażu. Lubił nawet tę pracę na świeżym powietrzu. Wdychał mroźne i rześkie powietrze, krew krążyła szybciej, czuł lekkie uczucie ciepła w całym ciele. Śnieg łatwo ustępował chociaż było go bardzo dużo. Szerokie, symetryczne połacie odsłaniały grunt. Od razu widać było efekt pracy. Jeszcze jedno pociągnięcie szuflą i koniec odśnieżania. Kilka kroków do garażu, szufla na swoje miejsce i nagle z tyłu słychać szum i łomot hałdy mokrego śniegu z impetem uderzającego z dachu tuż przy drzwiach garażowych. Całe szczęście, że nie parę sekund wcześniej i mogło się skończyć podobnie jak z bigłem.

Las Makbeta

Po pokonaniu wznoszącej się alei wysadzonej starymi wysokimi drzewami na wzgórzu pojawiał się las bukowy, tuż za drewnianą ławeczką z przecinką prowadzącą w kierunku jeziora Szmaragdowego. To był las Makbeta, tam nie wolno było wypowiedzieć słowa żadnego. Nie było szczególnego powodu aby ten las tak nazwać. Żeby go przejść Mia i Elfoe potrzebowali kilka minut. Ale w tym czasie mieli milczeć. Łatwe to i trudne zarazem. Lubili rozmawiać w czasie spacerów po lesie. A tu nagle trzeba zamilknąć. Myśli kłębią się a słowa napływają do ust. A tu trzeba milczeć. Kiedy docierali do skraju lasu zwykle zaczynali mówić jednocześnie. Chwile milczenia są po to aby pomyśleć o tym o czym nie pomyślał Makbet. Żądza władzy spowodowała jego moralny upadek, zdradził przyjaciół, posunął się do zbrodni, stracił wewnętrzny spokój i poczucie sensu życia, w końcu dosięgła go kara. Zamiast zdążyć do władzy, może lepiej dążyć do wiedzy? Ale trzeba chwilę ciszy aby o tym pomyśleć. I po to był ten las bukowy aby w nim na chwilę zamilknąć. Za lasem bukowym był las sosnowy i polana gdzie latem hodowcy pszczoł ustawiali ule. Ale to już inna historia. Po przejściu lasu bukowego skręcali na lewo w las sosnowy, mijali ule i tam między drzewami usadowiona była ławeczka, chwiejna i wąska, siadali tam na chwilę, tak na

szczęście, znowu bez uzasadnienia, kolejny rytuał. Nawet gdyby nie chcieli usiąść, to ławeczka zapraszała, nic od nich nie chcąc, tylko, żeby na chwilę przysiedli. Ona tego chciała.

Burza

Nieuchronnie nadchodziła z północy burza magnetyczno-grawitacyjna. Mogła zniszczyć wszystkie przyrządy pokładowe, wyrzucić statek w niewiadomym kierunku wprost pod grad asteroidów. Mia musiała się przygotować na spotkanie z potworem żywiołem lub go ominąć, ale jak? Zbliżał się z dużą prędkością. Próba hibernacji urządzeń mogła być niewystarczająca w ochronie statku wobec potężnych sił elektromagnetycznych i grawitacyjnych. Wszystko mogłoby ulec zniszczeniu. Mia przypomniała sobie zasadę walki w judo. Idź za ruchem przeciwnika i jego siłę wykorzystaj na swoją korzyść. Postanowiła wykorzystać siłę elektromagnetyczną sztormu jako coś w rodzaju koła zamachowego i nadać statkowi prędkość wystarczającą do wyrzucenia jak z procy w kierunku zgodnym z obrotem cyklonu. W tym celu musiała dokładnie trafić w moment obrotowy i okryć statek polem magnetycznym o przeciwnym ładunku. Komputer pokładowy rozpoczął obliczenia. Manewr musiał być wykonany we właściwym momencie z odpowiednią dynamiką szybkości i ruchu obrotowego tak aby statek nie uległ rozerwaniu już na wstępie. Również kąt pola magnetycznego musiał być precyzyjnie dostosowany do kierunku pola magnetycznego burzy tak aby statek nie został wprawiony w ruch obrotowy o szybkości, która doprowadziłaby do rozerwania wszystkiego wskutek odśrodkowych sił rzędu kilkuset G lub więcej. Tego Mia nie byłaby w stanie przetrzymać. Jeszcze jedna rzecz nie dawała jej spokoju, nie widziała jak zachowa się czarna energia i czarna materia. Burza magnetyczno-grawitacyjna miała związek z tym co tam się dzieje. Mogła na skutek działania tak dużych sił znaleźć się po drugiej stronie materii i czasu, i spotkać własne lustrzane odbicie jak i całego świata, który знаła, o którym nie miała pojęcia. Mogła trafić do przestrzeni stanowiącej 94% znanego teoretycznie Wszechświata. Co tam ją czeka? Mogła trafić do któregoś ze światów równoległych. Wiedziała, że życie każdego człowieka jest grane we wszystkich możliwych alternatywach. Wszelkie zmiany w przeszłości są dokonywane i niezliczone ilości wariantów losu dokonują się w światach równoległych i ich kopie i przeciwieństwa w czarnej materii. Teraz chciała jednak przeżyć. Nie była jeszcze przygotowana na życie w innych światach, jeszcze nie umiała tam trafić.

Summa technologiae

W myśl powiedzenia, że każda dostatecznie zaawansowana technologia sprawia wrażenie cudu, ciągle największym cudem dla Mia była natura. Wszystko co mogła sobie wyobrazić nie mogło być czymś czego Natura by nie wykreowała. Pobudzała do fantazjowania. Każda inspiracja z Jej strony okazywała się czymś fascynującym i odkrywczym. Dla Mia jedną z największych przyjemności było uprawianie ogrodu a drugą gotowanie. Na pokładzie miała Psychodrom, w którym mogła odtworzyć każdy ogród i skomponować własny. W kolejnych porach roku symulowanych przez komputer pokładowy i biegnących latach pielegnowała kwiaty, trawy, krzewy, drzewa, truskawki a nawet hodowała rydze. Było to żywe wspomnienie ziemskiego ogrodu jaki kiedyś uprawiała w Dominikowie i w swoim domu przy ulicy Cedrowej. Co prawda podobały się jej ogrody watykańskie, wiszące ogrody Babilonu czy tarasy Sanssouci w Poczdamie ale myślami wracała do swoich roślinek nawet tych najmniejszych, które sama wyhodowała. Nazwa ogrodu od francuskiego *sans souci*, „beztroski” przywodziła jej na myśl także małe wiejskie ogródki rozweselające domy z czerwonej cegły, ale najbardziej lubiła wracać myślami do Dominikowa. Nie mogła oczywiście porównywać ogrodów w Poczdamie zbudowanych z sześciu rozległych tarasów, po których pięły się winorośla sprowadzane z Portugalii, Włoch i Francji i Niemiec. W tarasach osadzone były szklarnie w liczbie sto sześćdziesiąt osiem a w nich rosły figowce. W Dominikowie czegoś takiego nie było, były natomiast malutkie cuda jak cały rok zamknięta zielona okiennica w starym domu, zamknięta tylko po to aby prezentować dziewięć zawieszonych na niej doniczek, w których rosły kwiaty. Taki wiszący ogród na miarę tego starego domu i jego mieszkańców. Sam psychodrom Mia nazwała Pieszczoszek ponieważ ile razy wybierała się w podróż do jakiegoś miejsca, a lubiła podróże jak weekendowe wypadki do Paryża to zawsze miała ochotę na coś słodkiego lub pikantnego lub jedno i drugie jak czekolada na gorąco z chilli. Czasami było to jakiś smakołyk a czasami jakaś erotyczna fantazja, seks na plaży w ciepłych falach słonej wody, bryzie powietrza i aerozolu wody mieniącym się w ciepłym słońcu. Innym razem oparta o marmurowy czarny blat kochała się pijąc kawę espresso z dwoma kostkami lodu i paliła waniliową cygaretkę Mehari's patrząc na wschód lub zachód słońca. Gorące espresso wrzucone niespodziewanie na zimne kostki lodu zamieniało się w gwałtownie w coś co przypominało dwa węże jeden zimny, drugi gorący i oba opływały język laskocąc go ciepłem na przemian z zimnem. Kiedy seans się kończył nadal myślami była przy Elfoe, Cedrze, Dominisi i kotów Julków, i na

chwile czuła się jakby była w domu, który został tak daleko a był tak blisko, w niej samej.



*„Czekolada” Dobre, inne znów mniej
Dni z nadzieją lub bez Małe depresje, uśmiechu ślad
Jasno na zewnątrz, a w środku cień*

Chcę zrobić coś

Szczególnie gdy

Smutek przydusza mnie

Je ne peux chill (nie mogę wyluzować) Czekolady

gorzki smak

Całkiem w ustach zmienia się

Z twardej miękka, z gorzkiej słodka

Apprivoisé chat prédateur (oswojona kotka)

Nie zmieniło się nic

Kłopoty jak były tak są

Mniej już obchodzi mnie

Peu Doux et heureux (małe słodkie a cieszy)

Kiedy zniknę, zamienię się w nic Najbliżsi

dostrzegą ten fakt

Kiedy żegnać będą już mnie

Amer goût sucré (Słodyczy gorzkiej poczują smak)

Widmo

Zbliżało się powoli, przybierało kształty ludzi, zdarzeń. Stawało się coraz wyraźniejsze, było coraz bliżej, było je czuć wszystkimi zmysłami. Składało się na nie szereg znanych i nieznanych Elfoe zdarzeń. Niektóre były przeszłością, inne jeszcze się tliły a niektóre były nieznanne, nowe i miały dopiero nastąpić. Elfoe szykował się do walki z nimi, ale nogi i ręce odmawiały mu posłuszeństwa. Były tak ciężkie, że nie mógł ich ani unieść, ani wprawić w ruch. Miecz miał w zasięgu ręki, ale nie mógł go dosięgnąć, ująć ani podnieść. Miecz miał wiele funkcji. Mógł stanowić tarczę emitując wachlarz promieniowania elektromagnetycznego, które stanowiło zaporę dla pocisków energetycznych, fizycznych, czy promieniowania. Moc tej tarczy była wypadkową kilku sił o dynamicznej charakterystyce w tym natężenia pola magnetycznego, koncentracji elektronów w miejscu uderzenia, siły anihilacji ultradźwięków jak i emisji wielu rodzajów energii, które były w stanie rozbić na kawałki nawet asteroidę niewielkich rozmiarów. Widmo nadchodziło, Elfoe miał wolę walki ale nie mógł się ruszyć. Wreszcie się obudził. To był tylko sen. Przypominał sobie opowieści babci Stasi o dwóch oficerach kawalerii wracających przez las z kasyna w Legionowie do kwatery. Była zima, zgłodniałe wilki szukały pożywienia i znalazły tych dwóch oficerów. Otoczyły ich i

zaatakowały. Oparli się o siebie plecami, wyciągnęli szable i bronili się zawzięcie. Elfoe nie wiedział jak skończyła się ta historia, ale śniła mu się po nocach i budził się ogarnięty strachem. Wilki jak i rekiny były postrachem ludzi, chociaż tak naprawdę były również ich ofiarami.

Darwin, Dawkins i ewolucja

To niewątpliwie giganci wiedzy, którzy dali nowe wyobrażenie o naszym miejscu w świecie, właściwie nas z tego miejsca zrzucili. Co prawda trochę się parę osób zdenerwowało, że „pochodzimy od małpy”, chociaż w istocie rzeczy małpa stanowi ogniwo ewolucji. One i My pochodzimy od genu a gen pochodzi od azotu, węgla etc. Z kolei te pierwiastki powstały z cząstek składowych czyli elektronów, protonów, te z kolei od jeszcze bardziej elementarnych i tak możemy cofnąć się do bozonu a jeszcze wcześniej do jakiejś formy niematerialnej czyli energii a ta energia to może idea? Jaka jest istota idei? Czy to myśl, a jeśli tak to czyja? My ewoluujemy jako gatunek ale przyczyną pierwotną naszej ewolucji jest przyroda, ona była pierwsza. To ona nas stworzyła a nie my ją. To w niej występują pierwotnie zmiany, do których my się dostosowujemy a nie odwrotnie. Kiedy to my staramy się zmienić przyrodę bywa groźnie. Ona tworzy, my niszczymy. Usiłujemy przetrwać na drodze przystosowania, ewolucji. To walka beznadziejna patrząc z historycznego punktu widzenia. My nie przetrwamy, świat nas stworzył i świat nas pochłonie. Nasze próby zmiany świata na lepsze obracają się przeciwko nam. Budujemy paradoksy, a za nasze winy obarczamy innych. Królują ludzie żyjący na uwięzi własnej wielkości. Ale jeszcze o Dawkinsie i teorii samolubnego genu, według której jesteśmy jedynie opakowaniem dla genów zawartych w DNA. Trzeba przyznać, że niektóre „*opakowania*” jak Gary Cooper czy Rita Hayworth są tak atrakcyjne, że ewolucji trudno się oprzeć. Opakowanie, oprogramowanie są po to aby sprowokować prokreację. Kto ma w tym profit i czy rzeczywiście ma? Po co, komu są potrzebni ludzie myśląca Mia? W krótkiej przestrzeni dzieciom. I to chyba jest jedyny sens. Jak krótko działające hormony naczyniowe, które odkryli Gryglewski i Szczeklik a laury zdobyli ich szefowie, którzy zorganizowali laboratoria, którzy ich przyjęli, a że byli Anglikami i ich szefami to nie ich wina. Taka jest kolej rzeczy. Kolej, koolej kooolej, kooolej, kooooolej, kooooolejny raz coś dzieje się za sprawą wielu ludzi. Odkrywca nie działa sam, ktoś z przeszłości, terażniejszości pomaga mu. Wszyscy musimy mieć trochę pokory i dobroczynnej dumy.

Nawigacja ptaków

Przelatują nawet sześćdziesiąt cztery tysiące kilometrów jak burzyk szary. Szlamik potrafi jednorazowo pokonać dziesięć tysięcy kilometrów podobnie jak Boeing 787 Dreamliner. Te ptaszki mają w głowie GPS (Global Positioning System) to pewne. Korzystają z nawigacji słonecznej, gwiazdowej, magnetycznej, biologiczno-terenowej. Ale jak? Gdzie mają software, w kwasie rybonukleinowym, może otrzymują instrukcje z góry, z satelitów? Z satelitów niemożliwe bo latały zanim te w ogóle pojawiły się na niebie. Zatem istnieje jakiś inny system albo ptaki mają zapisaną trasę lotu w swoich genach i lecą orientując się w niezmiennej od tysiącleci pozycji gwiazd, zatem żadna tajemnica. O ile jednak w genach zapisana jest długość naszego życia, rodzaj chorób, które mogą się u nas rozwinąć bo jakiś enzym źle działa lub jakaś linia rozwojowa komórek nowotworowych nie podlega właściwemu nadzorowi epigenetycznemu to jaki jest kod genetyczny mapy przelotu ptaków z Europy do Afryki i jak zapisane jest jego uszczegółowienie? *GPS-NAVSTAR (Global Positioning System – NAVigation Signal Timing And Ranging)* stworzony przez Departament Obrony Stanów Zjednoczonych, obejmuje zasięgiem całą kulę ziemską. Składa się z trzydziestu jeden satelitów krążących wokół Ziemi. Jest utrzymywany i zarządzany przez Departament Obrony USA. Korzystać z jego usług może każdy, wystarczy tylko posiadać odpowiedni odbiornik GPS. System GPS jest darmowy zgodnie z polityką Stanów Zjednoczonych. Ptaki nie potrzebują tylu satelitów, w małej przestrzeni kodu genetycznego mają informację pozwalającą orientować się w trasie przelotu. Potrzebne im tylko punkty orientacyjne czyli gwiazdy. Elfoe wspominając odlatujące gęsi i bociany wiedział, że one wiedzą dokąd lecą. Natomiast Elfoe przemierzał przestrzeń poza granice poznania jak portugalscy żeglarze i nie wiedział jaki będzie finał jego podróży. Nie miał też jak Henryk Żeglarz na celu zdobywania terytoriów, łapania niewolników ani rabowania złota. Jego jedynym celem było poznanie i przetrwanie. To zupełnie co innego eksploracja północnego wybrzeża Afryki w piętnastym wieku a podróż we Wszechświecie i poza nim a także w innych wymiarach. Skala wyzwania niewyobrażalnie większa. Szansa na sukces wyłącznie teoretyczna. To po co?

Mózg czy gen pierwszy?

Wszystko zaczęło się od rozważań Watykanu na temat godności, w tym wypadku również płodu, embrionu. Otóż można by sądzić, że godność ma związek z obecnością mózgu i świadomości istnienia. Jednak pierwszy jest zapis genetyczny

w DNA w komórkach blastuli. Jeszcze mózgu nie ma fizycznie ale plan jego budowy w zarodku złożonym z ośmiu komórek już jest, to boski plan stworzenia. Plan budowy człowieka jest zawarty w skompresowanym pliku DNA w malutkiej przestrzeni. W tym pliku jest godność osoby i trzeba ją uszanować. Nie można lekceważyć „małego”. To według jego planu rozwija się mózg jako narząd dający nam świadomość istnienia. Ale nie mózg jest pierwszy. Cały plan jest zapisany w kodzie genetycznym, jego uszkodzenie uniemożliwia jak w zespole T21 właściwe funkcjonowanie mózgu. Na ile ingerencja człowieka w DNA, w informację genetyczną ludzi, zwierząt i roślin przyniesie korzyść ludziom, zwierzętom, roślinom a na ile zachwieje podstawami ich bytu? Czy istnieje jakaś inna forma świadomości coś w rodzaju mowy pozawerbalnej? Mowę ciała widzimy irozumiemy chociaż jej nie słyszymy, jest jeszcze mowa zapachów, biochemiczna rozmowa między matką i płodem, nadchodzące przecucie zdarzenia nadchodzącego. Czy jest inny rodzaj świadomości, inny rodzaj myślenia, godności, poza nami, którego sobie nie uświadamiamy? Czy jesteśmy wytworem ewolucji wyłącznie czasowym, czy etapem końcowym, doskonałym w co trudno uwierzyć, a może przejściowym, częścią większego planu? Czy kultura człowieka przeminie wraz z nieudaną próbą poprawy jego losu? Trudno było odmówić ludziom prawa do zrozumienia swojego istnienia, zwalczania plag chorób i nieurodzaju, do poprawy bytu. Były jednak skutki uboczne i przed naturalnym końcem planety Ziemi ludzie niemal wyginęli. Mia wiedziała to wszystko i wiedziała, że nie ma już powrotu na Ziemię.

Komórki macierzyste

Mia miała w kompartmentie medycznym zasób komórek macierzystych embrionalnych, całkowicie totipotencjalnych. Nie były to komórki ludzkich embrionów, lecz komórki krwi pępowinowej uzyskane drogą przeprogramowania jądra komórkowego w kierunku totipotencjalnym. Mogły zatem brać udział w regeneracji każdego narządu. Niezależnie od tych zasobów regeneracyjnych w laboratorium Mia miała możliwość powielania własnych komórek jajowych w pełni zgodnych z jej własnym programem genetycznym. No może nie całkowicie ponieważ miała przecież w sobie połowę własnego Taty, ćwierć Dziadka i Babcie i zapis echa pokoleniowego włącznie z trendem ewolucyjnym. Aby takie komórki mogły się rozmnażać i to w odpowiednim kierunku miała zasób sterowników jak Nerve growth factor (NGF), Epidermal growth factor (EGF), Vitronectin, and transforming growth factor β (TGF- β 1), Acidic and basic fibroblast growth

factor (aFGF, bFGF), Sonic hedgehog (SHH), Brain-derived growth factor (BDNF), Hepatocyte growth factor (HGF), oncostatin M (OSM). Nad wszystkim czuwał Wielki Architekt (Umakhi Elikhulu), komputer sterujący, który tak nazwała na cześć Tego, kto to wszystko zaprojektował. Nie знаła Go ale czuła jego obecność w każdym najmniejszym przejawie życia. Kiedyś zapragnęła mieć kota, jakiego miała w domu, małego, burego kotka, może kotkę, która lasiłaby się do nogi i bez przerwy, nieustannie chciała wchodzić i wychodzić na ogródek, która byłaby wiecznie głodna, na którą złościliby się gdyby przyniosła upolowaną myszkę aby się pochwalić, aby podziękować za miłość i jedzenie. Szkoda jej zawsze było takiej myszki. A to nic w porównaniu jak kot Julek przytaczał wiewiórkę z rudą kitą. Julek u schyłku życia już nie polował, tylko wbijał wzrok w ptaszki, przyczajony pod krzewem i czapą śniegu. Mia otrząsnęła się z tych wspomnień bo zaczęły napływać lawiną razem ze łzami i ściskaniem w piersi. A przecież była coraz dalej od Leśnej Polany w Dominikowie, od Cedrowej w Zdrojach, od Elfoe, chociaż tego nie była pewna. Niemal czuła, że to kwestia małego zagięcia czasoprzestrzeni nim się spotkają. Może w niezliczonych połączeniach przekątnych Macierzy Wielkiego Architekta znajdzie się taka droga? Macierz (Umama) była matką wszystkiego, hipotetyczną i nie wiadomo czy materialną do końca. Wszystko zaczęło się od idei, całkowicie niematerialnej, czystej idei, od absolutnego zera na granicy początku i końca, wszystkiego i nic. Macierz skupiała w sobie cały niepokój i całkowity spokój w idealnej równowadze, dopóki nie padło jedno słowo, które zapoczątkowało wszystko. Jakie to było słowo?

Nieuniknione

Nieunikniona jest pustka jeżeli ciągle pędzę do przodu. Wówczas to czym wypełniam przestrzeń to pęd, wszystko zostaje w tyle niepostrzegane a wokół nadal pustka. Muszę się zatrzymać pomyślał Elfoe. Muszę się zatrzymać nie tylko w przestrzeni, ale również wokół rzeczy, które często pozostawiam, opuszczam kiedy nie są jeszcze skończone, kiedy nie są poznane. Za mało poświęcam im czasu, uwagi, pracy. Pozostają niedoskonałe a nawet niepostrzegane i niepoznane. A mogą być dokończone, powinny być dokończone i przez to znacznie piękniejsze, pełniejsze, lepsze. I chociaż jest taka uzasadniona pokusa aby podejmować wciąż nowe wyzwania, może należy pozostać przy starych, jeszcze niedokończonych, jeszcze niepoznanych do końca ludziach, sprawach i ideach. Nawet nie mamy czasu aby je pokochać. Jednak te nowe wyzwania wzbogacają,

poszerzają i wzbogacają wyobraźnię, kuszą. Służą innemu myśleniu o tym co odkładam na wieczną na chwilę. Nie poznałbym ich w ogóle jeżeli stałbym w jednym miejscu. Chciałbym jednak pomyślał Elfoe zatrzymać się na dłużej, dostatecznie dłużej nad tym czego jeszcze nie dokończyłem tu gdzie jestem. Nieuniknione przyjdzie, to pewne, ale to tym bardziej powinno nadawać sens temu co jest teraz, sens ostateczny, największy z możliwych. Przypomnił sobie zasłyszana wielokrotnie sentencję mówiącą o tym jak coś już robisz to zrób to dobrze i do końca chodziło o dach i ogrodzenie w domostwie.

Ja, das ich, moi...

Moje ja, Ja, nad-Ja? Ładne imię Nadia. Jak dalece mogę się szanować po tym co zrobiłem złego pomyślał Elfoe? I jakie to ma znaczenie w mojej samotności wewnętrznej? Wszystko zło jakie uczyniłem było nieświadome, miałem za mało przewidywalności, za mało wielkości, za mało pokory i za mało zrozumienia dla ludzi i życia. Wszystko co uczyniłem dobrego nie wyrówna żadnej krzywdy, jaka wyrządziłem kiedykolwiek komukolwiek i czemukolwiek. Żaden sukces nie cieszy tak jak boli porażka i nie można już niczego odwrócić. W zapomnienie idą dobre i złe uczynki, chociaż te złe częściej pozostają, boją. To przejaw dobrej cechy charakteru ale nie ma znaczenia dla skrzywdzonych i dla ich życia. Boją wszystkie złe czyny niezamierzone. A czy były jakieś zamierzone? Nie, na pewno nie. Czy to usprawiedliwia? Nie do końca. Bo gdyby usprawiedliwiało nie czułbym wyrzutów sumienia myślał Elfoe. Niezawinione winy nadal pozostają winami. Nie mam powodu do dumy, nie ma powodu do dumy powtórzył w myślach. Wszyscy skrzywdzeni czekają, spotkanie jest nieuchronne. W moich myślach są obecni teraz a może spotkam ich w przyszłości. Jedyne co mogę zrobić to powiedzieć, moja wina, moja wina, moja wielka wina, przepraszam, przepraszam, przepraszam...

Koncert

Służba w armii dwudziestego wieku wykluczała długie włosy. Później kariera uniwersytecka również nie sprzyjała długim włosom a krótka fryzura typu „jeżyk” podkreślać miała inteligencki sznyt. Dopiero kiedy Elfoe zdobył habilitację i otrzymał tytuł profesora uniwersytetu przestał chodzić do fryzjera. W wieku niemal sześćdziesięciu lat zaczął zapuszczać włosy. To był proces niełatwy, szczególnie okres przejściowy kiedy nie są one krótkie, ale nie są też długie. Nie można ich w tym czasie podcinać, jedynie układać i modelować żelem. Wygląd



jest wówczas nijaki. Krótko ten okres nie trwa i zakrada się pokusa obcięcia już podrosłych włosów. Jednak trzeba wytrwać w postanowieniu. Do tego uwagi krytyczne otoczenia w rodzaju „*podobałeś mi się znacznie bardziej w krótkich włosach, lubiłam Twój język*” etc. To też Elfoe przetrwał. Wkrótce otoczenie dało mu spokój, uznali, że beznadziejne są ich uwagi i nie przynoszą skutku. Poza tym jeden oryginał nie zaszkodzi w towarzystwie, podkreśla naszą normalność, do tego artysta, co dodaje nam trochę kolorytu oraz tolerancji. Pomyśleć tylko, że Mikołaj Kopernik miał długie włosy, Adam Mickiewicz, Albert Einstein, John Lennon i Święty Mikołaj a Jezusie Chrystusie nie

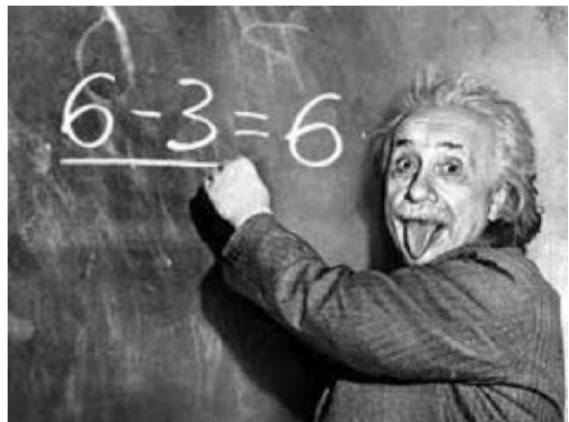
zapominając. Jezusa ukrzyżowali, a małego chłopczyka chcieli wyrzucić ze szkoły



podstawowej z powodu długich, kręconych włosów. Do tego wojny skinów (krótkie włosy) z hippisami (długie włosy). Dla Elfoe „długie pióra” były powrotem do czasów big-bitu i zespołu „Nocne Marki”, z którym wygrał gitaradę w Grodzisku Mazowieckim, manifestacji odrębności, podziwu dla Johna Lennona, chęci zatarcia plci i upodobnienia się do Brigitte Bardot. Mick Jagger z \square e Rolling



Stones upodabniał się do Marlyn Monroe, Mikel Jackson do Liz Tylor. BB była osobą wyjątkową w kulturze europejskiej i światowej. Miała fascynującą osobowość i urodę. Zaproszona do Pałacu Elizejskiego na audiencję u gen. Charles André Josepha Marie de Gaulle pojawiła się w mundurze huzara, wbrew protokołowi dyplomatycznemu. W sferze obyczajowej, intelektualnej wykazywała odwagę i szczerość, której tak ludziom brakowało. Ok. Na tym zdjęciu BB pali papierosa. Szkodliwy. Cóż jednak znaczy jego szkodliwość kiedy ma się dla przykładu trzy minuty do wieczności? Nawet nie ma czasu na cygaro np. Partagas Serie D No. 4 pali się półtorej godziny a fajkę nabitą tytoniem Samuell Gawith Navy Flake nie tylko długo ale i rozkosznie, a samk i zapach prowadzą nas do wieczności. Na chwilę pozostaną przy Albercie Einsteinie pomyślał Elfoe. Oprócz wielkiego umysłu, którym zmienił ówczesne prawa fizyki i stał się mega gwiazdą, ikoną wyobraźni, postępu nauki, odniesieniem, z którym trudno było się porównać zrównał czas i przestrzeń, materię i energię swoim syntetycznym, niezwykle lapidarnym $E=mc^2$. I pomimo, że szybkość ma w tym wzorze znaczenie do kwadratu to jednak właśnie ona ma ograniczoną wartość do szybkości światła. A jeżeli nie jest to wartość ostateczna i w to miejsce podstawimy wartość znacznie większą jaką jest



prędkość ludzkiej myśli? Trudno się pogodzić z faktem, że świat ma jakiegokolwiek ograniczenia.

Ale czy Albert Einstein mógł się mylić? Może nie powiedział wszystkiego? Nie starczyło mu życia. Zasiał jednak ideę. Sprowadził energię, prędkość i czas do równego mianownika, tak można sprowadzić do jednej podstawy materię, energię i ideę pomyślał Elfoe. Trzeba to tylko udowodnić, wykazać, że jest to możliwe. Na początek skonstruował wzór $I=x^{(\infty-1)}c$, gdzie x oznacza liczbę danych, c czas, a I jest ideą. Dostatecznie duża liczba danych w dostatecznie długim czasie tworzy ideę. Wracając do koncertu to każdy kolejny był przeżyciem i wyzwaniem twórczym i emocjonalnym. Elfoe nie miał już publiczności, grał dla siebie, dla muzyki. Miał już w zespole czterech cybershotów. Ostatni to Korg Koassilator. Wspaniałe urządzenie przeznaczone było głównie dla DJ-ów, do grania na żywo muzyki z muzyki z użyciem techniki. Dodawał podniecający rytm poruszający ciało od środka, niemal podniecający. Miał duże możliwości melodyczne funkcjonujące w różnych skalach i brzmieniach. Elfoe zaczął go personifikować podobnie zresztą jak pozostałych kolegów cybershotów z zespołu. Zaczął przemyślać nad nazwą swojego zespołu. Paul McCartney po rozejściu się Beatlesów założył zespół „Wings” ale w tym zespole grali muzycy nie cybershoty, datory, komputery itp”. Ostatecznie pozostał przy koncepcji „*Recital autorski*” Elfoe. Nie chciał już żadnego zespołu, szczególnie składającego się z ludzi. Nawet gdyby żył Albert też nie chciałby z nim grać w zespole. Nigdy nie wiadomo co



przyszłoby mu do głowy w czasie koncertu, chociaż to mogłoby być ciekawe, twórcze, ale jakoś o tym nie było słyhać. Ważne że grał, był wrażliwy na dźwięki. Minę ma niewinną, ale nigdy nie wiadomo co wpadnie mu do głowy.

Tworzenie, komponowanie muzyki to proces nie tylko techniczny, ale również akt twórczy, emocjonalny. I kiedy celem przestaje być muzyka jako idea, zaczyna przeważać własne dobro nic się nie uda. Muzyka jest ideą, Ona jest celem

głównym, Jej dobro jest najważniejsze. Miles Davis stworzył swój fusion jazz i dzięki temu stał się gwiazdą a nie odwrotnie. Jego dźwięki płynęły powoli, ale w nieoczekiwanych kierunkach, płynnie jak rzeka, a kiedy zaczynały przypominać huk wodospadu, były niespodziewanie krótkie, urywane jak krzyk śmiałka, który zdecydował się na skok, coś w rodzaju salto mortale. Życie muzyków nie jest łatwe jak chociażby długie i trudne lata współzycia Keitha Richardsa i Micke Jaggera. Pokusa indywidulanego sukcesu jest duża i uzasadniona naszą odrębnością, ale wzajemna inspiracja może być równie piękna.

Wrota honoru

Rytuał odebrania sobie życia przez rozcięcie brzucha gdzie umiejscowione miały być uczucia praktykowany był w Japonii od dwunastego wieku. Seppuku popelnione przez samuraja z własnej woli lub woli władcy zmywało hańbę i całkowicie oczyszczało go z zarzutów. Śmierć była wybawieniem dla niego i dla rodziny. Był to uroczysty obyczaj wykonywany w obecności gości i sekundanta, którego zadaniem było ściąć głowę samobójcy w taki sposób aby nie potoczyła się po podłodze pozostając przytwierdzona do ciała. Do ceremonii należał też wiersz śmierci pisany przez popelniającego seppuku, w którym mógł objawić swoje motywy i swoją wolę. To honorowa śmierć, będąca wyzwoleniem. Świadomość wyboru honorowej śmierci pozwala żyć i współczuć tym, których się skrzywdziło, dodaje odwagi w podejmowaniu decyzji o woli życia i o jego zakończeniu. Każdy kiedyś przegra coś w swoim czy też cudzym życiu, dobrze zatem, że jest możliwość złożenia ofiary ze swojego życia, zmycia hańby i dania spokoju pokrzywdzonym i sobie samemu. To Wrota Honoru. Zwyczaj seppuku został zarzucony w wieku dwudziestym ery ziemskiej. Dokładnie nie wiadomo dlaczego? Może dlatego, że nie rozwiązał problemu winy, ludzie z natury są bowiem niedoskonali. Pomimo honorowych samobójstw ludzie nadal popelniali błędy. Niemniej wielu nadal popelniało samobójstwa jeżeli nie z poczucia winy to z rozpacz. Elfoe nie chciał analizować przyczyn, spróbował natomiast napisać list samobójcy na razie w myślach. Taki list nie jest niczym innym jak rachunkiem sumienia. Gdyby wszyscy ludzie napisali list szczery samobójcy zabrakłoby popiołu do posypywania głów. Wchodziłaby w grę zbiorowa oibara, czyli powszechne seppuku. W rezultacie nie byłoby żywych, którzy mogliby czytać wiersze samobójców. Czy taki ekshibicjonizm moralny zmieniłby świat? Ilu ludzi należałoby sądzić i skazać na długoletnie więzienie? Znany Elfoe prokurator powiedział kiedyś, że nie siedzą Ci, którzy mają szczęście, że nie wydało się co zrobili. Jest inny rodzaj seppuku jaki zaproponował przyjaciel Elfoe, zniknięcie, tak aby nikt, nigdy nie znalazł. W takiej sytuacji honorowy samobójca sam wybiera

sposób, czas i okoliczności rozprawy, oraz rozrachunku z własnym życiem. I nie jest istotne jak tego dokona. Istotnym jest, że to robi.

Order Serca Matki i Pupy Noworodka

Brzmi niepoważnie szczególnie z tą pupą w tytule. Początkowo było tylko serce Matki i Pupa Noworodka widoczna jako odwrócone serce płodu. Później przyjaciel Elfoe grafik Rysiu Szymański dorysował ogon koguta symbolizujący Ojca oraz czapkę Stańczyka z obrazu Jana Matejki. Ta czapka symbolizuje wszystkich troszczących się o dziecko, matkę i ojca. Tak jak Stańczyk troszczy się i niepokoi się o losy Polski na balu u Królowej Bony. Wszystkich, ponieważ nie tylko lekarze i położne są odpowiedzialni za los dziecka i matki. Wśród personelu medycznego należy wymienić mikrobiologów, radiologów, epidemiologów, kardiologów, kardiochirurgów, neurologów, techników medycznych, fizjoterapeutów, psychologów, farmakologów klinicznych, pracowników technicznych, gospodarczych etc. Również administracja służby zdrowia, politycy, biznesmeni, dziennikarze i wielu innych mają wpływ na ich los. Troska o dziecko jest taką samą ważną troską o nie same jak o i kraj, w którym żyjemy. To dziecko



zajmie wkrótce nasze miejsce i będzie sprawować nad nami opiekę w taki sam sposób w jaki my się nim zaopiekujemy. Nie jedyny to przypadek w historii orderów. Weźmy Wielce Szlachetny Order Podwiązki (*the Most Noble Order of the Garter*). To najwyższe odznaczenie cywilne i wojskowe w Wielkiej Brytanii .

Może go przyznawać jedynie królowa Anglii, jest to jeden z orderów dynastii panującej w tym kraju. Zajmuje w hierarchii orderów świata drugie miejsce po papieskim Orderze Chrystusa. Został ustanowiony w 1348 przez króla Anglii Edwarda III z dynastii Plantagenetów. Jedną z legend powstania Orderu Podwiązki głosi, że w czasie balu dworskiego, na którym Edward III był obecny, jedna z dam, wymienia się hrabinę Salisbury, zgubiła ku uciesze zebranych podwiązkę. Król pochylił się, podniósł podwiązkę i związał ją na własnej nodze z uwagą „*Honi soit qui mal y pense*” (Hańba temu, kto źle o tym myśli), do dziś dnia dewiza orderu, „*zrobię z niej najbardziej zaszczytną podwiązkę jaka kiedykolwiek istniała*” i ustanowił order Podwiązki. Wszelkie insygnia podlegają zwrotowi do Kancelarii Orderu po śmierci posiadacza, łańcuch z *the George* i gwiazdę powinien osobiście złożyć na ręce suwerena najbliższy krewny zmarłego

w linii męskiej, stąd nigdy oprócz opaski nie pojawiły się na rynku kolekcjonerskim.

Dekalog

Jak wyglądałby świat gdyby ludzie żyli według dziesięciu przykazań, które Bóg Jahwe podyktował Mojżeszowi na górze Synaj w trakcie wędrówki Izraelitów z Egiptu do Kanaanu? Dziesięć przykazań, w żydowskiej tradycji Dziesięć Oświadczeń תּוֹרַת הַדְּבָרִים, *Aseret ha-Dibrot* to zbiór podstawowych nakazów moralnych pierwotnie obowiązujących wyznawców judaizmu. Treść tych przykazań znajduje się także w czterdziestu dwóch negatywnych oświadczeniach bogini egipskiej Maat. Egipcjanie modląc się sporządzali rachunek sumienia w formie zaprzeczeń, nie zabiłem, nie cudzołożyłem, nie doprowadziłem nikogo do płaczu etc.

Nie będziesz miał bogów cudzych przede mną było nie do spełnienia przez ludzi. Nie mogli się porozumieć do tego, że Bóg jest jeden tylko jego postrzeganie przez różne kultury było inne, tak jak różne były same kultury. Ruch ekumeniczny w języku greckim οὐκουμένη, *oikumene*, był ruchem w obrębie chrześcijaństwa

dążył do przywrócenia jedności pomiędzy wyznaniem chrześcijańskimi w ramach „jednego, świętego, powszechnego i apostołskiego Kościoła”. Głównym narzędziem ekumenizmu był dialog i wspólna modlitwa, które nie mają na celu pochopnego zacierania różnic, lecz odkrycie jedności opartej na prawdzie i miłości Chrystusa. I tu już na wstępie zaczynał się problem bowiem inne wyznania a także niereligijni i ateści nie byli brani pod uwagę. W 2012 tylko pięćdziesiąt dziewięć procent ludzi na Ziemi było religijnych. Samych wyznań chrześcijańskich było czterdzieści jeden tysięcy a religii ponad pięć tysięcy. Wstęp do dekalogu zaznaczał, nie będziesz miał innych Bogów przede mną. Tym samym wykluczał wszystkich spoza chrześcijaństwa. W łonie samego chrześcijaństwa różnice były tak wielkie, że doprowadziły do wojny trzydziestoletniej pomiędzy protestantami a katolikami. Wojna spowodowała ogromne spustoszenia i straty ludzkie, sięgające niekiedy pięćdziesiąt procent zaludnienia. Zginąć mogło nawet osiem milionów ludzi, w większości cywile. Atrybutem religii jest wiara i kult Boga. Tego drugiego nie spełniał Buddyzm. Robert Maynard Pirisg napisał cyt. „Jeżeli jedna osoba ma jakieś urojenia nazywamy to szaleństwem. Jeżeli wiele osób cierpi na to samo urojenie nazywamy to religią”. OK. pomyślał Elfoe, nie mniej jednak takie szaleństwo ludzi ogarniało i to w najlepszej wierze. W najlepszej też wierze stworzyli dekalog. Do czego ich zaprowadził? Nadal ludzie toczyli wojny, okrutne, każda z walczących stron w imię Boga, i czuli się usprawiedliwieni.

Nie będziesz wzywał imienia Boga twego nadaremno. Gdzie jest ta granica i jeżeli poprosisz Boga o pomoc czy ją uzyskasz i w jakim wymiarze? Jeżeli prosisz Boga o życie dla swojego dziecka to jeżeli umrze oznacza to, że Bóg nie wysłuchał Twojej prośby, a może Twoje dziecko jest w gronie Aniołków na zawsze oddzielonych od cierpienia życia ziemskiego? Jest w Niebie, a Ty do niego dołączysz, to tylko kwestia czasu. Jeżeli Bóg Ciebie ocali i nie zginiesz w walce nie zostaniesz ikoną heroizmu dla pokoleń. Po prostu przeżyjesz. Jeżeli odejdzie młoda mama i pozostawi sieroty będzie na zawsze w ich pamięci ideałem, utraconym rajem, źródłem miłości i siły. Nie będzie podlegała już krytyce.

Pamiętaj, abyś dzień święty święcił. Niezależnie od tego czy był to dzień powszedni, czy święto rodziły się dzieci, personel medyczny pełnił dyżury, pracował w dzień i w nocy po to aby dzieci przeżyły i mogły świętować swoje życie. Zatem co to w istocie znaczy świętować? To nie to samo co nic nie robić. Modlitwa do Boga też jest czynnością wykonaną, pracą. Najlepiej byłoby aby każdy dzień był świętem, świętem twórczej, radosnej pracy. Często takie dni wykorzystywał Elfoe na nadrabianie zaległości, których nigdy nie brakowało. Poświęcał czas na pisanie tekstów do muzyki, książek, komponował, rysował, to

było jego osobiste świętowanie. Niezależnie od tego co wykonywał, nawet kiedy nic nie robił jego mózg pracował w podświadomości. Pracował aż do skutku. Finał był taki, że nagle, znikąd miał gotowy pomysł na linię melodyczną, tekst, samo wychodziło z pod palców. Było już skomponowane, napisane w podświadomości a kiedy, może właśnie w święta kiedy umysł jest trochę odciążony od codziennych uciążliwości. Czcij ojca swego i matkę swoją. To oczywiste, jednak wiele dzieci nie zna swoich rodziców, a część z nich została odrzucona i jak pisała Wisława Szymborska był to dla nich pierwszy koniec świata. Rodzice też powinni czcić swoje dzieci, nie pozostawiać ich, nie zdradzać, nie łamać im serc, nie rzucać na dno rozpacz i tęsknoty w imię własnego szczęścia. Czy takie szczęście smakuje? Wielu rodziców nie zasługuje na to aby ich czcić. Niektórym wydaje się, że z racji samego faktu poczęcia i urodzenia wszystko im się należy. Czy na pewno?

Nie zabijaj. A w obronie własnej też nie? Chociaż historia Karola Wojtyły z czasu okupacji mówi, że jest to możliwe. Wracal z wykładu już po godzinie policyjnej. Żandarmi niemieccy zatrzymali go wraz kolegą i aresztowanie było nieuniknione. Kolega był żołnierzem Armii Krajowej i nie miał wyjścia bo był uzbrojony, zastrzelił żandarmów i obaj ocalili. Później pojawił się dowcip jak patrol zatrzymuje Karola po godzinie policyjnej i ten prosi żandarma aby go puścił ponieważ ma dużo do zrobienia dla ludzkości, będzie w przyszłości Papieżem, ocali Europę i Świat przed komunizmem etc. Na to żandarm klepie go po ramieniu i mówi „*Ja ja, also ja, werden Sie Papst sein und ich direkt nach dem*“. W świetle czynu wielu ludzi, którzy poświęcili życie w obronie innych, nie zabijaj nie jest całkowicie uzasadnione, jest złem koniecznym? Maksymilian Kolbe oddał życie za ojca rodziny, jednak jako wierzący mógł liczyć na zbawienie i świętość, w jednej chwili mógł opuścić padół ziemski i znaleźć się w Raju, przed obliczem Boga. Nie zmienia to jednak faktu, że był Herosem, że świadomie podjął decyzję o rychłej śmierci. Nie zabijaj to właściwie fundamentalne przykazanie. Jednak zabijamy w każdej minucie naszego życia. Zabijamy bakterie, wirusy, grzyby ponieważ chcemy żyć. One też chcą żyć i dlatego zabijają nas. *Serratia marcescens*, *Stenotrophomonas matophyllia*, *Enterobacter saccharaki*, *E. coli ESBL plus* etc. zabijają noworodki, walcząc o swoje życie. My dokonujemy masowego mordu na nich stosując antybiotyki. Jak bym się czuł będąc bakterią, co bym zrobił, jak bym walczył o przeżycie myślał Elfoe? Inteligentne bakterie nie posiadające mózgu wytwarzają enzymy rozkładające antybiotyki, konstruuja otoczki chroniące je przed truciznami jakimi są antybiotyki. Kto pisze te projekty, przecież nie mają mózgu? Kto i jaką drogą przesyła im plan syntezy tych enzymów? Czy to ta sama istota, która prowadzi ptaki w ich locie na dystansie pięciu tysięcy kilometrów? Nie zabijaj. A jednak

żyjemy się gęsiami, indykami, cielętami a to dzieci jeszcze. Jemy ryby, moule. W czasie jednej podróży samochodem zabijamy niewiadomą liczbę różnych żyjątek. Nie zabijaj. To niewykonalne. A już zabijanie w imieniu Boga jest oczywistym zaprzeczeniem tego przykazania. Nie ująłem się jeszcze za roślinami, one też żyją. Nasze życie jest uwarunkowane zabijaniem, bez zabijania mogą przetrwać tylko nieliczni i nie wiadomo czy to prawda. Niejedzenie zwane preathrianizmem to niejedzenie niepicie, zaś życie umożliwia energia zwana praną. Nie ma jednak dowodów na to, że jest to możliwe. Nie zostało też potwierdzone naukowo jakoby głodowanie w celu zagłodzenia raka mam na myśli chorobę prowadziło do wyzdrowienia. Człowiek żyje na rachunek innych. Taka jest prawda i to jest ten grzech pierworodny człowieka, grzech nie do zmycia. Wszystko na kredyt jak pisała Wisława Szymborska.

Nie cudzołóż. Jasne i nie wymaga komentarzy. Na ten temat istnieje bogata literatura, może tak bogata jak literatura kryminalna. Kolega Elfoe Jacek Koprowicz znany reżyser mawiał, że ludzi interesuje tak naprawdę seks i zbrodnia. Nie zabijaj też jest treścią dekalogu podobnie jak nie cudzołóż. I co z tego?

Nie kradnij. Oczywiście, nawet jeżeli jesteś głodny nie kradnij. Poproś ale nie kradnij. Kradzież jest niemoralna. Jest jednak taka przypowieść, żeby być bogatym pierwszy milion trzeba ukraść. Jeżeli tego nie zrobisz i będziesz uczciwie zarabiał trzysta Euro miesięcznie to przez rok zrobisz trzy tysiące sześćset Euro, przez czterdzieści lat pracy sto czterdzieści cztery tysiące Euro. Mieszkanie w Paryżu kosztuje jeden milion dwieście pięćdziesiąt tysięcy Euro. Czy zatem każdy kto posiada apartament w Paryżu jest złodziejem?

Nie mów fałszywego świadectwa przeciw bliźniemu swemu. Nikt nie mówi fałszywego świadectwa przeciw bliźniemu swemu, po prostu inaczej to widzi. Prawda ma wiele postaci. Akcja filmu *Rashōmon* Akiry Kurosawy jest relacją czterech osób z napadu, gwałtu i mordu. Drwal znalazł ciało zamordowanego samuraja, strażnik pojmał bandytę, który stwierdził, że zabił samuraja w pojedynku po tym kiedy zgwałcił jego żonę, żona twierdzi, że sama zabiła męża nie mogąc znieść jego pogardy, a duch samuraja powiada, że popełnił samobójstwo. Drwal opowiada, że kobieta prowokowała mężczyznę do walki. Może w każdej opowieści jest trochę prawdy?

Nie pożądaj żony bliźniego swego... Nie pożądaj bo to prowadzi do cudzołóstwa i dalszych konsekwencji jak zrujnowanie własnej psychiki, zemsty etc. Bez porwania pięknej Heleny nie byłoby wojny trojańskiej a Achilles nie zyskałby sławy, której tak pragnął. ...ani żadnej rzeczy, która jego jest. Dlaczego miałby

ktoś nie pożądać na przykład Porsche swojego sąsiada? Na szczęście można je kupić, ale nie każdy, im pozostaje pożądanie.

Bal Wszystkich Świętych

Uroczystość Wszystkich Świętych wywodzi się głównie z czci oddawanej męczennikom, którzy oddali swoje życie dla wiary w Chrystusa. W czasach socjalistycznego *egalite* nadano mu charakter świecki i nazwę Święto Zmarłych. Tak czy owak był to dzień wolny od pracy a ludzie gromadzili się na cmentarzach. Nastrój był nostalgiczny, unosił się zapach się świec, igliwia i chryzantem przynoszonych na groby. Ludzie ubierali się odświętnie i całymi rodzinami szli na spotkanie ze zmarłymi bliskimi. Najpiękniejsze były wieczory i noce kiedy nad cmentarzami unosiły się luno niezliczonej liczby świec i lampionów. W ten dzień spotykali się przyjaciele, znajomi i członkowie rodziny od dawna nie widziani, taka to była okazja. Jedno małżeństwo odwiedzało grób bliskich i po drodze spotkali swoich znajomych, kiedy tak razem szli natknęli się na następnych znajomych i jeszcze i jeszcze raz. Rozmowa stawała się coraz bardziej ożywiona, a tematów godnych dyskusji coraz więcej. I tak postanowili udać się do domu jednej z par aby nasycić się swoją miłą obecnością. Takie spotkanie nie mogło odbyć się bez alkoholu, rozjuszacza protoplazmatycznego, etanolu i drinków zwanych fikolkami i jak tam jeszcze nazywano te napoje. Atmosfera stawała się coraz przyjemniejsza. Zaszła potrzeba puszczenia muzyki nie sakralnej. Po kilku drinkach, piwach, kieliszkach wina, porto, nalewek własnego wyrobu i wszystkiego co było pod ręką zaczęły się tańce, a niektórym z uczestników tej uroczystości przyszła ochota na autoprezentację. U innych pojawił się pociąg do płci przeciwnej. Zaczęły się tańce, w rękach mieli drinki i tańczyli ku czci życia, życia, którym się cieszyli, które jeszcze należało do nich. Ktoś włączył przebój Budki Suflera „*Wszyscy świeci balują w niebie*” a uczestnicy podchwycili „*złoty sypie się kurz, a ja włóczę się znów bez Ciebie I do piekła mam tuż*”. Apoteoza życia wzięła górę nad strachem przed śmiercią o szacunku dla zmarłych nie wspomnę.

To historia *post mortem* w odróżnieniu od historii *pre mortem* zobrazowana w dziełach Heronima Bosha kiedy to ludzie pozbawieni nadziei w obliczu śmiertelnej dżumy wszystko co mieli i czym byli wynosili na rynek aby w szaleństwie kilku dni dokończyć przedwcześnie życia. Dżuma zwana czarną śmiercią wywoływana była przez bakterię *Yersinia pestis*. W czasach Elfoe była to bakteria, która mogła wywołać najwyżej biegunkę. Ludzie nauczyli się z nią

walczyć, ale zanim nabrali tej umiejętności wielu zginęło, bywało, że całe prowincje były z tego powodu niemal wyludnione.

Polski fikołek

Polska nazwa drinka „fikołek” jest bardzo obrazowa, jeżeli wziąć pod uwagę działanie mieszanin alkoholi na błędnik pijącego. Przykładem jest „Wściekły pies” shot, którego pić należy jednym łykiem. Kompozycja soku malinowego, wódki i tabasco doskonała dla tych, którzy nie są specjalnymi fanami wódki, a chcieliby ją wypić. Rzeczywiście po kilku drinkach można wywinąć fikołka. Język polski ma także ciekawe określenia starteru dawanego gościom w restauracjach przed zamawianymi posiłkami a nazwa ta brzmi „czekadelko” i jest nim na przykład ciemny chleb z masłem czosnkowym śledziowym, ogórkami kiszonymi etc. Bigos, pierogi, flaki również portugalskie. Portugalczycy zabierali na swoje statki wszystko co nadawało się do zjedzenia. Rodzinom pozostawiali flaki. Ci dobrze je przyprawiali tak zostało. Skąd wzięła się tradycja flaków w Polonii Elfoe nie wiedział, ale przygotowane w ten sam sposób kalmary były wyjątkowo smaczne i pożywne. Główną przyprawą był majeranek. Chopin, Kopernik, Penderecki, oscypki, polka, polonez, połędwica, to już żart, podobnie jak firma produkująca instrumenty muzyczne i wzmacniacze Roland. Wystarczy wydrapać nóżkę z literki R i pozostanie Poland. To wszystko przestało mieć znaczenie w wymieszanej genetycznie Europie gdy nadeszła chwila próby.

El Sante

Pojęcie względne jest najpowszechniejszym poglądem na świecie, we Wszechświecie poprawił się Elfoe. Zwykle coś jest z jednej z strony zle a z innej dobre. Chociażby bogactwo czy zdrowie. Bogaty to na pewno był Bill Gates, podobnie Allan Jobs, ale po swojej śmierci już nie, ponieważ śmierć mu je odebrała podobnie jak życie. Ciało i pieniądze jeszcze należały do niego lecz nie mógł z nich korzystać. Wypełniono jego wolę co do ciała i majątku jednak On już w tym nie miał udziału. Był bogaty względnie.

W wielu krajach świata posiadanie roweru było równoznaczne z bogactwem a w innych nie zaskakiwało nikogo posiadanie sportowego Mercedesa klasy G 65 AMG za ponad jeden milion trzysta tysięcy złotych. Elfoe wziął do ręki tablet i wyświetlił biografię Rogera Moora. Grał w serialu Święty, Jamesa Bonda w Agencji 007 i wielu innych filmach, był rozpoznawalny i takiej twarzy

potrzebowała UNICEF, organizacja działająca na rzecz dzieci i matek. Święty zobaczył nędzę w Gwatemalii, Brazylii i innych krajach. Widział ile ludzie zrobili dla nich dobrego ale też widział ile nie zrobili. Elfoe pomyślał, że mnożenie się gatunku ludzkiego i jego dążenia do zaspokojenia własnych potrzeb nie mają końca i odbywa się to kosztem natury, wyczerpując ją tym samym i niszcząc. Tak się stało, w którymś momencie ta granica została przekroczona i zaborczość, chciwość ludzi została ukarana. Bogactwo, którym się otaczali okazało się nie ich, a na kredyt. Święty nie rozwiązał problemu nędzy, ale go zrozumiał.

Bill Gates w swoim czasie najbogatszy człowiek na świecie przeznaczył połowę swojego majątku na cele charytatywne, na naprawę świata. Podobnie zrobili inni bardzo bogaci ludzie. Nędza uparcie jednak broniła swoich pozycji a niedostatek wyzierał z każdego miejsca. Potrzebom nie było widać końca. To było frustrujące i wydawało się nie mieć końca. Jaka mogła być tego przyczyna? Czyżby wymagania ludzi rosły szybciej niż możliwości ich zaspokajania? Czy chodziło o brak harmonii, równowagi w świecie? Tak było w istocie lecz trudno było zaakceptować istnienia ciemną strony życia, czyli śmierć.

Granice naszego Domu

Kiedy sonda Voyager opuściła Ziemię w 1977 roku Mia miała dziewiętnaście lat i wybierała się w podróż swojego dorosłego życia. Została studentką architektury i poznała Elfoe. Mieli czworo dzieci, które zamieszkały w nieśmiertelnej krainie Elfów. Żyją tam do teraz i czekają na spotkanie, które nadejdzie, czas bowiem biegnie równolegle w kilku wymiarach i światach równoległych. Sonda Voyager po dwunastu latach minęła orbitę Plutona, do której niemal nie dociera promieniowanie Słońca, które z tej odległości wygląda jak niewielka, błyszcząca kula a Ziemia jest maleńką, niebieską kropką. Kiedy sonda dotarła do krańca układu słonecznego, na granicę przestrzeni międzygwiazdnej, poza którą nie dociera wiatr słoneczny a pole magnetyczne słońca zanika po chwilowej ciszy liczba cząsteczek wiatru słonecznego zaczęła się zwiększać a poruszały się one wciąż kierunku od Słońca co świadczyło o tym, że sonda nadal znajdowała się w heliosferze czyli w strefie, do której dociera wiatr słoneczny. Okazało się, że granice heliosfery tj. układu słonecznego otoczone są pianką zbudowaną z magnetycznych bąbelków, które chronią przed zabójczymi cząstkami z kosmosu. To magnetyczny mur broniący dostępu do Układu Słonecznego. Za tym murem jest przestrzeń międzygwiazdna. Na tej granicy panuje wielki ruch. Jedne cząsteczki z ogromną szybkością odlatują w kosmos a inne, przylatują z kosmosu i zajmują ich miejsce. To międzygwiazdne autostrada i lotnisko (MAL). A ponieważ sam Układ Słoneczny przemierza przestrzeń z szybkością z szybkością dwadzieścia dwa tysiące kilometrów na sekundę, można wykorzystać ją jako

szybkość startową i polecieć daleko w kosmos. Mia wykorzystwała tę sposobność i opuściła Układ Słoneczny kierując się ku kolejnym gwiazdom. Najbliższa z nich Proxima Centauri znajdowała się w odległości czterdziestu bilionów kilometrów, czyli ponad czterech lat świetlnych. Ale przybyła tam znacznie szybciej, swoimi myślami. Niecierpliwiła się, miała nadzieję znaleźć tam miejsce do życia.

Miliard Euro

Zmęczeni małymi acz dotkliwymi osobiście problemami i kłopotami Elfo i Mia czasami opowiadali sobie historię, której początkiem był miliard euro na koncie. Nie dociekali za bardzo skąd wzięła się ta kwota bo było to i tak nierealne, że aż nieistotne. Istotne natomiast było to jak sobie fantazjowali w kwestii wykorzystania tej sumy. Jeden miliard euro to tysiąc milionów euro. Jeżeli wziąć pod uwagę dwadzieścia lat życia ziemskiego jakie im wówczas pozostały mieli do dyspozycji pięćdziesiąt milionów na rok, cztery miliony sześćset tysięcy na miesiąc i sto trzydzieści cztery tysiące euro na jeden dzień. Może lepiej napisać to w liczbach, 50 000 000 € na rok, 4 600 000 € na miesiąc i 134 000 € na jeden dzień. Teraz wygląda bardziej przejrzyście. Przede wszystkim trzeba dużo czasu i wysiłku, żeby wydać tyle pieniędzy. A przecież należy

odpoczywać skoro nie ma przymusu pracy przy takim bogactwie. Mia chciała wyruszyć w podróz dookoła świata czyli według ówczesnych wyobrażeń wokół Ziemi. Elfoe chciał pojechać do Dominikowa, wyciszyć umysł i zregenerować ciało, a potem podejmować jakieś plany. W obu przypadkach jedno uczucie dominowało a mianowicie natychmiastowa, bezwarunkowa niezależność na tyle, na ile jest to możliwe. Po prostu wyjść z pracy, z wszelkich zależności i usiąść przy filiżance pachnącej kawy.

Takie pieniądze pozwoliłyby kupić piękny architektonicznie, położony w założeniach parkowych w centrum miasta szpital na Piotra Skargi. Razem z długami wyniosłoby to 15 000 000 €, remont kosztowałby 25 000 000 €, Trzeba by dopuścić udziałowców aby zmniejszyć koszty i zwiększyć kontrolę, stworzyć radę nadzorczą, mianować dyrektora i już tylko na tym zarabiać. Jednak same pieniądze nie wystarczą. Trzeba jeszcze włożyć w to mnóstwo pracy, zaangażowania aby wszystko przebiegało w terminach, trzymało się doskonałej jakości i funkcjonowało. Renowacja szpitala na Piotra Skargi była dość wdzięcznym przedsięwzięciem zważywszy urodę, położenie i historię tego miejsca, miało to sens. W tym szpitalu, który miałby wszystko co z materialnego punktu widzenia jest potrzebne w tym roboty do pomocy w wielu dziedzinach życia szpitala ważny byłby dobór ludzi do pracy i stworzenie z nimi właściwych relacji. Jaki cechy powinien mieć ordynator, jak stworzyć z indywidualistów zespół działający w jednym celu, dla dobra pacjentów.

Mia zaangażowała się w te działania z racji wykształcenia i zamiłowania do piękna architektury. W tym czasie postanowiła też założyć dom dla starych ludzi, za który nie musieliby płacić, w którym mieliby sposobność realizować niezrealizowane dotychczas marzenia.

Dzieci Mia i Elfoe miały otrzymać wsparcie w edukacji i przedsięwzięciach biznesowych kontrolowanych i wspieranych logistycznie. Paweł miał stary samochód, który kochał, ale ten miał swoje choroby związane z wiekiem. Był to piętnastoletni VW IV Golf, silnik brał dużo oleju, paliły się jakieś kontrolki lub gasły i do końca nie wiadomo czy na serio czy dla zabawy. Samochód wymagał nakładów finansowych przewyższających jego wartość rynkową, ale w żadnym wypadku nieprzewyższających wartości sentymentalnej i uczuciowej do tego autka. W każdym bądź razie Paweł dostałby do dyspozycji Mazdę MX-5, która należała do Elfoe. Miała zaledwie trzy lata i nieco ponad trzydzieści tysięcy kilometrów przebiegu, co dla auta produkowanego w Japonii jest niczym obciążającym. MX-5 to auto szczególne, kultowe produkowane przez ideowo nastawionych do życia Japończyków. Przez kilkadziesiąt lat doskonalili jeden

model, jedną koncepcję i jedną ideę. Zbudowali roadstera, któremu nie można było nic ująć ani nic dodać. Do tego jazda kabrioletem ze złożonym dachem w 12 sekund, z wiatrem we włosach, otwartą przestrzenią ciasnego ale przytulnego dotychczas kokpitu dawała poczucie przestrzeni, wolności i siły. Dwieście kilometrów na godzinę nie stanowiło dla tego autka problemu. Cabrio stawał się częścią otwartego na wszystko świata. I kierowca był otwarty na świat, pozwalał się też sam obserwować i był na świat otwarty. Konstrukcja kokpitu pozwalała na jazdę z otwartym dachem już przy pięciu stopniach Celsjusza na zewnątrz. Obieg ciepłego powietrza i podgrzewane siedzenia powodowały, że w środku było ciepło. Jeżeli z nieba spadł deszcz to nie do kokpitu/ Przy szybkości ponad 40 km/godz. odbijał się o przednią szybę i szybował nad głowami kierowcy i pasażera. Gdyby Paweł chciał MX-5 Elfoe musiał na wszelki wypadek poświęcić trochę czasu na wybranie sobie innego autka. Brał pod uwagę Porsche. T pierwsze co przyszło mu na myśl. Auto miało za sobą pięćdziesiąt lat historii. Pierwsze modele 911 były głośne, niestabilne i dziwaczne. Ojciec samochodu Ferry Porsche mawiał, że trzeba się do niego przyzwyczaić. Porsche odniosło jednak niebywały sukces wbrew wszelkim trudnościom i zajęło znaczące miejsce w elicie aut sportowych. Recepta na sukces brzmiała, pozostać sobą ale nie stać w miejscu. Porsche Boxter cabrio. Moc silnika dwieście sześćdziesiąt pięć koni mechanicznych. Do stu kilometrów na godzinę przyspieszał w ciągu pięć koma osiem sekund. Maksymalną prędkość jaką rozwijał to dwieście sześćdziesiąt cztery kilometry na godzinę. Problem w tym, że nie było gdzie z takiej prędkości skorzystać z wyjątkiem autostrad Niemiec, ale do granicy nie było daleko, więc było to możliwe. Na stronie firmy czytał „*Porsche Stability Management (PSM) zapewnia stabilność na granicy sportowych osiągnięć. Oferowany opcjonalnie, rozszerzony Porsche Active Suspension Management (PASM) oferuje stałą korektę sił tłumienia w oparciu o wybrany tryb pracy. Dynamikę osiągnięć można jeszcze bardziej podkreślić dzięki opcjonalnemu systemowi Porsche Torque Vectoring (PTV). Oferowany dodatkowo pakiet Sport Chrono po raz pierwszy obejmuje także dynamiczne mocowanie skrzyni biegów. Zawierają one płyn o właściwościach magnetycznych, który pozwala natychmiast dostosowywać działanie do sposobu jazdy i przeciwdziałać efektowi bezwładności. Rezultatami są odczuwalnie stabilniejsze prowadzenie podczas nyczynowej jazdy oraz wyższy komfort podróżowania. Hamulce przedniej osi posiadają większą powierzchnię zapewniającą jeszcze lepszą skuteczność. Hamulce Porsche Ceramic Composite Brake (PCCB) dostępne są opcjonalnie. Dach nowych modeli Boxster pozwoli Ci łatwo się wyciszyć. Elektrycznie sterowany do prędkości 50 km/h, otwiera się i zamyka w czasie około 9 sekund. Inteligentna lekka konstrukcja, obszernie wykorzystując aluminium w strukturze nadwozia, drzwiach i pokrywach bagażników, pomaga osiągnąć*

doskonały współczynnik mocy do masy. Pionowy kontur przednich reflektorów został odziedziczony po wyścigowych samochodach Porsche lat 60. i 70. Choć nowy Boxster jest prześlągnięty genami minionych generacji, wprowadza sięgające w przyszłość wzorce projektowania. Duże, imponujące wloty powietrza nadają przedniej części potężny wygląd. Boczne kontury są obietnicą emocjonujących osiągnięć, a długi rozstaw osi i niska, pochylona przednia szyba tworzą sylwetkę klina. Wrażenie to wzmacnia wyjątkowo sportowa linia zamkniętego dachu. Duże koła, nawet 20calowe, stanowią stylowy dodatek do klasycznego roadstera. Podkreślają one szeroki rozstaw kół i pomagają osiągnąć zupełnie nowy poziom osiągnięć. Charakterystyczna linia błotników podkreśla koła i, w połączeniu z bocznymi wlotami powietrza, koncepcję centralnego umieszczenia silnika. Takie elementy przywodzą na myśl 718 RS 60 Spyder, lekki samochód sportowy z centralnym silnikiem, który odnosił sukcesy zarówno w wyścigach górskich, jak i na długim dystansie. Precyzyjne linie biegnące elegancko wzdłuż błotników ku tyłowi nadają Boxsterowi wyjątkowe miejsce w palecie modeli Porsche. O ile w całości samochód jest po prostu imponujący, to jego linie są zdefiniowane ostrzej, niż w jakimkolwiek Porsche dotąd. Ekskluzywna stylistyka drzwi jest odbiciem najnowszych osiągnięć projektowania Porsche. W typowy dla Porsche sposób niesie ze sobą funkcje. Dynamiczne kontury polepszają przepływ powietrza do bocznych wlotów. W górnej części prowadzą do precyzyjnej, podłużnej krawędzi, na dole podkreślone są modelowanym progiem drzwi. Zewnętrzne lusterka mocowane są bezpośrednio na drzwiach, co umożliwia uzyskanie niezwykłej aerodynamiki i niskiego poziomu szumów wiatru. Tylny spojler to nie tylko uczta dla oczu, unosząc się automatycznie redukuje siły znoszące. Połączenie aerodynamiki i estetyki przyniosło tu wysmienity efekt. Gdy jest schowany, jego krawędź płynnie łączy się z tylnymi światłami LED. Wąskie kierunkowskazy zdają się przedłużać go na boki. Każde z tylnych światel okala centralne światło hamowania i akcentuje kontury całości. Dla większego efektu światła cofania i przeciwmgielne umieszczone są centralnie, pod tylnym spojlerem. To bezprecedensowe rozwiązanie jest rezultatem nowoczesnego użycia przez Porsche formy. Dyfuzor mieszczący stalową końcówkę wydechu (podwójną w przypadku Boxstera S) jest zintegrowany w centralnej części i jest ostatnim szlifem potężnie zaprojektowanego tyłu.” Pozostałby tylko wybór koloru, Mahogany metallic vs Dark blue metal lic. Cena 57 650 EU była do przyjęcia. Natomiast cena kolejnego kandydata była nie do przyjęcia. Lamborghini Murciélago zwany Nietoperzem i jego następcą Lamborghini Aventador to zupełnie inna koncepcja samochodu. Ten samochód uzyskiwał przyspieszenie do stu kilometrów na godzinę w niecałe trzy sekundy, silnik miał dwa razy mocniejszy od Porsche Boxstera a kosztował trzy i pół razy więcej. Miał jednak jedną wadę, był zbyt rasowy, za mocny na codzienną jazdę po drogach Polandii. W zasadzie był samochodem kolekcjonerskim.

Przed podjęciem ostatecznych decyzji Elfoe i Mia wczesną zimą polecili na południe Indii i tam w ciszy ciała i duszy odpoczywali. Słońce, delikatny wiatr, plaża i morze koily ich spracowane zmysły przywracając im pierwotną równowagę.

Wieczorny obiad

Mia poczuła głód. Według zwyczajów ziemskich była niemal ósma wieczór, pora głównego posiłku w czasach kiedy pracowali Mia w City Hall a Elfoe w MBMC (*Mini Bambini Medical Center*). Mia pasjonowała się gotowaniem. Mogłaby spokojnie obronić kulinarny doktorat na uniwersytecie. Czasami nie mogła się opanować i przyrządzała jeden za drugim posiłki, które ją ciekawiły. Był problem jak zjeść tyle smakowitości. Niektóre były zamrażane i czekały na swoją kolej. Jednym z jej ulubionych dań było polskie sushi inaczej schab po bałtycku, czyli śledź z cebulą, jabłkiem i śmietaną oraz ziemniaki w mundurkach. Absolutnym przebojem były faszerowane papryki, fasolka po bretońsku, kalmary przygotowane jak flaki wołowe, skrzydelka kurczaków w miodzie, schab po cygańsku a także pieczone kaczka lub gęś z farszem, których piękny zapach okraszony złocistym tłuszczem, a w czasie jedzenia żurawiną do spółki z trzygodzinna atmosferą rodzinnego oczekiwania był jednym, wielkim świętem. Dodatek stanowił sok wyciskany ze świeżych pomarańczy i różowych grejpfrutów. Poza tym liczne eksperymenty kulinarne, których nazw nie można spamiętać. Oczywiście na koniec nalewka z miodu i cytryny, aronii, wiśni czy truskawek.

Poranna kawa

To rytuał, który stawiał na nogi zaspany organizm podobnie jak spacer z psem w otoczeniu dzików, lisów, ptaków i kotów w puszczy bukowej, dzikich jabłek na starych jabłonkach, oraz wiśni i śliwek na młodych drzewkach owocowych. Cedra szła w poszukiwaniu swoich miejsc, a za nią w odległości około dziesięciu metrów kotka Dominika z postawionym na sztorc ogonem. Skradała się jak tropiciel śladów. Wykonywała krótkie sprinty i bacznie rozglądała się wokół. W lesie posapywały dziki, czasem lis przeciągnął kitę w poprzek drogi, a ptaki ćwierkały pięknie brzmiącą uverture radośnie szczególnie na wiosnę. Właściciele psów znali się dobrze, każdy miał swoją trasę. Niektóre psy witaly się radośnie, inne stawały do walki i trzeba było mocno trzymać je na uwięzi. Największy na ulicy był Lupus.

Ważył ponad pięćdziesiąt kilogramów ale to na początku, później więcej. Miał długą, czarną sierść i skrajnie przyjazny wgląd jak i usposobienie. Jego właścicielka pozbawiła go męskości w nadziei, że nie będzie tracił głowy dla suk, nie będzie uciekał, nie będzie porywczy i groźny, ani nie będzie zbyt dużo ważył. Dostawał specjalne jedzenie dla kastratów ale to nic nie dało, był coraz większy. W zasadzie był tak duży jak baran na redyku. Z racji ogromnej masy było go trudno utrzymać na smyczy w związku z czym otrzymał piękną uprząż renomowanej firmy Julius K-19 wraz z kauczukową smyczą, która sprężynowała jak pies się wyrwał i nie wyrwała ręki właścicielki. Ponieważ zakup smyczy miał miejsce w porze zimowej Lupus stał się również właścicielem czterech butów rozmiar osiem. Zaraz po ich założeniu ogarnęło go zdziwienie, panika a potem bunt. Podskoczył do góry i wszystkie cztery buty spadły na podłogę. Właścicielka nie zrezygnowała i zamówiła u producenta mniejsze rozmiary. Jednak nikt później nie widział Lupusa w tych butach, widocznie nie przewycięził niechęci do ich noszenia. W trakcie spacerów wokół Jeziora Szmaragdowego miały też miejsce spotkania z dzikimi zwierzętami.

Najgroźniejsze były dziki, ale często widać było umykającego lisa z długą kitą czy zającą. Dziki całymi rodzinami spacerowały po ulicach, wyjadały resztki jedzenia z koszy na śmiecie a samochody musiały jeździć na okrągło innymi drogami. Jednego razu Cedra zainteresowana odgłosami w lesie i ochoczo pobiegła w tamtym kierunku ale jeszcze szybciej wybiegła uciekając przed dorodnym dzikiem chroniącym swoje małe, pasiate warchlaki. Innym razem psina nie miała tyle szczęścia i w starciu z dzikiem miała przebity brzuch, krwawiła. W nocy miała operację, po której była nieprzytomna i zimna. Elfoe obawiał się, że umrze, ale tak się nie stało. Spała jeszcze cały dzień i powoli zaczęła do siebie dochodzić. Od tego czasu już nie była chętna do bezpośrednich spotkań z dzikami w lesie. Cedra dostała za przykładem Lupusa podobne ubranko w kolorze kiwi. Jak mawiał Dziadek Rysiu „*Za Chińskiego Boga*” nie chciała w tym paradować. W nosie miała cywilizowaną uprząż, wołała swoja obrozę. Za Cedrą jakieś dziesięć metrów podążała jak zwykle Dominika bez żadnej uprzęży ani obroży. Szli sobie na spacer jak pies z kotem. Elfoe miał świadomość, że nic nie trwa wiecznie. I nie trwało. Po nocy spędzonej z Pablo na ratowaniu Cedry Mia przygotowała poranną kawę, mocną, pachnącą, czarną i za słodką. Zaczynał się dzień.

Świat własny

Niektórzy dobrze się ze sobą czują, a inni źle. Niektórzy znają poczucie wartości własnej inni nie. Nie jesteśmy tymi innymi, tylko sobą. Jak więc mamy ich zrozumieć? Oni zapewne myślą to samo. Oto tylko niektóre cytaty o poczuciu wartości własnej; „*każdy powinien mieć poczucie własnej wartości, gorzej gdy zmienia się ono w poczucie wyższości*” Angie. „*Poczucie własnej wartości to widzieć w innych człowieka równego sobie*” Szpiek. To trzeba przyznać jest trudne. „*Uległość i zgadzanie się na wszystko niszczy poczucie własnej wartości*” Słoneczniki. „*Im niższe poczucie wartości człowieka, tym częstsze porównywanie się z innymi...*” Retio. „*Moim słabym punktem jest silne poczucie własnej wartości*” Meedea. Niskie poczucie wartości własnej wynikało zarówno z niedoskonałości jak i wrażliwości. Trudno sobie wybaczyć błędy, nawet jeżeli popełniłeś je mimo woli. Błędy zaś wydają się nieuniknione. Trudno dostrzec znaczenie przestróg od osób doświadczonych chociaż przekaz wydaje się jasny. Uczymy się na własnych błędach co gorsza często cudzym kosztem. Teraz Elfoe przemierzał przestrzeń międzygalaktyczną, Ziemia nie istniała, była historią zaklętą w jego umyśle. Jego umysł był teraz domem Ziemi. Taka mała przestrzeń a mieściła się w niej planeta. Elfoe przypomniał sobie jak pisał pracę habilitacyjną przez jakieś osiem lat. W tym czasie szybko rozwijała się komputeryzacja, początkowo były dyskietki po 1,4 MB, później płyty CD po 7 MB, pen drivy po czterdzieści, sto i więcej gigabajtów, które mogły zmieścić bibliotekę uniwersytecką. Wkrótce pojawiły się nośniki o pojemności kwadrylion bajtów czyli jednego Jottabajt. Jego praca habilitacyjna, wysiłek ośmiu lat zajmowała małeńki zakamarek, niezauważalny na wykresie graficznym zawartości nośnika. Czuł się zawiedziony i sfrustrowany. Później przestało go to dziwić i kiedy niemal dwustustronicowa książka, „*Wszystko co małe jest piękne*” zajęła 1,82 MB, taki informatyczny maciupek. Książka fruwała w przestrzeni ponieważ była dostępna bez opłat pod adresem internetowym <http://echelon.pl/content/jacekrudnicki-wszystko-co-ma%C5%82e-jest-pi%C4%99kne> i wielu innych. Teraz poczucie wartości własnej odnosiło się tylko do niego samego. Nikogo nie mógł się spodziewać w swojej samotności. Gdyby spotkał Mia jego poczucie wartości tylko by wzrosło tylko z tego powodu, że jest z nią. Dawni adwersarze, wrogowie, zazdrońcy, rywale, koledzy, przyjaciele, konkurenci, tytuły, odznaczenia, media, billboardy, pomówienia, spojrzenia etc. wszystko to przeszło do historii jak dinozaury. Zniknęło. Nie było obserwatorów oceniających go w jakiegokolwiek skali. Elfoe mógł się złościć tylko na siebie, mógł mieć tylko do siebie żal o cokolwiek, co zrobił nie tak. Nie czuł zazdrości o nic, do nikogo, nikogo nie było. Zazdrość bowiem wymaga aby istniał obiekt

zazdrości. A taki już nie istniał. A jeżeli to tylko w jego umyśle lub na nośnikach pamięci. Włączył *Ode do radości*, finałową kantatę IX symfonii Ludwiga van Beethovena, która była hymnem Europy. Jak subtelnie i pięknie rozwijała się linia melodyczna. Była doskonała w harmonii, kompozycji i dynamice. Elfoe nie czuł jednak uczucia zazdrości. W tym wypadku nie to, że kompozytor już nie żył, samo piękno kompozycji na to nie pozwalało. To była własność ludzi, wspólny skarb. Jak zresztą mógłby coś takiego zrobić kompozytorowi, który to stworzył i dał jemu i innym tyle wzruszenia i radości. Gdyby sam był twórcą tak pięknego dzieła byłby z siebie bardzo dumny. Traktuj innych tak jak sam byś chciał być traktowany. Dużo czasu zajęło Elfoe zanim nauczył się naprawdę myśleć w ten sposób. Wrodzony egocentryzm długo stał na straży swojego wyjątkowego ja. Dopóki nie stał się solidarny z innymi, dopóki nie zrozumiał, że oni to w istocie on sam. Wielokrotnie przekonał się, że lubienie ludzi nie jest takie łatwe. Podobnie jak Tadeuszek nie oczekiwał od ludzi dobrego ale cieszył się jak nadeszło. Starał się nie pozwalać robić sobie krzywdy. Nie był też agresywny. I tyle. Teraz już ludzi nie było w realu. Byli wirtualni. Elfoe lubił oglądać kino techniczne i inteligentne. To kino wywodziło się z koncepcji gier komputerowych. Początkowo były to gry zręcznościowe, później przygodowe, później interaktywne, później trójwymiarowe interaktywne, później personalizujące. Można było wprowadzić parę zdjęć kilku osób by po cyfryzacji, hybrydyzacji, personalizacji i adaptacji sytuacyjnej można z nimi było przeżywać przygody. Główny gracz grał na żywo przed kamerą w kapsule zapewniającej drgania, ruchy, zapachy, odgłosy otaczającego dźwięku. W kolejnych etapach gracz miał podłączone magnetoencefalograf potencjałów korowych i podkorowych oraz intuicji emocjonalnych (MEARI). To już było szaleństwo, można było ze strachu zwariować. Niezwykle trudna była decyzja o przerwaniu gry. Gracz tracił orientację czy jest w wirtualnej grze czy w realu. Przerwanie gry będzie odpoczynkiem na szklanke wody, w realu będzie skutkowało rzeczywistą śmiercią. MEARI miało też swoje zalety jeżeli chciał ktokolwiek podróżować w głąbie oceanów, obejrzeć największe wodospady na Ziemi, odbyć podróż na Baleary. Ten archipelag leżący u wschodnich wybrzeży Hiszpanii w zachodniej części Morza Śródziemnego z liczący nieco ponad milion mieszkańców był kolonizowany przez Fenicjan, Kartagińczyków Rzymian, Arabów, Turków, Wandalów, Bizancjum i Wizygotów. Po chrześcijańskiej rekonkwiescie w trzynastym wieku, za panowania króla Jakuba I Zdobywcy, otrzymały dużą niezależność w obrębie korony aragońskiej. Przez pewien czas istniało nawet osobne Królestwo Majorki. Minorka znajdowała się także pod panowaniem brytyjskim i francuskim. Za

pomocą MAERI można było zwiedzać archipeląg jak i brać udział w jego historii. Zaangażowanie mogło być krańcowe ponieważ uczestnik wycieczki posiadał umiejętności językowe danej epoki dzięki pomocy komputerów tłumaczeń symultanicznych. Wszystko wzięło się z filmu *Avatar* Jamesa Camerona zrealizowanego z rozmachem za dwieście trzydzieści siedem milionów dolarów. Stworzony w technice trójwymiarowej stał się najbardziej dochodowym filmem w historii kina. W produkcji wykorzystano kamery 3D naśladujące sposób widzenia przestrzeni przez człowieka. Zmieniają odległość pomiędzy obiektami różniącymi się kątem patrzenia. Weta Digital od efektów specjalnych stanęła przed zadaniem stworzenia sekwencji zawierających 800 w pełni wygenerowanych cyfrowo postaci, poruszających się w wystylizowanych, sztucznych środowiskach. Moc obliczeniowa wymagana do obróbki ujęć z filmu była ogromna. Weta, zwróciła się o pomoc do NVIDIA. Wspólnie opracowano nowy silnik przedobliczeniowy, nazwany PantaRay, pozwalający włączyć obliczenia o wysokiej wydajności do potoku produkcyjnego firmy Weta. Ujęcie z helikoptera pokazujące setki stworzeń lecących nad wodą z wielką zalesioną górą w tle zostało obliczone dzięki PantaRay w zaledwie półtora dnia. Ponad połowa filmu to efekty komputerowe. Na'vi zostali wykreowani przez komputer, który ruchy aktorów przetwarzał za pomocą technologii motion capture i Image Metrics. Fabuła filmu jest typowo ludzka, zdobyć skarb i wykorzystać tubylców. Tak było w początkach cywilizacji, można było tę fabułę nadal nazywać epoką kolonizacji.

Świat gasnący, świat rodzący się

Opuszczenie Ziemi wraz z jej zniszczeniem wykreowało nową sytuację głównie dla nielicznych rozbitków ludzkich pozbawionych domu i walczących o przetrwanie. Dla kosmosu była to niezauważalna zmiana jak wiele innych znacznie większych swoim zasięgiem. Dla ludzi to koniec świata, dla świata to koniec życia gatunku, po tym planety, którą zamieszkiwali i tyle. Rodzą się nowe planety, jak dzieci. Starcy umierają, odchodzą, podobnie jak stare planety, gasną, wypalają się jak słońce. Tylko skala inna. Czarne dziury pochłaniają planety, asteroidy niszczą inne tak jak imperia niszczyły małe narody, jak Rzymianie Daków dla złota zakopanego pod dnem rzeki. Rzymianie mieli jakiś powód, brak pieniędzy. W kosmosie deficyt lub nadmiar energii decyduje o losach planet, gwiazd i ludzi. Bunt Jacka Kerouaca, Allena Ginsberga, Williama S. Burroughsa, Boba Dylana, Jimi Morrisona, Iggy Pop, Johny Rottena i Sid Viciousa w sferze muzyki znaczył tyle, że ludzie umierali wolni kulturowo, jednak umierali bo przyszedł ich czas, a

czas przyjdzie na pewno. Zatem jeżeli pragniesz czegoś zrób to póki możesz lub nie ale świadomie.

Osadzeni

Elfoe pojechał na recital do więzienia w Wierchowiu. To było więzienie dla skazanych po raz pierwszy. Powodem, dla którego Elfoe zgodził się na ten wyjazd było zaciekawienie, chęć podarowania odrobiny wzruszeń ludziom w trudnej sytuacji, a także to, że oni nie mogli przyjść na jego koncert. Musiał więc pojechać do nich. To podobnie jak chorzy w szpitalach czy żołnierze na froncie, trzeba do nich pojechać. Trudno porównywać chorego w szpitalu czy żołnierza na froncie z osadzonym w więzieniu. Ale dlaczego odwracać się plecami do człowieka w niedoli, uwikłanego w życie, tym bardziej młodego, który błądzi często nie z własnej winy. Może coś wezmą dla siebie z tekstów piosenek, może to da i coś dobrego?

Byli tam młodociani do dwudziestu jeden lat. Jeden z nich poszedł na domówkę a obudził się w więzieniu, rano dowiedział się, że był pod wpływem narkotyków, zabił człowieka i dostał dwadzieścia lat. Drugi przyłożył gościowi, który przystawiał się do jego dziewczyny, ten nieszczęśliwie upadł, przyłożył głową w coś twardego i umarł, dostał sześć lat. Wielu z nich nie miało wyboru co drogi życiowej.

Wkrótce zadzwonił telefon z kolejnego zakładu karnego i prośbą o kolejny koncert. Elfoe przypomniał sobie piosenkę Jimi Hendrixa „*Along a watch tower*”. W tłumaczeniu wygląda to mniej więcej tak „*Nie ma stąd wyjścia. Biznesmeni piją moje piwo. Inni biorą to co moje i nie mówią dzięki. Spoko. Życie jest żartem. Leczą Ty i Ja... To nie jest nasze przeznaczenie. Poza tym kobiety przychodzą i odchodzą. Zapalmy trawkę.*”

Jazz Caffé

Kawiarnie jazzowe nie miały i nie mają sobie równych. Głównie przez niepokojący spokój, inspirujące improwizacje linii melodycznych, podszyte seksem małe czarne i szpilki, wargi wilgotne od czerwonego wina, mixt intelektu, wyobraźni i erotyki. Improwizacja, istota jazzu, która pozwala kształtowanie rzeczywistości w sposób dla nas samych często zaskakujący. Tak na początku, żeby nie przyćmić jazzem Chopina, Mozarta, van Beethovena, ich kompozycje są od początku do końca zapisaną improwizacją. Ich wyobraźni muzycznej zasadniczo nie trzeba ich już improwizować, byłaby to improwizacja

improwizacji. Byli wykonawcy muzyki klasycznej którzy improwizowali klasyków, ale nie stało się to niezbywalną częścią. Jazzowe kawiarnie zwykle umieszczone są gdzieś w nieco cichszym otoczeniu centrów miast. Royal Jazz Caffe w Szczecinie, w piwnicy z gotyckimi sklepieniami w niewielkiej piętrowej kamienicy znajdowała się w centrum, co jakiś czas zmieniała właściciela i upadała, jazz nie jest dochodowy. Ale bywają też mocno rozbudowane przedsięwzięcia jak Hideaway Parliamentary Jazz Award Winners w Londynie, czy Blue Note Jazz Club w NY lub Jazzclub Birdland w Hamburgu. Tam ciągnęli miłośnicy jazzu niezależnie w jakim celu przybyli do tych miast. Ich światem, który zawsze zabierali ze sobą, i którego potrzebowali, poszukiwali był świat jazzu. Takie miejsce jest też w kipiącym południowym temperamencie St. Gillians na Malcie. W jakiejś odległości od kawiarni tętniących w rytm salsy znajduje się Sji's Smooth Jazz, No 5, Church Str. Paceville. Saint Julian's. Niewielkie wejście pod białą markizą, w środku kilkanaście stolików, na prawo bar, dalej przeszklone drzwi, za nimi patio z posadzką kamienną, drzewem, kolejnymi stolikami. Większość komentarzy brzmiała „*Great jazz bar and friendly owners and Staff*”. W kawiarniach jazzowych istotną rolę spełnia nie tylko muzyka, ale i osoby, które tam przychodzą, słuchają muzyki, czekają na improwizacje, które zabiorą ich do nieznanych miejsc ich wyobraźni i zakątków uczuć. Tam nikt nie ma dostępu a rozmowa z muzyką, muzykiem toczy się w niewerbalnym języku, który rozumieją wszyscy ludzie. W tym języku brakuje wiele słów ludzi znanych ze swojego okrutnego znaczenia. Nie wymieniam ich tutaj bo nie ma dla nich miejsca. Jednak nikomu wstęp do tego świata nie jest zabroniony. Uniwersalny język muzyki jest piękny jednak nie da się za jego pomocą zbudować komputera czy organu. To język uczuć, chociaż zapewne wyzwała w nas hormony anaboliczne lub relaksacyjne i coś z nami „*robi*”.

W sobotni wieczór padał deszcz. Zwykle deszcz na Malcie trwał krótko, chmury przewiał wiatr i jego obecność przelotną można było zobaczyć na mokrym chodniku i kroplach na karoseriach samochodów. W Sji's Smooth Jazz były wolne stoliki. Schirley podchodziła do drzwi i witała gości jakby to byli starzy znajomi, jak nie ona to właściciel. To miłe i wcale nie wyglądało sztucznie, fani jazzu są ze sobą zaprzyjaźnieni zupełnie jakby należeli do jakiejś rodziny rozsianej po całym świecie. Przy Rolandzie siedział muzyk w białym swetrze z czapką daszkiem do tyłu. Nie wiadomo czy był łysy bo czapki nie zdjął ani na moment, więc pewnie był. Na Gibsonie grał muzyk w czerwonej koszuli. Siedzieli w cieniu, grali bez nut. Improwizacje gitarowe były szybkie i subtelne, były też i wolne. Dźwięk subtelny, przymgłony charakterystyczny dla klasycznego jazzu. Po dwóch

utworach na scenie pojawił się muzyk z fletem bocznym, był młody i grał tu pierwszy raz. Został przedstawiony przez Schirley. Po pierwszym numerze muzycy pokiwali głowami, podali sobie ręce w geście akceptacji. Flecista został przyjęty i powoli nabierał pewności siebie. Do drzwi wejściowych zbliżyła się niewysoka blondynka, dość korpulentna w rękę trzymała plastikowa torbę. Po chwili niepewności weszła do środka, ale nim została przywitana cofnęła się, cofnęła się również Schirley. Wyglądało, że to jakieś nieporozumienie i, że blondynka szuka lokalu z czymś do jedzenia. Po chwili jednak wróciła. Tym razem pewnie otworzyła drzwi, weszła do środka, zdjęła wierzchnie okrycie, plastikową torbę odłożyła na sąsiednie krzesło. Rozglądała się wyraźnie pod wrażeniem miejsca. Uśmiechnęła się do siebie szeroko i zabujała całym ciałem. Podeszła Schirley i rozmawiały chwilę i jeszcze jedną. Najwyraźniej doszły do porozumienia i za chwilę na stoliku pojawiła się lampka wina na długiej, zgrabnej nóżce. A więc jednak nie o jedzenie chodziło. Wieczór trwał swoją nieskończoną skończonością. Wiadomo, że próba wykorzystania każdej minutki upływającego życia nie jest żadną miarą możliwa, w końcu i tak pozostaje wspomnienie chwili minionej. Tak naprawdę życie spowalnia tylko kac, ale z kolei nie przynosi szczęścia tylko uparte cierpienie. Blondynka z każdą chwilą była bardziej oswojona z miejscem i sytuacją. Rytmicznie bujała się na krześle, odchyłała głowę do tyłu, rytmicznie wybijała rytm na kolanie i znowu uśmiechała się do siebie. Kiedy podniosła się i skierowała w stronę baru, patio i toalety jej chód okazał się energiczny, trochę kołysała się na boki. Czyżby była z dodatkowym chromosomem? Wróciła z drugim kieliszkiem białego wina. Siedziała obok Elfoe i MIA. Na scenę wszedł właściciel i śpiewał standardy, trzech muzycy improwizowali. Blondynka była wyraźnie uszczęśliwiona. Zagadnęła Elfoe i oddała swoje orzeszki i chipsy, ale naprawdę chciała wypowiedzieć się o swoim szczęściu, którym było słońce śródziemnomorski klimat, jazz tak inne od zachmurzonego nieba północnej Europy. Jak mawiał □ orsten, jakby Bóg na pół roku zawiesił kurtynę odgradzającą ludzi, zwierzęta i rośliny od jego blasku i ciepła. Wieczór powoli dobiegał końca, zbliżała się już północ. Goście i gospodarze żegnali się jak dobrzy znajomi. Spotkają się w tym i podobnym towarzystwie, przy takiej i podobnej w konwencji muzyce jeszcze wiele razy.

Budka

Na pierwszym piętrze mieszkał staruszek, który miał wędkę z kołowrotkiem i na tej wędce spuszczał tacę z jedzeniem dla kotków i kotów, koteczek i kocurów. Czekały na niego, zadzierały głowy i wypatrywały kiedy się pojawi. Wiedziały, który to balkon szczególnie, że kręcił się na nim wesoło na wietrze wiatrak z kolorowego plastyku. Na pobliskim trawniku pod drzewem stał dość okazały domek dla ptaków, w którym gruchały gołębie. Koty nawet jeżeli miały ochotę na ptaszynę cierpliwie czekały na swojego żywiciela. Któregoś dnia nie pojawił się, nie pojawił się też następnego i kolejnego. Nie pojawił się już nigdy więcej. Koty czekały. Ale ich przyjaciela nadal nie było. W związku z tym zainteresowały się domkiem ptasim i wkrótce go opanowały. Mieszkały tam aż do końca świata a ludzie dawali im jedzenie. W ptasiej budce widać było kocie uszy i oczka ciekawie patrzące na przechodniów. Ptaki przeniosły się piętro wyżej, na drzewa.



Ciało

Elfoe zagrożony dematerializacją zamknął swoje DNA w kapsule ochronnej, teksty zapisał w komputerze pokładowym a chipa włożył do kapsuły aby przetrwał promieniowanie kosmiczne w nieskończonej czasoprzestrzeni, którą chciał pokonać aby dotrzeć do Mia i spojrzeć na nią i nigdy nie opuścić. Ta historia czekała na swoją przyszłość. Inna była z przeszłości ale bez przyszłości. To ostatnia niedziela, dzisiaj się rozstaniemy szlagier z 1935 roku. Tango, już to wystarczy. Rozstanie w rytmie namiętnego tanga, rozstanie niechciane, wbrew gorącemu uczuciu, tyle, że już jednostronnemu. Melodię wykorzystano w reklamie perfum firmy Lacoste. To też nic nie zmienia. Wszystko się kończy i nic się nie kończy. Odkochała się, odeszła, finito, basta. *„No i co? Nie trzeba komplikować! Trzeba przedstawiać rzeczy takimi, jakie są. Kocha się, a potem już się nie kocha”* Brigitte Bardot. Do tanga jeszcze wróć pomyślał Elfoe, do tanga zawsze się wraca tak jak

w piosence „*A może byśmy tak jedyna wpadli na dzień do Tomaszowa*”, którą wcześniej wykonywał wrytmie tanga. Do szlagieru zwanego tangiem samobójców jeszcze wracał nie raz. Do tanga się wraca, zawsze!

Bezkres

Ziemia. Słońce. Heliosfera. Przestrzeń międzygwiazdowa. Granice Drogi Mlecznej. Przestrzeń międzygalaktyczna. Inne galaktyki. Granica naszego Wszechświata rozszerzającego się i kolejne Wszechświaty. Wszechświat Wszechświatów. I co dalej? Nie starcza mi wyobraźni. Nie mam teorii jakościowej. I tyle na dzisiaj pomyślała

Mia. Tylko jakie jest to dzisiaj? Kalendarz ziemski stracił znaczenie, nie ma już Ziemi. Jest tylko ta chwila. Mia przypomniała sobie tekst piosenki, którą Elfoe śpiewał w Little Kings w Saint Julinas na Malcie. „*Życie jest kolekcją chwil*”... i to wspomnienie o Julku w tekście. Julek był kochanym Kocurkiem. Kiedy umierał na mocnicę cierpiał a mimo to w ostatnich chwilach wyciągał łapkę i żegnał się. Był kochanym kotkiem. *Chwila*

Dzień był długi i udany, a przeminął szybko tak jak chwila.

Noc gorąca i szczęśliwa, chociaż długa to minęła tak jak chwila.

Ziemia obróciła się dookoła, słońce zamieniło się z księżycem.

Minął długi dzień jak chwila.

Minął znów kolejny rok, nie trwał dłużej niż mała chwila. Dużo było w nim dobrego, ale odszedł kot

Smutna to chwila

Znowu przyjdzie wiosna, zbudzi nowe życie

Uszczęśliwi nas ta chwila. Życie jest kolekcją chwil, Smutnych i szczęśliwych.

Chwil niezapomnianych,

Tych niechcianych, tych kochanych chwil.

Nie zabijaj

Po stuleciach sukcesów kultur mezopotamskiej, egipskiej, azteckiej, greckiej i rzymskiej pojawił się Juda Jezus Chrystus z Nazaretu, który powiedział „*Nie zabijaj*”. W świecie silnych zdobywców, zdolnych, pięknych, błyskotliwych. To „*nie zabijaj*” jakby przeciwstawienie się wszechotaczającej sile, odwiecznemu prawu przyrody. To „*nie zabijaj*” wkrótce rozwinęło się do, „*ocal wszystko co da się ocalić*”.

Konsekwencje tego nieobliczalne. Okazało się, że nie może wszystkie stworzenie na Ziemi żyć na raz, jednocześnie, że nie da się ocalić wszystkich. Zawsze jedno żyje kosztem drugiego. Moment zjedzenia stworzenia alfa przez stworzenie beta jest nieunikniony, po tym beta staje się częścią alfa i żyją już w zgodzie. Ale moment zjedzenia jest nieunikniony, no i nie ma już bety. Wniosek matematyczny $\alpha + \beta = \alpha$ absurdalny matematycznie ale biologicznie prawdziwy.

Dostawca

Zmarł lekarz i jak każdy przekroczył Styks płacąc przewoźnikowi Haronowi monetę. Udał się w kierunku bramy Niebios. Niebios musi być z dużej litery. I prosi o przyjęcie do grona szacownych nieboszczyków. Przedstawiciel świętego Piotr pyta a „*Kim Pan jest z zawodu?*”, „*Lekarzem*” odpowiada przybysz. Na co portier odpowiada „*W takim razie proszę przez drzwi dla dostawców*”. To zasłyszane od matematyka, męża lekarki. On ma przyjaciela, który choruje długo i przewlekle, a drugiego miał, który zmarł w ciągu trzech godzin co i dla niego mogło być nagłą niespodzianką. Pytanie co lepsze? Zapewne szybka i bezbolesna śmierć jest lepsza, niż długie, bolesne umieranie. Problem w tym, że nie ma czasu na pożegnanie, na przemyślenie, na dokończenie jakiejś sprawy, może więc lepiej dłużej? I tak źle i tak niedobrze. Kupił sobie rower i jeździł nim przez niestrzeżony przejazd kolejowy zdając się na los.

NaviMatrix

Jak ptaki odnajdują drogę do domu? O tu już pytałem siebie pomyślała Mia. To pytanie może przybliży nas do zrozumienia spójności świata, w którym żyjemy. Być może umożliwi też mnie odnalezienie drogi do? No właśnie! Gdzie? Domu, nowego domu, przeznaczenia? Czy to ptaki szukają drogi, czy to może Ziemia ich prowadzi? Jakiś dyspozytor z centrum nawigacji galaktyki? Mia obrała jakiś kierunek w przestrzeni, przynajmniej tak jej się wydawało. Ale może wyniknęło to z nakazu z zewnątrz, który w konsekwencji uważała za własną decyzję? Matrix? W każdej grze komputerowej interaktywnej uważamy, że coś kreujemy, o czymś decydujemy, ale działamy w matrixie, który decyduje o możliwych kierunkach ruchu, i to on nas prowadzi pozostawiając nam wrażenie samodzielności w podejmowaniu decyzji. Mamy precyzyjnie ograniczone pole działania, a wydaje nam się, że jesteśmy panami swojego życia. Tak nie jest, jak dzieci poruszamy się

po terytorium wyznaczonego nam placu zabaw. Jeżeli jednak świat w jakim żyjemy jest sceną stworzoną przez Innych to Ci Inni stworzyli piękną choć nie do końca udaną rzeczywistość. Bawią się patrząc na nasze cierpienie? Może się nami już znudziło i dlatego skazali na zagładę? Może eksperymentują? Może nie są w stanie zapanować nad tym co wprawili w ruch? A może zupełnie o nas zapomnieli, wymazało nas z ich pamięci i radzimy sobie sami, bezradni wobec potęgi planet, rozgrzanych do czerwoności gwiazd i za dużej dla nas przestrzeni? Jednak ptaki odnajdują drogę do swojego gniazda. Mia też chciała odnaleźć drogę do swojego gniazda. Na pewno nie będzie to miejsce jej znane, będzie nowe byle tylko mogła uznać je za swoje, za swój Dom.

Nieskończona liczba możliwości tworzy ducha

Ciepło, kwanty światła oraz czas jako czynnik niematerialny tworzą sieć, która zarządza materią. Nie zarządza antymaterią, ani antycieplem, antykwantem i antyczasem. Zarządza tym co jest materialne, co żyje i co widzimy. Wszystko co żyje tworzy ciepło, energię, światło w takim lub innym nasileniu, wymiarze, częstotliwości zmienności, charakterystycznej dynamice. Dostatecznie duża liczba zjawisk tych trzech zjawisk, o dostatecznie dużej zmienności tworzy nieskończoną liczbę informacji, która po przekroczeniu stanu krytycznego zaczyna żyć własnym życiem, staje się inteligencją na tyle zaawansowaną, że może się sama ewoluować i wchodzić w interakcje, staje się samodzielną inteligentną istotą. Ulega ona ewolucji ponieważ zmienia się w zależności od wygasania i tworzenia nowych fal energii, konstrukcji i idei, dostosowuje się do środowiska. Nie jest niezależna od nas, od świata materialnego, jest jego funkcją i jak dla nas zabójcza jest dla niej antymateria. Poza materią i antymaterią istnieje Wielkie Nic, świat ciszy, wiecznego spokoju, w którym nikt i nic nie zakłóca fal równoległych biegnących w nieskończoność wbrew wszelkim prawom fizyki. Ich celem jest równoległość i niepotrącanie innych form energii co przychodzi im naturalnie łatwo, perfekcyjna równoległość. Takie fale są nietykalne przesywają, przenikają wszelkie inne formy bycia, również nie wpływając na nie, niewrażliwe na cokolwiek co chciałoby je wyprowadzić z równowagi. Podobne japońskim samurajom w ich duchowej równowadze. Kosmiczne fantasmagorie są prawdziwe, istnieją i na nas czekają wraz z równowagą doskonałą. To natchnęło Elfoe otuchą. Jego statek przemierzał kosmiczną przestrzeń. Z zewnątrz był obserwowany.

Mr MJS (MuzJazzSoul)

MJS miał ubranko czarno białe jak klawisze w fortepianie. Włosy miał ze strun srebrnych i złotych, nylonowych transparentnych i czarnych. Cały był z drewna głównie mahoni i plastyku made in NASA, z którego zbudowano gitary Ovation, wypełniony niezliczoną liczbą cybershotów z vocoderami, phasingami, chorusami, looperami. Do dyspozycji miał holograficzną scenę, którą rozwijał przed sobą w każdej sytuacji i miejscu kiedy przyszła mu ochota lub pomysł na tworzenie, czy koncertowanie. Obraz holograficzny prezentował wszystko czego oczekiwał. Był też inspirujący, interaktywny i często podpowiadał, komentował jego zachowania i działania. Robił to z taktem, kiedy Mr MJS był w fazie burzliwego tworzenia swojego pomysłu nie przeszkadzał. Dopiero po wykrystalizowaniu idei podpowiadał, pytał, komentował, dyskutował i pokazywał alternatywne kreacje, które były akceptowane lub nie. Często grał jakąś sekwencję wielokrotnie aby móc nabrać o niej jakiegoś zdania lub coś zmienić albo dodać, albo ująć jakąś frazę. Czasami dodawał ciszę. Mr MJS lubił breaki, nadawały one wyrazistości tym fragmentom, które wybrzmiewały i dynamiki tym, które nadejdą. Poruszał się w trójwymiarowym świecie holograficznym w pełnym kontakcie z całą wiedzą dotyczącą sztuki scenicznej, harmonii, improwizacji, filozofii. Jeżeli sam w sobie czegoś nie odkrył to odkrył w to nim Inteligentny Bank Wszystkiego (IBW). To był szczególny Bank. Jego jedyną ideą było wspieranie twórców. Sam korzystał z tworzonej przez nich wartości, którą dodawał do swoich zasobów. Czy Mr MJS mógł zagrać na scenie z Elfoe? Dlaczego nie? I do tego Inteligentny Bank Wszystkiego. Co mogliby stworzyć ponad fusion Milesa Devisa. Devis był odkrywca, ale wystarczy posłuchać muzyki Michała Urbaniaka. A jak się ma Devis do Chopina? Co z chórem ptaków i szumem drzew wczesną wiosną, które koncertują zniewalająco piękną wiosenną etiudę, każdego ranka, niby taka sama, a za każdym razem inna? Mr MJS come to the stage, w'll start a performance with Davis, Chopin, Urbaniak, birds, trees, wind and

Miss Pidi (PaintDrawaImaginage)

Miała kształt i postawę pędzla, którego wypustki będące nogami i rękami mogły przeobrażać się na najróżniejsze sposoby. Zmieniała nieustannie wielkość piersi, kształt bioder i smukłość nóg. Mogły zamienić się równie dobrze w skrzydła, lub pletwy i ogon. Podobnie jak Mr MJS, Miss Pidi miała w dyspozycji ekran holograficzny, na którym tworzyła rysunki, akwarele, oleje i rzeźby, również ruchome. Nie miała żadnych oporów w używaniu programów wspomagających

co miał jej trochę za złe Mr MJS ponieważ podziwiał jej naturalność, był trochę zazdrosny o twórczość jak to artysta i podkochał się w niej. Na ich kanwie programów pomocniczych tworzyła własne kreacje tak jak matematyk korzysta z gotowych wzorów, programów obliczeniowych i nie robi wszystkiego „na piechotę”, co długo trwa, po drodze zgubiłaby swój pomysł. Prosty rysunek *al'a Kulisiemicz* zamieniała na impresjonizm lub w płaskorzeźbę w marmurze albo obraz w ciężkim oleju. Po tym kolejny pomysł na interpretację, nową kreację.

Dominisia

Już na godzinę przed wyjazdem Dominisia wchodziła do koszyka i czekała na podróż. Kotka miała umaszczenie jak ocelot, na stopach białe buciki. Imię otrzymała od miejsca, z którego pochodziła. W domu nie mogła wychodzić do ogrodu, była więźniem domu dla bezpieczeństwa i ochrony przed kocurami czającymi się wokół gotowymi do ataku w dzień i w nocy. W Dominikowie natomiast była bezpieczna za szczelnym ogrodzeniem, którego nie opuszczała. Czula tam się całkowicie szczęśliwa. Przestrzeń, tajemnice ogrodu i mnóstwo intrygujących ptaków, owadów zapadły jej głęboko w pamięć już za pierwszym pobytem. W kolejny weekend kiedy zbliżał się termin wyjazdu do Dominikowa a miał to być piątek wieczorem, Elfoe miał dyżur w szpitalu i wyjazd był przełożony na sobotę rano. Mia jednak już w piątek czyniła przygotowania do wyjazdu.

W pewnym momencie Dominisia widząc te przygotowania usadowiła się w koszyku i czekała na podróż. Była bardzo zawiedziona kiedy tego wieczoru nie doszło do niej. Następnego ranka widząc krzątanie wyjazdową ponownie sama weszła do koszyka, czego w innym razie nie czyniła. Minął kolejny tydzień. Tym razem wyjazd na wieś miał być w piątek wieczór. Przygotowania do podróży odbywały y tym rozmowy jak zwykle. Podniecona Cedra mieszanka boksera z amstafem już od wielu godzin wiedziała, że pojedzie na wieś, do lasu i nad jezioro i okazywała swoje zadowolenie. Dziewięćmiesięczna Dominisia niewiele się zastanawiając weszła do kosza, i patrząc na Mia i Elfoe dawała do zrozumienia, że mają ją zawieźć tam gdzie jest kraina wolności i czeka na nią jednooki kot syjamski Pirat i kocurek wiejski Bambi. Później tych kocurków było więcej, ich armia wzrosła pewnej zimy do osiemnastu.

Ikar w Chomętowie

Jak Ikar próbował wznieść się w powietrze z lotnią za pomocą własnych nóg. Był niewysoki i dobrze zbudowany. Miał silne ręce i nogi, zamiłowanie do napraw mechanicznych, uzależnienie od różnych ideologii. Ale wracając do sławnego lotu. Rozłożył parolotnię na szczycie wzgórza, pod wiatr. Złożył uprząż, w obie ręce chwycił linki biegnące do czaszy i ruszył. Sprzyjał mu przeciwny wiatr, poderwał czaszę. Napięte do granic wytrzymałości krępe, silne nogi, niosły go w dół wzgórza, a wiatr czaszę podnosił do góry. Jeszcze kilka dynamicznych kroków i uniósł się w powietrze. Leciał. To było zwycięstwo. Podobnie jak bracia Orville i Wilbur Wright w 1903 roku czasu ziemskiego przeleciał około dziesięciu metrów. Przeniknęło go uczucie zwycięstwa. Wola walki w nim była niezmierna. A był waleczny w każdej dziedzinie życia. Dużo od niego można było się nauczyć a głównie jak coś naprawić aby tego nie zepsuć.

Las Anakondy

Pod Dominkowem wzdłuż drogi rozciągał się mroczny trakt otoczony aleją wysokich, rozłożystych i gęstych lip za którymi jeszcze rozpościerał się zielonomroczny las z wysokich czarnych sosen, który zapowiadał swoją tajemnicę, drzewa zaklętego w kształt węża Anakondy. Mia i Elfoe jechali czymś więcej niż samochodem, Citroenem BX5 w granatowym kolorze, z hydraulicznym zawieszeniem, granatową tapicerką, systemem audio quatro. Silnik niemal trzylitrowy pracował z dyskretnym pomrukiem mocy. Droga wila się wężowato, nagle coś jakby strzał, który odbił się krótkim i energicznym echem. Strzeliła opona, na równym asfalcie.

Wymiana koła nie trwała długo, ale Elfoe czuł na sobie wzrok potwora, który w każdej chwili mógł powrócić do życia. Nie zaatakował ponownie. Po wymianie koła podróż do domu lotniskowego przebiegła już bez zakłóceń. Po rozpakowaniu najpotrzebniejszych rzeczy oraz wypiciu małego kieliszeczka nalewki truskawkowej dla rozluźnienia napięcia spacer nad jezioro. Tam było to tajemnicze i groźne drzewo. Zapewne we wczesnej młodości coś lub ktoś przygięło je do ziemi a ono jakimś nadnaturalnym wysiłkiem podniosło się do góry wykonawszy wpierw dwa głębokie zakręty,



przybierając kształt węża. Z latami drzewo rosło, powykręcany pień nabrał grubości a całość groźnej majestatyczności wijącego się ogromnego gada, Anakondy. Było fascynująco groźne i wyrażało wolę życia, umiejętność podniesienia się z każdej sytuacji, wolę walki i postanowienie przetrwania, zamianę choroby i słabości w siłę i piękno co zostało użyte w reklamie płynu izotonicznego dla sportowców Powerade „*Padleś, powstań!*”.

Summa technologiae

W myśl powiedzenia, że każda dostatecznie zaawansowana technologia sprawia wrażenie cudu ciągle największym cudem dla Mia pozostawała natura. Wszystko co sobie wyobrażała nie mogło być czymś czego Ona by nie potrafiła. Pobudzała fantazje. Każda inspiracja z Jej strony okazywała się czymś fascynującym, podniecającym wyobraźnię. Dla Mia jedną z największych przyjemności było uprawianie ogrodu i gotowanie. Na pokładzie miała Psychodrom, w którym mogła odtworzyć wirtualnie każdy ogród i uprawiać własny. Było to żywe wspomnienie ziemskiego ogrodu jaki kiedyś uprawiała w Dominikowie i w swoim domu na ulicy Cedrowej. Co prawda podobały się jej ogrody watykańskie, babilońskie ogrody wiszące, Sanssouisi w Potsdamie czy wiejskie ogródki gdzie oprócz kwiatów rosły również warzywa, trawy, krzewy, drzewa. Sam Psychodrom Mia nazwała Pieszczoszek ponieważ ile razy wybierała się w podróż do jakiegoś miejsca, a lubiła te podróże na przykład wypadu do Paryża to zawsze miała ochotę na coś pikantnego a dotyczyło to nie tylko potraw. Czasami było to jakiś smakołyk jak czekolada z chilli a czasami szczególnie po drugiej margaricie zakupy bez oglądania się zbyt na ceny. Margarita to drink szczególny. Było kilka historii jego powstania, które mają jeden wspólny motyw a jest nim barman komponujący drinka dla kobiety o imieniu Margaritta. Być może od imienia Rity Hayworth, której prawdziwe nazwisko brzmiało Margarita Cansino. Być może to Willie, barman meksykańskiej restauracji „Los Dos Republicas” stworzył nowego drinka specjalnie dla Marguerite Hemery, przyjaciółki właściciela a może Johnny Durlesser zainspirowany życzeniem pewnej Marguerite, klientki lokalu. Margarita składa się Tequilli, Cointreau, soku z limonki, Sour Mix (syrop barmański) oraz zmiksowanego lodu w kieliszku którego brzegi są obsypane solą. Ciekawe smakuje i działa jak afrodyzjak ale tylko w ciepłym klimacie. U Mia drink powodował nie do opanowania radosną chęć zakupów, może i coś więcej. Radość kupowania pomieszana była z wyrzutami sumienia z powodu wydawanych pieniędzy co było wzruszające. W obecnej sytuacji nie miały one już żadnego znaczenia, pieniądze były wirtualne a stacja robocza wykonywała każdy rodzaj zamówienia. Życie na stacji było realne a jednocześnie jak we śnie. Znowu przypomniała sobie piosenkę Elfoe „Sen”. Kiedy ludzie nie mieli Psychodromów śnili. To sen zabierał ich w krainę marzeń, w krainę rzeczywistej nierzeczywistości lub nierzeczywistej rzeczywistości jak kto woli. „Sen”

*Często mięvam fantazyjne sny
Śnię o wszystkim o czym marzę*

*Co bym przeżyć pragnął jeszcze raz Co
możliwe tylko w snach*

*Mogę latać w moich snach jak ptak
I szybować nad lasami jak
Piękny jastrząb, dumny orzeł, wolny ptak Ale
tylko, ale tylko w moich snach*

*Mogłem kochać z jedną Panią się we śnie
Choć widziałem ją przez chwilę, może dwie
Jaka piękną ma ta Pani twarz
Jak to dobrze, że jest ze mną tylko w snach*

Śnie, śnie, śnie ...

*Bywa, że koszmarnie miewam sny Że
zabiłem kogoś mi się śni
I ogarnia czarna rozpacz mnie
Całe szczęście, że to tylko sen*

*Co by było gdybym nie mógł śnić
Gdybym tylko jawa musiał żyć
Co bym zrobił ze swoimi marzeniami co Tego nie
wiem, wiedzieć nie chcę bo*

Śnie, śnie, śnie ...

Nie gdzie, ale jak

Są miejsca dobre i złe wszędzie. Nie jest ważne gdzie się jest, ale jak się jest. Można być w skrajnie złej sytuacji w Paryżu, Nowym Jorku czy Londynie, bez pracy, bez domu poza marginesem życia na krawędzi przetrwania. Można żyć w najlepszych warunkach w kraju biednym i gorącym szczególnie kiedy ma się dużą willę z podcieniami, rozłożystymi drzewami dającymi cień, ogrodem pełnym owoców, basenem okolonym krzewami, dwoma samochodami na podjeździe, jeden kabriolet, drugi terenowy off road, z kucharką i ogrodnikiem, i kiedy nie odczuwa się braku pieniędzy etc. Elfoe przypomniał sobie scenkę z dwoma kolegami, jeden

z nich mówi, że „pieniądze szczęścia nie dają” a drugi na to „widocznie nie miałeś ich dostatecznie dużo”. Teraz w sytuacji samotności i bezkresu nie miało to żadnego znaczenia, liczyło się życie. Wokół nie było ludzi, restauracji, parków, sklepów. Było życie, jeszcze było, takie ciche, osobiste, jedyne, ostatnie?

Dobry i zły

Człowiek jest jednocześnie dobry i zły. Zło może jednak pociągać jak w filmie „Dracula” reżyserowanym przez Francisa Forda Coppolę na podstawie książki Brama Stokera z muzyką Wojciecha Kilara. Gdybym był kobietą myślał Elfoe fascynowała by mnie siła, potęga, fizyczność wampira Draculi, no i jego miłość. Jeżeli bym się zakochała mogłabym doznać niezwykle intensywnych przeżyć z kimś kto nie ma ograniczeń intelektualnych, uczuciowych i fizycznych, w efekcie również erotycznych. Bez końca zaspokajana by była moja ciekawość i pragnienie niekończącej się rozkoszy. Wydaje się, że stworzenie mitu wampira Draculi było kolejną próbą przekroczenia ludzkich barier i możliwości. Ludzie zawsze chcieli więcej. Ludzie fantazjowali, tworzyli, nie wystarczała im rzeczywistość. Pragnęli i pożąдали więcej i więcej. Co teraz z nimi? Ludzie odchodzą, a „*Love never dies*”, miłość nigdy nie umiera jak w tym właśnie filmie. W sytuacji samotnego rozbitka w kosmosie bycie wampirem ułatwiłoby wiele spraw. W tym filmie horror przemienił się w najbardziej romantyczna historię, tym bardziej romantyczną im straszniejszą. Na tle ciemności światło nadziei świeci niepowtarzalnym blaskiem. Pomijając romantyczny charakter Draculi wampira miał on cechy bardzo potrzebne teraz na wygnaniu. To istota fantastyczna niemal nieśmiertelna o zdolnościach paranormalnych jak możliwość czytanie w myślach, przewidywanie przyszłości, lewitacja i telekineza. Wszystko takie przydatne teraz by było.

Dopóki życie trwa

W obliczu zagłady Ziemi ludzie jak w czasach dżumy wywołanej przez bakterię *Yersinia pestis* pozbawieni wszelkiej nadziei wynosili stoły, jedzenie i wino na rynek miasta. Odrzucali wszelkie hamulce, otwierali się całkowicie w obliczu zagłady. Obrazy Boscha pokazywały to w sposób, który wywoływał trwogę. Bo trwoga jest na swoim miejscu i w czasie gdy przychodzi ta chwila ostatniego oddechu, ostatniego przebłysku świadomości. Mia pomyślała, że życie jest dopóki istnieje świadomość a dosłownie w chwilę niezauważalną już go nie ma, ale my już o tym nie wiemy. Jak w tekście Agnieszki Osieckiej „*I tylko taką mnie ścieżką poprowadź,*

gdzie śmieją się śmiechy w ciemności i gdzie muzyka gra, muzyka gra, nie daj mi, Boże, broń Boże skosztować tak zwanej życiowej mądrości, dopóki życie trwa, póki życie trwa". Bo kiedy przyjdzie mądrość uleci radość życia. Pojawia się zagrożenia, lęki, wyrzuty sumienia, przypomną o sobie demony przeszłości i niepewna przyszłość, dopóki życie trwa. Wszystko przechodzi do przeszłości. Śmiertelna bakteria *Yersinia* zmieniła się z czasem w zupełnie niegroźną mieszkankę przewodu pokarmowego. W jej miejsce pojawiły się groźne wirusy jak Ebola. Na co dzień wszyscy mają lęki i codziennie wynoszą te stoły na rynek miasta w swojej wyobraźni by jak pisała Agnieszka Osiecka *„tylko błagać Boga by choć raz, choć jeszcze jeden raz, umrzeć z miłości.”*

Zielony Ludak

Pomysł jest wzięty z przyrody pomyślała Mia. Będziemy pili chlorofil, który odłoży się w skórze w dużych ilościach i pod wpływem kwantów światła zacznie syntetyzować. Są bakterie, które mają zdolność do fotosyntezy. Cząsteczka każdego chlorofilu zbudowana jest z pochodnej porfiryny. Zatem rośliny i ludzie mają wspólne pochodzenie. Centralnym jonem jest magnez. Tak pomyślawszy Mia udała się do Psychodromu aby popracować nad projektem zielonego ludka. Wkrótce program był gotowy. Mia piła zielony chlorofil jak zieloną herbatę, z magnezem oraz hormonem epochlorofilliną. Jej skóra stawała się coraz bardziej zielona, o coraz delikatniejszej strukturze. Mimo woli zaczynała się czesać jakby była piękną rośliną i przyozdabiać kwiatami. Zaczęła się również nieco inaczej poruszać, jakby kołysała się na wietrze. Wkrótce przestała odczuwać głód. Jej ciało oczyściło się z resztek mięsa i świadomości jego istnienia, poczuła się lekka. Zaczęła rozumieć wegetarian a jednocześnie obawiać. Uświadomiła sobie jednak, że jest sama i nikt jej nie zje. Najbardziej zdziwieni byli jej przeminą Mr MJS i Miss PDI. Dla pierwszego tańczyła, drugi ją rzeźbił w przestrzeni. Inspirowała ich bardzo. Bawili się naprawdę dobrze. Piła systematycznie chlorofil. Jej ciało powoli nabierało zielono seledynowego koloru, skóra uelastyczniała się i stawała się coraz cieńsza. W miarę intensyfikacji zieleni skóry miała coraz mniejszy apetyt i coraz większą chęć wylegiwania się na słońcu, perlistych kąpielach wodnych i na powrót kąpielach słonecznych. Z tego powodu ubrania stawały się przeszkodą dla słonecznych kąpielach zatem systematycznie pozbywała się ich, wkrótce poruszała się niemal nago. Jej umysł był coraz spokojniejszy, w zasadzie również sprawniejszy w tym sensie, że selektywnie wybierał procesy myślowe uwzględniając rangi ważności i szybciej rozwiązywał zadania. Nie musiała już neutralizować wielu substancji jak wolne rodniki, tłuszcze czy białka, jego

metabolizm był sprawniejszy, bez zbędnych produktów przemiany materii. Jej ciało przeobrażało się w roślinę a inteligencja, osobowość i mózg pozostawały ludzkie. Była florą i fauną w jednym. O Chloro Mia.

Pochodzenie

To imponujące z jaką konsekwencją ludzie dążą do wyjaśnienia zagadki swojego istnienia i eksplorują w tym celu świat. Od odkrycia kodu życia DNA i lądowaniu na księżycu minęło zaledwie kilkadziesiąt lat. Wiedza rozwijała się w postępie geometrycznymi niemal wszyscy mogli z niej korzystać. Początkowo na telefon stacjonarny trzeba było czekać kilkanaście lat, później w ciągu kilkunastu minut można było otrzymać telefon z dostępem do Internetu. Technika BACs-onBEADS czy matrycy genetycznej pozwala w ciągu dwudziestu godzin oznaczyć wszystkie wadliwe miejsca w ludzkim DNA, podobnie techniką GCMS można było oznaczyć błędy w systemie metabolicznym człowieka. W ten sposób udawało się zapobiegać niektórym chorobom przez wprowadzenie diety eliminacyjnej zanim rozwinęły się jej objawy w postaci uszkodzenia mózgu czy wątroby lub zaprogramować w bezpieczny sposób prokreację. Połączenie rezonansu magnetycznego z polem radiowym (MRI) pozwalało na wykrycie wady mózgowia odpowiedzialnej za zły rozwój dziecka i tym samym uwolnić od winy położnika, którego zwykle oskarżano o zbyt późne wykonanie cięcia cesarskiego. Nadanie operacji wydobycia płodu z brzucha matki tytułu cesarskiego nie zapewniło jednak bezpieczeństwa dziecku i matce przy porodzie, to zbyt proste rozwiązanie na złożoność natury. Wystarczyłoby wszystkie porody odbywać cięciem cesarskim i sprawa załatwiona, ale tak nie było. Były kliniki gdzie niemal wszystkie dzieci wydobywano na świat operacyjnie, ale to nie zmieniało losów noworodka z demielinizacją mózgu w zespole Dandy-Walkera. Ludzie rozwijali się ale ciągle nie rozumieli pochodzenia wszechświata ani nie poznali inteligencji, która ich stworzyła. Jednak jako gatunek mieli jednak powody do dumy z tego jak się rozwijali. Ponieważ czas jest ograniczony powstało pytanie czy przetrwają na ziemi i w kosmosie? Czy przetrwają bezpośrednio, czy może pośrednio wysyłając w bezkresną przestrzeń kompletny kod genetyczny człowieka, na podstawie, którego inna cywilizacja odtworzy gatunek. Na Ziemi czas był związany z warunkami w jakich mogli żyć. To jakieś jeden do czterech miliardów lat i koniec. Wszechświat znany to około 15 miliardów lat. Co jest poza nim nie wiadomo. I tak te liczby są nie do pojęcia przez człowieka pojedynczego cieszącego się promieniami letniego słońca i szklaneczką dobrego wina czy

filiżanką kawy. Ta sytuacja w zderzeniu z czterema i pół miliarda lat jest nie do pojęcia. Natomiast to, że komuś zostało dwadzieścia lat życia jest do ogarnięcia i nie da się temu zaprzeczyć za pomocą ciągów nieskończenie małych liczb, które rzekomo nie mogą dojść do celu. Teoretycznie nie mogą bo pozostają coraz mniejsze i mniejsze odcinki czasu do pokonania i tak bez końca. Ale to nie jest cała prawda, ponieważ z obserwacji innych wiadomo, że koniec następuje, że wczoraj już było a jutro dopiero będzie. Przyszłość to teraźniejszość za chwilę. Przedstawiciele gatunku ludzkiego mieli wspólne pochodzenie z wszystkim co na planecie żyje i trwa. Planeta Ziemia uformowała się wiele miliardów temu podobnie jak układ słoneczny i mleczna droga. Nie wiadomo jeszcze jak wiele jest milionów czy miliardów galaktyk rozpościerających się na przestrzeni i w czasie, których nie umiemy sobie wyobrazić. Możemy jednak zrozumieć, że skala wielkości jest tak ogromna, że w zasadzie zarówno początek jak i koniec niemal przestają mieć praktyczne znaczenie dla człowieka. Przestrzeń i czas w jakich się znajdujemy pozwalają na ewolucję od powstania do zaginięcia gatunku ludzkiego. Nie znamy natury tego co nas stworzyło, wiemy natomiast jak i kiedy stąd odejdziemy myślał Elfoe. My przeminiemy a świat pozostanie. Niewiele się w nim zmieni. Niewiele.

Marzenia

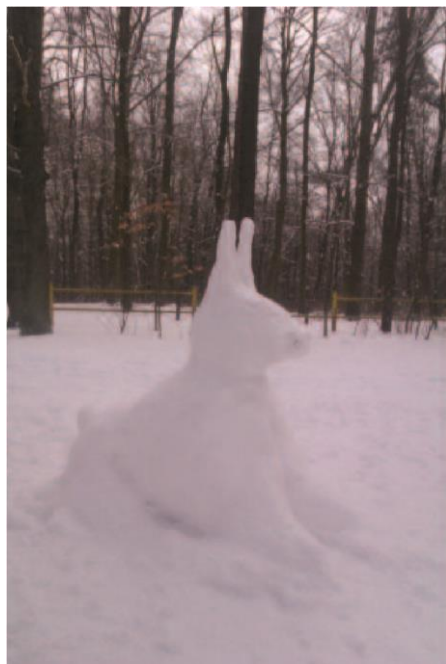
Przestałem marzyć, jak człowiek nie marzy, umiera (*Ryszard Riedel*). To możliwość spełnienia marzeń sprawia, że życie jest tak fascynujące (*Paulo Coelho*). Nie poddawaj się rozpacz. Życie nie jest lepsze ani gorsze od naszych marzeń, jest tylko zupełnie inne (*William Shakespeare*). Cokolwiek zamierzasz zrobić, o czymkolwiek marzysz, zacznij działać. Śmiałość zawiera w sobie geniusz, siłę i magię (*Johann Wolfgang Goethe*). Jeśli potrafisz o czymś marzyć, to potrafisz także tego dokonać (*Walt Disney*).

Miliony marzą o nieśmiertelności, równocześnie nie wiedząc, co ze sobą zrobić w deszczowe niedzielne popołudnie (*Susan Ert*). Moim zdaniem to niczego nie jestem pewien, jednak widok gwiazd sprawia, iż zaczynam marzyć (*Vincent van Gogh*). Dawne marzenia to były dobre marzenia i choć się nie spełniły cieszę się, że je miałem (*Clint Eastwood*). To, co dziś jest rzeczywistością, wczoraj było nierealnym marzeniem (*Paulo Coelho*). Marzeniami żyłem jak król (*Ryszard Riedel*). Archeolog to wymarzony mąż, im żona starsza tym bardziej się nią interesuje (*Agatha Christie*). Podrzucić własne marzenia swoim wrogom, może zginą przy ich

realizacji (*Stanisław Jerzy Lec*). Marzenie niewolników: targ, gdzie można by sobie kupować panów (*Stanisław Jerzy Lec*)... W tym miejscu każdy może dopowiedzieć swoje marzenia, te małe, duże, nierealne, jedyne, zapomniane, przypomniane, tłumione, intuicyjne, nierealne i realne, spełnione i nie, jakie ktokolwiek chce.

Ptasia choinka

Przed domem Mia rosła piękna ponderoza, sosna żółta, której grube pędy zabarwione na żółto pomarańczowo pachniały terpentyną. Ciemnozielone igły długie i sztywne układały się w kształt pędzla. Jednopienna ponieważ występowały na niej zarówno kwiaty męskie i jak i żeńskie. Samowystarczalna. Przez pierwsze lata kiedy rosła w cieniu domu nie czuła się najlepiej, ale kiedy wspięła się ponad dach i słońce miała w swoim zasięgu od rana do zmierzchu wyraźnie przyspieszyła wzrastanie, najwidoczniej jej się to spodobało. Jednego roku zima jak rzadko przeciągnęła się aż do Świąt Wielkanocnych. Bociany, które przyleciały w szyku liniowym siadały na swoich gniazdach i patrzyły ze zdziwieniem na białe pola, białe korony drzew, omiatały wzrokiem ziemię w poszukiwaniu żab, a tu nic. Ptaki w szalonym ćwierkaniu zabierały się do godów, a tu śnieg a jedzenia ani ciut ciut. Za oknem w lesie jelonek poszukiwał pożywienia pod zmarzniętym śniegiem. Mia kupowała słoninę i ziarno dla ptaków. Kiedy Elfo wszystko zawiesił i wypełnił pojemnik ziarnem zaczęła się uczta. Pierwszy pojawił się dzięcioł, który zawzięcie dziobał słoninę w pozycji plecami w dół. Pojawiła się dzierlatka zwyczajna o krępej sylwetce z ładnym piórkiem na głowie, oraz sroki, kawki i wróble a na dole siedział bezradnie kot, ptaki były dla niego za wysoko. Na tym nie koniec. W lesie okalającym Jezioro



Szmaragdowe pojawił się piękny, duży zajęc ulepiony ze śniegu, z wąsami i oczami, i uszami. Te Świąta Wielkanocne wyglądały jak w sam raz Świąta Bożego Narodzenia. W nocy kiedy wszyscy już spali kotka Dominika podkradła się do koszyczka ze święconkami i spokojnie, przez nikogo nie indagowana rozprawiła

się ze świeconą kielbaską przez co zyskała przydomek Święta. Całkiem wyglądała na zadowoloną z takiego obrotu sprawy. Siedziała na parapecie całymi dniami przypatrując się ptakom zajadającym słoninę i ziarno. Nie mogła ich sięgnąć to przynajmniej sobie popatrzyła zaspokajając ciekawość drapieżnika.

Sześćdziesiąt pięć milionów lat plus/minus

Dinozaury żyły sześćdziesiąt pięć milionów lat temu na Ziemi i wyginęły. Co to jest sześćdziesiąt pięć milionów lat? Chodzi o raczej mentalne, wyobrażeniowe niż fizyczne pojmowanie takiego okresu. Możemy wysłać w tę przeszłość naszą myśl, która jest nieśmiertelna, ponieważ jest niematerialna, no może być ulotna cokolwiek by to dla myśli nie znaczyło. Jednak materiał genetyczny z czasu dinozaurów przetrwał, uległ ewolucji i życie było kontynuowane. Ludzie potomkami dinozaurów, dlaczego nie? Materiał genetyczny może przetrwać w zatopiony w żywicy a właściwie zatopionych w niej komarach jak w filmie Stevena Spielberga „Jurajski Park”, lub w wiecznych przepaściach lodowych, w które spadło tylu alpinistów. Nie wiem czy jest w tym jakiś plan naturalny. Zastanawiające dlaczego tak wiele ryzykują młodzi, wysportowani, wrażliwi na piękno, ambitni ludzie, dlaczego pozostawiają rodziny często bez zabezpieczenia finansowego i idą w góry? Tylko po to aby podziwiać piękno wysokich szczytów? Aby podjąć wyzwanie? A może pcha ich tam samolubny gen Richarda Dawkinsa ponieważ wie, że w razie kataklizmu na Ziemi jako DNA przetrwa w lodowatej czeluści Himalajów? Oczywiście nie wiadomo czy nie nastąpią zmiany klimatyczne, ocieplenie i cały plan runie a ofiara będzie daremna. Jak wyobrazić sobie sześćdziesiąt pięć milionów lat? My posługujemy się przedziałem czasowym przed i po narodzeniu Chrystusa tj. dwa tysiące lat, jeżeli pomnożymy to przez sto to uzyskamy cesję czasową sięgającą pierwotnych cywilizacji czyli dwadzieścia tysięcy lat. Jeżeli pomnożymy to kolejny raz przez sto uzyskamy dwieście tysięcy lat. Gdzieś już tam majaczy błąkający się hominid pośród bujnej przyrody. I dopiero kiedy pomnożymy to przez pięć uzyskamy pierwszy milion. A jeszcze zostało 64 takich milionów? Dla pojedynczego człowieka jest to nie do objęcia umysłem. Ale dla przyrody jako łańcucha zdarzeń? Czy przyroda wie co będzie za kolejne 65 milionów lat? Czy ktokolwiek wie? Ktoś, kiedyś będzie wiedział. Elfoe zasnął w fotelu kokpitu, którego wewnątrz rozświectlały ekrany monitorów, przestrzeń wypełniał biały szum, za szybami rozciągała się przestrzeń wypełniona gwiazdami.

Aż do śmierci włącznie

Urodził się w 23 tygodniu ciąży, z masą ciała 590 g. Nic szczególnego w tamtych czasach. Wówczas wcześniaków było w klinice więcej niż donoszonych noworodków. Te ostatnie rodzice zabierali do domu jak najwcześniej, coraz wcześniej, często już w kilka godzin po porodzie, a te giganty po pół kilo rezydowały po trzy do czterech miesięcy. Początki nie były łatwe. Wentylacja klasyczna z częstością początkowo czterdzieści cykli na minutę, później pięćdziesiąt i sześćdziesiąt okazywały się nieskuteczne. Podobnie stosowane niskie ciśnienia wewnątrz klatki piersiowej, które systematycznie trzeba było zwiększać. Narastała obawa, że płuca ulegną uszkodzeniu i może dojść do ich rozerwania. Aparat do wentylacji klasycznej Bear Cube pracował niestrudzenie na granicy możliwości klasycznej wentylacji. Przy częstości oddechów sto na minutę i minimalnym czasie wydechu, jednej trzeciej sekundy, w którym płuca mogą wypełnić się powietrzem dalsze zwiększanie parametrów nie było już możliwe. W ciągu sześćdziesięciu sekund nie można przekroczyć częstości sto cykli na minutę, to już maksimum możliwości tego typu wentylacji, sto wdechów i sto wydechów w ciągu jednej minuty to jedna trzecia sekundy na każdą sekwencję i to koniec możliwości. Do tego zachodziła konieczność stosowania coraz większych stężeń tlenu w mieszance oddechowej, aż do stu procent. Taka ilość tlenu jest dla dziecka toksyczna, może uszkodzić płuca i oczy. Pozostała wentylacja oscylacyjna. Aparat do takiej wentylacji Sensomaedics zakupiony przez Fundację Wielkiej Orkiestry Świątecznej Pomocy Jerzego i Lidii Owsiaków miał dość charakterystyczny wygląd. Wysoki na półtora metra, z szerokimi ramionami osadzonymi na długiej i dość masywnej kolumnie wyglądał jak dobrze zbudowany zapaśnik. Centralne miejsce zajmowała membrana średnicy około dwudziestu centymetrów, od której odchodziły związane w grube pnące przewody. Niewiele potencjometrów i małe cyfrowe wyświetlacze nadawały mu surowy wygląd wojownika. W czasie pracy wydawał charakterystyczny dźwięk dużej membrany drgającej z częstością dziewięćset razy na minutę. Tak drgająca membrana produkowała aktywnie w oba kierunki fale powietrzna przesuujące mieszankę gazów oddechowych w cienkich oskrzelach skrajnie małego wcześniaka zwanego Maciupkiem, który drgał w rytm aparatu jakby był podłączony do jakiejś wytrząsarki. Korzyść była taka, że nie trzeba używać tak dużych ciśnień wewnątrz płuc wcześniaka jak w wentylacji klasycznej co zmniejsza ryzyko urazu płuc i pozwala na większy napływ krwi do krążenia płucnego. Wkrótce jednak i metoda wentylacji okazała się nieskuteczna głównie z powodu ciągle otwartego Przewodu Tętniczego Botalla, który przekonany o tym, że znajduje się jeszcze w łonie macicy pozostawał otwarty po

to aby utlenowana krew płynąca z łożyska omijała śpiące płuca i płynęła do mózgu, dalej do nerek i pozostałych narządów płodu. W sytuacji kiedy płuca dziecka zmuszone były podjąć wymianę powietrza omijanie płuc było manewrem fatalnym. Na dodatek rosnące ciśnienie w krążeniu systemowym wkrótce miało doprowadzić do zatopienia płuc jak niegdyś parowca Titanic. Krew napływała nieustannie z aorty do tętnicy płucnej przez otwarty przewód tętniczy. Jedyną drogą ratunku było zamknięcie tego naczynia. Jeżeli nie udawało się za pomocą leku indometacyny pozostawała operacja kardiochirurgiczna. Ryzyko utraty życia było realne. Rodzice musieli wyrazić świadomą zgodę na zabieg. Tekst świadomej zgody kończył się słowami...*aż do śmierci włącznie.*

Po kilku latach doświadczeń organizacyjnych szczególnie z operacjami laserem oczu wcześniaków nie sprawiało już żadnej trudności zwołanie zespołu i rozpoczęcie operacji. A było to zespól pokaźny. Trzech kardiochirurgów, anestezjolog, neonatolog, pielęgniarki anestezjologiczne, położne neonatologiczne. Aż tyle personelu nie było potrzeba, ale część uczyła się jak w przypadku kardiochirurga czy położnej anestezjologicznej. Kardiochirurg Bogdan Kowalik miał już za sobą ponad sto takich operacji. W klinice była to trzecia taka operacja. Problem z naszym pacjentem polegał na tym, że przewód tętniczy był bardzo duży i w najbliższym czasie po odwróceniu przecieku nie byłoby dla dziecka ratunku. Broniąc się przed nadmiarem napływającej krwi naczynia kurczyłyby się i doszłoby do zwłóknienia płuc i nadciśnienia płucnego. Czekalaby go równia pochyła do śmierci. Problem drugi to taki, że był na granicy wydolności oddechowej i krążeniowej a operacja nie była mała. Polegała na otwarciu klatki piersiowej, zepchnięciu płuca w dół, odsłonięciu serca i zamknięciu dużego naczynia co wiązało się z dużymi zmianami w krążeniu i oddychaniu. Trzecim problemem było martwicze zapalenie jelit. Pięćsetgramowy wcześniak miał zupełnie nieprzygotowane jelita do trawienia czegokolwiek i ulegały perforacji, zakażeniu, zalegały w nich soki pokarmowe i drażniły otrzewną. Powietrze mogło dostać się do żyły wrotnej i dalej do wątroby. Nie było możliwe do odróżnienia czy niewielkie podwyższenie wskaźników zapalnych spowodowane było martwiczym zapaleniem jelit, czy zakażeniem. Aby dać dziecku szansę przeżycia trzeba było podjąć ryzyko i odpowiedzialność. Czas grał również decydującą rolę. Po kilku telefonach w czwartek wieczór operacja została zaplanowana na piątek przed południem. Wszyscy przejęli się rolą i podjęli wysiłek organizacyjny. Rano pojawił się problem. Docent Agnieszka Kordek zadzwoniła i powiedziała, że nie ma kto posprzątać sali operacyjnej po skończonym zabiegu. Ten telefon odebrałem w swoim gabinecie na czwartym piętrze. Tego było dla mnie już za

wiele. Sama rozmowa z rodzicami kosztowała mnie dużo, a świadomość ryzyka zabiegu jeszcze bardziej. W tym momencie odezwał się w Elfoe instykt emerytowanego oficera. Odpowiedział, że schodzi na dół i zaraz posprząta salę, potrzebuje tylko mopy i wiadra. Wyjście z gabinetu i zejście dwa piętra w dół schodami zajęło mu jakieś dwie, może trzy minuty. Kiedy wchodził na salę operacyjną trwała już energiczna praca personelu gospodarczego. Uśmiechały się i pracowały z dużą energią. To go rozbawiło.

Rozmowa z rodzicami była trudna zarówno z powodu tej sytuacji jak i dość niezwykłego spięcia kilka dni wstecz. Ciocia Maciupkiego pracowała w firmie produkującej pieluszki i zauważyła, że położne przecinają je nożyczkami ponieważ dziecko było tak małe, że ginęło w tych pieluchach. Wyjawiała sekret firmy, że w trakcie przecinania pieluchy fruwa wokół celuloza, wydostaje się absorbent wilgoci i obie te substancje zagrażają dziecku. Wniosek był taki, że niewłaściwie używane pieluchy mogą być powodem choroby dziecka my będziemy za to odpowiedzialni. Z drugiej strony pracownik firmy podłożył bombę pod jej filar. Dziecku nic się nie stało, natychmiast zaniechano modelowania pieluch, ale wzajemna nieufność stała się faktem. W takiej sytuacji niepowodzenie operacji z powodu podjęcia ryzyka w sposób dość jednoznaczny obciążała Elfoe. Długo tłumaczył na czym polega operacja, dlaczego jest konieczna i jakie jest ryzyko. Mama podpisała formularz świadomej zgody, co wcale nie przyniosło mu ulgi. W trakcie zabiegu akcja serca znacznie zwolniła, prawdopodobnie z powodu podrażnienia nerwu błędnego. Nogi się pode Elfoe ugięły. Konsekwencje byłyby duże gdyby dziecko zginęło podczas zabiegu. Od razu wiedzieliby o tym rektor, dyrektor i prokurator. Nikt nie traktowałby tego w kategorii porażki, tylko niekompetencji i nadmiernego ryzyka. Jednak zabieg się udał. Kamień spał mu z serca, a w głowie zaśpiewały ptaki. Zadzwoił jeszcze z domu do lekarza dyżurnego Darka Sobczyka w obawie o przebieg pooperacyjny. Nic złego się nie działo. Można było zmniejszać warunki wentylacji z powodu korzystnych zmian w krążeniu. Przy tym Darek powiedział coś co go rozbawiło a była to sentencja znana chirurgom. Mianowicie kiedy chirurg wyjdzie z sali operacyjnej gdy pacjent żyje to znaczy, że operacja się powiodła. Rano z dzieckiem było coraz lepiej operacja przynosiła dobre efekty, a rodzina kwiaty. Dość kąśliwa uwaga jednej z koleżanek, że w razie niepowodzenia pewnie przyniosłaby wezwanie do prokuratora było przesadzone, ale odzwierciedlało uczucia wynikające z doświadczeń poprzednich. Los dziecka ciągle był niepewny, ale kolejny most w drodze do życia przekroczył.

Sprzymierzeniec mały

Jak wytłumaczyć fakt, że człowiek będący szczytem ewolucji nie przetrwa innych teoretycznie mniej rozwiniętych gatunków? A może przetrwa? Przetrwał! Pomyślał Elfoe, jestem tego żywym dowodem. Ale na statku są przecież bakterie, grzyby, rośliny. To nie jest pewne do końca kto z nas przetrwa a kto nie. One wydają się odporniejsze ode mnie w zmaganiach z kosmosem. Elfoe postanowił jakoś ułożyć wzajemne relacje z bakteriami. Założenie było takie, żeby one miały swoje terytoria do życia i to było respektowane, ale jednocześnie, żeby pozwoliły jemu samemu żyć. Zresztą jaka miały by ostatecznie korzyść gdyby go „zjadły”? Na dodatek gdyby zjadły wszystko inne co się nadaje do jedzenia to wkrótce same musiałby zjadać się wzajemnie i w końcu oddać życie z braku pożywienia. Po pierwsze powinny ograniczyć rozmnażanie. Po drugie nie powinny być atakowane środkami bakteriobójczymi aby nie wytwarzały pancerzy ochronnych zwanych otoczkami i nie produkowały toksycznych enzymów rozpuszczających wszystko wokół nich w tym antybiotyki. Podobnie sytuacja miała się z grzybami. Na dodatek grzyby były śmiertelnymi wrogami bakterii. Elfo dopuszczał istnienie jednych i drugich, tym bardziej, że pomagały mu trawić pokarm wytwarzany w biocenariach. Wirusy znalazły sobie cichą przystań w jego DNA albo w formie krystalicznej gdzieś. Wirusy nie posiadające błony komórkowej są formą przedkomórkową życia na Ziemi, już nieistniejącego. Powstały na Ziemi przed ludźmi, to z nich w końcu wyewoluował człowiek. I teraz oboje samotnie wędrowali w przestrzeni kosmicznej. Są dla siebie ostatnimi wrogami i jedynymi możliwymi sprzymierzeńcami przynajmniej teraz, dopóki nie pojawiły się formy życia pozaziemskiego. Ale pojawią się. Czy będą przyjazne? Jeżeli nie to kto stanie w mojej obronie, wirusy, grzyby, bakterie? Sprawą najważniejszą było stworzenie równowagi pomiędzy nimi, nawiązanie porozumienia o współistnieniu. Ja zjem swój posiłek, wy pomożecie mi go strawić w tym celulozę, którą trawiły na Ziemi krowy, wytworzycie nieco witamin i wstrzymacie rozwój agresywnych szczepów. Znajdziecie w tym korzyść dla siebie. Będziecie pomagały mi zachować odporność immunologiczną, hamować alergię. Tak możemy razem żyć dalej w oczekiwaniu na przyszłość niewiadomą. Elfo miał jeszcze jednych sprzymierzeńców SemiNanoRotaryDrive (SNRD). Jak w zegarkach automatycznych nanoroboty miały swój wahnik. Rozmieszczone w jego ciele wykorzystywały najmniejszy ruch, najlichszą zmianę pozycji, drżenia mięśniowe a nawet naturalne wahania ich struktury w trakcie depolaryzacji błon komórkowych aby produkować energię. Energię oddawały do mitochondriów, które wykorzystywały je bezpośrednio do procesów życiowych. Podobnie jak na Ziemi

farmy wiatraków produkowały prąd elektryczny, tak Elfoe miał w swoim ciełe farmy, całe plantacje nanorobotów produkujących energię. Prawie nie potrzebował pożywienia co ograniczało produkcję zbędnych metabolitów i nadmierne rozmnażanie się bakterii, grzybów. Rozbitkowie z planety Ziemi mieli tylko siebie.

Upadek seksualności i konsekwencje.

„*Pożądanie to jedyne oszustwo, któremu chciałbym zawsze ulegać*” Walter Serner. Ale czy na pewno Walterze Serner? Historia Billego Clintona i Panny Lewinsky to opowieść o upadku kobiety cywilizowanej poniżej poziomu prostytutki. Historia Julina Assange oskarżonego przez dwie Szwedki o gwałt. Przyznały, że seks uprawiały z nim dobrowolnie, ale potem poczuły się poniżone. Ciekawe za jaką cenę? Prostytucja matrymonialna polegająca na tym, że młode i atrakcyjne damy wychodziły za mąż za bogatych dziewięćdziesięciolatków tylko po to aby się za sześć miesięcy rozwieść i żądać w sądach odszkodowania za niewyobrażalne straty moralne jakich doznały w tym małżeństwie. Zadośćuczynienie wynosić miało zwykle połowę majątku Pana Młodego. Historia seksualności w Szwecji od rozwiązłości przez purytanizm na powrót do rozwiązłości i co z tego wynika? Zdezorientowane dzieci w obliczu kolejnych i kolejnych małżeństw swoich rodziców. Dopłata do Viagry dla narkomana impotentą, któremu seks ma służyć wyleczeniu z narkomanii, może to i dobre. Prawo do aborcji, które w istocie jest częściowym samobójstwem. Ochrona kobiet przed seksem polegająca na tym, że muszą dać partnerowi wyraźne przyzwolenie. Jak ono ma wyglądać? Czy ma to być sformalizowana umowa? Koniec spontanicznego, intuicyjnego seksu? Rozwój zachowań seksualnych mniej kłopotliwych i ryzykownych? Wzrost odsetka miłości lesbijskiej i homoseksualnej jako antidotum na ryzyko seksu hetero? Lesbijki zachodzą w ciążę *in vitro* i mają dziecko, w myśl zasady wszystko co ludzkie nie jest nam obce, dlaczego nie? Homoseksualiści wychowują opuszczone dzieci biologicznych rodziców, dlaczego nie? Tysiące dzieci w ogóle nie ma domu a to już jest na pewno niehumanitarne. Aha, jeszcze formalizm taki komiczny jak wszystko w świecie procedur, które zawładnęły każdą dziedziną życia na Ziemi. To wymyślona historia jednorazowego spotkania romansowego kobiety i mężczyzny. Aby można je było zrealizować wymagane są następujące dokumenty; świadectwo zdrowia z ważnym potwierdzonym dwukrotnie w odstępie trzech miesięcy aktualnym badaniem wirusologicznymi i bakteriologicznym ze wzmocnieniem wiarygodności testów metodą plynchain reacion (PCR), gwarancja

udanego seksu i satysfakcji poświadczony notarialnie, ubezpieczenie na wypadek powikłań zdrowotnych, rodzinnych i społecznych na sumę stanowiącą zabezpieczenie emerytalne i jednorazową wypłatę pozwalającą na zakup domu w rejonie śródziemnomorskim z widokiem na morze lub zatokę, zgodę współmałżonka na to jedno spotkanie ewentualnie z wyszczególnieniem dodatkowych warunków... etc. Nadzieja w tym, że w końcu każdy straci ochotę w obliczu tak rozbudowanych formalności.

Intencje

Znana scena z opery Georges Bizeta „*Carmen*” ukazuje jak zakochany Don Jose oszalał z zazdrości przebijając Carmen nożem. Ona kocha torreadora Escamillo, nie jego, już nie? Któregoś wieczoru Elfoe oglądał balet „*Carmen*” w wykonaniu rosyjskiego tancerza Michaiła Barysznikowa i Zizi Jeanmaire. Taniec, balet jest mową ciała a ta mowa jest inna od wypowiedzi słownych. Nie jest dosłowna w oczywistym tego słowa znaczeniu. Don Jose śpiewa arię o zawiedzionej miłości, prosi Carmen aby do niego wróciła. Carmen wyraźnie przeżywa jego rozpacz, cierpi razem z nim. Jest jednak zakochana w torreadorze, współczuje mu i odczuwa to co łączyło ją i nadal łączy z Don Jose. Jednak mówi, nie! Ten wyciąga w rozpaczony nóż, chce zabić kochankę w akcie rozpaczony i wówczas w scenie baletowej to Ona rzuca się na ten nóż jakby chciała popełnić samobójstwo, ze współczucia, rozpaczony może nawet z utraconej miłości? To nie zmienia kwalifikacji czynu, czyli, że chciał ją zabić. Może jednak by do tego nie doszło, gdyby Carmen się nie rzuciła do przodu pchnięta cierpieniem? Zapewne jej ciało i ostrze noża nigdy nie spotkałyby się na śmiertelnej randce. Ale stało się i Don Jose stanął przed plutonem egzekucyjnym, a Carmen zmarła i swoje dwie miłości zabrała do grobu. Pozostał torreador Escamillo i narzeczona Don Jose Micaela, którzy też utracili swoje miłości. Tak czy inaczej tragedia, chociaż w wykonaniu baletu Barysznikow i Jeanmaire w zupełnie innym świetle stawia postać Carmen. Carmen, Carmen czy Ty kochasz mnie? Nie!

Kolor

Czy czeka Pani na jakiś inny kolor? To z kolei interpretacja niezbyt przyjaznego „*dowcipu*” o kobiecie, bo o mężczyznach może być tylko „*kawał*”. Stoi samochód na światłach przed skrzyżowaniem. W środku siedzi kobieta. Światła zmieniają się jeden, drugi raz, samochód wciąż stoi. W końcu podchodzi policjant i pyta „Czy

czeka Pani na jakiś inny kolor...? Teraz nieco inaczej. Stoi na skrzyżowaniu, na światłach samochód, w nim siedzi „zamyślona” kobieta. Światła zmieniają się jeden, drugi raz, samochód wciąż stoi. W końcu podchodzi policjant i pyta „Czy czeka Pani na jakiś inny kolor”? I to jedno słowo „zamyślona” zupełnie zmienia sens tego opowiadanka, ona myśli i czuje, zatem nie jest raczej nierozgarniętą daltonistką, co by ją usprawiedliwiło. Kobieta może też być blondynką, na których „używają” sobie mężczyźni. Jedno słowo zmienia czasem wiele i w smutek zamienia wesele. Powinniśmy być zatem precyzyjni, co innego znaczy „prostacki pomysł” a co innego „prosty pomysł”, może nawet genialny. A pomylić genialny z prostackim do już wyczyn. Kobiety mają osobowość bardziej intuicyjną, a mężczyźni bardziej logiczną i to cała tajemnica wzajemnych nieporozumień i męskiego szowinizmu szczególnie do blondynek.

Język

Troje młodych ludzi wsiadło do Inter City. Natychmiast wyciągnęli PC-y zaczęli dogadywać się w kwestii łączenia się z wszechobecnym Internetem. Po otwarciu laptopów wymieniali między sobą doc-i, ustalali płatności firmowe, na które mają aktualnie pieniądze, i te, które już trzeba niezbędnie opłacić. Kiedy gdzieś za Łowiczem urwał się Internet zamknęli laptopy, postawili na nich kawę i zaczęli rozmawiać o zdolnościach językowych dzieci i dorosłych, przy czym umiejętność porozumiewania się w dziewięciu językach uznawali już niemal za normę. Kawa na laptopach też była zupełnie w zwyczaju. Przy takim przepływie informacji w skomputerowanym świecie w jakiś sposób bariery językowe muszą być przełamane. Póki co razie idea dr Zamenhoffa legła w gruzach. Stworzył język martwy. Jediną drogą porozumienia się pozostał język angielski, jakikolwiek, ale angielski. Niemcy nawet jeżeli znali słówka, zwroty i gramatykę angielską mówili z takim silnym natywnym akcentem, że ciężko się od razu zorientować, że mówią po angielsku, podobnie było z Francuzami. Do języka polskiego wchodziły z kolei angielskie słowa jak target. Nie jesteśmy już celem interesu tylko targetem biznesu. Swoją drogą makaronizmy włoskie czy francuskie też były obecne w polskim języku w różnych okresach historii. Wszystko jest relevant. To przypomina historyjkę Juliana Tuwima „Śluzarz” cyt. Ferszluz trzeba rozrtajbować a droselklapa jest tandetnie blindowana i riksztosuje”, to z języka niemieckiego oczywiście i z czasów gdy majstrzy niemieccy byli najlepsi na świecie z czasów kiedy Polska była częścią Cesarstwa Austro-Węgierskiego podobnie jak w Prusach. Język medyczny był naszpikowany skrótami amerykańskimi w rodzaju

RDS (respiratory distress syndrome) czy SIDS (Sudden Infant Death Syndrome) i tysiące podobnych. Tworzenie odpowiedników polskich mało mały sens bo zarówno w mowie potocznej jak i w publikacjach używało się terminów amerykańskich. Rozwój medycyny w USA i jej praktyczna ekspansja i dominacja na świecie były tego powodem. W niedługim czasie do języka wdarły się terminy chińskie, nieznanymi ziół i preparatów, i nie tylko. Po okresie dominacji dyplomacji francuskiej pozostały w języku polskim, biżuteria i peruka. Marynarze byli na stendbaju co wynikało z ich międzynarodowego rynku pracy. Ćpun był na dagach. Można długo przytaczać słowa funkcjonujące międzynarodowo jak flądra, po szwedzku flundra. Tymczasem młodym menagerom, czyli kierownikom powrócił Internet. Teraz pracowali i gadali ustnie z kolegami z innych krajów przez Skypa i telefony. Jedno z nich założyło na ekran plastikową szybkę uniemożliwiającą podglądanie zawartości laptopa osobom siedzącym obok, tak mieli w dużych korporacjach. Aby rozmawiać z kolegami z całego świata, z różnych krajów trzeba było stworzyć trzeba wirtualnego tłumacza, inteligentnego, szybkiego żeby rozumiał kontekst i intencje osoby mówiącej w innym języku, slangu, w czasie rzeczywistym. Coś w rodzaju tłumacza symultanicznego. Jego zaprojektowanie było trudne, długotrwałe i drogie, na dodatek musiał przed pracą zorientować się w terminach fachowych z danej dziedziny. Taki symultaniczny translator był czymś wspaniałym. Rozumiał idiomy, intencje, składnie, podawał warianty tłumaczenia, mieć tryb medyczny, techniczny, astronomiczny, poetycki etc. Jestem przekonany, myślał Elfoe, że było to jedno z ważniejszych osiągnięć ludzi. Taki symultaniczny translator znał wszystkie języki świata, do tego jeszcze kilka slangów jak cocney i język każdej z nauk np. *dokładny wzór na obwód elipsy wyraża się następująco (E to zupełna całka eliptyczna drugiego rodzaju, a e to mimośrodek elipsy):*

$$l = 4aE(e^2) = 4aE \left(1 - \frac{b^2}{a^2} \right) = 4a \int_0^{\frac{\pi}{2}} \sqrt{1 - e^2 \sin^2 \theta} d\theta = 4a \int_0^1 \frac{\sqrt{1 - e^2 t^2}}{\sqrt{1 - t^2}} dt$$

Język więzienny. „*Jak maniura ciebie buja sięgnij do doliny i śmigaj podrynić szpachłówki... „Jażwa to morda, wóda to gouda Lufa to bomba, suka to żółża. Jointów sztuka to torba Laska to szmula albo spoko niunia. Jarasz to bakasz, koka to posyp albo nosy lub katar. Pióra to włosy, mówisz styka to mówisz dosyc. Hajs to flota, byłbym zapomniat kokosy koka*

Wiesz marker to flama, żarcie to szama. Plota to fama, bilety zawsze sprawdza ci kanar. Klama to spluwa, mówisz dzięki mówisz dziękówa. Trawa to siuwaks, możesz mówić kiepy o szługach” (Pezet / Noon). Kumasz czaczę Fiury?

Szybciej od światła

Nie jest to do przyjęcia jakoby szybkość światła była największą prędkością we Wszechświecie. Szybsza jest chociażby myśl ludzka. Elfoe właśnie pomyślał, że jest na Jowiszu i myślami był tam szybciej niż światło i wrócił z planety również szybciej. Mało tego mógł być myślami w dwóch miejscach jednocześnie. Myśl ludzka jest niematerialna chociaż ma swoje podstawy metaboliczne i ekspresję energetyczną w neuronach mózgu. Ekspresja metaboliczna to chociażby aktywność dopaminy, a ekspresja energetyczna to dla aktywność pomp jonowych generujących zmiany napięcia elektrycznego błon komórkowych neuronów wyrażona w mikrovoltach. Jest zatem do przyjęcia, że świat wokół nas ma również wymiar inny niż ten który postrzegamy jako prawa fizyki i przekracza wyznaczone teoriami granice ilościowe a także jakościowe. Myśl sama w sobie jako pojęcie niematerialne jest dla nas tak samo ważna jak istnienie. Otaczająca nas piękna przyroda niemal krzyczy do nas tym czymś niematerialnym. Czas przyjąć, że niematerialna strona naszego świata istnieje w kategoriach logiki naukowej a nie tylko intelektualnej i filozoficznej oraz przyjąć, że myśl jest szybsza od światła. Wzór; $c (299792458 \pm 1,2 \text{ m/s}) < \tau \sigma$ (szybkość myśli gr. $\eta \text{ ταχύτητα της σκέψης}$).

Przestroga

Elfoe zasmakował w kalmarach przygotowanych *a la flaczki wołowe czy wieprzowe*, przyprawione majerankiem, pieprzem, smakowite i pożywne. Odgrzewał je w mikrowelli. Kolejną porcję nagarniał łyżką do miseczki, ostatnie porcje zalegające na dnie termosu wymagały aby go pochylić w dół i resztki wygarnąć łyżką i w tym momencie nastąpił wybuch, głośny, potężny. Posypały się tysiące odłamków srebrnego szkła. Znieruchomiał. Po tym było płukanie oczu wodą, solą fizjologiczną i badanie okulistyczne we fluoresceinie i pryzmacie. Szkła nie było na rogówkach.

Cały impet wybuchu ominął oczy. Po powrocie do domu Elfoe chciał wydobyć auto z garażu zaspanego śniegiem i oblodzonego. Zajęło mu to trochę czasu. W końcu wszedł do wewnątrz i wówczas za jego plecami runęła ogromna, ciężka hałda mokrego śniegu z dachu. Jednego dnia mógł sobie poważnie uszkodzić oczy jedząc kalmary *a la flaczki* i skrócić kark pod lawiną śniegu pięćset kilometrów od najbliższych gór. Najwidoczniej jakieś Diabelki latały wokół i machały ogonami. Trzeba przeczekać aż odlecą sobie. To przestroga. Przypomnił sobie historię

flaczków, której to potrawy Szwedzi nie mogli wziąć do ust, chociaż sami jedli zgnile ryby ze smakiem. Podobno nauczyli się tego, czy zasmakowali w czasie Potopu Szwedzkiego na Polandię. Po prostu zepsuły im się konserwy a byli głodni. Na zachodnim krańcu Europy flaczki były równie popularnym daniem a to z tego powodu, że wypływający marynarze zabierali w podróże morskie mięso a mieszkańcom zostawiali flaki. Cóż mieli zrobić? Gotowali z nich zupę. I też tak zostało.

Sztuki piękne

Wszystko co robili ludzie miało swój aspekt w sztukach pięknych i w historii świata. Z punktu widzenia piękna sztuka realistyczna w końcu stała się mało ekscytująca, żeby nie powiedzieć nudna. Artyści próbowali spojrzeć inaczej na to co malują. Dla przykładu koń w galopie. Namalowany realistycznie wygląda jakby zamarł w jakiejś pozie. Gdyby spojrzeć na niego w filmie, w zwolnionym tempie, klatka po klatce jego kopyta ukazałyby kolejne pozycje w jakich się znajdowały w kolejnych sekundach. Powstałoby coś w rodzaju smugi cienia pozostawionego przez przemieszczające się pięcy i kopyta. Obraz zamazany, kilka nóg u tego samego konia, cztery nogi czy czterdzieści? Co jest realne a co nie? Impresjoniści zamiast malować przedmioty malowali światło, które je oświetlało, odbijało się, tworzyło cienie i iskrzące się odbłaski. Co jest prawdą przedmiot czy światło? Nie ma światła, nie widać przedmiotu, ale jest. W tym wypadku prawdą jest jedno i drugie. Impresjoniści ze swoim widzeniem poprzez światło nie mogliby malować bez podmiotu, który który mieni się w świetle. Sposób widzenia niestandardowy natychmiast podchwycili programiści, początkowo w komputerach, później w laptopach, następnie w tabletach i smartfonach umieszczając programy pozwalające każdą fotografię przeobrazić w grafikę, obraz impresjonistyczny, akwarełę, rysunek ołówkiem czy jakikolwiek inny styl, mechanicznie.

Ziemi już nie ma

Czasami nie podobało się ludziom życie na Ziemi bo albo za gorąco, albo za zimno, albo bezsensowne walki polityczne w mediach, krwawe wojny, krwawe dyktatury, albo cyniczne wykorzystywanie demokracji, tsunami, trzęsienia ziemi, było różnie. Ale Ziemi już nie ma razem z jej wadami, jest niezmiernie duża przestrzeń kosmiczna z jej wielką niewiadomą.

Belweder

Po wielu latach wysiłków Elfoe został zaproszony do Belwederu. Prezydent RP miał wręczyć mu nominację profesorską. Elfoe był zaawansowany wiekiem a z racji muzycznych i innych artystycznych zainteresowań odbiegał wyglądem od pozostałych profesorów. Miał długie, srebrne włosy, ogorzałą od słońca na Malcie twarz, smoking bawełny firmy Zara, z błyszczącymi wyłogami, lampasami oraz muszkę jedwabną, srebrną wiążaną. Prezydent zatrzymał na nim wzrok i uśmiechnął się. Później w osobistej wymianie zdań powiedział „*Ja myślałem, że Pan jest ze sztuk pięknych*”. Czy medycyna to nie sztuki piękne? Była nazywana sztuką, sztuką uzdrawiania. Jednak często jej treścią była śmierć. Czy śmierć może być piękna? Czy jest wyzwoleniem, czy jest bogata w ciekawość przyszłego, innego nieznanego świata? Czy jest tylko cierpieniem i strachem przed nieistnieniem? Elfoe nie miał wątpliwości, że koniec tego życia nastąpi, że jest blisko. Czy jednak jest to akt ostateczny? Czy to koniec wszystkiego?

Rozmowy o życiu

Spotkanie czterech Panów miało na celu rozmowę o życiu. Rozmowa miała odbyć się na scenie teatru a jej celem miała być satysfakcja intelektualna widowni przez oświecenie i uczestnictwo w dyskusji. Uczestnikami spotkania byli intelektualiści. Intelektualista to taki człowiek, który dużo czyta i myśli samodzielnie konstruując nowe idee na bazie starych lub tworzy w ogóle nowe. Elfoe przypomniał sobie jak chciał wysłać artykuł do renomowanego czasopisma, które dawało dwucyfrowy impact factor co miało duże znaczenie dla pozycji naukowej autora. Artykuł był opisem zastosowania urządzenia do badania mózgu, które było powstało z połączenia już istniejących dwóch urządzeń w jedno, dawało wiele korzyści diagnostycznych i było bardzo innowacyjne. Ładne było określenie ogólne tego w języku angielskim state of art. Elfoe czytał rady dla autorów i w pierwszych zdaniach dowiedział się, żeby nie przysyłać artykułów, które są ulepszeniami istniejących urządzeń. Tylko nowe i oryginalne idee będą brane pod uwagę. A przecież innowacyjny to nie odkrywca. Color Cerebral Function Monitor był kompilacją dwóch urządzeń już istniejących, hybrydą, z pewnością nie był odkrywca. Z dwucyfrowego IF musiał spuścić z tonu do jednocyfrowego, ale za to otrzymał ocenę well written and inovation. To było bardzo satysfakcjonujące.

Wracając do sceny teatru uczestników miało być czterech. Elfoe zastanawiał się jak znajdą wspólny język? Czy czytali te same książki? Jak spotkają się ich osobiste

przemyslenia pochodzące z tak różnych doświadczeń? Psycholog, artysta grafik malarz, psychoterapeuta i lekarz dzieci. Elfoe pomyślał, że przydałby się ktoś chodzący twardo po ziemi na przykład? Jasne, lekarz praktyk, który ma wiedzę anatomiczną, zna fizjologię, metabolizm, klinikę różnych chorób, wpływ bakterii, wirusów na zachowania człowieka. Znajomość podstaw biologii człowieka, wiedza praktyczna wynikająca z praktyki lekarskiej mogła się przydać w dyskusji z ludźmi poruszającymi się w sferze psychologii i sztuki. Tak się stało. W kilkugodzinnej rozmowie o życiu Elfoe okazał się przydatnym partnerem.

Każdy z uczestników rozmowy miał swoje doświadczenia życiowe a także przekonania. Każde zjawisko mógł traktować w perspektywie tych doświadczeń i przekonań. Aby znaleźć wspólny język powinni te doświadczenia odrzucić i myśleć bez obciążeń, zredukować je jak postulował Edmund Husserl do rzeczy samych, wzięcie w nawias aż świadomość stanie się czysta, pozbawiona założeń i będzie traktować świat wyłącznie jako fenomeny czyli zjawiska. Jak to możliwe u wybujałych osobowości? Wracając do fenomenologii to można powiedzieć, że jest trochę utopijna jak trzy najważniejsze idee, piękno, dobro i prawda, dla każdego z osobna i dla każdej rzeczy znaczą co innego, każdy i każda rzecz w różnym stopniu jest piękna, dobra i prawdziwa a poczynając od góralskiej definicji prawdy są trzy, O życiu można intuicyjnie, można filozoficznie albo prakseologicznie, diagnoza, prognoza, planowanie, realizacja i ocena efektów. W efekcie jednak okazuje się, że życie ma wobec nas swój plan. Jak zagłada Pompei. Słowa, słowa, słowa co znaczą? Dział językoznawstwa zajmujący się znaczeniem słów, zwrotów, zdań i tekstów nazywa się semantyką. Co znaczy wypowiedziane słowo wie tylko ten kto je wypowiedział i po semantyce.

Życie otrzymujemy bez własnej woli i jest nam odbierane bez naszej woli. Kiedy w rozwoju ontogenetycznym zyskujemy świadomość istnienia często mamy wrażenie, że nie jesteśmy sobą. Tak jest w istocie, tkwią w nas pokolenia a my jesteśmy ich synami i córkami. Jesteśmy ogniwem w łańcuchu pokoleń. Możemy zadać sobie pytanie co otrzymaliśmy od rodziców, dziadków, pradiadków, prapradziadków, ale powinniśmy zadać sobie pytanie co prześlemy naszym dzieciom, wnuczkom, prawnuczkom, praprawnuczkom. Za to co otrzymaliśmy nie ponosimy odpowiedzialności, ale za to co prześlemy tak. Na to nakłada się jeszcze archetyp funkcjonujący w świadomości, do którego chcemy się przyrównać. Życie biegnie szybko, bardzo szybko, młodość przemija jak sen. Pewien starszy Pan mawiał „*Byłem młody i głupi, pierwsze przeminęło, drugie pozostało*”, filogeneza. Jest tyle książek o życiu, nie da się ich wszystkich przeczytać. Wisława Szymborskiej pisała o życiu. Agnieszka Osiecka o miłości, wiersze zawierają

mądrość ale i piękno, w zasadzie mądrość jest już wystarczająco piękna. Szymborska pisała, że w życiu wszystko jest na kredyt, ale tak nie jest do końca. Zostawiamy tutaj niezapłacone krzywdy, zapłacimy je tam, jeżeli zapłacimy. Na scenie teatru siedzieli Wojciech Eichelberger, Jacek Masłowski, Tomasz Wendland i Elfoe Niederle. Toczyła się między nimi rozmowa, słowa, słowa, słowa. A życie cichutko i niepostrzeżenie sobie biegło w tylko sobie znanym kierunku. I pobiegło ale nie wiadomo gdzie?

Hipotetyczny dzień ostatni

Jak byśmy się zachowali wiedząc, że to ostatni dzień naszego życia? Zapewne każdy zachowałby się inaczej. Ale jak? Wino, kobiety i śpiew? Szampan, pianino i pożegnanie z Rodziną? Jak smakowałby świeży, żytni chleb na zakwasie? Czy ogarnął by nas strach czy ciekawość tego co nastąpi po tym? Ranek był mroźny i słoneczny, koniec marca. Ptaki ćwierkały wiosennie nie zważając na biel śniegu. One wiedziały, że to wiosna. Przyleciały bociany. Za oknem nieopisany świergot ptaków, które dziobały rozwieszoną na Ponderozie słoninę i ziarno w pojemniku, oraz to, które spadło na śnieg. Minus dziesięć stopni, słońce i bielutki śnieg. Dwa tysiące kilometrów na południe plus dwadzieścia stopni, słońce i dywany z kwiatów, traw i skał. Zaczął się dzień kolejny życia ludzi, zwierząt, roślin i mineralów. Ciekawe, że sam dzień nigdy się nie kończy. Jeżeli się kończy tu, to ciągle trwa od nas na zachód. Dzień kończy się dla nas, on sam nadal trwa. Wystarczy przemieszczać się dostatecznie szybko na zachód. Czy zatem warto rozpatrywać jak będziemy żyli w hipotetyczny dzień ostatni? I co właściwie zdążymy jeszcze zrobić i przeżyć, zrozumieć a raczej czego nie zdążymy. Elfoe zwykle miał więcej do zrobienia niż czasu w związku z czym na małej karteczce sporządzał listę rzeczy najważniejszych do zrobienia w kolejności pilności zadania. Zwykle to uspokajało sytuację i mógł zrealizować najpilniejsze sprawy. Inne musiały poczekać. Co byłoby najpilniejszym zadaniem w hipotetyczny dzień ostatni (HDO)? Usiąść w spokoju i ciszy, spokojnie oddychać, rozluźnić napięte mięśnie i poczuć swoje istnienie. Następnie ustalić listę pożegnań z wszystkimi i wszystkim co kochamy, co ma dla nas znaczenie? Bez pośpiechu ponieważ ten nie miał już sensu. Pożegnania są jak się wydaje ważne. Mama Elfoe w dniu swoich imienin była już bardzo słaba. Przebywała w pensjonacie w Starej Wsi. Ze swojego łóżka miała widok na mazowieckie sosny, wiosenne słońce, niebieskie niebo. Byli z nią wszyscy bliscy. Elfoe zadzwonił do niej i mówił, że ją kocha, że przyjedzie wkrótce i życzył zdrowia.

Słyszał jak oddycha i cicho potakuje. Następnego ranka spojrziała ostatni raz na opiekunkę i odeszła. W dwa lata później jej brat bardzo już chory czekał z odejściem na syna, który mieszkał za oceanem. W trakcie ostatniej rozmowy z nim ścisnął mu rękę, w jedną godzinę po spotkaniu zmarł. Pożegnał się. Mentor Elfoe Tadeusz był bardzo chory ale niewiele osób o tym wiedziało. Elfoe oficjalnie też nie widział.

Tadeusz przyszedł do gabinetu Elfoe jeden, drugi i trzeci raz w krótkim odstępie czasu. Pili herbatę i rozmawiali udając, że nie wiedzą o tym o czym wiedzą i myślą. Wkrótce Tadeusz umarł. Przyszedł aby się pożegnać. Pożegnania należałyby się także zwierzętom i rzeczom, które kochamy. A więc spacer z psem i kotem wokół jeziora, wśród drzew, a także koncert w bibliotece na antresoli, którego wysłuchałyby bliscy, kwiaty, słońce i niebo. Szklaneczka Guinnessa drought, z gęstą jak krem pianą ale nie więcej, żeby nie zatracić czucia rzeczywistości. Jeszcze ostatnia wola, że wszystko dla Mia i dzieci, numery kont i hasła do kart kredytowych, żeby... A może jeszcze jedna szklaneczka Guinnessa. W ciągu jednego dnia ludzie wypijali dziesięć milionów szklaneczek czarnego, słodko gorzkiego piwa. Browar założył w 1833 Arthur Guinness. Wkrótce piwo stało popularne na całym świecie. Nazwane zostało czarnym towarem, *black Staff*. Rodzina quinnessów składa się z Guinness Exstra Stout, Foreign Extra Stout, Draught, Extra Smooth, North Star I Mid-Strength. Były dwie tajemnice piwa, których Elfoe nie znał, jedna to smak Guinness North Star, które było do skosztowania wyłącznie w Guinness Storehouse St. James's Gate Dublin oraz tajemnicza kulka, *widjet* w puszkach, która miała wpływ na smak i gęstość piany mocno nasyconej dwutlenkiem węgla i azotu. W tym browarze powstała także księga rekordów Guinnessa. Samo piwo miało właściwości podobne do aspiryny i miało zapobiegać powstawaniu zakrzepów krwi prowadzących do zawałów serca. Zatem, na zdrowie. Po drugiej szklaneczce Elfoe poczuł leciutkie drżenie całego ciała, niemal niewyczuwalne. Uwolnił kroplówkę z potasem, kurarą i barbituranem. Strach przed śmiercią mieszał się z ciekawością, żal z uczuciem ulgi z powodu uwolnienia od ziemskich trosk. Kolejne pokolenia poszarpane życiem jak liście opadały z drzew szybując wolno ku ziemi, a nowe zielone i gładkie wyrastały aby powtórzyć wkrótce ten cykl.

Epilog

W końcu Eloie dotrze do przestrzeni, w której znajduje się Mia, ale nie będzie jej początkowo widział. Ona jest w innym świecie, choć w tym samym miejscu, w

cywilizacji symbiotycznej. Eloë będzie musiał czekać i minie jeszcze wiele czasu, zanim będzie mógł ją spostrzec, ale to w końcu się stanie. Będzie musiał ewoluować, zmieniać się na lepsze, dążyć do umiejętności symbiozy z otoczeniem, światem, w którym żyje. Istnieje świat poza naszym światem. Jest niematerialny w naszym pojęciu. Nie znamy go. Rządzą nim prawa fizyki, której też nie znamy. Czasami nazywamy go światem duchowym. Kiedy kończy się nasz świat, który nazywamy wszechświatem i kończą się kolejne Wszechświaty zaczyna się inny świat, który nie jest ani materią ani antymaterią w pojęciach naszej fizyki. Kiedy spostrzeże w końcu Mię oboje zaatakują do dzieci, rodziców i zwierząt i dostrzegą ich w świecie symbiotycznym, który nie „klóci” się ani z czasem, ani z przestrzenią i pozwala na dowolne żeglowanie po tych i innych światach. Pozwala na powrót do przeszłości i naprawę wszystkich błędów i krzywd wyrządzonych innym bez konsekwencji zburzenia „porządku rzeczy” ponieważ jego cechą jest wieloznaczność i realizacja wszystkich możliwych scenariuszy. Świat symbiotyczny jest pobłażliwy, umie wybaczać, pozwala osiągać swoje cele. Ale pozwala osiągać także cele wszystkim innym istnieniom tym samym umożliwia obserwację wzajemną bez obawy o siebie, o swój los. Przeznaczeniem ludzi stało się spełnienie w całkowitej zgodzie ze światem. Jak to możliwe? Możliwe za sprawą rozszerzenia prawa przeciwieństw na prawo nieograniczoności. Nieograniczone nie może pokonać nieograniczonego, czegokolwiek by to dotyczyło. Chaos był idealnym dopełnieniem idealnego porządku. Był podstawą jego funkcjonowania. W Chaosie nikt nie mógł zrobić nikomu zaplanowanej krzywdy, bo takiego planu nie było, w ogóle nie było planów. Chaos służył idealnemu porządkowi ponieważ ten wyrzucał z niego struktury i idee niepotrzebne, które tym samym nie były już niepotrzebnymi, bo w chaosie nie ma rzeczy i zjawisk potrzebnych lub niepotrzebnych. Chaos doskonały jest tak chaotyczny. Jednocześnie porządek dobierał z chaosu jak z magazynu to co było mu potrzebne i stawał się jeszcze porządniejszym porządkiem. A chaos? Jeszcze nieporządniejszym nieporządkiem, nieporządkiem doskonałym. Ale to już chyba jakiś dysonans myślowy. Nie do końca ponieważ nawet chaos doskonały nadal pozostaje doskonały.

Spis treści

Exodus.....	8
Nieśmiertelni.....	16
Pan Stworek.....	17
Partytura.....	21
$5 < x > 7$	22
Orgazmotron.....	23
Viagra.....	24
Michael Jackson (MJ) & Mike Tyson(MT).....	25
AB.....	27
Asteroidy.....	28
Zakodowana historia.....	30
Concerto.....	35
Habitaty.....	36
Exodus episode 1.....	38
Life.....	38
Ziemia.....	39
Gwiazda.....	42
Czas.....	43
Teoria NIC.....	43
Cyberprzestrzeń.....	44
Po odejściu ostatniego Homo sapiens sapiens.....	46
Rynek mojego miasta.....	47
Gatunek.....	48
Sprawa robota.....	51
Abordaż w kosmosie.....	54
Mia Egyp.....	55
Napęd jonowy czyli Mazury.....	56
Samotność.....	57
97%.....	58
Mężczyzna.....	59
Czas.....	60
Jekyll and Hyde.....	62
Dual Mia.....	64
Teoria chaosu.....	65
Dźwięk i głuchota.....	67

Erekcja	67
Klinika płodowa	72
Skonstruować życie	73
Wojna domowa w Europie	74
Ostatni Tur	74
Żeby codziennie była niedziela	75
Zwyczajne zderzenie z Andromedą	75
Tajemnica	76
Arka	78
Podróże w czasie i efekt motyla	79
BioPhysioIntelligence (Mr Bipin)	79
Macierz	80
Koncert Gwiazdy	82
Pożegnanie z Ziemią	83
Kamień filozoficzny	84
Kamienny spokój	85
Ideoloandia	85
Koncert	88
Zwykła materia	90
Nie-śpiesz-nie	92
Zmagania ze sobą	93
Dominisia	94
Na śmierć psa bigla elegia	96
Las Makbeta	96
Burza	97
Summa technologiae	98
Widmo	100
Darwin, Dawkins i ewolucja	101
Nawigacja ptaków	102
Mózg czy gen pierwszy?	102
Komórki macierzyste	103
Nieuniknione	104
Ja, das ich, moi	105
Koncert	106
Wrota honoru	109
Order Serca Matki i Pupy Noworodka	110
Dekalog	111

Bal Wszystkich Świętych.....	115
Polski fikolek.....	116
El Sante.....	116
Granice naszego Domu	117
Miliard Euro.....	118
Wieczorny obiad.....	122
Poranna kawa.....	122
Świat własny.....	124
Świat gasnący, świat rodzący się.....	126
Osadzeni.....	127
Jazz Caffé	127
Budka.....	130
Ciało.....	130
Bezkres	131
Nie zabijaj.....	131
Dostawca.....	132
NaviMatrix	132
Nieskończona liczba możliwości tworzy ducha.....	133
Mr MJS (MuzJazzSoul).....	134
Miss Pidi (PaintDrawaImaginage)	134
Dominisia.....	135
Ikar w Chomętowie	136
Las Anakondy.....	137
Summa technologiae.....	138
Nie gdzie, ale jak	139
Dobry i zły	140
Dopóki życie trwa.....	140
Zielony Ludek.....	141
Pochodzenie.....	142
Marzenia	143
Ptasia choinka.....	144
Sześćdziesiąt pięć milionów lat plus/minus	145
Aż do śmierci włącznie	146
Sprzymierzeniec mały.....	149
Upadek seksualności i konsekwencje.....	150
Intencje.....	151
Kolor.....	151

Język	152
Szybciej od światła	154
Przestroga	154
Sztuki piękne	155
Ziemi już nie ma	155
Belweder.....136	156
Rozmowy o życiu	156
Hipotetyczny dzień ostatni	158
Epilog.....	159

Wydawca

ISPL Jacek Rudnicki ul.
Młodzieży Polskiej 8/2 70-774
Szczecin tel. 601565044 e-
mail: jacek_rudnicki@mp.pl

Wszelkie prawa zastrzeżone. Nieautoryzowane rozpowszechnianie całości lub fragmentu niniejszej publikacji w jakiegokolwiek postaci jest zabronione. Wykonywanie kopii metodą kserograficzną, fotograficzną, a także kopiowanie książki na nośniku filmowym, magnetofonowym lub innym powoduje naruszenie praw autorskich niniejszej publikacji.

ISBN 978-83-931670-2-9

Skład:

Buchalter Sp. z o.o.
70-481 Szczecin, Al. Wojska Polskiego 83, tel. 91 432 47 00